

Saga Rodu BiES

ADAM FABER

Raz  
WIEDZMIE  
ŚMIERĆ





ADAM FABER

Raz  
WIEDZMI  
ŚMIERĆ



Copyright © Adam Faber, 2021

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o. 2021

Redaktor prowadzący: Łukasz Chmara

Marketing i promocja: Damian Pawłowski, Oliwia Żyłka

Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak

Korekta: Joanna Pawłowska, Damian Pawłowski, Robert Narloch

Skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl

Ilustracja na okładce: Karolina Nakazato

Adaptacja okładki i stron tytułowych: Magdalena Zawadzka

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-66657-46-5

Niniejsza praca jest dziełem fikcji. Wszelkie nazwy, postaci, miejsca i wydarzenia są wytworem wyobraźni autora. Wszelkie podobieństwo do osób prawdziwych jest całkowicie przypadkowe i niezamierzone.

WE NEED YA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@weneedya.pl

marketing@weneedya.pl

www.weneedya.pl

*kocham cię i do serca tulę,  
rodzino czarownicy  
podejrzana, kochana...*

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, *Rodzina czarownicy*



# WIEDŹMI SŁOWNIK

ASTRAL (PLAN ASTRALNY) – inaczej *rzeczywistość gwiazd*. Świat umysłowo-energetyczny stanowiący kopię rzeczywistości fizycznej, jednak o wiele łatwiejszy do manipulowania poprzez magię i myśli. Czarownice mogą podróżować po astralu, przenosząc swoją świadomość z ciała fizycznego do astralnego.

ATHAME [czyt. *atame* lub *atejmi*] – sztylet służący do przesyłania energii magicznej; najważniejsze narzędzie wiedźm.

AWERNALIE – niewielkie istoty otoczone blaskiem, zamieszkujące ciemne miejsca i rozświetlające je czasem przed podróżnikami.

CZARODZIELNICA – święto obchodzone przez niektóre słowiańskie czarownice. W jego trakcie młoda wiedźma lub czarownik zostają poddani próbom, by dowieść swych umiejętności. (Wbrew niektórym przekonaniom, jakoby *czarodzielnica* miała być starym, pogańskim świętem, termin ten został ukuty przez Grzegorza Żaka, autora tekstu piosenki *Czarodzielnica*, wykonywanej przez zespół Żywiołak – polecam odsłuchanie tego oraz innych utworów grupy. Piosenka odnosi się do majowego święta, a inspiracją do jej tytułu był czeski zwyczaj o nazwie *pálení čarodějnic*. W powieści czarodzielnica jest obchodzona niezależnie od pory roku, w dzień, gdy mająca przejść rytuał osoba kończy trzynaste lat).

CZERWONY DUCH – duch człowieka lub innej świadomej istoty, który po śmierci nie zaznał spokoju i z powodu trudności z przejściem do świata duchów lub też z własnego wyboru napelnia się agresywną energią. Czarownice wykorzystują duchy tego rodzaju w klątwach.

DRZEWO AINRING – rosnące w Jaarze drzewo, które ma spełniać wszelkie życzenia.

ECHO – zdolność czarownic do porozumiewania się w myślach.

EGREGOR – rodzaj bytu umysłowego i energetycznego, zasilanego myślami ludzi. Egregory powstają poprzez procesy myślowe, niekoniecznie magiczne, a z czasem nabierają bardziej świadomych, indywidualnych cech. Istnieją egregory poszczególnych budynków, miejsc, obszarów, a nawet grup, wydarzeń lub czasów.

EMPATA – czarownik, który ma głęboką zdolność odczuwania emocji oraz uczuć innych świadomych istot, a także energii miejsc.

FER – ang. *fairy*. Istota niemal bliźniaczo podobna do ludzkiej, jednak ze zdecydowanie większym wachlarzem odcieni ciała oraz z motylimi lub pszczelimi skrzydłami, charakteryzująca się również niskim wzrostem. Z uwagi na bliskie pokrewieństwo z człowiekiem fery wchodzą czasami w związki z naszym gatunkiem. Dzieci z tych związków nazywane są *ferianami*, pół ferami, pół ludźmi. Zwykle przejmują większość cech gatunkowych człowieka. Fery dysponują mocą potężniejszą od większości wiedźm. Czasami łączą się z czarownicami w magiczne pary, w których fer pełni funkcję nauczyciela czarów. Istoty te zamieszkują trzy krainy, dwie w Jaarze: *Elphame* oraz *Tir-na-Nog*, a jedną pomiędzy Jaarem a światem astralnym – *Aislingen* [czyt. *Aszlingen*].

HEKASEHR – przypominająca świetlika drobna istota, wg niektórych przekonań stworzona z czystej magii. Nikt do końca nie zbadał, kim są hekasehr, ponieważ ich świetliste ciała są zbudowane z substancji, której dotąd nie zaobserwowano nigdzie indziej. W magii służą często celom praktycznym, jak np. oświetlaniu domów bez użycia prądu, jednak wielokrotnie zaskakują niezwykłą mocą, dokonując czarów, do jakich niezdolne są wiedźmy lub nawet fery.

JAAR – świat magiczny istniejący równolegle do ludzkiego, zamieszkały m.in. przez fery, nimfy, jednorożce, demony itd. Mogą



przenosić się do niego czarownice, a czasem także dzieci, marzyciele lub osoby uważane przez ludzi za „mające problemy z głową”.

KNIEJOBÓR – przestrzeń istniejąca między światem ludzi a Jaarem, odwiedzana głównie przez słowiańskie wiedźmy, bo to właśnie tam siedzibę ma wiele ważnych organizacji czarownic z Polski, Czech, Rosji i innych krajów słowiańskich.

KOWEN – grupa wspólnie praktykujących wiedźm.

MANDRAGORNIK – roślina człekokształtna, która we wczesnej formie przypomina ludzkie dziecko, w dorosłej zaś znacznie się powiększa, a jej liczne, poruszające się pędy są w stanie pokryć rozległe przestrzenie. Najniebezpieczniejszą formą mandragornika jest tzw. Matka Mandragornii, agresywnie atakująca każdego, kto choćby przejdzie obok formy młodej.

MATKA DUCHÓW – zgodnie z niektórymi wierzeniami czarownic byt istniejący przed początkiem czasu i obecny w całym świecie jako energia, rodzaj przenikającej wszystko mocy lub też prawo oraz zasada istnienia.

NAMHAJD – niebezpieczna istota, wróg czarownic i ludzi. Nie jest to nazwa gatunkowa, dlatego namhajdem może stać się niemal każdy byt, fizyczny lub czysto duchowy, np. strzyga, likantus, demon itd.

NIEPRZYNALEŻĄCY – osoba niewiedząca o istnieniu magii i nieuprawiająca jej.

PENTAKL – jedno z narzędzi wiedźm i magów, okrągły dysk z wyrysowanymi symbolami magicznymi.

PRZENOŚNIA (PORTAL STAŁY) – oddzielne miejsce w domach czarownic lub w magicznych urzędach, do którego można teleportować się w bezpieczny sposób. Zwykle wiedźmy umieszczają takie portale w szafach, garderobach czy specjalnie zaczarowanych pomieszczeniach.

RARÓG – postać znana ze słowiańskich wierzeń jako ognisty duch często przyjmujący postać sokoła. Dla czarownic Raróg jest jednak

duchem lasów o ciele stworzonym z gałęzi i liści, sokół jest zaś jednym z symbolizujących go zwierząt.

SABAT – święto czarownic. Istnieje osiem sabatów: Imbolc (1 lutego); równonoc wiosenna; Beltane (1 maja); przesilenie letnie; Lughnasad (1 sierpnia); równonoc jesienna; Samhain (31 października – ta data u wiedźm oznacza również nadejście nowego roku) oraz przesilenie zimowe, inaczej nazywane Yule.

SEHRGAR – położone na wschodzie Jaaru Miasto Magów.

SPOŁECZNOŚĆ – organizacja dbająca o to, by świat magiczny pozostawał w ukryciu przed nieprzynależącymi.

WITCHNET – wiedźmi internet. Dostęp do niego mają jedynie czarownice i magowie poprzez stuknięcie w ekran komputera lub komórki różdżką albo przesłanie magicznej energii poprzez dłonie.



1

# CZARODZIELNICA

Drzwi otworzyły się same, po czym cicho się zamknęły. Ich skrzypnięcie rozbrzmiało wyraźniej w ciemnej kuchni, do której szary poranek wsączał się przez lekko uchylone żaluzje.

Wielki, czarny pies nadstawił uszu. Zaskomlał cicho sam do siebie i zaczął się niespokojnie rozglądać. Choć przywykł do zapachu magii, nigdy nie był pewien, z której strony zaatakuje bezcielesna istota. Podniósł się na drżących nogach i przyszykował do obrony lub ucieczki.

Na kilka chwil zapadła grobowa cisza. Potem wisząca nad piecem chochła uderzyła o kolejną. Ich ruchy były delikatne, jakby wywoływane spokojnym wiatrem, ale pies wiedział, że to instrumenty w rękach demona. Wkrótce zaczęły odbijać się od siebie nawzajem coraz gwałtowniej, wprawiając w ten dziwaczny taniec wiszące obok patelnie. Przestało to przypominać muzykę, a coraz bardziej stawało się kakofonią dźwięków narastających z każdą chwilą.

Pies zaszczekał. W odpowiedzi demon z łoskotem zrzucił chochle i patelnie na płytki. Huk echem odbił się od kuchennych ścian.

Znów zapanowała cisza.

Naraz po kolei zaczęły otwierać się półki i wyciągać szuflady, jedna po drugiej, jak w tańcu. Wiatr uniósł się nad nimi, pobrzękując łyżkami i stukając w butelki. Szafki zamykały się z trzaskiem i otwierały na nowo.

Szczekanie psa już nie ustawało. Zwierzę ujadło głośno, przywołując do siebie właścicieli. Zaatakowałyby samo, ale te demony były zwodnicze, z łatwością umykały ostrym kłom.

Kuchenny stół drżał w posadach, noże uniosły się i zataczały krąg w powietrzu, talerze wypadały z szafek, tłukły się o ziemię, a odłamki

szkła przetaczały się z jednej strony na drugą, jakby ktoś potrząsał całym pomieszczeniem jak domkiem dla lalek. Nad sufitem, u którego kołysał się żyrandol, unosił się szyderczy śmiech, ton tak niski, że tylko pies mógł go usłyszeć. Szczekał jeszcze głośniejsze i drapał o drzwi. Choć nigdy wcześniej mu się to nie zdarzało, teraz nie był w stanie ich otworzyć – demon zablokował je swą siłą.

Wreszcie ktoś usłyszał nawoływanie zwierzęcia. Drzwi w końcu znów się otworzyły, tym razem poruszone cielesną ręką. Do pomieszczenia wkroczyła postać, na której widok zwierzę natychmiast się uspokoiło.

Kobieta w białej koszuli nocnej pewnym krokiem weszła do kuchni. W jednej ręce trzymała przezroczysty słoik, drugą zakrywała jego otwór, utrzymując wewnątrz lśniący, srebrzysty ogień. Tańczące płomienie lizały się nawzajem zaklętym blaskiem. Drobinki światła, wylatujące z naczynia jak iskry i prześlizgujące się między palcami kobiety, osadzały się na jej siwych włosach. Magia współgrała z jej zawziętą, piękną twarzą.

Kobieta była wiedźmą.

Pies jeszcze tylko raz zaskomlał u jej stóp, demon uspokoił się. W jednej chwili sprzęty w kuchni zastygły, odstręczające odgłosy ucichły, ostatnia z wysuniętych szuflad powoli zasunęła się z powrotem – delikatnie, jakby nie chcąc zwrócić na siebie uwagi czujnej wiedźmy.

Demon czekał. Czarownica zmrużyła oczy i przejechała językiem po wardze.

– Już nie żyjesz – mruknęła i naraz wypuściła blask ze słoja.

Rozgorzała walka. Srebrne płomienie zalały kuchnię światłem, roztańczone iskry rozsypały się po wszystkich kątach w pogoni za ofiarą. Demon ryknął głosem słyszalnym znów jedynie dla psa, który przylgnął do czarownicy, trzęsąc się na całym ciele.

– Nie bój się, Domowik. – Podrapała go za oklapniętym uchem.

W kuchni znów wszystko tańczyło. Noże fruwały wokół głowy wiedźmy jak żywa korona. Odpychała je od siebie magią płynącą

z jednego palca, śmiejąc się cicho z nieudolności wroga.

Blask skumulował się wreszcie nad sufitem. Zakłęte w nim istoty wytropiły demona i jak rój srebrzystych pszczoł pokryły jego niewidzialne ciało, ujawniając jego kształty. Nie mógł się wyrwać. Uderzał jeszcze o półki, próbował rozerwać świetliste więzienie, w którym go zamknęły, ale z każdą chwilą tracił moc.

Wiedźma na nowo przygotowała słów.

– Mam cię, ty mała cholero. – Trzymając naczynie oburącz, wyciągnęła je przed siebie.

Ogarnięty blaskiem demon wpadł do środka, gwałtownie objając się o ścianki. Srebrzyste istoty otuliły szkło niezwykłą aurą, jednocześnie ciepłą i przyjemnie chłodną. Wiedźma, zaciskając dłoń na otworze słoja tak mocno, że pobieleły jej palce, szybko zaczęła rozglądać się za wiekiem. Przygotowała je wczoraj wieczorem, ale po tej demolce nie miała szans go znaleźć. Wreszcie z brzękiem postawiła słów na stole i wciąż blokując otwór jedną ręką, drugą wyciągnęła w powietrze. Wieko samo poderwało się spośród rozrzuconych na podłodze naczyń i na wezwanie czarownicy spoczęło w jej dłoni.

– No – westchnęła z zadowoleniem, zatykając naczynie i wycierając pot z czoła.

Zapaliła światło i skrzywiła się na widok bałaganu. Nie zносиła sprzątać, nawet jeśli w jej wypadku polegało to jedynie na machnięciu różdżką albo athame.

– Chodź, Domowik – zwróciła się znów do psa. – Zajmiemy się tym jutro. Teraz dostaniesz ciastko.



Sat zerwał się ze snu, zbudzony dochodzącym z dołu trzaskiem. Przez kilka chwil ciężko oddychał w ciemności, próbując sobie

przypomnieć, dlaczego czuje się, jakby żołądek miażdżyła mu stalowa dłoń.

*Czarodzielnica.* Słowo, które tak długo próbował oswoić, szybko zaświtało mu w głowie, uderzając w aż za dobrze znaną nutę niepokoju. Wiedział, że teraz już nie zaśnie.

Czarodzielnica – czas inicjacji, rytuał przejścia, a przede wszystkim czas, by udowodnić, że nadaje się do bycia czarownikiem. Udowodnić to bardziej innym niż sobie. Chociaż właściwie sobie trochę też. A może, gdyby się nad tym zastanowić, tak naprawdę chodziło tu głównie o niego? Sam już nie wiedział, bo choć przez ostatni rok dręczył się tym bez przerwy – *bez przerwy* – to jego myśli ściągały jedynie więcej wątpliwości.

Wstał i na palcach, jakby nie chcąc zakłócać panującej teraz w pokoju ciszy, podszedł do okna. Uchylił zasłony, by rzucić okiem na miasto. Mieszkali na obrzeżach Krakowa. Widział jego odległe światła tak, jakby dochodziły do niego przez gęstą mgłę. Po części tak zresztą było, bo magiczna aura oddzielała świat chłopaka od tego, w którym żyli zwykli ludzie. Choć mieszkał wśród nieprzynależących, nigdy nie był częścią ich świata. Chciałby za to bardziej należeć do swoich, do wiedźm i czarowników. O ile oni faktycznie *byli* jego światem. Czasem nie był tego pewien.

Matko Duchów, byłoby super, gdyby był choć trochę bardziej podobny do pozostałych członków rodziny. Gdyby był jak Draga, miałby to wszystko gdzieś. Ona po swojej czarodzielnicy wruszyła tylko ramionami, mruknęła coś od niechcienia i poszła jeść tort. Gdyby był jak Agrea, śmiałby się demonom w twarz i odganiał je pilnikiem do paznokci. Nie żeby wiedział, jak się używa czegoś takiego, zwłaszcza do walki z namhajdem. No, ale babcia była potężna. Sama zawsze powtarzała, że za jej czasów, kiedy czarodzielnicę przechodziło się już w wieku dziewięciu lat, wszystko było o wiele bardziej skomplikowane.

– Jak raz zobaczysz demona jako dziecko – mówiła – to może i zostanie ci trauma na całe życie, ale przynajmniej niesztybko cię potem

ukatrupią.

A rodzice? Powinni jakoś bardziej tu dla niego być, tak po prostu. Skoro Draga to wszystko olewała, babcia śmiała się z dzieciaków walczących z wilkołakami, to chociaż oni mogli podejść do sprawy poważnie. Tyle że ojciec był zajęty swoim magicznym sklepem, a na każdą wzmiankę o czarodzielnicy wypinał tylko dumnie pierś, zachowując się tak, jakby Sat miał już rytuał za sobą. Mama za to głaskała go tylko po głowie i przytulała. Nie tego oczekiwał. Nie był małym chłopcem.

Tylko niby czym oni mieli się przejmować? Wszyscy „mieli tę moc”. A on? Czy on miał tę moc?

*Boże, daj już sobie spokój* – skarcił się w myślach. Jeszcze tego brakowało, żeby zaczęła go prześladować ta głupia piosenka.

Omam nie krzyknął, gdy nad jego małym ołtarzem rozbłysło pomarańczowe światło. Na chwilę zapomniał, że było to częścią planu. O piątej trzydziści cztery trzydziestego grudnia, dokładnie wtedy, gdy kończył trzynaście lat, pergamin, który dostał od rodziców w dniu urodzin, zapłonął niezniszczalnym ogniem i rozświetlając cały pokój, wzbił się w powietrze, by wylądować w dłoni chłopaka. Kartka, nadal płonąca, zawisała nad jego głową, po czym stopniowo opadła na pościel i zgasła. Ogień nadpalił jedynie boki pergaminu, pomarańczowy blask nie zmalął, dzięki czemu Sat mógł uważnie przeczytać zapisane ostrymi literami słowa.

## TRZYNAŚCIE PRZYSIĄG CZAROWNIKA\*

Przysięgam:

- 1. Pamiętać, że jestem dzieckiem płodnej ziemi i gwieździstego nieba.*
- 2. Zawsze wdychać powietrze z dumnie uniesionym czołem.*
- 3. Nie bać się ognia – tylko wtedy mnie nie spali.*
- 4. Zanurzać się w najgłębsze tonie mórz i oceanów.*



5. Przebyć każdy skrawek ziemi, jeśli tam odnajdę sekrety, których poszukuję.

6. Kapać się w blasku srebrnego księżyca.

7. Nie zdradzić sekretów swego serca nikomu, kto na to nie zasłuży.

8. Nie wzywać istot, których mocy nie sprostam.

9. Nie miażdżyć słabszych, nie kraść cudzej siły.

10. Wchłonąć chaos, by odnaleźć w nim porządek.

11. Marzyć, by otworzyć wrota magii życia.

12. Kochać, by otworzyć wrota magii ducha.

13. Zbaczać z drogi, czekać na rozstaju, jeśli tego wymaga ścieżka.

\* Przysięgi te, jak wszystkie inne, mogą zostać złamane jedynie w chwilach najwyższej konieczności.

*Podpisano:*

Przestudiował te słowa dokładnie. Znał je na pamięć, nauczył się każdego punktu, na wypadek gdyby o nie zapytano. Nie wiedział tylko, czy weszły mu w krew, w kości. Bo o to chodziło. Te rzeczy miały się w nim wyryć. Pod warunkiem, że się na nie zgodzi.

Ale czy mógł się *nie* zgodzić? Czy tak naprawdę kiedykolwiek miał wybór? Przecież taki się urodził...

Gdy przesunął wzrok na kołdrę, leżał już na niej kolec czarnej róży, kwiatu, który od ponad dwustu lat wiązał rodzinę Biesów magicznymi ślubami. Musiał spocząć tam niezauważenie, kiedy Sat czytał listę trzynastu przysięg.

*Czas się podpisać* – uznał, delikatnie ujmując kolec w prawą rękę i przygotowując serdeczny palec lewej dłoni.

Jeden szybki ruch. Syknięcie z bólu. Przyłożył zraniony palec do magicznego dokumentu. Litery pojawiły się same – cienka skóra, z której zrobiony był pergamin, znała tożsamość chłopaka.

*Podpisano:*

*Saturnin Baltazar Bies*

Po pergaminie rozlał się szkarłatny kleks.



– Au – jęknęła Draga. – Nie tak mocno.

W lustrze odbiła się surowa twarz stojącej za jej plecami babki. Agrea już od dziesięciu minut próbowała zawiązać sznurki w odświętnej sukience wnuczki. Przy każdym mocniejszym szarpnięciu Draga czuła, że traci dech.

– Trzeba było nie jeść tyle sernika przez święta, to teraz byś nie narzekała. Stój spokojnie i nie kwękaj.

Dziewczyna przewróciła oczami i otaksowała swoje odbicie krytycznym wzrokiem. No, może nie aż tak krytycznym? Wyglądała – swoim skromnym zdaniem – zabójczo. Jeszcze wczoraj nałożyła na włosy odżywkę z jadu awernalii (tubka czegoś takiego kosztowała krocie!) i to dało efekty. Jej ciemne loki lśniły teraz, jakby spływała po nich najczystsza magia. Dziewczyna pomalowała oczy i paznokcie na czarno – tradycyjny, elegancki kolor. Sukienka też byłaby świetna (krótka, z dekoltem wiązany wstążkami, naturalnie też czarna, jeśli nie liczyć srebrnych rękawów), gdyby nie to, że okazała się już na nią za ciasna.

– Mogłabym włożyć coś innego – mruknęła cicho Draga.

Spodziewała się reakcji babki. Agrea zastygła z rękami na jej ramionach i wytrzeszczyła oczy.

– Bój się Matki Duchów, *dziewczyno!* – zawołała. – Są chyba jeszcze jakieś świętości na tym świecie? To twoja jedyna sukienka od Madame Dité. Twój ojciec wydał na nią kupę kasy.

– Za którą mógł kupić z dziesięć tak samo fajnych u kogoś innego – westchnęła Draga.

– Posłuchaj, Dragomiro Bies. – Agrea dźgnęła wnuczkę palcem. – Choćbym miała biedować przez miesiąc, nie pozwolę, żeby w mojej szafie zabrakło ciuchów od Dité. Lepiej weź to sobie do serca. Nie ma nic gorszego niż pojawienie się na czarodzielnicy własnego brata w byle czym. Chcesz, żeby nas obsmarowali w całej rodzinie?

W odpowiedzi Draga rzuciła lustru kwaśną minę.

– Będiesz wyglądać pięknie – pocieszyła ją Agrea, zaplatając długie, śmierdzące papierosami ręce wokół jej ramion.

Patrząc w odbicie, Draga mimowolnie się wzdrygnęła. Naszła ją myśl, że są z babką podobne jak dwie krople wody, i wcale nie chodziło tu o wygląd. Agrea była wyższa, miała siwe włosy, a jej uszmkowane usta odznaczały się od jasnej twarzy głębokim odcieniem maliny. Draga wybierała zawsze ciemne kosmetyki, inaczej chodziła, inaczej mówiła, inaczej patrzyła na ludzi. Ale tym, co czyniło je do siebie tak podobnymi, była magia krwi, magia wyjątkowa, która w tej rodzinie zdawała się przechodzić szczególnie z kobiety na kobietę, jakby w ich ciałach znajdowała sekretne ujścia. To ta siła nadawała ich rysom ostrość i sprawiała, że nawet kiedy szczerze się uśmiechały, ich twarze pozostawały ponure.

– No dalej, wciągaj brzuch. – Agrea wróciła do wiązania sukienki. – Będiesz w tej kiecce wyglądała najładniej ze wszystkich.

– Poza tobą – zauważyła Draga.

– Ach, kochana. Mój wygląd to lata starań. – Babka odrzuciła włosy na plecy. – A przy odrobinie eliksiru odmładzającego raz na jakiś czas nie ma co się martwić upływem lat.

– Ani skutkami nałogowego palenia? – spytała niewinnie dziewczyna.

– Czy jeszcze cię nie prosiłam, żebyś się przymknęła? – zaszczebotała Agrea przesłodzonym głosem.

Prośba o przymknięcie się była dla Dragi wystarczającym powodem, żeby się *nie* przymykać.

– Sama powtarzałaś, że to tylko czarodzielnica i że w dzisiejszych czasach nie ma się już czym przejmować – przypomniała babce słowa, które znała na pamięć, bo Agrea powtarzała je codziennie na rok przed jej rytuałem, a teraz przed rytuałem Sata.

– Może i święto zeszło na psy, ale nadal będą tam twoje wścibskie ciotki – odparła Agrea, wreszcie zawiązując ostatni sznurek. – Skoro i tak mamy się stać bohaterkami plotek, niech chociaż plotkują, że miałaś super sukienkę.

– Serio uważasz, że czarodzielnica to już nic takiego? – spytała Draga poważnie.

Agrea wzruszyła ramionami.

– Na mojej czarodzielnicy zostawili mnie samą w lesie i kazali radzić sobie z wilkołakiem – powiedziała. – Jak jakiemuś cholernemu Czerwonemu Kapturkowi. Dasz wiarę, dziewczyno? A miałam tylko dziewięć lat. W porównaniu z tamtymi czasami dziś czarodzielnica to pic na wodę.

Draga uciekła wzrokiem w kąt pokoju, gdzie na ołtarzu ze srebrnej kadzielnicy dobywał się dym. Zatrzymywała spojrzenie na dłużej przy każdym ze swoich magicznych narzędzi: posrebrzanym sztylcie athame, długiej brzoźowej różdżce, kolorowych sznurach, w które powtykała pióra i gałązki, laleczkach służących głównie do uzdrawiania (czasem do przeklinania, ale tylko wtedy, gdy rodzice nie patrzyli).

Podczas własnej czarodzielnicy, w maju niemal dwa lata temu, musiała wykazać się znajomością każdego z magicznych sprzętów. Nie powiedziałaaby, że było jej łatwo. Czarodzielnica była dla niej ważnym przeżyciem. Zastanawiała się, czy Sat bał się rytuału. Jej brat różnił się od niej, był może trochę zbyt delikatny, ale w końcu pochodził z Biesów. Czarownice mogą czuć strach, ale nie mogą się go bać. Chyba o tym wiedział. A może powinna mu przypomnieć?

Prychnęła. Zdziwiona babka spojrzała na nią podejrzliwie. Draga nie przyznała jej się do swoich obaw o Sata. Zresztą, *naprawdę*, dobre sobie! Jeszcze czego, żeby miała się o niego martwić! Była jego siostrą. Jeśli już, to raczej mogła kopnąć go w tyłek, ale na pewno nie się nad nim rozczulać.

– Chodźmy – rzuciła Agrea. – Zaraz zaczną się schodzić goście. Chcę być pierwsza przy przerośni. Jak otworzę w takich ciuchach drzwi tej waszej ciotce, no wiesz, tej, której imienia nigdy nie pamiętam, to zepsuję jej humor na cały dzień.

– Serio? – Draga uniosła brwi. – *To* jest najważniejsze?

– Och, oczywiście, że nie, Dradziu. – Babka pogłaskała ją po ramieniu. – Dziś najważniejszy jest twój brat. Ale wiedźmiarska etykieta też ma znaczenie, a jeśli kogoś nie lubisz, jak ja tej starej wiedźmy, to z czystej przyzwoitości powinnaś to czasem okazać.



Z dołu do pokoju Sata wlewał się szum nieustających rozmów. Podłoga dudniła głośniejsz za każdym razem, gdy głosy ożywiały się, witając nowego gościa. Ilu mogło ich tam być? Z pięćdziesięciu? Próbował w głowie policzyć wszystkich, którzy mieli się zjawić, ale ledwo dochodził do pierwszej dziesiątki, liczby i twarze zaczynały mu się plątać.

Ciekawe, o czym gadali. Mógłby spróbować ich podsłuchać – dla czarownika to nie znowu takie trudne – tyle że gdyby użył teraz Czar Słyszających, ich rozmowy zlałyby się pewnie w jakąś uciążliwą kocią muzykę. Zresztą czy tak naprawdę chciał usłyszeć te dyskusje? Nie, jedyne, czego pragnął, to zostać tu na górze, wlepić spojrzenie w lustro, a najlepiej to w ogóle się do niego *przyklepić* i nigdy nie schodzić. Świadomość, że niemal cała rodzina zleciała się na jego święto, była paraliżująca – bardziej paraliżująca, niż się tego spodziewał.

Serio czuł się, jakby ktoś wsadził mu do żołądka ciężki kamień, który przygważdżał go do ziemi – oczywiście wtedy, kiedy mdłości i skurcze nie zmuszały go, żeby ciągle biegać do toalety.

Miał poczucie, że jedyne, co mu na razie wyszło, to zapięcie brązowego fraka. *Obrzydliwie brązowego fraka*. No ale tego wymagała tradycja. *Strój brązowy jak ziemia, z której jesteś; amulet złoty jak słońce, które nami włada; ostrze srebrne jak dusza księżycy*. Słoneczny wisior od ojca spoczywał na jego piersiach. Lśnił teraz równie mocno, co jasne włosy chłopaka. Sztylet athame, ze srebrną rękojeścią, czekał na ołtarzu.

Sat westchnął. Wiedział, że musi się w końcu zdecydować, że musi zejść. Zastanawiał się tylko, czy faktycznie na niego czekali, bo dyskusje nie cichły. Może wszyscy zapomnieli, po co tu są? Zjedzą sałatkę z sehgarskich owoców morza, wypiją wino z jabłek drzewa Ainring, napchają brzuchy i sobie pójdą?

Już prawie uwierzył w tę naiwną historyjkę, kiedy usłyszał pukanie. Delikatne, miękkie – tak pukała tylko jedna osoba.

– Mamo? – Odwrócił się w stronę drzwi.

Tamara zawsze czekała, aż usłyszy jego wyraźne zaproszenie – zupełnie inaczej niż pozostali w tym domu. Weszła cicho i zamknęła za sobą drzwi, ledwo poruszając klamką. Miała na sobie długą suknię, tak srebrną, jakby obleczono ją księżycowym pyłem. Czarny gorset oplatał jej tułów jak pajęczna sieć. Na jej piersiach spoczywał okrągły, granatowy talizman, który nosiła na każdą uroczystość, odkąd Sat pamiętał. Kiedy był mały i sadził się na jej kolanach, czasem się nim bawił, jak zahipnotyzowany wpatrując się w zaklętą w kamieniu energię, całkiem podobną do szalejącej błyskawicy.

– Wszyscy już są? – spytał, chrząkając. Próbował udać o wiele mniej przerażonego i o wiele bardziej dorosłego, niż był jeszcze wczoraj.

Mama posłała mu pogodne spojrzenie. Jej uśmiech zawsze go uspokajał, nawet teraz na moment pozwolił mu zapomnieć o tym, co go czeka. Zaraz jednak ciężki kamień w żołądku znów dał o sobie znać

i Satowi zdało się, że z jeszcze większym impetem ciągnie go ku podłodze.

– To chyba muszę iść, no nie?

Tamara zbliżyła się do niego. Uśmiech zbladł, jej twarz naraz stała się całkiem poważna i blada. Kosmyki czarnych włosów jakby jeszcze ściemniały.

– Tylko jeśli chcesz – powiedziała, zaglądając mu głęboko w oczy, zapewne próbując odczytać prawdziwą odpowiedź z jego duszy, niezależną od tego, co powiedzą usta.

Zawahał się.

– No... chcę – odparł.

Wszyscy chcieli. Wszyscy w tej rodzinie zawsze tego chcieli. Dlaczego *on* miałby nie chcieć?

– Zresztą chyba nie bardzo mam wybór?

– Zawsze masz wybór.

Ujęła jego dłoń. Choć palce miała delikatne, emanowała z nich ostra, nigdy do końca nieposkromiona magia. Tamara panowała nad mocą być może najsilniejszą z nich wszystkich. Czy on kiedykolwiek będzie miał taką siłę?

– Zawsze masz wybór – powtórzyła dosadniej. – Mówiłam ci to już wiele razy. W każdym momencie prób możesz je przerwać. Jeśli nas przywołasz, od razu się zjawimy. Ja i twój ojciec.

– Wiem, wiem. – Miał ochotę przewrócić oczami, ale to nie był czas na zgrywanie się.

Ciągle mu to powtarzała, bez przerwy chciała się upewnić, czy zna wszystkie zasady, czy wie, że może zrezygnować z rytuału. Czasem zastanawiał się, dlaczego to robiła. Może zwyczajnie w niego nie wierzyła, może nawet była pewna, że sobie nie poradzi? W każdym razie tak, znał tę zasadę.

Ale znał też inne zasady. Ważniejsze. Wiedział, że rytuał czarodzielnicy ostatecznie połączy go z mocą całej rodziny, zapewni mu miejsce w klanie Biesów. To było trochę tak, jakby złożyć odcisk w Alei

Gwiazd czy czymś w tym stylu. Ha, od teraz nie będą go już mogli usunąć! No, chyba że dopuści się jakiejś zbrodni czy świętokradztwa, ale tego na razie nie planował, więc...

Westchnął. Znow za bardzo odbiegał myślami. Jedno, co wiedział na pewno – a wiedział to lepiej od wszystkich rzeczy, których był pewien – to to, że musi zająć swoje miejsce tutaj, w tej rodzinie. Bo żadnego innego miejsca nie miał.

Tamara przejechała dłonią po jego ramieniu.

– Chodźmy – zdecydował pewniej, sięgając po athame. – Skoro wszyscy czekają...

– Nie myśl o nich – przerwała mu. – Dziś najważniejszy jesteś ty. – Poprowadziła go ku drzwiom. Zatrzymała się jednak w pół drogi i gwałtownie odwróciła głowę w jego stronę. – Do którego z punktów pasuje to, co przed chwilą powiedziałam? – zapytała, a oczy ostro jej zaśniły.

– Do... – Szybko poszukał odpowiedzi w głowie. – Do drugiego? Tego o dumie?

Zmrużyła powieki i wydeła usta. Po chwili namysłu odparła:

– Dobrze! – Zaśmiali się oboje. – Ojciec zaraz przypomni ci resztę zasad.

Gdy otworzyła drzwi, tata faktycznie za nimi stał.

– Balt! – ofuknęła go. – Podśłuchiwałeś! – Żartobliwie uderzyła go w ramię.

– Wcale nie – odparł, szczerząc zęby. Jego uśmiech tonął w gęstej brodzie.

– Jasne! – Podniosła się na palcach, żeby go pocałować.

Czasem zachowywali się, jakby ledwo co wrócili z miesiąca miodowego. Sat przypuszczał, że powinno go to cieszyć, ale nie mógł nic na to poradzić, że ich czułości sprawiały, że jeszcze bardziej przewracało mu się w żołądku.

Mama zeszła na dół, a ojciec naraz przygwoździł go do ściany i z niezwykle poważną miną zaczął mówić:



– Nie daj się zaskoczyć od tyłu, uderzaj poniżej pasa, ile wlezie. Namhajdy nie przejmują się etykietą. Nie jedz jabłek, nie pij wody z księżycowej studni, nie mieszaj soli z lawendą, bo to je osłabi. Patrz pod nogi, w górę i dookoła siebie, najlepiej w tym samym czasie, ale nie przesadzaj z projekcją astralną, trzymaj się swojego ciała. Jak już zobaczysz talizman ciotki Ariany, po prostu go dotknij. Aha, i na wszelki wypadek wcześniej zatkaj sobie usta tym wysokim kołnierzem. W końcu po coś go mamy. Wujek Melchior zwymiotował na ciotkę i potem trudno było doczyścić jej sukienkę.

Włoski na brodzie ojca połyskiwały, gdy przemawiał swoim głębokim głosem. Baltazar wiedział, jak sprawić, by go słuchano. Wszyscy czuli przed nim respekt – no, może poza babcią. W końcu był potomkiem potężnej rodziny magów. Sat, wpatrzony w jego poruszające się usta, nie był pewien, czy rozumie wydobywające się z nich słowa. To chyba źle, jeśli jedyne, nad czym się teraz zastanawiał, to to, skąd wezmą się tam lawenda i sól?

– Dobra, czas zaczynać. – Ojciec poklepał go po ramieniu i sam wyraźnie się denerwując, poprowadził go na dół.

Gdy Sat kroczył po ciemnych stopniach dwiema kondygnacjami schodzących do ogromnego salonu, czuł się, jakby jego umysł odłączył się od ciała i dryfował gdzieś daleko. Świece powtykane w poręcze poruszały się miarowo z każdym pokonanym przez chłopaka schodem. Rozmowy ucichły, a mimo to w uszach wciąż słyszał szum.

Nie rozpoznał własnego salonu. Lampki na olbrzymich choinkach, ustawionych na czas święta Yule, nie płonęły. Czarne płachty, takie same jak ta, która zawsze spoczywała na stojącym przy schodach zwierciadle, pokrywały teraz wszystkie ściany. W kątach ustawiono małe ołtarze. Na każdym w wysokim, złożonym świeczniku paliła się świeca.

Sat nie rozpoznawał też twarzy. Niby je wszystkie znał, ale czuł się, jakby widział je po raz pierwszy. Patrzył *przez* ludzi posyłających mu zachęcające spojrzenia, ich serdeczne poklepywanie przenikało jakby

przez jego plecy. Domowik ocierający się o jego nogi zrezygnował wreszcie, rozumiejąc, że nie zwróci uwagi chłopaka. On był już gdzie indziej.

Przełknął ślinę. Poruszając się jak po szkle, dotarł do przenośni, portalu wbudowanego w wielki zegar stojący, którego używali do teleportacji. Stała przy nim Agrea. Na głowie miała zielony wieniec, a w rękę trzymała długą, srebrną różdżkę. Zapytała o coś. Nie dosłyszał. Ojciec odpowiedział za niego.

Potem wszystko stało się jak na spowolnionym filmie. Babcia machnęła różdżką, zegar stojący zaczął się przesuwac. Jego szuranie denerwujaco rozbrzmiewalo w ciszy. Pod nim ukazala sie rzezba dwuch splecionych wężu. Gdy Agrea wymierzyla w nia różdżka, węze drgnęły. Ich ciała zaczęły stopniowo się od siebie odsuwać. Dom poruszył się wraz z nimi, ściany zadrżały, przez podłogę przebiegła rysa.

Tajemny żywy pokój, przemieszczający się między domami Biesów, utworzył się teraz tutaj, w Krakowie. A ze środka płynęła jedynie ciemność.

Sat ze strachem ścisnął athame – nagle to ono stało się jego jedynym przyjacielem. Nie wszedł do środka. Miał wrażenie, że jego stopy skleiły się z podłogą, nie odwracał się tylko dlatego, że chyba bardziej niż tego mroku obawiał się wstydu, którego dozna, jeśli zrezygnuje właśnie w tej chwili. Zdawało mu się, że całą wieczność walczy sam ze sobą, by wreszcie zrobić krok naprzód. Ledwo jednak uniósł nogę, ktoś gwałtownie wepchnął go do środka.

Jęknął, potykając się. Sztylet wypadł mu z dłoni. Usłyszał za sobą czyjś oburzony głos, a potem drzwi się zamknęły i mrok musnął jego policzki lepkimi, cuchnącymi palcami.



Nastąpiła cisza – całkowita, nieprzenikniona. Głosy, które jeszcze przed chwilą słyszał Sat, urwały się jak naraz wyłączona piosenka, nawet szum w jego uszach zgasł, zupełnie jakby chłopak w sekundę całkowicie ogłuchł. Miał wrażenie, że otacza go ciasny kokon. Umrze, jeśli zaraz nie odetchnie.

Wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby, powoli, obawiając się przebudzić to, co skrywał mrok. W miarę jak je wypuszczał, stopniowo się rozluźniał. Zapach wilgoci i zgnilizny przesączył się przez jego płuca. *Nie panikuj, nie panikuj* – powtarzał sobie, jeszcze zanim na serio zaczął panikować. W głowie układał sobie już jakiś punktowy plan tego, co powinien zrobić. Przykucnął i próbował wymacać gdzieś obok athame. Bez niego będzie mu piekielnie trudno rzucić jakikolwiek czar. Jasne, miał dwie ręce, dwie nogi i głowę – jak to zawsze mówiła babcia – tyle że wykorzystywanie magii bez narzędzi nigdy dobrze mu nie wychodziło. W tych okolicznościach byłoby pewnie wręcz niemożliwe.

Sunął ręką po drewnianej podłodze. Deski były nadgniłe. Miał nadzieję, że ten obrzydliwy zapach pochodził właśnie z nich, choć coś mu mówiło, że jego źródło było o wiele gorsze.

– Ach! – jęknął, głęboko wbijając sobie drzazgę w palec. Ten sam palec, który już dziś skaleczył kolcem.

Odruchowo posaż krew. To było *superniehygieniczne*. Matka Duchów raczy wiedzieć, kto łaził po tej podłodze.

Odsunął rękę od ust i nagle zamarł, marszcząc czoło. W miejscu, w którym się zranił, coś zajaśniało. Blask był seledynowo-srebrny, jak kolor magii chłopaka. *Nie* – pomyślał. *To niemożliwe, żeby...*

Ale tak, to *była* jego krew. Malutka, niemal mikroskopijna plamka świeciła w tych nieprzeniknionych ciemnościach jak świetlik.

– Au! – Palec znów go zabolął, jeszcze mocniej. Po chwili zaczął piec tak, jakby co rusz ktoś wbijał w niego igłę, tworząc wciąż świeże rany. Sat zapomniał jednak o bólu, widząc, co działo się z podłogą. Z każdym ukłuciem wykwitwały na niej seledynowo-srebrne plamki.

Nie rozumiał, dlaczego to się działo. Opuszka jego palca zdawała się płonąć, jednak myśli chłopaka skupiły się teraz na obserwowaniu dziwnego zjawiska. Rozumiał, że krople jego własnej krwi tworzą u jego stóp ścieżkę. Byłe nie była za długa. Nie miał zamiaru się tu wykrwawić.

Naraz nawiedziła go ponura myśl: co, jeśli krew będzie spływać z niego tak długo, aż nie weźmie się w garść (a w jego przypadku branie się w garść mogło potrwać i z tydzień), a potem padnie tu trupem i na zawsze pozostanie w tym pokoju, jak ciotka Ariana, której amuletu miał dotknąć? Czy jego amuletu też będą dotykać za trzysta lat, a potem się śmiać, że ktoś zwymiotował mu na włosy?

*Dość!* Miał ochotę walnąć samego siebie w głowę, żeby otrzeźwieć. Ale jego *Dość!* musiało wybrzmieć w jakiś magiczny sposób, bo krew przestała ulatywać z jego palca. Wytworzyła tuż obok coś w rodzaju małego wykropkowanego kręgu. Kropelki zajaśniały mocniej, ukazując mu coś, wokół czego utworzony był symbol.

Odetchnął z ulgą. Krew otoczyła po prostu jego athame. Sięgnął po nie szybko, nim na nowo pogрузił się w ciemności. Odnotował sobie w głowie, żeby trumny z ciałem ciotki nie szukać w ten sam sposób.

Rozpalił blask u czubka sztyletu. Światło było blade, bo nie chciał zużyć zbyt wiele mocy. Ostrożnie kierował athame przed siebie, rozpraszając tylko tyle mroku, ile potrzebował, by zobaczyć przestrzeń na kilka kroków przed sobą. Blask padał na kształty, których nie rozpoznawał, wydawały się dziwne i tajemnicze.

Naraz rozległ się dźwięk gongu, tak silny, że Sat aż się zatrząsł. Muzyka wibrowała w powietrzu, dźwięki oplatały aurę chłopaka, drżąc powoli milknącym echem. Sat wiedział, co oznaczał dźwięk – czas na próby.

Coś zajaśniało błękitnym światłem kilka metrów od niego. Przedmiot przypominający świetlistą płachtę uniósł się i zaczął sunąć w stronę chłopaka. Sat wycelował w niego athame, czując, jak przyspiesza mu serce.

Jednak tym, co zawisło mu tuż przed nosem, był po prostu rozwinięty pergamin. Oddychając ciężko, chłopak doznał chwilowej ulgi. Musiał się nieco uspokoić, nim zaczął czytać wypisane wielkimi, ozdobnymi literami słowa:

*Szukać mnie nie musisz bardzo daleko,  
Lepiej zawsze trzymać mnie przy piersi.  
Ciała nie zniszczę, lecz rany, które zadam,  
Głębiej sięgną niżli skóry albo kości.  
Ciało me nieostre, choć koniec mój przenika  
Światy, dusze, umysł, który magię snuje,  
Oto jestem wielką bronią czarownika,  
Ogień mą stalową duszę zamieszkuje.*

A więc tak. Próba powietrza. Zagadka. *Jakie to typowe* – pomyślał Sat. Zadanie żywiołu powietrza, władającego intelektem i rozumem, musiało wiązać się z jakimś wysiłkiem umysłowym.

Odpowiedź nasunęła mu się sama. Nie udzielił jej jednak od razu, bo wydawała się zbyt oczywista. Musiał to sobie przemyśleć. *Broń czarownika, ogień w stalowej duszy*. Nie musiał szukać tego daleko... *Ciało nieostre...* Tak, to mógł być tylko jeden przedmiot. Chociaż czy na pewno?

Zadrzał. Co, jeśli udzieli złej odpowiedzi? Czy wtedy jakaś siła wypchnie go z tajemnego pokoju i rzuci na środek salonu w domu Biesów? Już to widział: babcia zastygająca z kieliszkiem wina w ręku (któremu nie mogła się oprzeć, choć powinna pić dopiero *po* rytuale). Mama ze łzami w oczach. Tata nakłada na niego ręce i mówi:

– A teraz odbieramy ci całą moc.

*Weź daj sobie spokój! Serio!* – skarcił się w myślach. Krew uderzyła mu do głowy, po czym odpłynęła. Odchrząknął i pewniejszym głosem powiedział:

– Chodzi o athame, prawda?

Słowo *athame* odkleiło się jakby od jego ust i powędrowało w przestrzeń. Odbijało się w niej przez kilka chwil echem, po czym nagle powietrze rozerwało je na osobne dźwięki, które najpierw fruwały wszędzie jak roztrzepotane ptaki, aż ułożyły się w inne słowo, odpowiedź, która rozbrzmiała ostrym głosem, ani kobiecym, ani męskim.

– Dlaczego?

– Dlaczego? – powtórzył, tracąc pewność siebie. Namyslił się. – Bo mam to w ręce, więc nie muszę szukać daleko, *athame* zawsze powinno się mieć gdzieś obok. Nie walczymy nim tak jak zwykłym sztyletem, więc raczej nie niszczy ciała. No ale jest bronią, bo w końcu możemy nim walczyć magicznie, przenikając poza świat fizyczny, do umysłu i ducha.

Choć tajemniczy głos już się nie odezwał, Sat czuł wyraźnie czyjaś obecność, czekającą, aż wyjaśni znaczenie zagadki, więc mówił dalej:

– Ciało nieostre... Chodzi tu pewnie o to, że skoro *athame* nie służy do cięcia, jego brzegi czasem nie są naostrzone, za to koniec, w sensie czubek sztyletu, *jest* ostry. No, a z tą ognistą duszą, to wiadomo: *athame* jest ze stali, a stal wykuwa się w ogniu.

Poczuł ukłucie dumy, kiedy to wszystko powiedział. Może i nie jest to wielkie osiągnięcie wiedzieć, jak powstaje stal, zwłaszcza kiedy twój ojciec prowadzi magiczny warsztat, ale Sat był niemal pewien, że dobrze kombinował.

Głos nie odpowiedział. Zamiast tego pergamin zaszeleścił i zaczął się miąć, jakby coś rwało go od środka w zastraszającym tempie. Po chwili rozleciał się w świetlisty pył, który opadł u stóp chłopaka i zgasł. Wtedy Sat poczuł przenikliwe zimno, jakby przez samo jego serce przefrunął duch. Krzyknął z bólu, gdy mroźne igiełki przebiły mu ciało na wylot i popłynęły dalej, zapalając coś z głośnym sykiem. Na lewo od siebie dostrzegł pochodnię. Buchała seledynem zmieszany ze srebrem – znów, *jego* magią.

Nie zdążył się przygotować, gdy przyszła kolejna fala bólu. Po chwili po lewej stronie zapłonęła kolejna pochodnia. Upadł z jeszcze bardziej rozpaczliwym krzykiem, gdy znów zaatakował go ten chłód. Nie rozumiał, czy miał z nim walczyć, czy mu się poddać. Zresztą na walkę nie umiał się już zdobyć, bo mroźne fale przyływały jedna po drugiej, nie potrafił ich zliczyć. Gdy po długim, długim czasie wreszcie ustały, drżał na podłodze, bliski płaczu.

Więc to miały być te przeklęte próby? Pikuś? Bułka z masłem? *Zabiję babkę i Dragę.*

Leżał przez kilka chwil, odpoczywając. Gdy wreszcie wstał, zdał sobie sprawę, że pochodnie płoną wszędzie wokół niego, każda rozświetlona energią skradzioną z jego ciała. Było ich dokładnie trzynaście. Dopiero gdy je policzył, rozejrzał się po pomieszczeniu.

Tajemny pokój bardziej przypominał wielką kaplicę. Ciemne, zatopione teraz w granatowym świetle ściany pokrywały wytarte malowidła. Powykrzywiane oblicza duchów żywiołów i demonów groźnie łypały na Sata – tak jakby zaklęto w nich mogące go ujrzyć dusze. Na suficie naga wiedźma z płomiennymi włosami spletała się z potężnym trytonem o na wpół węzowym cielsku. Przy każdej ze ścian znajdowały się ołtarze poświęcone któremuś z żywiołów, teraz przykryte płachtami. Podłogę pokrywał kurz, w którym wyraźnie odbijały się ślady butów.

Rozglądał się powoli, chcąc uchwycić jak najwięcej, ale też z niepokojem, bo nie wiedział, czego ma się teraz spodziewać. Wreszcie spojrzął tam, gdzie powinien był na samym początku, jednak instynktownie tego unikał, bo było to coś, na co musiał się przygotować. Gdy powoli zwrócił twarz ku środkowi komnaty, serce znów zaczęło mu przyspieszać.

Więc wreszcie tu był, w tym najświętszym dla Biesów miejscu, wreszcie oglądał to, co wszyscy inni członkowie rodziny przed nim: w samym sercu tajemnego pokoju stało kamienne wzniesienie, a na nim trumna. Z tej odległości nie dało się dojrzeć znajdującego się w niej

ciała. Sat widział tylko siwe włosy wypływające z niej kosmykami i ciągnące się wokół ozdobionych rzeźbionymi różami ścian grobu. Trumna nie miała wieka. Ciało ciotki Ariany leżało na widoku, by każdy Bies mógł spojrzeć w jej zastygłe w chwili śmierci oczy.

Bał się, ale co miał zrobić? Musiał mieć to za sobą. Patrzenie na nieboszczkę chyba nie mogło być najgorsze na świecie. *Zmarli zwykle nic ci nie zrobią* – tak zawsze powtarzała babcia. Istniało o wiele więcej rzeczy, których można się lękać.

Ledwo wykonał pierwszy krok w stronę trumny, usłyszał płacz. Głos wdarł się w jego głowę tak nagle, że Sat zachwiał się na nogach i omal nie upadł. Przykładając rękę z athame do serca, jakby stał mogła schłodzić go przez koszulę, zaczął się rozglądać.

Coś poruszało się za jedną z zasłon, którymi osłonięto ołtarze. W bladym świetle przenikającym przez materiał Sat ujrzał kształt. Zamarł. W pierwszej chwili nie miał pojęcia, co to, a może zdał sobie z tego sprawę, tylko nie od razu to zaakceptował. Istota otulona zasłoną wyglądała jak dziecko, poruszała nogami i rękami, próbując się wyswobodzić.

*To tylko próba, tylko próba* – zaczął powtarzać w myślach Sat. Musiał to robić, bo jego mózg chyba już dawno o tym zapomniał. Chciał zignorować ten płacz, mimo wszystko podejść do trumny, ale coś innego w nim, coś, co dotykało głębi jego serca, kazało mu się zatrzymać. Mimowolnie spojrział znów na dziecko.

No dobra, to *była* próba. Ale o co w niej chodziło? Powinien udowodnić, że jest twardy i ma wszystko gdzieś, czy zająć się słabszym? Przeanalizował całą listę przysięg. Chyba jednak powinien podejść do dziecka...

Szybko, by już się nie rozmyślać, zbliżył się do zasłony. Chwycił ją i...

Uniósł brwi. Tak, to było dziecko, choć z pewnością nie ludzkie. W miejsce kończyn miało posplatane gałązki, którymi ze złością



uderzało o podłogę. Z kwilących ust sypały się grudy ziemi. Z głowy wyrastały zielone chwasty.

– Niech to szlag! – Sat odsunął się gwałtownie. Trafił na niemowlę mandragornika!

W głowie natychmiast pojawił mu się fragment z jakiejś starej księgi o ziołach. *Mandragornik, forma pośrednia między rośliną a człowiekowatym. Jej płacz przywołuje demony, zwłaszcza tak zwaną Matkę Mandragornii, bo...*

– Bo gdzie dziecko, tam i matka – wyszeptał Sat za zielnikiem i niewiele myśląc, rzucił się w stronę grobu. Ile miał czasu? Sekundę, dwie?

Coś powaliło go na ziemię. Twarda, giętka gałąź zaplotła się wokół jego kostki tak mocno, że znów nie pozostało mu nic innego, jak krzyknąć z bólu. Koniuszkami palców musnął pierwszy z kamiennych stopni prowadzących do grobu. Nagle zaczął wręcz marzyć o tym, by już zobaczyć martwą Arianę Bies.

Roślina ścisnęła go mocniej, nie czuł stopy. Na oślep machnął athame. Energia, którą wzniecił, była zadziwiająco silna, jednak zamiast uderzyć w demona, wzbila w powietrze ołtarz. Mandragorze dziecko załkało rozdzierająco. On też miał ochotę wrzeszczeć. Szurał palcami po podłodze, gdy zaklęta roślina ciągnęła go ku ścianie.

Rozległ się dźwięk. Tajemny pokój trzeszczał, jakby sufit miał runąć na podłogę i zmiążyć Sata. Czy to nadal była próba? A może coś się stało? Może ktoś stracił kontrolę nad całą tą chrzanioną czarodzielnicą? Zamordują go i będą udawać, że nic się nie stało, skoro to i tak niechcący!

Ze ścian sypał się tynk. Coś wylaziło przez nie, wijąc się jak długie, cienkie węże, były tego chyba tysiące. Sat zdał sobie sprawę, że to gałęzie. Wystrzeliwały zewsząd w zatrważającym tempie. To było ciało matki Mandragornii, setki korzeni, pnączy i gałęzi, połączonych jednym umysłem.

Naraz coś uniosło go w górę. Pamiętał, że nie wolno mu znów zgubić athame. Ścisnął je, jakby to w nim zaklęta była jego jedyna szansa na przeżycie. Wisiał przez chwilę nieruchomo, aż ta sama moc pchnęła go nagle w stronę ściany. Gałęzie od razu przyszykowały się na przyjęcie go. Ciasno i boleśnie oplotły się wokół jego kończyn i tułowia, nie sięgnęły tylko szyi. Może po prostu demon nie chciał go udusić, ale rozerwać?

Pnącza pokryły też jego twarz. Przed oczami znów zapanowała mu całkowita ciemność, matka Mandragornii wciągnęła go do ściany, która zmiękła, przypominając glebę. Sat miał wrażenie, że znalazł się pod ziemią, gałęzie i korzenie wciąż wiły się wszędzie wokół niego. Tracił dech. Ale przecież nie mógł teraz zginąć. No nie, po prostu nie! To byłoby żalosne. Czy ktokolwiek zszedł podczas własnej czarodzielniczy?

Bezsilnie próbował wyrwać się z uścisku, poruszyć rękami, ale z każdą, nawet najdelikatniejszą próbą demon zaciskał swoje macki coraz mocniej. Nie dało się pociąć go athame. Teraz Sat nie mógłby też zawołać rodziców, choćby chciał.

Ale i tak nie chciał. Może lepiej było jednak zginąć niż mierzyć się ze wstydem do końca życia. W końcu był czarownikiem, był...

Zaraz. *Był* czarownikiem. Kurde, czy w tym świecie chodziło o cokolwiek innego niż właśnie to? W sensie: on *naprawdę* był magiczny, w tym sęk! Tyle że ta sprawa wydawała się tak oczywista, że chyba o tym nie myślał. A nie chodziło o żadne próby, żadne udowadnianie czegokolwiek, żadne martwe ciotki. Chodziło o niego, o to, kim był!

*Jestem dzieckiem płodnej ziemi i gwieździstego nieba.*

*Właśnie tak, chrzań się, demonie! Ja tu rządę.*

Mandragornia odpuściła. Nie pozostawił jej wyboru. Gałęzie zaczęły luzować ucisk, tak szybko, jakby nie tyle się rozpełzały, ile zwyczajnie znikły. Czując niesamowitą lekkość, Sat unióśł się i z zamkniętymi oczami przeniknął przez ścianę. Wiedział, że wrócił do tajemnego

pokoju – o ile w ogóle z niego tak naprawdę wyszedł – ale nim uniósł powieki, chciał trochę odpocząć.

Powoli odzyskał czucie w rękach i nogach. Zrobił kilka głębokich wdechów i wydechów i dopiero wtedy otworzył oczy. Na nic już nie czekając, ruszył pewnie w stronę grobu. Wyglądało na to, że przeszedł już wszystkie próby, skoro...

Nagle grób stanął w kręgu ognia. Płomienie buchnęły w stronę Sata nieznośnym ciepłem. Zasłonił się rękawem.

Teraz już naprawdę się wściekł.

– Ja wam dam czarodzielnicę – warknął.

*Nie bój się ognia – tylko wtedy cię nie spali.*

Dosłownie rzucił się w płomienie. Nie bolało. Jeśli już, to przebycie ich przypominało walkę z burzą piaskową – nie żeby kiedyś się z czymś takim mierzył, ale umiał sobie to trochę wyobrazić. W każdym razie na pewno było krótsze, bo nim się obejrzał, płomienie zgasły, a on stał już na szczycie wzniesienia, tuż przed trumną ciotki Ariany.

Rozpoznał nadchodzący znów strach na tyle szybko, by mu się przeciwstawić. Stęchły zapach przybrał na sile, więc – tak jak poradził mu ojciec – uniósł kołnierz, by zakryć nos, po czym zmusił się do zajrzenia do trumny.

Odruchowo cofnął się o krok. Nie spodziewał się, że zmarła będzie wyglądać po grubo ponad stu latach jak Śpiąca Królowna, ale i tak nie do końca przygotował się na ten widok. Ciało było wysuszone, policzki zapadnięte, pomarszczona twarz przypominała raczej maskę, którą można by ściągnąć delikatnym ruchem. Włosy zmarłej, po których nieudolnie wspinał się pająk, raz po raz zlatując, śmierdziały chyba najbardziej. Suknia, dawniej zapewne wyraziście granatowa, powoli traciła kolor. W kościstych palcach ciotka ścisnęła długą różdżkę, tak mocno, że Sat zaczął się zastanawiać, czy przed śmiercią ktoś nie próbował jej wyrwać. Jeśli tak, to Ariana zaciekle walczyła i wygrała.

Wzdrygnął się, raz jeszcze rzucając okiem na jej twarz. Potem skupił się na wisiorze. Piękny kamień słoneczny otoczony złotym kręgiem

spoczywał na piersiach ciotki.

*Dobra, to już* – zdecydował i delikatnie przyłożył palec do wisiora. Proszę bardzo, skoro musiał... Tyle zachodu właściwie po nic...

Nie tylko on musnął kamień. Zdało mu się, że i kamień musnął *jego*. Przez jego dłoń przebiegł magiczny prąd. Ciepła energia rozlała się gdzieś w okolicach serca. Zrozumiał – głęboko w sobie – że nie był to pusty rytuał, że dziś faktycznie połączył się ze wszystkimi Biesami, którzy kiedykolwiek istnieli, istnieją i będą istnieć. Czas na moment się zatrzymał.

A ciotka poruszyła się.

Nie! Że co?

Sat zatoczył się, omal nie spadając z kamiennych stopni. Przerażonym wzrokiem otaksował zmarłą. Nie, nie mogła się poruszyć, była całkiem nieżywa, *bardzo* nieżywa i od *bardzo dawna* nieżywa. Więc co właśnie się stało? Bo mógłby przysiąc, że poczuł, jak jej pierś lekko się unosi, palec w jednej dłoni prostuje. Spojrzał na niego. Nie, teraz wszystkie znów zaciskały się na różdżce. Ale przez chwilę naprawdę był pewien, że...

Pochodnie zasyczały. Sat usłyszał kroki. Zaczął się rozglądać z nadzieją, że to już koniec prób, że ktoś po niego przyszedł.

Drzwi pokoju uchyliły się. Nie stanął w nich nikt znajomy, ale dwie postacie, na których widok znów sparaliżował go strach. Chciał krzyknąć, lecz coś ścisnęło mu gardło. Postacie miały czarne peleryny sięgające aż do stóp, na ich głowach spoczywały zwierzęce maski. Jedna wyglądała jak pysk byka, druga – kozła.

– Co to ma być? – Spróbował zadać to pytanie na tyle groźnie, na ile w tej chwili potrafił. Czyli wcale.

Postacie ruszyły w jego kierunku. Wyciągnął przed siebie athame.

– Serio tego użyję! – zagroził.

I wtedy przestrzeń znów wypełnił dźwięk gongu. Próby dobiegły końca.

Obie postacie zdjęły maski. Pod nimi ukazały się roześmiane twarze rodziców.

– Mama? Tata? A to... co wy tu robicie?

Nie pomyślał, jak głupio brzmi to pytanie, gdy wziąć pod uwagę okoliczności. Mama wyciągnęła do niego rękę.

– Chodź – powiedziała. Jej oczy wypełniły łzy.

– Udało ci się, synu. – Baltazar poklepał go po plecach z taką mocą, że Sat zaczął się krztusić. To, że mama przytuliła go z całych sił, nie pomogło.

– Dobrze już, dobrze – powiedział. – Czyli co? Zaliczyłem i...

– Zaraz zaczniesz się przyjęcie na twoją cześć – wpadł mu w słowo ojciec – ale najpierw...

Sięgnął po własne athame, ciężkie i długie, i dotknął nim ramienia syna.

– *Poprzez moce nadane mi przez magię, żywioły i duchy opiekuńcze tej rodziny wiążę cię z nami w ciele, krwi, umyśle i duchu, błogosławię w imieniu słońca i księżyca, nocy i dnia, i zaklinam poprzez ochronny symbol – w tym momencie uniósł sztylet i wyrysował nim w powietrzu, tuż przed twarzą Sata, pentagram – pięcioramiennej gwiazdy harmonii, tajemnego znaku czarownic.*

Chłopak miał wrażenie, że sztywniej mu nogi. Poczuł tę magię, ale było mu głupio, bo nie miał pojęcia, co teraz zrobić. Odpowiedzieć jakoś? Uśmiechnąć się chociaż? Na szczęście wtedy mama ujęła go za ramiona, spojrzała mu głęboko w oczy i z dumą, którą teraz widział wyraźnie jak nigdy, zaczęła mówić:

– Przeszedłeś pomyślnie przez wszystkie żywioły. Magia płynie z naszego umysłu i ducha, a wszelkie próby zawsze dostosowane są do naszych umiejętności. Tak więc tajemna świątynia twoich przodków zapłonęła dziś twoją magią. Najpierw użyłeś swego intelektu, powietrza, potem płacz dziecka sprawił, że posłuchałeś swego serca, a tym rządzi woda. Wreszcie ziemia przyjęła cię do siebie, a ogień dotknął, nie paląc.

– Bo pamiętałem o przysięgach – ożywił się Sat. – Tam było napisane... Przepraszam – dodał szybko, uświadamiając sobie, że chyba nie powinien był przerywać.

Ale mama zaśmiała się tylko i jeszcze raz go uścisnęła.

– A więc udowodniłeś, że jesteś krwią z naszej krwi i ciałem z naszego ciała – dokończyła.

– Witaj w klanie wiedźm – dodał tata. – Saturninie Baltazarze Biesie.

Kamień w żołądku Sata jakby się rozpułnął. Nadeszła długo oczekiwana ulga. To, czy ciotka poruszyła się, czy nie, zupełnie straciło znaczenie.



2

# TRADYCJE RODZINNE

Miotła leniwie zamiatała podłogę. Na długim stole piętrzyły się góry talerzy, kieliszków i szklanek. Choć systematycznie wfruwały do kuchni, gdzie szorowały je zaklęta gąbka i ścierka, zdawało się, że wcale ich nie ubywa. Yulowa choinka trzęsła się, próbując zrzucić papierki z cukierków i pety po papierosach, które ktoś bezczelnie w nią powtykał. Dom Biesów powoli budził się po czarodzielnicy. Większość mieszkańców spała jeszcze na górze. Jedyłą w pełni żywą istotą był Domowik, zlizujący resztki po sosie z wołowiny, a jedyną *póżywą* Sat. Stał na środku salonu ubrany w piżamę i przecierał zmęczone oczy.

Przez całą noc nie spał. Przewracał się z boku na bok, nie do końca rozumiejąc przyczynę swojego niepokoju. Chyba chodziło o to, że musiał jakoś ułożyć sobie w głowie wszystkie emocje po rytuale i zabawie. Zdał sobie sprawę, że pamiętał z minionego dnia tylko urywki. Co prawda próby żywiołów całkiem dokładnie wyryły mu się w pamięci, za to późniejsze zdarzenia były jakieś... nierealne. Może dlatego, że nie do końca wierzył, że to wszystko stało się naprawdę? Przez cały czas był niemal pewien, że polegnie w trakcie prób, i chyba wręcz zdumiał się, kiedy do tego nie doszło.

Podczas zabawy ciągle ktoś mu gratulował, najbardziej ciotka Leonida (babcia znów pomyliła jej imię, chyba z siedem razy). Wujek Kacper i Melchior (bracia ojca, bo oczywiście ich rodzice wpadli na błyskotliwy pomysł, żeby nazwać całą trójkę imionami magów) rozprawiali o własnych czarodzielnicach i o tym, przez jakie to próby musieli przejść. Oczywiście Melchior nie zająknął się ani słowem o tym, jak podobno puścił pawia na sukienkę ciotki.



*Biedna ciotka* – pomyślał nagle Sat. Zrobiło mu się jej żal. Nawet jeśli była już martwa, to chłopaka przytłacza świadomość tego, że jej ciało leżało w tajemnym pokoju, a każdy traktował dotknięcie go jedynie jako magiczną próbę.

*Martwa...* Naraz wróciło do niego wspomnienie z wczoraj. Czy to możliwe, że ciotka naprawdę się poruszyła?

Poczuł, jak skręca mu się żołądek. Musiał się napić, żeby samemu teraz nie wymiotować. Ruszył do kuchni, po drodze omal nie przewracając się o rozpląszonego na podłodze Domowika. Pies poderwał się i rzucił na kawałek piersi z kurczaka.

– Wiesz, że obżarstwo źle działa na magię? – Sat pogroził mu palcem.

Domowik zaskomlał cicho w odpowiedzi i dalej jadł. Doskonale rozumiał, co się do niego mówiło, nawet jeśli nie znał ludzkich słów. Starczyło mu drganie głosu, dotyk aury zespolonego z nim czarownika, by go zrozumieć. Chowańce były inne od większości zwierząt. Mieszkały w nich inteligentne, niezwykle czułe na magię duchy. Ale kiedy Domowik był głodny – czyli właściwie non stop – potrafił wyciszyć bardziej *wzniosłe* instynkty.

Ostrożnie, żeby nie przeszkadzać zmywającym się naczyniom, Sat nalał sobie wody do szklanki. Chciał nacieszyć się spokojem. Wiedział, że będzie potrzebował jeszcze sporo czasu, żeby w pełni do siebie dojść. Ledwo jednak odstawił szklanę, w kuchni zmaterializowała się babcia.

– Och, cześć – zaszczebiotała. – Mój mały bohater.

Zmierzwiała mu włosy, bo nie zdążył w porę uciec przed jej rozczapierzonymi palcami.

– Wybierasz się gdzieś?

Babcia miała na sobie krótką spódnicę, ledwo zakrywającą uda, i wysokie szpilki.

– Bo jesteś tak ubrana... – dodał.

– Och, to – rzuciła Agrea z samozachwytem. – Nigdzie się nie szykuję, przynajmniej jeszcze nie teraz. Po prostu od wczoraj się nie rozebrałam. Ale tak, mam pewne plany na sylwestra.

– Sylwestra? – odparł Sat. – Tata mówi...

– Masz już trzynaście lat i nie powinieneś ciągle słuchać ojca – upomniała go. – Niecodziennie kończy się tak wiedźmiarski wiek!

– Mówisz tak, jakby jakikolwiek wiek kończyło się codziennie – westchnął chłopak.

– Bo tak jest. – Agrea wzięła do ręki papierosa. – Podobno twoja ciotka Ariana przez dwadzieścia lat kończyła co roku pięćdziesiąte urodziny. Magią można bardzo wiele.

Zaśmiała się. Sat nigdy właściwie nie zapytał jej, ile miała lat. W sumie pewnie i tak by go oszukała.

– Co to jest? – zaciekawiał się, rzucając okiem na stół. – To niebieskie?

Pomiędzy brudnymi talerzami stał słoiczek wypełniony błękitną energią. Obijała się o szklane ścianki, ale była zbyt słaba, żeby poruszyć naczyniem.

– To lichy – powiedziała babcia. – Złapałam wczoraj tę małą cholere.

– Nie wiedziałem, że mieliśmy w domu lichy...

– Twoja matka nie chciała cię martwić. Baliśmy się, że jak go nie złapiemy, trzeba będzie przenieść czarodzielnicę na inny dzień. W każdym razie obiecałam, że się z nim rozprawię, i proszę bardzo. Agrea Dytko zawsze dotrzymuje obietnic.

– Oczywiście o ile składa je bez krzyżowania palców – dodał czyjś głos i do kuchni weszła mama. Miała na sobie ciemną, jedwabną koszulę nocną. – Ktoś coś mówił na mój temat?

– Skądże – mruknęła Agrea, taksując córkę wzrokiem. Musiała jednak uznać, że strój jest odpowiedni dla wiedźmy, bo w żaden sposób go nie skomentowała.

Tamara wzięła od Sata szklanekę i też nalała sobie wody.

– Och, lichy – ucieszyła się, patrząc na stół. – Super, że je mamy. Dam je Baltowi, żeby...

– Nie, nie, nie. – Agrea chwyciła słoiczek, gdy tylko córka wyciągnęła po niego rękę. – Licho jest moje.

– Myślałam, że Balt będzie mógł je sprzedać w sklepie... – zaczęła Tamara.

– To byłoby nieetyczne – zauważyła starsza wiedźma.

Sat przenosił wzrok z jednej na drugą, ciekaw, dokąd zaprowadzi je ta rozmowa. Wyczuł między nimi napięcie.

– Bez żartów – prychnęła Tamara. – Przecież te demony nie mają uczuć takich jak my albo nawet zwierzęta. To działa...

– Nieetyczne względem *mnie* – wpadła jej w słowo Agrea. – Ja złapałam lichy i ja zrobię z niego użytek.

– Jak sobie chcesz. – Tamara udała obojętną, ale Sat doskonale widział, że była urażona.

– Może sama je sprzedam i kupię sobie nową sukienkę na ślub? – zaczęła głośno zastanawiać się Agrea.

Tamara omal nie zakrztusiła się wodą.

– Czyj ślub?! – zawołała razem z Satem. Chłopak nie zdziwiłby się, gdyby babcia ponownie wyszła za mąż. Właściwie to ciągle to robiła, ale czwarty czy tam piąty mąż to byłoby już za wiele.

Agrea przewróciła oczami.

– Magusa, nie mój – westchnęła.

– Magusa? – zdumiała się Tamara. – Twojego...

– Tak, mojego byłego męża – odparła Agrea, zakładając kosmyk siwych włosów za ucho.

– I serio chcesz się tam wybrać? – spytał Sat.

– Pewnie. Będą podawać homary. – Odwróciła się i uniosła dłoń. – To pa...

Gdy teleportowała się na górę, Sat uznał, że będzie potrzebował więcej czasu, niż myślał, żeby dojść do siebie.

– Twoja babka jest... – Tamara szukała przez chwilę właściwego słowa.

– Dziwna? – pomógł jej Sat.

– Raczej szalona – westchnęła mama.

– Jak wszyscy w tej rodzinie – zauważył chłopak. W sumie to on też. W końcu włamał się do grobowca wysuszonej na wiór ciotki, żeby dotknąć jej amuletu, i jeszcze wszyscy go za to pochwalili.

Zawahał się. Na myśl o ciotce na nowo zaczęło dręczyć go to pytanie.

– Mogę z tobą o czymś pogadać? – spytał.

– Jasne, jak zawsze. Tylko nie teraz. Muszę się doprowadzić do porządku. Twoja babka nas kiedyś wykończy, a potem przyprowadzi sobie do domu piątego męża. Jeszcze zobaczysz.



Draga siedziała w salonie i beznamiętnie sunęła palcem po wyświetlaczu komórki. Już po kilku minutach przestała zwracać uwagę na migające jej przed oczami zdjęcia. Matko Duchów, jakie to było nudne! Nie chciałyby żyć między nieprzynależącymi. Świat bez magii nie był właściwy. No, choć prawda była także taka, że kilka rzeczy jej się w nim podobało. Czasem potrzebowała jego normalności, zwłaszcza w dni takie jak ten, tuż po zjeździe magicznej rodziny. Jeszcze raz otworzyła grupę *Sylwester u Aśki* i sprawdziła, czy ktoś dodał nowy post. Zero.

Odstawiła telefon i sięgnęła po lusterko.

– Ja pierniczę! – westchnęła. Znów się rozmazała.

Wyciągnęła z torebki szminkę i zaczęła poprawiać kontur ust. Drgnęła i zjechała ręką pod nos, kiedy nagle przy schodach zmaterializował się ojciec.

– Mógłbyś się zachowywać bardziej *dyskretnie*? – rzuciła, szybko wycierając czerwony wąs.

Ojciec obrzucił ją wzrokiem.

– A ty co? Wybierasz się gdzieś?

– Jest sylwester – przypomniała mu. Choć właściwie nie, wcale mu nie *przypomniała*. Oczywiście, że pamiętał o sylwestrze, po prostu co roku udawał, że jest inaczej.

– Sylwester – prychnął. – Może się mylę, ale my zaczęliśmy nowy rok w listopadzie.

– Ta – mruknęła dziewczyna. – Może wy zaczęliście...

Zebrała się z kanapy i sięgnęła po kurtkę. Właściwie to planowała wyjść później, ale wnerwiały ją te wieczne kazania ojca.

– Zbrzydły ci nasze tradycje, co? Pewnie chętnie byś zamieniła dynię w Samhain i polano Yule na jakieś fajerwerki? Co jeszcze, może zaczniesz chodzić do kościoła?

– Serio? – Obrzuciła go znudzonym wzrokiem.

Swoją drogą, nie sądziła, żeby w takim stroju była mile widziana w kościele: włożyła glany, krótką czarną sukienkę ozdobioną półksiężycami (w której zmarłaby jak cholera, gdyby nie miała magii), no i – musowo – okulary przeciwsłoneczne.

Ruszyła w stronę drzwi.

– O, świetna impreza, na którą musisz jechać autobusem – zaśmiał się ojciec.

– Skoro ty mnie nie podwieszysz – odparła z przekąsem.

Z dumą zdała sobie sprawę, że ubodły go jej słowa. Poczzerwieniła na twarzy, a usta zacisnęła w wąską kreskę, sprawiając, że zatoneły w bujnej brodzie. Nie znosił, kiedy mu przypominała, że nie jest taki sam jak ojcowie jej koleżanek, zupełnie jakby porównywanie go z nieprzynależącymi było jakąś ujmą na honorze.

– Nie potrzebuję prawa jazdy – rzucił. – Normalni ludzie naszego pokroju używają mioteł albo teleportu.

*Nie ma czegoś takiego jak normalni ludzie naszego pokroju – pomyślała Draga. Cała rzecz w tym, że mieli być nienormalni. Właśnie od tego są czarownice. Od bycia tymi nienormalnymi.*

– Jeśli młode wiedźmy nie chcą zachowywać naszych tradycji, to kto to zrobi? – Ojciec ruszył za nią w stronę drzwi, kiedy ostatni raz przeglądała się w lustrze. – Jest zima. Powinnaś razem z matką zająć się prewencyjnym odganianiem namhajdów. Dziś będziemy pieczętować dom.

Więcej bla, bla, bla.

– Liczyłem na to, że dzień po urodzinach brata spędzisz z nami więcej czasu. Ledwo co miał czarodzielnicę.

I jeszcze więcej bla, bla, bla.

Draga pociągnęła za klamkę. Zawiedziony ojciec ucichł, jeszcze nim zatrzasnęła za sobą drzwi. Przyjemnie było zamiast jego głosu słuchać własnych kroków na gęstym śniegu. Szybkich kroków – to była oznaka tego, że się zdenerwowała. Zaczęła zwalniać, gdy wyszła już z ogrodu, mając wrażenie, że w końcu oddycha świeżym powietrzem. Na tyle świeżym, na ile tylko mogło być krakowskie powietrze zimą.

Mróz schłodził jej gorącą krew. Dotarła do przystanku i opadła na ławkę, która zatrzeszczała pod jej ciężarem. Wreszcie z dala od ojca. Co za ulga.

Tak było zawsze. Ciągle, kiedy chciała gdzieś wyjść z nieprzynależącymi znajomymi, gadał coś o tradycjach i stosach, wmawiał jej, że gdyby tylko wiedzieli, że jest wiedźmą, poderznąliby jej gardło. On nigdy mentalnie nie wyrósł z krwawych opowieści o inkwizycji, opowiadanych mu przez dziadka, który przecież nie mógł pamiętać prześladowań. Ojciec oczywiście zapominał o tym, że w czasach polowań, jeśli ktokolwiek mógł pojmać prawdziwą czarownicę – a zdarzało się to bardzo rzadko – to tylko inna czarownica, przekabaccona przez fanatyków. Nieprzynależący nie mogli przecież wygrać z magią. Ale tamte czasy dawno minęły. Po co było się nad nimi rozwodzić?

– Zawsze będziesz inna od niemagicznych – twierdził ojciec. – I zawsze znajdą się wśród nich tacy, którzy to rozpoznają.

W tym akurat mogła mu przyznać rację. Ciągle miała wrażenie, że czymś wyróżnia się z tłumu, czymś, czego sama do końca nie ogarniała, jakby była to rzecz ukryta tak głęboko w niej, że na razie nie umiała po nią sięgać. Odczuła to znów, gdy wsiadła do autobusu i momentalnie w jej stronę zwróciło się kilka głów. Część spojrzeń zatrzymała się na odkrytych nogach, część na okularach przeciwsłonecznych. Miała ochotę odwzajemnić spojrzenie któregoś z nich i rzucić: *Ej, ale wiesz, że jak gapisz się na jaskrawy od słońca śnieg bez ciemnych szkieł, to możesz sobie uszkodzić wzrok?* Zamiast tego usadowiła się z tyłu i oparła głowę o siedzenie.

To nieprawda, że chciała być jak nieprzynależący. Ojciec się mylił. Kochała bycie wiedźmą, najlepiej czuła się, sznurując wypełnione ziołami brzuchy laleczek i mamrocząc zaklęcia, kiedy dym owijał jej elektryzujące się od magii włosy. Ale czasem chciała trochę pobyc wśród zwykłych ludzi, stać się na moment częścią ich świata. W końcu to w nim żyła. Nigdy jednak nie dążyła do tego, żeby nieprzynależący ją akceptowali. Nie licząc głupich seriali telewizyjnych i jakichś książek, nie miała szansy, żeby lepiej poznać ich życie. Pewnie, spotykała ich codziennie w szkole, ale nie wniknęła w życie żadnego z nich, bo po prostu nikt się z nią nie zaprzyjaźnił. Niemagiczni żywili chyba głęboko zakorzenioną niechęć do wiedźm. Albo do wszystkiego, co inne?

Zresztą po co miałyby szukać sobie przyjaciół wśród nich, skoro nawet nie mogła zaprosić żadnego na domówkę? Ogromna posiadłość Biesów całkiem odstawała od pozostałych budynków na ulicy. Dwustuletni dom był ciemny, zimny i ponury. Dawniej nieprzynależący instynktownie wyczuwali, że lepiej nie przeprowadzać się w tę okolice, że jest w niej coś złego. Wtedy budynek straszył niemal na pustkowiu. Ale potem miasto się rozrosło, a niemagiczni przestali wierzyć w zabobony. Wkrótce wokół starej posiadłości pojawiły się schludne, nowoczesne domki, otoczone równo przyciętą trawą, każdy z garażem

i zawsze idealnie umyтыми oknami. To sprawiło, że Biesowie jeszcze bardziej odstawali od reszty.

– W odstawaniu nie ma nic złego – twierdziła zawsze babka. – Przynajmniej robimy to z klasą.

Ale nawet ona w sylwestra zwykle gdzieś wychodziła.

Draga zaśmiała się pod nosem. Może sylwester był dniem, kiedy czarownice zamieniały się w Kopciuszki? I póki o północy mogły wrócić do zwykłego, ciemnego świata, póty wszystko było okej.



Sat czytał właśnie *Poradnik wywabiania trądziku*, prezent urodzinowy od Dragi, gdy usłyszał pukanie.

– Proszę! – Szybko schował książkę pod poduszkę.

Mama weszła i cicho zamknęła drzwi. Miała zdecydowanie lepszy humor niż z samego rana, ale nadal się nie przebrała. Lubiła spędzać dni wolne w piżamie albo koszuli nocnej.

– Chciałeś ze mną pogadać – powiedziała.

Sat pokiwał głową i na wszelki wypadek usiadł na poduszce, pod którą spoczywała książka. Może i był z mamą bliżej niż z resztą rodziny, ale to nie znaczyło, że musiała wiedzieć, jak radził sobie z pryszczami.

Tamara uniosła dłoń.

– Będzie potrzebne wyciszenie?

– Uhm... tak myślę – odparł Sat.

Machnęła ręką. Spod jej palców wypłynęła biała, srebrna poświata, która otoczyła pokój cienkim, energetycznym kręgiem i wniknęła w ściany.

– To o co chodzi? – Usiadła obok niego na łóżku. Zawsze kiedy to robiła i patrzyła na niego wzrokiem, w którym troska mieszała się z niekłamana ciekawością, dochodził do wniosku, że była bardziej jego



przyjaciółką niż matką. Choć matką była zdecydowanie najlepszą na świecie.

– Słuchaj... – zaczął powoli.

Przemyślał to sobie. Nie chciał wyjść na kompletnego mięczaka albo wystrachanego chłopca, któremu coś się roіło. Właśnie dlatego poprosił o rozmowę mamę, bo jeśli już *miał* na kogoś takiego wyjść, to tylko przed nią.

Utkwił w niej poważne spojrzenie.

– Czy to jest możliwe, żeby ciotka Ariana się... poruszyła?

Tamara zmarszczyła czoło. Pytanie zbiło ją z tropu.

– W jakim sensie?

– No, chodzi mi o to, czy ona umarła tak *całkowicie*? Nie ma w niej nic żywego?

Zawahała się.

– Ale...

– Bo wiesz... – Sat poprawił się i utkwil wzrok we własnych palcach, którymi zaczął nerwowo się bawić. – Jak byłem w tajemnym pokoju i dotknąłem amuletu, to zdawało mi się, że palce lekko jej drgnęły. No... to mogło mi się tylko wydawać, z emocji i tak dalej, tyle że... Sam już nie wiem.

Zaśmiał się, próbując jakoś rozluźnić atmosferę. Sam się temu dziwił, ale kiedy został już sam po imprezie, jakoś nie mógł wyrzucić z pamięci ciała Ariany. Tłumaczył sobie to tym, że w sumie zawsze był delikatny. Nie lubił takich widoków. Jeśli niechący trafił na jakieś makabryczne rzeczy w necie, potem go prześladowały. Wczoraj, kiedy kładł się spać, musiał walczyć z chęcią zapalenia świecy. Teraz był już *namaszczone* czarownikiem, nie wypadało mu bać się mroku. Obył się bez światła, ale gdy tylko opuścił powieki, ciało ciotki stawało mu przed oczami, znów czuł na palcach twardy kamień słoneczny.

Tamara przez kilka chwil wpatrywała się w syna, próbując dojść do ładu z jego słowami. W końcu przeniosła wzrok na zmiętą kołdrę.

– Wiesz... – westchnęła. – Ariana nie żyje od grubo ponad stu lat. Zresztą znasz jej historię.

– Aż za dobrze – mruknął.

Pamiętał, jak zobaczył portret Ariany po raz pierwszy. Wystarczyło, że spojrzął na niego raz w jej dawnej sypialni w dworku ciotki Leonidy, a oblicze nestorki rodu Biesów wyryło mu się w pamięci na zawsze. Była piękna, chłodna, z ostrym spojrzeniem skierowanym przed siebie, jasne włosy wylewały się spod jej eleganckiego kapelusika na bogato zdobioną suknię. Naniesiony magiczną farbą kamień słoneczny połyskiwał na jej piersiach jak żywy klejnot. Ale nie to najbardziej uderzyło Sata. Jego uwagę przyciągnął inny szczegół: cienki, czarny wąż wijący się wokół jasnej szyi ciotki. Wyglądał jak wyjęty z innego świata, z podziemi, z nocy. Było w nim coś, co nie pasowało do reszty wizerunku, i chyba dlatego chłopak tak dobrze to zapamiętał.

Historia Ariany Bies była ciekawa. Ponoć kobieta uczyła się magii od tego samego klanu wiedźm, który pomógł Jagielle wygrać pod Grunwaldem, a jej warszawski dworek miał jej podarować sam Poniatowski. Za co? O tym nikt w rodzinie nie mówił, bo być może te sprawy wiązały się z magią, której lepiej było nie przypisywać zmarłej. W końcu Ariana była założycielką rodu. Użyczyła swojego ciała kolejnym pokoleniom, by poprzez dotyk amuletu przechowywać ich magię w jednym miejscu i scalać ich moce. Tajemny pokój, który stał się jej grobowcem, istniał poza zwyczajną przestrzenią. Mógł zostać przywołany w razie potrzeby przez każdego Biesa. Stanowił ich schronienie i skupisko siły.

– Jakby o tym pomyśleć – zaczęła znów mama po głębszym zastanowieniu – to być może jej ciało faktycznie może czasem drgnąć, raczej z powodu magii was wszystkich, nie dlatego, że jest w niej nadal jakieś życie. Wyobrażasz to sobie zresztą? – Uniosła na niego wzrok. Zdawało się, że poraziła ją jakaś straszna myśl. – Być uwięzionym w martwym ciele przez tyle lat? To musiałyby być potworne. Dusza ciotki na pewno poszła dalej.

Nie pamiętał, kiedy i czy w ogóle kiedykolwiek mama spoglądała na niego z taką powagą.

– Pewnie tak – odparł.

Nigdy się nad tym nie zastanawiał. W ogóle nie myślał dużo o śmierci. Jeszcze by tego brakowało, żeby do wszystkich strachów dokładać sobie akurat to.

– Jak na moje, jest całkiem martwa. Wystarczy na nią spojrzeć! – zawołał.

Roześmiał się, bo nie mógł już znieść tej grobowej atmosfery. Mama też się zaśmiała, ale słabiej.

– Nie wiem, bo nigdy na nią nie patrzyłam – odparła.

– C-co? Czekaj... Jak to?

Poczuł się oszukany. To *on* musiał przyglądać się wyschniętej, pomarszczonej twarzy Ariany Bies, a jego matka nigdy na nią nie spojrzała? Okej, nie była z Biesów, więc nie musiała przechodzić czarodzielnicy w ten sam sposób co oni, ale sądził, że po ślubie z ojcem przywykła do zwyczajów jego rodziny. Przecież nieraz już wchodziła do tajemnego pokoju.

– Nigdy nie spojrzałam na Arianę – oznajmiła spokojnie. – Nie chciałam. Szczerze mówiąc, nie dlatego, że mnie to przerażało. Po prostu nie sądzę, żeby ten rodzaj magicznej inicjacji był... na miejscu.

– Co to znaczy, że nie jest na miejscu? – wydusił zaskoczony Sat. – Przecież wszyscy powtarzają, że czarodzielnica robi z nas prawdziwych Biesów.

– Właśnie o to mi chodzi, Sat. To nie jest dobre. Nikt nie powinien czuć, że musi zrobić coś takiego, żeby *naprawdę* należeć do własnej rodziny. A co, jeśli mu się nie powiedzie? No co wtedy?

Chyba oczekiwała odpowiedzi. Nie był w stanie jej udzielić.

– No, pewnie...

– Wiesz, jak bardzo się tego bałam? I wtedy, kiedy Draga miała swoją czarodzielnicę, i wczoraj, kiedy ty ją przechodziłeś? Tego, że się wam nie powiedzie?

– Bez przesady – odparł. – Przecież nikt by nas nie wydziedziczył, tak?

Wszyscy wiedzieli, że czarodzielnicą była w dużej mierze zabawą.

– Oczywiście, że nie wydziedziczono by was z rodu, nie o to chodzi. Ale wy moglibyście pomyśleć, że do niego w pełni nie przynależycie. Drobne słówko tu, jakiś zarcik tam, i zaczęlibyście źle o sobie myśleć. Nikt nie powinien sądzić, że musi się *wykazać*, żeby być dość dobry dla swoich bliskich.

Właśnie wyciągnęła mu z głowy listę jego własnych obaw. A najgorsze, że choć słowem się o nich nie zająknął, doskonale je rozpoznawała.

– Kocham twojego ojca.

Położyła na sercu obie dłonie, jak zawsze, gdy mówiła coś w stu procentach szczerego. Sat uważał, że to trochę dziwne: tak otwarcie mówić o swoich uczuciach w domu, gdzie wszyscy inni na ich temat milczeli. Dziwne w pozytywnym sensie.

– Kocham go najbardziej na świecie, tak samo jak was – dodała. – Ale z nim nie dało się o tym porozmawiać. Wiesz, jak jest przywiązany do tradycji. Nie chciałam mu tego odbierać. W każdym razie wymogłam na nim, żeby w razie czego powtórzyć rytuał. I powtarzać go dotąd, aż się wam uda.

– Udało nam się za pierwszym razem – zauważył Sat. – Czyli jesteśmy prawdziwymi Biesami.

Wyszczrzył zęby, ale uśmiech mamy znów był słaby, niemal niewidoczny.

– Jeszcze o tym nie myślisz, wiem – odparła. – W każdym razie przypomnij sobie naszą rozmowę, jak już być może będziesz miał własne dzieci. Może właśnie ty albo Draga coś zmienicie... Och, dobra, co ja gadam! – zreflektowała się, wstając. – Masz trzynaście lat. Jeszcze ze sto razy ci o tym wszystkim przypomnę.

Zaczęła się śmiać, po czym podeszła do drzwi i wystrzeliła w niego palcem.

– Nie myśl za dużo o ciotce Arianie – powiedziała. – Niech odpoczywa w pokoju, czy tam w chaosie, jak jej lepiej.

Delikatnie dotknęła palcem ściany. Srebrzysta energia znów zajaśniała, zmarszczyła się i rozproszyła.

– To na razie – rzuciła mama i zamknęła za sobą drzwi tak cicho, jak je otworzyła.



Agrea nie lubiła ślubów. Miała w nich doświadczenie. Cztery razy na własnej skórze przekonała się, jak bardzo ich nie lubi. Za pierwszego wyszła z powodu jakiejś starej, na szczęście od dawna niepraktykowanej tradycji, drugi był zupełną pomyłką – wybrała go z czystego romantyzmu. Trzeci był jeszcze gorszy – pompatyczny mag, który za cholerę nie chciał zrozumieć, że to ona, jako kobieta, *wiedziała*, po prostu lepiej znała się na czarach (to właśnie był Magus). Tak naprawdę kochała tylko Edka (Edwarda, Edzia), ojca Tamary. Ślub z nim *też* był pomyłką, ale przynajmniej chcianą i wybraną z pełną świadomością.

Jeśli coś jej się w ślubach podobało, oprócz darmowego jedzenia, to to, że mogła się wystroić. Spędziła dobre trzy godziny przed lustrem – dwie na przygotowaniach, jedną na podziwianiu. Obowiązkowo włożyła krótką spódnicę i buty na najwyższym obcasie, jaki miała. To pozwalało jej dyskretnie zobaczyć więcej niż na płaskiej podeszwie. Nie było też mowy, żeby wyszła bez kapelusza i rękawiczek, czerwonych i nasmarowanych różanym olejkiem miłosnym. Może i nie lubiła mężów, ale mężczyzn nadal uwielbiała.

Baltazar stanął u stóp schodów i pokiwał głową na widok teściowej, gdy szła do przenośni.

– Słyszałem, że wybierasz się na ślub – powiedział.

– A owszem. – Poprawiła kapelusz.

- Wyglądasz... – Zaczął się zastanawiać.
- Obłądnie – pomogła mu.
- No... chciałem powiedzieć, że całkiem ładnie, tak.

Posłała mu teatralnego buziaka.

– Lecę – powiedziała. – W wieku Magusa już nie wiadomo, który ślub będzie twoim ostatnim, więc lepiej nie tracić okazji.

Baltazar skrzywił usta w kwaśnym uśmiechu, a ona otworzyła drzwi zegara. Gdy je zatrzasnęła, w środku na moment zapanowała ciemność, po czym nakreślone na ścianach ciągi magicznych znaków zajaśniały. Symbole odlepiły się od ścian i otoczyły Agreę świetlistym kręgiem.

– W bezpieczne miejsce – rzuciła wyraźnym, władczym głosem. – Obok domu Maximiliana de Gousse’a.

Blask symboli oblepił ją, świat zawirował, a ona, pewnie stając na nogach, po chwili była już w Jaarze. Nie chciała przenosić się wprost do domu byłego męża – miała zamiar wejść tam jak kulturalni ludzie, przez drzwi. Poza tym chciała trochę pooddychać magią, a gdzie miała to zrobić, jeśli nie w Jaarze?

Jaar, świat istniejący z dala od ludzkiego, a zarazem przenikający się z nim na sposoby, o których nieprzynależący nie mieli pojęcia, zawsze był *jej* światem. Nie dlatego, że źle czuła się pośród ludzi. Przeciwnie: dzięki temu, że od dzieciństwa mogła się przenosić do rzeczywistości magicznej, miała poczucie, że posiadała na własność *dwa* światy. Podróżowała między nimi i każdy stawał się jej domem, jeśli tylko tego zapragnęła. Babka Lidia, chyba najważniejsza kobieta w jej życiu, powiedziała Agrei, że czarownica swój dom powinna nosić w sercu i w razie potrzeby rozłożyć go wszędzie, gdzie poniesie ją los. Nauczyła ją też innych rzeczy. Mówiła jej o florze i faunie Jaaru, o roślinach przynoszących zdrowie, miłość, o truciznach. Tak, o truciznach nauczyła ją całkiem sporo...

Agrea zaśmiała się pod nosem. Za czasów jej dzieciństwa wiedźmy ciągle jeszcze miały w sobie coś bardzo czarowniczego.

Choć babka Lidia nie żyła od lat, jej pomarszczona twarz zawsze była pierwszym skojarzeniem Agrei, gdy przenosiła się do Jaaru. Tutaj wszystko trwało jakby w miejscu. Zmieniało się, owszem, ale dmący tu wiatr był tym samym, którym ten świat oddychał u początku czasów, energia potężnego słońca i magia świetlistego księżyca nigdy się nie wyczerpywały. A w Elphame, gdzie Magus zbudował swoją posiadłość, panowała wieczna wiosna.

Wszystko było soczyście zielone, w oddali, na tle błękitnego nieba, wznosiły się wysokie jak wieżowce kwiaty – domy ferów. Skrzydła potężnego motyla przyćmiły na moment jaskrawy blask płynący z góry. Podmuch spowodowany przelotem omal nie stracił z głowy Agrei kapelusza. To ją otrzeźwiło. Poprawiła nakrycie głowy i wkroczyła na ścieżkę prowadzącą do posiadłości de Gousse'ów. Droga wiodła przez zadbane, pachnący ogród.

Wreszcie dotarła do posiadłości. Ten budynek zupełnie nie pasował do magicznego świata. Był zbyt bogaty, zbyt zwyczajny. Otoczona wzorzystym chodnikiem willa była po prostu duża, z ogromną liczbą okien, z wielkimi drzwiami i kamiennym murem. Matka Magusa, Elwira, skopiowała to wszystko chyba z jakiegoś katalogu nieprzynależących. Coś takiego można sobie budować w ich świecie, proszę bardzo, ale tutaj to po prostu psuło magię.

Agrea stanęła przy ozdobionej wizerunkiem księżyca bramie. Otworzył jej facet wyglądający zupełnie jak ogr. Mimo ludzkiej postury twarz miał całkiem różową i pomarszczoną.

– Dziękuję – powiedziała melodyjnie.

Mruknął coś w odpowiedzi, przepuszczając ją dalej. Przy drzwiach wejściowych powitała ją młoda dziewczyna, pewnie jedna z uczennic Elwiry (wiedźma dalej prowadziła szkołę magii, choć zdaniem Agrei nie najlepiej jej to wychodziło). Ze środka dobiegał gwar głosów, które ucichły, gdy tylko weszła.

Spodobało jej się to. Wyczuła na sobie spojrzenia wszystkich. Większość była zapewne zdumiona, że Magus zaprosił byłą żonę na

ślub z nową. Ktoś zaczął szeptać, a Agrea, posyłając wybranym osobom spojrzenie spod kapelusza jak królowa, ruszyła w głąb salonu. Po drodze ktoś nagle ją zaczepił.

– Agrea?! – zawołał piszczący kobiecy głos, a rozmowy wokół znów wybuchły. – Agrea Dytko?!

Agrea odwróciła się. Niska kobieta z krótkimi czarnymi włosami uśmiechała się do niej jak rozradowane dziecko.

– Lili? – Wiedźma też się ucieszyła.

Lili Moe, malutka półferini, którą poznała jeszcze przed ślubem z Magusem, jakieś pięćdziesiąt lat temu, prawie wcale się nie zmieniła. Jedynie jej twarz pokryła siatka zmarszczek.

– Ty dalej tutaj? – spytała Agrea.

Uśmiech natychmiast znikł z twarzy Lili.

– No wiesz – powiedziała. – Jakoś tak wyszło.

Lili pracowała dla Elwiry najpierw jako ktoś w rodzaju pokojówki, potem jako dziewczyna na posyłki, a teraz – jeśli sądzić po stroju – była majordomusem. Albo majordominą? Jak zwał, tak zwał.

– Co ty tu robisz? – rozległ się głos za ich plecami. Słodki na tyle, na ile słodko może brzmieć ropucha.

Lili cofnęła się, spuszczać głowę, a Agrea dumnie odwróciła się za siebie. Mimo całego opanowania rozchyliła usta. Elwira de Gousse wyglądała tak samo jak wtedy, gdy widziały się po raz ostatni, a było to ze dwadzieścia lat temu. Idealna cera, gęste blond włosy, młodzieńczy uśmiech. Wrodzona podłość nadal dodawała jej uroku!

– Nie wiedziałam, że Maximilian cię zaprosił – powiedziała, unosząc podbródek, by lepiej odsłonić piękną szyję.

Agrea wpatrywała się w nią przez chwilę, z trudem ukrywając zdumienie jej wyglądem. Szybko się jednak zreflektowała:

– Och, a więc nie skonsultował tego z tobą? Czyżby nie był już tak łatwy do kontrolowania jak pięćdziesiąt lat temu?

Elwira obrzuciła ją pogardliwym wzrokiem.



– To ciekawe, że zdecydowałaś się przyjść. *Ja* na twoim miejscu w życiu bym się nie pojawiła na ślubie byłego męża.

– Miałaś tylko jednego – zauważyła Agrea. – Nie rozwiódł się z tobą, bo umarł.

Madame de Gousse zignorowała jej słowa.

– Ciekawy strój – uznała. – W zaproszeniu sprecyzowaliśmy jednak, że lepszy byłby czerwony.

Agrea szybko powiodła wzrokiem po gościach. Nawet połowa z nich nie ubrała się na czerwono. Byli czarownicami, a jeśli chcesz do czegoś nakłonić wiedźmę, każ jej zrobić rzecz dokładnie odwrotną.

– Czerń jest smutna. – Elwira skrzywiła się. – Pogrzebowa.

– No to przynajmniej będziesz wiedzieć, w czym przyjdę, jakbyś planowała sobie pogrzeb.

Lili parsknęła śmiechem, który zdławiła, gdy tylko padło na nią rozgniewane spojrzenie Elwiry. Wiedźma zacisnęła palce na kieliszku czerwonego wina.

– Nadal lubisz sobie pozartować – zwróciła się do Agrei.

– Nieustannie.

– Musi ci być głupio, że Maximilian żeni się z kimś o wiele młodszym od ciebie.

Jeśli Elwira sądziła, że powiedziała coś obraźliwego, bardzo się myliła. Agrea machnęła ręką.

– Bez przesady! – zaśmiała się. – Wiek łatwo zatuszować magią. Ty akurat powinnaś coś o tym wiedzieć.

Rzuciła okiem w stronę Lili, która próbowała ukryć całkiem czerwoną twarz, wlepiając spojrzenie w ziemię. Elwira mruknęła coś, z trudem maskując gniew, i wreszcie sobie poszła.

– Jesteś niemożliwa, wiesz? – Lili szturchnęła Agreę w ramię.

– Wiem – odparła ta obojętnie. – Ta jego nowa żona... – Zmrużyła oczy. – Która to?

Fakt, że panny młodej nie dało się od razu wyhaczyć z tłumy, nie świadczył o niej najlepiej. Lili dyskretnie wskazała Agrei młodą,

czarnowłosą kobietę w różowej szacie. Strasznie kiczowatej, jak na gust byłej żony Magusa. Czarownica w różu to prawdziwa potwarz dla wszystkich tych, które zginęły na stosach.

Potem Agrea zaczęła szukać Magusa. Jego odnalazła w tłumie od razu, oczywiście! Wiedziała, za jaką aurą podążać – przytłaczającą, pulsującą od dziwnej, pokręconej magii. Puszył się jak paw, otoczony grupką znajomych, którym opowiadał pewnie kolejny głupi żart, śmiejąc się przy tym do rozpuku.

Nadal nie znosiła jego głosu. To ciekawe, że po tylu latach żywiła do niego tę samą niechęć, której nabawiła się niemal zaraz po ślubie. Jeśli mogła powiedzieć o nim coś dobrego, to to, że nadal był przystojny – wysoki, z ciemnymi włosami przyprószonymi srebrzystą siwizną. Wyglądał nawet lepiej niż wtedy, gdy brali ślub, i gdyby nie wiedziała o nim wszystkiego tego, co wiedziała, może znów by się w nim zadurzyła. Choć tym razem zdecydowanie na krócej niż rok.

Musiał wyczuć, że go obserwowała, bo odwrócił się w jej stronę. Gdy ich spojrzenia się spotkały, miała wrażenie, że na moment wszyscy znikli, a między nimi na nowo odtworzyły się wszystkie minione chwile, dobre i złe. No, w sumie więcej tych złych, więc nie podeszła do tego ze szczególnym sentymentem.

Magus zastukał w kieliszek. Agrea przewróciła oczami, szykując się na nudną przemowę. Czarownik odezwał się dopiero, kiedy wszyscy zamilkli.

– Magia jest potężna – zaczął, śmiejąc się. Kilka osób przyklasnęło. – To ona wytwarza między nami te cieniutkie nici powiązań. Wszyscy, jak tu stoimy, jesteśmy jej dziećmi, a już samo to, że ją znamy i że jest tak blisko nas, sprawia, że stajemy się sobie bliscy jak rodzina.

Agrea zawsze była zdania, że rodzina nie jest najlepszą rzeczą, która człowiekowi przytrafia się w życiu.

Magus dodał jeszcze trochę bzdur o tym, jak to wspaniale być czarownikiem, po czym oczy mu zajaśniały. Delikatnym gestem

przywołał do siebie przyszłą małżonkę. Ta, szczerząc się od ucha do ucha jak nakręcana lalka, stanęła u jego boku, ale nie odzywała się.

– Wreszcie – ciągnął – magia daje nam także miłość. Magia jest najwyższą formą miłości i cieszę się, że dziś damy temu dowód, wiążąc swoje ręce zaklętym sznurem. I właśnie za to, jeszcze przed ceremonią, chciałbym wznieść pierwszy toast.

W powietrze uniosły się złote tace, każda wypełniona kieliszkami z czerwonym winem. Agrea sięgnęła po jeden i powąchała zawartość. Wino pachniało słodkimi owocami. Tradycja nakazywała, żeby w dzień ślubu pić słodkie alkohole. Nikogo nie obchodziło, że to zabójstwo dla wątroby. A co gorsza, pełne węglowodanów.

Nikt nie upił ze swojego kieliszka. Pan młody miał zrobić to jako pierwszy, a potem wręczyć trunek wybrance. To też była jakaś dziwna, stara tradycja, której przestrzegali akurat de Gousse'owie. Na swoich ślubach Agrea zawsze piła jako pierwsza, i to nawet na długo *przed* ceremonią.

Magus uśmiechnął się jeszcze raz, pocałował przyszłą żonę, po czym jednym haustem wypił zawartość kieliszka. Posłał wszystkim uśmiech, od którego aż poczerwieniał. Najdziwniejsze było jednak to, że z sekundy na sekundę robił się coraz *bardziej* czerwony.

Agrea od razu zauważyła, że coś jest nie tak. Odstawiła wino i podeszła bliżej. Max naraz chwycił się za gardło, próbując jednocześnie złapać oddech. Oczy niemal wyszły mu z orbit. Upadł, w panice bijąc rękami o podłogę.

Kilka osób zaczęło krzyczeć, inni próbowali pomóc, ale narzeczona, która pochylała się nad nim, odtrącała ich. W pełni opanowana, wyciągnęła ręce nad jego brzuch i zaczęła szeptać zaklęcia. Na nic się zdały.

Agrea poczuła, jak uchodzi z niej całe powietrze. Magus wciąż otwierał usta, ale jego gardło pozostawało ściśnięte. W końcu pochwycił ramię swojej narzeczonej, nadal dziwnie spokojnej, musnął je i po chwili rozprostował palce, a jego ręka bezwładnie opadła na ziemię.

– On nie żyje! – Niedoszła żona uniosła twarz. Jej oczy błysnęły białkami.

Agrea zaniemówiła. Spojrzała na Elwirę, która całkiem osłupiała. Kieliszek czerwonego wina wypadł jej z ręki, trunek rozlał się po podłodze jak gęsta krew.



3

# SŁODKA TRUCIZNA

To nie była udana impreza. Draga kręciła się beznamiętnie w rytm nudnej muzyki. Kopciuszkciem też się nie okazała, bo żaden chłopak nie zaprosił jej do tańca. Zamieniła może kilka zdań z ludźmi, z którymi normalnie nigdy nie rozmawiała i nawet nie pamiętała ich imion. Ciągle tylko chodziła z salonu do kuchni, żeby coś zjeść albo się napić. Oczywiście oficjalnie nie było żadnego alkoholu – jeśli był, to nic o tym nie wiedziała i w zasadzie nie była nim zainteresowana. Po raz pierwszy alkohol zaproponowała jej babka podczas rodzinnego spędu. Ojciec tylko się skrzywił, ale nie protestował. Chyba zresztą dlatego nie wypila. Po co, skoro i tak miał to gdzieś?

– Chociaż chatę ma niezłą – usłyszała czyjś głos za plecami.

Aśka miała naprawdę wielki dom. Na Dradze nie zrobiło to wrażenia. Wchodząc tu, pomyślała tylko tyle, że *ten* dom był normalniejszy od jej. Choćby z tego powodu ktoś, kto w nim mieszkał, powinien mieć masę znajomych przychodzących tu tylko po to, żeby posiedzieć w bogatym salonie. Ale kiedy się nad tym zastanawiała, doszła do wniosku, że Aśka nigdy z nikim się nie kumplowała. Zresztą chyba nie bardzo potrafiła to zmienić. Od początku imprezy miała kwaśną minę. Draga obserwowała jej nieudolne próby nawiązywania znajomości, sztuczne uśmiechy i niemal rozpacz w oczach. W pewnym momencie dziewczyna spostrzegła, że Draga się jej przyglądała.

*Tylko nie to* – jęknęła w myślach Draga. Ale było już za późno. Aśka ruszyła w jej stronę, znów siłąc się na uśmiech.

– I jak tam? – spytała, przeciągając każdą sylabę. Pewnie sądziła, że brzmi to dobrze, ale brzmiało idiotycznie. Raz po raz mrugała wielkimi,

szarymi oczami, ciemne blond włosy opadały jej na twarz niemal złośliwie, zmuszając ją do ciągłego odgarniania pasemek z czoła.

– Uhm... okej – odparła Draga, nie przejmując się tym, że kłamstwo brzmi wyjątkowo fałszywie.

– Z tobą też nikt nie gada? – Dziewczyna zlustrowała ją wzrokiem. Na moment przestała nerwowo mrugać, jak gdyby patrzyła nie tylko na twarz rozmówcy, ale też zagłębiała głębiej. Bezpośredniość tego pytania zupełnie zbiła Dragę z tropu.

– Eech...

Aśka nie czekała na odpowiedź i od razu zaczęła się żalić:

– Ludzie zachowują się, jakbym była powietrzem. Jak do mnie zagadują, to tylko po to, żeby zapytać, gdzie jest toaleta. Ktoś chciał iść na górę obejrzeć sobie pokoje. Powiedziałam im, że chyba ich powaliło, ale mają to gdzieś, bo ciągle widzę, jak ktoś łązi po schodach. – Westchnęła ciężko. – Nie wiem, po co właściwie urządzałam tę imprezę.

– Ani ja – mruknęła Draga. Zaskoczyła ją własna obcesowość. Nie miała zamiaru być nieprzyjemna, jakoś tak wyszło. Było w Aśce coś, co ją denerwowało.

Zaskoczona dziewczyna odwróciła się i podeszła do kogoś innego.

Draga uznała, że nie powinna dłużej tu siedzieć. Pewnie nie wypadało zmywać się przed północą, mimo to ruszyła w stronę drzwi. Nim jednak nacisnęła na klamkę, te otworzyły się i do środka weszła trójka chłopaków.

Wyglądali dziwnie. Pachnieli papierosami i mocnymi, męskimi perfumami. Byli chyba trochę starsi od reszty, ale niewiele – może rok, góra dwa. Mieli na sobie ciemne stroje, a na ich szyjach połyskiwały amulety. *Amulety* – zaczęła gorączkowo myśleć Draga. Aśka za to zupełnie pobladła: goście byli widać nieproszeni. Mimo wszystko weszli do środka jak do siebie.

– No hej – powiedział jeden z nich. Jego wzrok padł na Dragę. Miał głębokie, czarne oczy, w ciemnych, falujących włosach jaśniały drobinki śniegu. Usta wykrzywiły mu się w lekkim uśmiešku. Dziewczyna

obejrzała go od stóp do głów. Włożył wysokie buty, pasek w jego spodniach miał klamrę w kształcie czaszki, a na ramionach skórzanej kurtki wyszyte były pentagramy.

*Wow* – pomyślała. I nie było to *wow* w stylu „ale jesteś przystojny” (choć tego nie mogłaby mu odmówić). Bardziej zdumiało ją to, że gdyby zobaczyła kogokolwiek innego ubranego w ten sposób, prychnęłaby z zażenowaniem i odwróciła wzrok. Ale on był inny.

– Piotr – rzucił, wyciągając rękę w jej stronę. Dlaczego akurat do niej się zwrócił? Nie miała pojęcia. W każdym razie uściśnęła jego dłoń, żeby poczuć jego aurę. Była tajemnicza, ciekawa. Czego nie dało się powiedzieć o jego towarzyszach. Też włożyli jakieś okultystyczne ciuchy, ale nie wyróżniali się niczym szczególnym, a od siebie różnili chyba tylko kolorem włosów: jeden był jasnym blondynem, drugi szatynem.

– Zapraszałam was? – odezwała się nerwowo Aśka.

Inni milczeli.

– Nie – odparł Piotr – ale słyszałem, że jest tu imprezka, więc przyszedłem. Mamy wyjść?

Aśka przez chwilę sprawiała wrażenie, jakby chciała powiedzieć *tak*, w końcu jednak wzruszyła ramionami.

– Zostańcie, jak chcecie.

– Nie martw się, nie zabijemy ci kota – zachichotał jeden z chłopaków. Draga spojrzała na niego jak na niezbyt interesujący okaz w zoo.

– Nie bądź debilem, Adek – upomniał go Piotr, po czym znów zwrócił uwagę na nią. – To – wskazał na wisior na jej szyi (srebrny znak *anch*, staroegipski symbol życia) – ma dla ciebie jakieś znaczenie, prawda?

Nie odpowiedziała do razu. Zaczekała, aż inni spuszczą z nich wzrok. Gdy po chwili znów rozbrzmiały głosy imprezowiczów, odparła:

– Być może ma. A dla ciebie?



Musiała zrozumieć, kim był. Jeśli miał w sobie magię, a tego akurat nie wyczuła, to dlaczego wcześniej go nie spotkała? Czarownic i magów było mało. Wszyscy się znali.

– Symbole zawsze mają znaczenie – powiedział – ale nie wszyscy je rozumieją.

Jego koledzy poszli jeść, posyłając głupie uśmiešky napotykanym po drodze dziewczynom. On za to poprosił Dragę, żeby z nim usiadła. Skorzystała, mając nadzieję, że podczas rozmowy więcej z niego wyciągnie, ale nieważne, jak próbowała, mówił półsłówkami. O symbolach, o znakach. O magii? Tak, z pewnością mówił o magii, tyle że w sposób, którego dotąd nie znała.

– Ty też się tym zajmujesz, no nie? – spytał.

– Czym?

– Powiedzmy skrótowo: okultyzmem.

Ojciec przez całe życie zabraniał jej się do tego przyznawać. Jak miała odpowiedzieć w taki sposób, by jednocześnie nie odpowiadać?

– Liznęłam różnych rzeczy – stwierdziła.

Chłopak oparł głowę o rękę. Gdy mówiła, nawet jeśli były to krótkie zdania, słuchał jej tak uważnie, jakby spodziewał się poznać jakiś niezgłębiony sekret. To było dziwne, bo choć rozmawiali przez kolejne pół godziny, właściwie miała wrażenie, że nie dowiedziała się o nim niczego.

Gdy jeszcze przed północą rozbłysły fajerwerki, aż podskoczyła. Aśka zaczęła odliczać, aż wybije dwunasta, męcząc się z otwarciem bezalkoholowego szampana. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Piotr tylko lekko się śmiał, gdy korek wystrzelił. Jego uśmiech był dziwny, nie zdradzał szczególnej radości, ale nie był też fałszywy.

Tuż po północy większość ludzi zaczęła wychodzić. Tłum się przeredzał, a Draga wciąż rozmawiała z chłopakiem, nie mając pojęcia, co ją przy nim trzyma. Jego kumple zaczęli nalegać, by sobie stamtąd iść. W końcu warknął, żeby poszli sami, a on ciągle siedział. Dziewczyna

nadal badała jego aurę – była ciepła, ale zdystansowana, nie wibrowała w żaden szczególnie magiczny sposób. Więc o co chodziło?

Ten tajemniczy moment nagle przerwała im Aśka. Okazało się, że w domu zostali tylko oni, a dziewczyna wyglądała, jakby miała wybuchnąć płaczem. Rozkładała ręce nad bałaganem pozostawionym przez gości i mruzczała do siebie pod nosem.

– Pomożecie mi? – spytała błagalnie.

Oboje wytrzeszczyli oczy. Spojrzeli na siebie. Piotr chyba chciał się wymigać, ale Draga uznała, że to nie byłoby w porządku. Kurczę, czarownice musiały mieć pewne zasady.

– No okej... – odparła niechętnie.

Aśka prawie poryczała się ze szczęścia i omal nie rzuciła się, żeby ich wyściskać.

– Moi rodzice są w Paryżu – rzuciła beznamiętnie, jakby wycieczka na sylwestra do Francji równała się wyjściu do budki z kebabem. – Wracają pojutrze, więc jak chcecie, możemy ogarnąć ten burdel nawet jutro.

– Burdel? – zaśmiał się Piotr, gdy tylko wyszli. – Ta dziewczyna nie wygląda na kogoś, kto zna takie słowa.

Draga wzruszyła ramionami.

– Skąd właściwie jesteś? – zapytała, zdziwiona, że nie zadała tego pytania wcześniej. – W sensie z jakiej szkoły?

W odpowiedzi Piotr zaśmiał się znów w ten dziwny sposób.

– Nie lubię chodzić do żadnej – odparł. – Mogę cię odprowadzić?

Po raz pierwszy w jego spojrzeniu dostrzegła coś więcej niż tajemniczość albo przekorę: w jego oczach widać było niepewność.

*Nie łaź nigdzie z nieprzynależącymi chłopakami, których nie znasz – przypomniawszy sobie nakaz ojca. – Ani w ogóle z żadnymi chłopakami.* W tym mogła zgodzić się z ojcem.

– Nie – odparła, mając świadomość, że burzy nadzieję chłopaka, i chyba nawet jej się to spodobało. A może nie do końca? Może tak naprawdę chciała z nim pójść? – Lubie chodzić sama.

I nim się rozmyśliła, szybko ruszyła w przeciwną stronę, a potem skryła się w bezpiecznym, ciemnym miejscu i przeniosła do domu, przyciskając ręce do piersi, jakby chowała w nich kawałek aury chłopaka.

Nie miała zamiaru iść spać. Od razu przeniosła się na strych, do magicznej świątyni. Zamierzała działać. Jeśli Piotr, zgodnie z obietnicą, zjawi się jutro u Aśki, to będzie idealna okazja, żeby dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

Z radością wdychała magię świątyni. Tu było tak inaczej. Strych pachniał tym, co nazywała domem. Lubiła czasem uciec, dotknąć świata nieprzynależących, ale tylko tutaj czuła się u siebie, a tylko uprawiając magię – czuła się sobą. Kiedy czary wnikały w jej ciało, miała wrażenie, że każda jego cząsteczka drży wraz ze wzbudzoną energią.

Świątynia na strychu była ciemna. Draga wyciągnęła przed siebie dłoń, spod jej palców wypłynęła moc. Energia przypominała płomień z purpurową otoczką. Dwie świece zapaliły się na ołtarzu, oświetlając Księgę, stary poźółkły wolumin, który przechodził w rodzinie z rąk do rąk. Na ołtarzu położone były też rodzinne różdżki, sztylety, sznury do wiązania zaklęć, gliniane laleczki, pentakle pokryte magicznymi symbolami i amulety. Dziewczyna sięgnęła po leżący u stóp ołtarza miecz. Miał srebrną rękojeść i faliste ostrze. Zawsze gdy miała go w dłoniach, zdawało jej się, że moc przyływa do niej sama – nie tylko ta, którą dysponowała ona, ale też siła wszystkich Biesów.

*– Poprzez święte słowa kreślę wokół krąg – zaczęła cicho, idąc wokół ołtarza. – Bądź mą ochroną przed siłami namhajdów i złych duchów, odpędź je i utrzymaj na granicy. Bądź mą świętą przestrzenią, do której przywołam magię. Niech podług mego słowa dzieją się czary.*

W miarę jak szła, dotykając czubkiem ostrza podłogi, gdzie czerwoną farbą faktycznie wyrysowany był okrąg, jego krawędź zaczynała lśnić bladym blaskiem, zmieszany z pomarańczowo-fioletową energią dziewczyny. Gdy magia wokół niej już płonęła, Draga

usiadła przed ołtarzem i sięgnęła po złote misy – jedną z solą, drugą z wodą.

– *Soli z serca ziemi, usłysz mój głos* – powiedziała, dotykając jej czubkiem palca, z którego popłynęło więcej magii. – *Przywołuję twe błogosławieństwo, pogromczyńi namhajdów. Bądź moją ochroną.*

Wsypała sól do miski z wodą i dodała:

– *Wodo z głębin mórz, usłysz mój głos. Przywołuję twą czystość, wypędzam z ciebie złe słowa, myśli i czyny. Bądź moją ochroną.*

Wstała, by skropić krawędź kręgu. Krople wody rozbłysły, wsiąkając w podłogę i oczyszczając przestrzeń. Potem Draga sięgnęła po kadzielnicę. Przytrzymała węgielek nad jedną ze świec, a gdy zapłonął, wsypała do naczynia sproszkowane zioła.

– *Ogniu i powietrze połączone ze sobą, żarze i dymie, przyzywam waszą moc* – mówiła, ponownie obchodząc krąg. Po świątyni rozniósł się słodki zapach. – *Nie dopuście do tego miejsca namhajdów ani nieczystych sił. Niech zagości tu piękno. Niech rozkwitnie magia.*

Odstawiła kadzidło i siadając znów przed ołtarzem, na moment zamknęła oczy. Zwykle zakreślała krąg w zaledwie kilka chwil, ale dziś potrzebowała większego skupienia. Musiała się przygotować, bo miała zamiar rzucić jedno z zaklęć prawdy, a one wymagały gruntownego oczyszczenia umysłu. Prawda i kłamstwo może i różniły się od siebie jak zachwyty i wstręty, ale człowiekowi zbyt trudno było je czasem odróżnić.

Otworzyła oczy. Skupiła uwagę na Księdze, która po chwili się otworzyła. Strony, rozświetlone tym samym blaskiem, który otaczał krąg, powoli zaczęły się kartkować. Wreszcie magiczny wolumin zaproponował zaklęcie.

WINO PRAWDY

*Ktokolwiek ze mnie się napije,*

*Prawdę tylko mówić będzie.*

*Kłamstwo z jego ust nie spłynie.*

*Użyj mnie w magicznej godzinie.*

– Okay – mruknęła cicho. To powinno wystarczyć.



## SKANDAL NA WESELU „MAGUSA”! PAN MŁODY OTRUTY!

*W ostatnim czasie tematem przewodnim w całej wiedźmiejskiej prasie, internecie i Społeczności był zbliżający się ślub Maximiliana de Gousse’a, znanego szerzej jako Magus, jednego z czołowych polskich magów. Uroczystość miała odbyć się w jego willi na południu Elphame. Nie doszło do niej jednak, gdyż pan młody zmarł, otruty substancją, której dosypano do jego wina.*

*„Po prostu upadł” – mówi jeden z gości, który pragnie pozostać anonimowy. „Zaczął się trząść, nie mógł oddychać. Natalia [Szantez, narzeczona zmarłego – przyp. red.] próbowała mu pomóc, ale zdało się to na nic”.*

*„Nie chcę o tym mówić” – dodaje drugi gość, również proszący o nieujawnianie danych. „To najgorsza śmierć, jaką widziałam w ciągu ostatnich czterdziestu lat!”*

*Trudno się dziwić, że goście wolą nie wypowiadać się publicznie. Na chwilę obecną należy zaznaczyć, że winnym może okazać się każdy z zaproszonych lub służby. Dodać trzeba, że na ślubie obecni byli m.in. matka zmarłego, Elwira de Gousse, niemal cała rodzina (prawomocni spadkobiercy fortuny de Gousse’ów), wiele ferów mających powiązania z rodziną oraz – co wyjątkowo zaskakujące – Agrea Dytko, była-była-była żona Magusa.*

*Zrozpaczona rodzina...*

Gazeta zaszeleściła, gdy Baltazar odłożył ją na stół.

– Słyszałaś? – Posłał zszokowane spojrzenie żonie, która właśnie zmaterializowała się w kuchni. Jej blada twarz była wystarczającą

odpowiedzią.

– Czytałam w witchnecie – odparła i bez sił opadła na krzesło. – Wszyscy już o tym piszą. A w kilku miejscach pojawiło się zdjęcie mamy.

Mag zacisnął usta i powoli wciągnął powietrze przez nos. Próbował się uspokoić, tyle że jakoś mu nie szło.

– Twoja matka zawsze musi być tam, gdzie coś się dzieje? – warknął.

Tamara spojrzała na niego z oburzeniem.

– Nie mów do mnie tak, jakby to była moja wina!

– Nie mówię, że jesteś winna, tylko...

– Poza tym chyba nie sądzisz, że *ona* ma z tym coś wspólnego?

Mag zawahał się. Sama myśl, że Agrea mogła maczać palce w otruciu kogoś, była przerażająca. A zdecydowanie bardziej przerażające było to, że w ogóle brał to pod uwagę.

– Ej, słyszeliście? – Do kuchni wpadł Sat. Był tak rozemocjonowany, że zamiast się teleportować, po prostu wbiegł, jeszcze w piżamie. W rękę miał komórkę. Poruszony Domowik podskakiwał wokół niego, szczekając. – Babcia...

Tamara uniosła rękę, żeby go uciszyć.

– *Babcia* nie ma z tym nic wspólnego – zapewniła, patrząc surowo najpierw na syna, potem na męża. Karcącego wzroku nie zabrakło nawet dla psa, który pod jego wpływem natychmiast się uspokoił. Do siebie Tamara dodała jednak ciche: – Miejmy nadzieję...

– W ogóle gdzie ona jest? – spytał Balt.

– Nie wróciła na noc – odparła Tamara. – Sprawdziłam...

– Wolę się nie odzywać – zaczął mag – ale...

– To się nie odzywaj – przerwała mu.

Sat nasypał karmę do miski Domowika, żeby czymś go zająć, po czym wrócił do czytania czegoś na komórce. Przez kilka chwil on i Baltazar siedzieli cicho, każdy pogrążony we własnej lekturze,

a Tamara chodziła nerwowo po kuchni, trzymając się za ramiona. Gdy tylko usłyszeli skrzypienie zegara, rzucili się w stronę salonu.

Agrea zdjęła szpilki i próbowała ukradkiem prześlizgnąć się na górę, ale od razu ją złapali. Miała na nosie okulary przeciwsłoneczne. Na widok rodziny odruchowo zasłoniła się ręką, jakby byli nachalnymi przedstawicielami prasy.

– Ja go nie otrułam! – zawołała.

– Czyżby? – mruknął Baltazar.

Agrea ściągnęła okulary i spojrzała na niego.

– Co ty gadasz? – oburzyła się.

– A co mi wczoraj powiedziałaś? – Mag założył ręce na piersi.

Wszyscy skupili teraz uwagę na nim.

– No co? – zawahała się Agrea.

– Że być może to *ostatnie* wesele Magusa – przypomniał jej.

Wiedźma prychnęła.

– Och, doprawdy! To były tylko zwykłe żarty ze śmierci, nic wielkiego.

– Mamo... – jęknęła Tamara. – Chyba nie życzyłaś mu śmierci...

– Oczywiście, że nie – odparła twardo Agrea. – Zresztą nawet gdyby, to tylko pobożne życzenia. Nie otrułabym go.

Tamara pokręciła głową i wbiła wzrok w podłogę. Zbierała się w sobie przez chwilę, aż wreszcie znów uniosła oczy na matkę.

– A pamiętasz, co mi kiedyś mówiłaś? – spytała. – O swojej babce. Że ona... znała się na truciznach i mogła czasem...

Urwała na widok ust matki szeroko otwartych z oburzenia.

– No wiesz? To było na długo przed wojną. Wtedy nikomu nie przyszłoby do głowy, że jest w tym coś złego!

– Mamo! – wyrzuciła z siebie przejęta Tamara. – *Serio?*

– A dajcie mi wszyscy święty spokój! – zawołała Agrea, po czym rzuciła na podłogę kapelusz i przeniosła się na górę.

Baltazar położył ręce na biodrach.

– Pięknie... – mruknął.

– Nie – stwierdziła Tamara, podnosząc kapelusz matki i wygładzając go. – Na pewno by tego nie...

Z kapelusza wypadł pęk splątanych ziół. Tamara urwała, Balt od razu po nie sięgnął i je powąchał.

– Nie wiem, co to jest.

Tamara z pewnym wahaniem też zbliżyła nos do ziół.

– To pewnie nic takiego – stwierdziła tonem, jakby próbowała przekonać samą siebie.

– Ja też mogę? – odezwał się Sat, który milczał od początku rozmowy.

– Nie – rzucili unisono rodzice.

– Do pokoju – dodał ojciec. – Idź się przebierz.

Chłopak spuścił ramiona, mruknął coś w odpowiedzi i ruszył na schody.

– Teleport – upomniał go ojciec. – Na litość boską, masz magię.

– Balt – powiedziała ostro Tamara, gdy Sat posłusznie się zdematerializował. – Nie bądź dla niego taki.

Mag pokręcił głową.

– Przepraszam. – Położył rękę na ramieniu żony. – Przepraszam.

Otrząsnął się.

– Draga wróciła już z tego całego sylwestra? – spytał.

– Nie. Przecież wiesz, że pozwoliłam jej zostać na całą noc. W innym wypadku sylwester nie ma sensu.

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Nigdy się w to nie bawiłem. W każdym razie mam nadzieję, że nie pójdzie w ślady babki i nie zostawi po sobie żadnych trupów.

I nie zwracając uwagi na próbującą go powstrzymać żonę, sam teleportował się z salonu.





Kiedy przed południem Draga usiadła w kuchni, żeby rozdrobnić w moździerz zaklętą mieszankę ziół i suszonych kwiatów, doczepił się do niej Sat.

– Co robisz? – spytał, z zaciekawieniem zaglądając do moździerza. Proszek był całkiem czerwony.

– Wino prawdy – odparła. Nie było sensu kłamać. Kłamstwo mogłoby zresztą osłabić prawdę.

– A po co to? – Jak zwykle wszystko chciał wiedzieć. – Masz zamiar dać to facetowi od matmy, żeby zdradził ci, co będzie na sprawdzianie?

Zajrzała głęboko w niebieskie oczy brata. Fakt, że pytał na poważnie, był w pewnym sensie dołujący.

– Nie marnowałam magii na takie pierdoły – westchnęła. – To dla mojego kolegi.

Technicznie rzecz biorąc, Piotr nie był jej kolegą. Co zawsze mogło się zmienić.

– Co chcesz o nim wiedzieć?

Draga zawahała się.

– Dobre pytanie – rzuciła, mocniej tłukąc twarde ziarna na dnie moździerza. – Coś ważnego, ale jeszcze nie wiem, co to będzie.

Sat przez chwilę śledził jej hipnotyczne ruchy, opierając się o blat. Nagle się ożywił.

– Słyszałaś o babci? – rzucił podekscytowany.

– Nie. – Draga zeszywniała. – Co znów narobiła?

Jeśli chodziło o Agreę, trzeba było zachować wzmożoną ostrożność.

– No... – Sat się rozejrzył. – Ale nie mów nikomu – zastrzegł. – Tata podejrzewa, że mogła kogoś... no wiesz. – Przejechał palcem po szyi.

– Że co? – Draga parsknęła śmiechem.

– Serio. – Chłopak gwałtownie pokiwał głową. – Ten facet, na którego ślubie była, ten cały Magus, umarł.

– Co ty mówisz? – Siostra na moment przerwała rozdrabnianie. – Ale niby czemu babka miałaby maczać w tym palce?

- Nie wiem. Tata tak twierdzi.
- Bo jej zwyczajnie nie lubi, i tyle.

Ojciec i babka mieli dziwną relację, trochę jak pies z kotem, choć bywało, że się przytulali – głównie w święta. W każdym razie pomyśl, że Agrea miałyby kogoś zabić, był przesadą. Nie zrobiłaby tego.

Draga zmarszczyła czoło i uciekła myślami do własnego wnętrza. Stoczyła krótką walkę z wątpliwościami. *Nie, babka naprawdę nikogo by nie zamordowała. Ale czy na pewno nie? Nie była świętoszką... Okej, ale która wiedźma jest świętoszką? Nie ona – mogłaby zabić. Tylko pod warunkiem, że miałyby powód, a niby jaki powód mogła mieć, żeby pozbyć się kogoś, z kim nie była już od tylu lat?*

– Niedorzeczne – rzuciła bardziej sama do siebie niż do brata. Odłożyła moździerz i wyciągnęła sok malinowy z lodówki.

– Wiesz, że ten cały Magus otruł się winem? – Sat groźnym wzrokiem zmierzył butelkę, gdy przez lejek wsypała do środka sproszkowane zioła.

– Nie bądź śmieszny. – Draga pokręciła głową. – *To* nawet nie jest prawdziwe wino. I już tak nie trzęś gaciami – dodała, szczerząc zęby. Zakręciła butelkę i potrząsnęła nią. – Nie użyję tego na tobie, żeby się dowiedzieć, ile przyszczy wywabieś!

– Hej! – Zdenerwował się, kiedy zmierzwiła mu jasną czuprynę.

– Życz mi powodzenia! – rzuciła, wychodząc z kuchni.

– Nie, jeśli planujesz coś nielegalnego – ostrzegł Sat, znów tym swoim poważnym tonem.

– Nieustannie – zadrwiła Draga i teleportowała się do swojego pokoju.



Agrea spodziewała się, że prędzej czy później to nastąpi, ale mimo wszystko przeszły ją ciarki, gdy usłyszała z dołu donośne pukanie

w drzwi zegara. Wygładziła strój (naturalnie przebrała się w coś schludniejszego, żeby dobrze wypaść przed ludźmi ze Społeczności – tym razem jej sukienka sięgała prawie za kolana) i pewna, że zaraz usłyszy swoje imię, wyszła z pokoju. Gdy Baltazar faktycznie ją zawołał, była już na schodach.

Zobaczyła parę funkcjonariuszy: młodą kobietę w niezbyt gustownych ciuchach (wysokie buty, obcisłe spodnie, jakiś kubrak sprzed dwudziestu pięciu sezonów i ogromny kapelusz z piórem) i mężczyznę, swoją drogą całkiem przystojnego rudzielca (*Ale to nie czas ani miejsce* – upomniała się w myślach Agrea).

– Gdzie chcecie usiąść, Tri? – zwrócił się Baltazar do kobiety.

*Tri? Czyli się znają. No to pięknie...* Ciekawe, co zdążył już jej nagadać o swojej okropnej teściowej.

– Jeśli pani Dytko zaprosi nas do siebie, będzie idealnie. – Kobieta zerknęła w jej stronę.

Agrea podeszła bliżej, wyciągając rękę najpierw do niej, potem do mężczyzny. Przy nim zatrzymała się na dłużej i uśmiechnęła.

– Niechętnie, zważywszy na okoliczności – powiedziała – ale proszę bardzo.

Wspięli się po schodach i weszli do jej pokoju. Machnęła ręką, zasłaniając kotary niepościelonego łóżka, i podwinęła roletę, żeby wpuścić do środka blade zimowe światło. Gestem zaprosiła funkcjonariuszy, żeby zajęli miejsca przy małym stoliku do kawy. Na razie leżały tam tylko zdobiona runami popielniczka i talia kart tarota. Agrea lubiła ich używać do magicznych pasjansów. W ciągu ostatniej godziny jej podstawowe pytanie brzmiało: *Wsadzą mnie czy nie?* Karty niebezpiecznie często odpowiadały, że owszem.

– Nazywam się Triskela Bełtowska, a to jest...

– Nie zabiłam go – rzuciła Agrea, zakładając nogę na nogę. Odpaliła papierosa. – Po co miałabym to robić? Przecież był moim *byłym* mężem.

– Słucham? – odezwał się funkcjonariusz.

– No... bo chyba z tym do mnie przychodzicie? Chciałam z góry zaznaczyć, że w tej sprawie jestem niewinna.

– Pani Dytko – Trisekela wyglądała na skonsternowaną. – Na razie nikogo nie oskarżamy. Po prostu przeprowadzamy śledztwo. Chcemy ustalić przebieg wypadków i w tym celu kontaktujemy się z każdym gościem weselnym. Zaczynamy od tych najważniejszych.

– Ach tak? – Agrea szybko zgasiła papierosa. – Czyli jestem ważna?

– No tak – odparł funkcjonariusz. – Jest pani byłą żoną ofiary.

Wiedźma na dłużej zatrzymała na nim spojrzenie. Chciała się uśmiechnąć, ale jedyne, co jej wyszło, to lekkie skrzywienie ust.

– A więc miałam rację, że mnie podejrzewacie. Ale przecież mówię: jaka kobieta zabiłaby byłego męża? To bez sensu. No, chyba że chciałyby się zemścić, tyle że *ja* – wskazała na siebie zaostrzonym, pomalowanym na czarno tipsem – nie jestem mściwa. Wyrosłam z tego wiele, wiele lat temu.

Na moment w pokoju zapanowała cisza. Funkcjonariuszom najwyraźniej trudno było przetrwać jej słowa. Wreszcie Bełtowska ściągnęła kapelusz, spod którego wylały się fale jasnobrązowych włosów, i wyjęła ze środka zwinięty pergamin. Gdy szybkim ruchem podrzuciła go w górę, zawisł w powietrzu, a przypięte do kapelusza pióro oderwało się i ostrą końcówką dotknęło papieru.

– Jeśli pani pozwoli, chcielibyśmy zadać tylko kilka pytań – zapewniła.

Oczywiście kłamała. To nie będą *tylko* pytania; to będą pułapki.

– Nie mam nic do ukrycia. – Agrea znów odpała papierosa, na szybko sporządzając w myślach listę rzeczy, o których pod żadnym pozorem nie powinna nikomu mówić.

– W takim razie zacznijmy od tego, co dokładnie się wydarzyło – zaczęła Bełtowska lekko znudzonym głosem. Wysłuchiwała tej historii pewnie już z dziesięć razy i będzie musiała jeszcze z pięćdziesiąt wysłuchać jej na nowo.

Pióro zaczęło skrobać po pergaminie.

– To była szybka śmierć – stwierdziła Agrea. – Wyglądało na to, że się udusił. Nie dotrwał nawet do pierwszej kolejki.

– Udusił się słodkim winem, prawda? – Funkcjonariusz pochylił się i spojrzał na nią z ukosa.

– Ta – mruknęła wiedźma. – De Gousse'owie przestrzegają tej dziwnej tradycji. „Na czarownicą drogę życia słodkie wino i czerwone buty”. Teraz pewnie dadzą sobie z tym spokój, po takiej traumie. – Zrobiła zbolaną minę, choć nie łudziła się, że dzięki temu będzie wyglądać w ich oczach bardziej niewinnie. – W każdym razie Magus nie zdążył już włożyć tych butów. Swoją drogą, wiecie, co było w winie?

– Dusznik czerwony – odparła Bełtowska.

Agrea lekko zmrużyła oczy. Dusznik występował w trzech odmianach: zielonej, granatowej i właśnie czerwonej. Pamiętała, że jej babka miała w ogrodzie wszystkie trzy, ale po wojnie zakazano uprawy odmiany granatowej i czerwonej. Zielona też dusiła tego, kto ją wypił, tyle że robiła to długo i nie na każdego działała, więc nikt nie użyłby jej jako trucizny. Najgorsza była odmiana granatowa – prowadziła do niezwykle bolesnej śmierci. Ofiara puchła, czasem pękały jej żyły. Za to czerwona zabijała szybko i bez efektów specjalnych. Ktoś, kto pozbył się Magusa, liczył na szybkie i pewne działanie zioła.

– Szkoda, że nie zaczęliście śledztwa od razu na miejscu – zauważyła Agrea. – Byłoby łatwiej złapać tego, kto przyniósł ze sobą zioło.

– Goście szybko zaczęli się teleportować – powiedział funkcjonariusz. – Poza tym nic by nam nie dało przeszukiwanie. Najprawdopodobniej trucizna została magicznie przeniesiona do kieliszka.

Agrea zmarszczyła czoło.

– To wymagałoby niezwyklej precyzji – uznała.

– Zgadza się. – Bełtowska kiwnęła głową. – Zabójca musiał najpierw rozdrobnić zioło, a potem, tuż przed tym, jak pan de Gousse przystawił do ust kieliszek, przenieść truciznę do środka.

– I przygotować ją zaledwie kilka chwil wcześniej – dodała Agrea.

– Dlaczego?

– Bo na świeżo dusznik zabija najszybciej.

Funkcjonariusze wymienili spojrzenia.

– Moja babka dużo mnie uczyła o... – Agrea zawahała się. – Uzdrawianiu. No, a wiadomo, *wiedźma, która nie umie truc, nie umie też leczyć* i takie tam.

– Przesady. – Funkcjonariusz się uśmiechnął.

– Mądrości ludowe – stwierdziła Bełtowska.

– Tajemna wiedza czarownic. – Agrea dołączyła się do wyliczanki i wyszczerzyła zęby, ale nikt inny się nie śmiał.

– Dobrze – powiedziała Bełtowska. – Wróćmy do tematu. Więc pan de Gousse upadł i po prostu się udusił?

Agrea zaciągnęła się papierosem. Mogli sobie uznawać ją za podłą wiedźmę, ale naprawdę nie było jej łatwo wracać myślami do tamtego widoku.

– Zgadza się – westchnęła ze smutkiem. – Nigdy nie widziałam Magusa równie czerwonego.

– Pani też nazywa go Magusem, tak? – zaciekawił się funkcjonariusz.

Agrea wzruszyła ramionami.

– Wszyscy go tak nazywają. No, może poza jego matką. Ona zawsze mówiła o nim Maximilian. Nieciekawa kobieta, jeśli chcecie znać moje zdanie. W każdym razie... Tak, *Magus*. Miał tę głupią ksywkę, już kiedy się poznaliśmy.

– No właśnie. – Bełtowska poprawiła się na krześle. – Mogłaby pani lepiej opisać nam waszą znajomość?

Wiedźma nie odpowiedziała od razu. Przeniosła wzrok z funkcjonariuszki na czarną ścianę pełną śladów po plakatach (głównie Antonia Banderasa i Pierce'a Brosnana), którymi jeszcze do niedawna ją oblepiała. Teraz wisiał tam spory obraz Bafometa i kolorowe mandale, głównie dla ozdoby, bo w zasadzie tylko pusta ciemność pozwalała Agrei porządnie się skupić.

– Cóż, musiałabym wrócić wspomnieniami bardzo daleko – powiedziała, wypuszczając z ust kłęby tytoniowego dymu. To z nich, jak z mgły, przed oczami wiedźmy zaczęły stopniowo wyłaniać się obrazy przeszłości.

Pióro zatrzymało się na chwilę, jak gdyby czekało z równie wielkim napięciem co funkcjonariusze. A gdy Agrea zaczęła opowieść, poderwało się i szybko spisywało każde słowo, lecz jego wściekłe drapanie dochodziło do niej jakby z daleka.

– To było jakoś pod koniec lat sześćdziesiątych. Tutaj, w Krakowie, Magus założył towarzystwo okultystyczne. Nazwał je swoim imieniem, co powinno było stanowić dla mnie wskazówkę co do tego, jaki był, prawda? Ale pewność siebie to cecha pożądana, o ile nie każe ci walczyć z pięć razy silniejszym od ciebie namhajem.

Zaśmiała się i rzuciła okiem na funkcjonariuszy. Oboje mieli poważne miny, a pióro wciąż skrobało. Agrea zatrzymała się na chwilę i przemyślała sobie kolejne słowa.

– Serce Krakowa niewiele się zmieniło od tamtego czasu. Właściwie ono jest takie samo, odkąd je pamiętam, a po raz pierwszy byłam tu jeszcze jako dziecko, w latach dwudziestych. Dużo się wtedy mówiło o tym, jakie to miasto jest magiczne.

Zatrzepotała rzęsami, patrząc na funkcjonariusza. Wreszcie jego twarz rozjaśnił uśmiech.

– Wracając do Magusa – ciągnęła – myślę, że chciał być kimś w stylu Johna Dee i tego drugiego... no, tego od aniołów.

– Edwarda Kelleya – podpowiedziała Bełtowska.

– Właśnie! – Agrea wystrzeliła w jej stronę palcem tak gwałtownie, że wiedźma zadrżała. – Dlatego wybrał sobie Kraków. W końcu to tutaj oni wzywali anioły i gadali z nimi w tym dziwnym języku.

– Enochiańskim – wtrącił szybko funkcjonariusz.

– Zgadza się. Na pierwsze spotkanie wyciągnęła mnie moja koleżanka. Najpierw nie chciałam iść, myślałam sobie, że jak to, *ja* mam gadać z aniołami? No sorry, jestem czarownicą, my takich rzeczy nie

robimy. Ale magowie są inni. Oni wiecznie tylko te anioły. Anioły to, anioły tamto, jakieś dziwaczne imiona z Biblii i tak dalej. Czułam się nieswojo. Ale poszłam. No i przepadłam.

Znów urwała. Musiała sama sobie to przemyśleć, a przez ostatnie pięćdziesiąt lat jakoś nie wracała do tematu, zbyt zajęta życiem. Teraz naszły ją pytania. Czy tamto z Magusem można było nazwać miłością od pierwszego wejrzenia? Była już wtedy trochę za stara, by jeszcze wierzyć w takie rzeczy, choć oczywiście wiedziała, że zdarzały się *porażenia...*

Tak, to było porażenie. Ten rzadki moment, kiedy wszystkie nici losu jakby się naprężają i wyraźnie jak wieszcz słyszysz ich delikatne dźwięki. Wtedy wiesz: ta osoba będzie ważna, to zdarzenie dokądś mnie doprowadzi, to coś muszę koniecznie kupić, ten facet zostanie moim kochankiem.

To ostatnie pasowało do Magusa. I po tygodniu się spełniło.

– Czy to prawda, że wzięliście ślub po miesiącu? – Bełtowska zmarszczyła czoło. Agrea miała wrażenie, że nie oceniała jej teraz jak funkcjonariuszka, ale jak kobieta.

– Po trzech tygodniach – odparła.

– I nie miały znaczenia... – zaczęła ostrożnie młodsza wiedźma. Mimo wszystko urwała, speszona.

– Jego pieniądze? – dokończyła za nią Agrea. – Gdyby miały, tobym się i tak do tego nie przyznała, więc nie bierzcie mojej odpowiedzi za w pełni szczerą. Ale nie, nie dbałam o nie.

Powiedziała to wszystko spokojnie. Kiedy poznała Magusa, wiedziała, że był bogaty. Nazywał się w końcu de Gousse, pochodził ze starego francuskiego rodu, który dorobił się majątku, prowadząc prestiżową szkołę dla czarownic (do której Agrea w życiu by nikogo nie wysłała). Ale jego majątek się dla niej nie liczył. Naprawdę zauroczyła się Maxem, tak jak przedtem i potem innymi mężczyznami. Teraz nie mogła już przyznać, że faktycznie było w nim coś wyjątkowego. To znaczy tak, było – *dla niej i wtedy.*



– Elwira de Gousse nie była zachwycona? – dopytała Agrea.

– Nie była. Zresztą na pewno nie omieszkała wam o tym powiedzieć.

– Coś wspominała... – odparł cicho funkcjonariusz. Agrea dostrzegła, jak czerwienieją mu uszy. Słodkie.

Przez kolejne pół godziny rozmawiali o ich życiu: o wspólnych wakacjach, odprawianej magii, kłótniach, które wstrząsały ich świątynią. Wszystkie te obrazy stały się soczyście żywe, a do Agrei w pełni dotarło, że Magusa faktycznie już nie ma. Zakłuło ją serce. Musiała na chwilę odpocząć. Potem machnęła ręką na znak, że mogą ciągnąć śledztwo.

– Rozwiedliście się... – zaczęła znów Bełtowska.

– Po dwóch latach, choć prawdę mówiąc, miałam na to ochotę już dwa dni po ślubie. Magus był uzależniony od tego głupiego serialu, *Ożeniłem się z czarownicą* czy jakoś tak. Chyba sądził, że będę jak ta cała Samantha i zajmę się gotowaniem. To znaczy nigdy nie ośmielił się tego zasugerować, ale nie jestem głupia. Jeśli chodzi o rozwód, była to jedna rzecz, w której ja i jego matka się zgadzałyśmy.

– Potem mieliście jeszcze kontakt? – odezwał się znów funkcjonariusz.

– Sporadycznie.

– Więc dlaczego Maximilian de Gousse zaprosił panią na swój ślub?

Agrea zaśmiała się.

– Z czystej pychy – odparła. O tym była przekonana od samego początku. – Ja od naszego rozwodu wyszłam za mąż jeszcze raz, w dodatku szczęśliwie. A on do tej pory się nie ożenił. Chciał mi pewnie coś udowodnić.

– Tyle że nie zdążył – zauważyła Bełtowska, posyłając Agrei spojrzenie, które mogło mówić wiele, ale w zasadzie nie powiedziało niczego wprost.

– Niestety – odparła tylko.

– Dlaczego pani poszła na ten ślub? – Kolejne pytanie z ust funkcjonariusza zabrzmiało jak oskarżenie.

– Szczerze? – Agrea nachyliła się w jego stronę. – Miałam po prostu ochotę na homara.

Cisza. Nawet pióro się zatrzymało, jakby niepewne, czy to zanotować.

– Pani Dytko – powiedziała Bełtowska ostrzej. – Czy ma pani jakiegokolwiek podejrzenia co do tego, kto mógł zabić pani byłego męża?

Agrea wciągnęła powietrze, potem odetchnęła. Zaciągnęła się papierosem, znów odetchnęła.

– Każdy mógł to zrobić. Nawet jego matka – stwierdziła. – Ale nie będę rzucać oskarżeń.

– Jego matka? – podchwyciła Bełtowska.

– Zachowywała się dziwnie... spokojnie – uznała wiedźma. – Wtedy, kiedy się dusił.

– Była po prostu w szoku – stwierdził funkcjonariusz.

– Zapewne – odparła Agrea bez przekonania.

Bełtowska wstała. Pióro podfrunęło do jej kapelusza, a pergamin zwinał się i wylądował w jej ręce.

– Dziękujemy – rzuciła. – W razie dodatkowych pytań skontaktujemy się z panią.

Agrea pokiwała głową.

– Proszę bardzo. Sama chciałabym wiedzieć, kto go zabił, i chętnie pomogę w odkryciu prawdy. Jestem to winna Magusowi.

Funkcjonariuszka zawahała się.

– Winna? – spytała, marszcząc czoło. – Dlaczego?

Agrea zgasiła papierosa i rzuciła jej poważne spojrzenie.

– Był moim mężem. I jeśli dobrze pamiętam, to kiedyś go kochałam, nawet jeśli tylko przez chwilę.



Draga miała jakieś siedem lat, gdy ojciec po raz pierwszy nastraszył ją, że za karę (próbowała ewokować demona) będzie „sprzątać dom jak nieprzynależący”. Potem jeszcze kilka razy powtórzył tę groźbę, ale nigdy jej nie spełnił. Do dziś nie wiedziała więc, z czym to się do końca wiązało. Jasne, widziała na filmach, że niemagiczni po swojemu korzystali z miotły, tyle że nikt nie wspominał, jak źle to działa na plecy. Pod koniec ogarniania domu Aśki miała dość właściwie wszystkiego i była pewna, że faza zbuntowanej czarownicy (kiedy młode wiedźmy koniecznie chcą stać się jak nieprzynależący) nigdy jej nie czeka.

– Matko Duchów – westchnęła, odkładając wreszcie ścierkę. – Już serio nie mogę.

– „Matko Duchów”? – zdumiała się Aśka, na moment przerywając zdrapywanie sosu z podłogi. – Co to znaczy?

*O szlag.*

– Co? – Draga udała zdziwioną.

– „Matko Duchów”, tak powiedziałaś. – Aśka zmarszczyła czoło, wbijając w nią wzrok.

– Wcale nie – szła w zaparte Draga. Próbowwała patrzeć na dziewczynę tak, jakby to ona powiedziała coś głupiego.

Ale Aśka była nieprzejednana.

– Właśnie, że tak powiedziałaś. Nigdy nie słyszałam czegoś takiego. Jesteś spirytualistką? Albo spirytystką? – Zastanowiła się. – W sumie to nigdy nie byłam pewna, czym to się różni.

Draga zbliżyła się do niej i zajrzała jej głęboko w oczy.

– Nie powiedziałam tak – oznajmiła stanowczo. Jej ciało przeszył błysk energii, czar wypłynął, by dotknąć podświadomości Aśki i zmienić to krótkie wspomnienie. Draga wiedziała, jak to zrobić. Zawsze wychodziło.

Dziewczyna wpatrywała się w nią przez chwilę nieco rozkojarzona, jej wzrok stał się mętny. I już kiedy zdawało się, że łyknęła czar, nagle się otrząsnęła.

– Tak powiedziałaś – stwierdziła, wzruszając ramionami. – Ale to nawet fajnie zabrzmiało.

Wróciła do szorowania, zostawiając Dragę zupełnie skołowaną. Jak to możliwe, że czar nie zadziałał? Przecież zawsze udawało jej się wpłynąć na podświadomość nieprzynależących. Robiła to tylko wtedy, gdy musiała, i w drobnych sprawach, bo przy większych to by nie wypaliło. W każdym razie moc nigdy jej nie zawiodła. Przez krótką chwilę poczuła się zagrożona. Wreszcie jednak zwała ten magiczny niewypał na swoje zmęczenie.

– Mam już dość – westchnął Piotr, wchodząc do salonu. – Zmywałem naczynia prawie dwie godziny.

Draga obrzuciła go badawczym wzrokiem. Choć była niemal pewna, że przyjdzie, jak zapowiedział (ze względu na nią – co do tego też nie miała wątpliwości), to, że naprawdę chciał im pomóc w sprzątaniu, było trochę dziwne. Wydawał się zupełnie inny niż wczoraj. Może sprawił to blask dnia, który odbierał mu aurę tajemniczości. W każdym razie w glanach i wielkich, gumowych rękawicach wyglądał zabawnie, można by wręcz powiedzieć, że słodko.

Nie zamienił z Dragą ani słowa – nie mieli na to czasu. *Ale czas przyjdzie* – uznała. I wtedy wszystko jej wyśpiewa.

Sięgnęła po swoją torbę. Aśka dalej zajmowała się podłogą, więc nadarzyła się okazja, by poczęstować Piotra eliksirem.

– Możemy pogadać? – poprosiła Draga.

– Jasne. – Chłopak znów posłał jej ten specyficzny uśmiech. Musiała przyznać, że gdy to robił, w jego policzkach tworzyły się urocze dołeczki. *Boże, dziewczyno* – skarciła się – *daj sobie siana z takimi bzdurami. To dobre dla nieprzynależących.*

Poprowadziła go do kuchni i nie czekając ani chwili, wlała sok z winem prawdy do szklanki.

– To o czym chcesz ze mną gadać, *czarownico*? – zaśmiał się.

– Co? – Wytrzeszczyła oczy.

– No, tak tylko żartuję – odparł.

Wbiła w niego spojrzenie. Serce waliło jej jak młot. Przez chwilę sądziła, że naprawdę wiedział o niej więcej, niż powinien.

– Napij się. – Z trzaskiem postawiła przed nim sok.

– A nie otrujesz mnie? – spytał niemal zalotnie.

– Jeśli nie będę musiała – rzuciła beznamiętnie. – W każdym razie chciałam...

– O matuchno, moje ręce! – przerwał jej donośny głos Aśki za plecami. Aż podskoczyła. – Co tu robicie? Mogę się dołączyć?

W pierwszej chwili Draga chciała jej odmówić, tyle że chyba nie bardzo wypadało spławiać ją w jej własnym domu.

– O, soczek! – Dziewczyna sięgnęła po szklanę. – Super!

Usta Dragi poruszyły się w bezgłośnym *nie*. Zupełnie ją sparaliżowało. Próbowwała poderwać rękę, żeby powstrzymać Aśkę, ale niby jak miała to zrobić? Sekunda to za mało na wymyślenie dobrego pretekstu. Przerazona patrzyła, jak dziewczyna pije do dna. Świat jakby na moment się zatrzymał i trwał tak przez dobre kilka chwil, aż nagle Draga poderwała się i wepchnęła butelkę z resztką eliksiru z powrotem do torebki.

– Dobra – powiedziała szybko. – To chyba musimy się zbierać...

Ale Aśka stała oszołomiona. Wpatrywała się w zlew i nawet Piotr zaczął podejrzewać, że coś z nią nie tak. Powoli przeniosła spojrzenie na Dragę.

– Dzięki. – Jej głos pochodził jak gdyby skądś indziej, nie z jej gardła. Nagle jej oczy się zaszklily, ciężko opadła na krzesło i wybuchła płaczem.

Zszokowany Piotr uniósł brwi. Draga stała w miejscu, nie mając pojęcia, co zrobić. *No to cudnie!* Teraz nie mogli tak po prostu sobie pójść.

– Boże, ale wy m-mnie musicie n-nienawidzić – szlochała.

– Eech... nienawidzić? – zdumiał się Piotr. – Niby czemu?

– Bo w-wszyscy mnie n-nienawidzą. – Zakrywała twarz dłońmi i trzęsła się. – Nawet m-moi w-właśni rodzice.

– Twoi rodzice? – Chłopak zamrugał. – Co?

*No nie, zaczyna się.* Draga wiedziała, że za chwilę Aśka powie im *wszystko*, a zwłaszcza rzeczy, których wolałaby nigdy nikomu nie mówić. I że potem będzie tego żałować. I to z jej winy!

Aśka uniosła na nich zrozpaczoną twarz. Była cała czerwona, jeśli nie liczyć ciemnych strug tuszu ciągnących się aż po brodę.

– Zostawili mnie – rzuciła. – Polecili sobie do Paryża i kazali mi samej spędzić sylwestra. Ciągłe tak robią. Wyjeżdżają ze dwa razy w miesiącu na kilka dni i prawie nigdy mnie ze sobą nie zabierają. Nie chcą nawet powiedzieć, co się dzieje na tych ich spotkaniach.

– Spotkaniach? – zainteresował się Piotr. – Jakich? Z kim?

*Błagam, o nic nie dopytuj* – myślała gorączkowo Draga. Co teraz miała zrobić? Rzucić na nich oboje zakłęcie? Jak, skoro przed chwilą nie poradziła sobie nawet z samą Aśką? A nie mogła przerwać działania wina prawdy. Samo z czasem przestawało działać. Na pewno jednak nie na tyle szybko, żeby dziewczyna nie zdążyła ze szczegółami opowiedzieć im historii życia. *Szlag! Szlag! Szlag!*

– To tajemnica. – Aśka zrobiła wielkie oczy. – Nie da się z nimi o tym nawet pogadać. Dacie wiarę, że w tym domu są pokoje, w których nigdy nie byłam? Bo nie wolno mi do nich wchodzić. Raz jak prawie się pomyliłam, byłam pewna, że matka mnie spierze. To dziwne, że rodzice mają przed tobą takie wielkie sekrety.

– A teraz są w Paryżu, tak? – dopytywał Piotr.

Aśka pokiwała głową.

– Pomyślałam, że zrobię imprezę, kiedy ich nie będzie, że może... – Znow zaczęła ryczeć, jeszcze bardziej niż przed chwilą. – Że może ktoś m-mnie p-p... polubiii!

Przez kolejne pół godziny musieli wysłuchiwać jej żalów. Draga usiłowała przybrać współczującą minę, ale jej nie wychodziło. Po pierwsze gdyby nie czar, do żadnego wybuchu szczerości by nie doszło. Po drugie wcale nie sądziła, żeby problemy Aśki z jej rodzicami były

jakieś szczególne. Ona sama ze swoimi też niewiele rozmawiała i jakoś nie narzekała.

Kiedy w końcu wyszli, okropnie rozbolała ją głowa.

– Ta twoja przyjaciółka jest jakaś znerwicowana – zauważył Piotr.

– To nie jest moja przyjaciółka! – Nie wiedzieć czemu, Draga aż zatrzęsa się na tę myśl.

– Dobra, dobra... A jak ona w ogóle ma na nazwisko?

– Grzymała. Aśka Grzymała.

Piotr parsknął śmiechem.

– No nieźle.

Draga nie widziała w tym nic szczególnie zabawnego. Dobrze, że nie zapytał o *jej* nazwisko.

– Słuchaj, muszę już iść – rzuciła.

– Co? – Piotr wyglądał na zawiedzionego. – Myślałem, że...

– Nie, nie – przerwała mu. – Ojciec do mnie dzwonił.

– Nie słyszałem...

*Boże, koleś, ale jesteś wścibski* – pomyślała.

– To lecę, narka. – Szybko ruszyła w tę samą stronę co wczoraj, by od niego uciec. No, może nie żeby uciec, choć słowo *ucieczka* chyba trochę tu pasowało. Nie miała jednak zamiaru tracić czasu na kolejną bezowocną rozmowę. Wiedziała, że chłopak nie powie jej prawdy, jeśli nie będzie pod wpływem czaru, więc musiała znaleźć nowy sposób, by ją z niego wyciągnąć.



Baltazar męczył się, próbując rozsupłać skomplikowany warkocz ziół z kapelusza Agrei. Tamara usiadła obok, w fotelu na biegunach, i kiwając się, patrzyła, jak pomiędzy nieporadnymi palcami męża prześlizguje się światło płynące spod opuszczonych żaluzji. Pokój wypełniały blady półblask, słodko-gorzki zapach i skrzywienie fotela.

– Daj. – Tamara wyciągnęła rękę w stronę męża. – Pomogę ci.

Podenerwowany wręczył jej wiązanekę. Tamara musnęła palcami ciepłą, twardawą skórę jego dłoni. Lubiła ręce Balta i lubiła patrzeć, jak pracował.

– Jesteś strasznie spięty – uznała, zabierając się do rozwiązywania warkocza.

– Ta – mruknął. – Czuję się, jakby...

Zawahał się. Tamarę jednak ucieszyło to, że mówił o uczuciach. Właśnie je próbowała z niego wyciągnąć. Ponad połowa niezliczonych rozmów, które odbyli w tej ciemnej sypialni, gdy ona plotła magiczne sznury, bujając się w swoim fotelu, a on wydeptywał ślady w podłodze, dotyczyła uczuć. Czasem wydobyć ich z Baltazara graniczyło z cudem. Ale w końcu ona była czarownicą, umiała działać cuda.

– Jakby...? – pomogła mu miękko.

– Nie wiem – westchnął. – Czuję po prostu niepokój. Martwię się całą tą sprawą ze ślubem i mam jakieś... bo ja wiem? *Przecucie*, że coś wisi w powietrzu.

Tamara skinęła głową. Przeczuć nie można było lekceważyć.

– Naprawdę myślisz, że mama mogłaby zrobić coś takiego? – spytała. Sama święcie wierzyła w niewinność Agrei, choć nie umiała jeszcze powiedzieć, skąd brało się to przekonanie.

– Chciałbym wiedzieć, co mam myśleć – oświadczył Balt.

Najgorsze było to, że Tamara nie mogła tego zrzucić na wzajemną niechęć maga i jej matki. Wprawdzie potrafili kłócić się jak nikt, ale nie przypominało to tych głupich historyjek o teściowych i zięciach. Agrea nie wtrącała się w życie córki, nie próbowała wybierać jej męża, akceptowała Balta na tyle, na ile była w stanie akceptować ludzi wokół. Oboje mieli po prostu trudne charaktery, to wszystko.

– Wyluzuj się – powiedziała Tamara. – Musisz odpocząć, i tyle.

Mag podniósł żaluzje i wpatrywał się w okno, w przyklepiające się do szyb płatki śniegu. Nowy Rok obrzucił wszystko wokół białą, nieprzeniknioną płachtą.



– Może masz rację – uznał.

Tamara rozplątywała włókno po włóknie suszonych ziół. Pod jej palcami nie tylko ustępowały sploty, ale i wibrowała zakłeta w warkoczu magia. Wiedźma przez kilka chwil skupiała się tylko na swojej pracy, wdychając i wydychając panującą w pokoju ciszę. Nagle z wiązanki wypadły wysuszone czerwone płatki. Na podłodze przypominały ślady skrzepniętej krwi.

Trucizna.

Tamara rzuciła okiem na męża, by upewnić się, że wciąż patrzy na zewnątrz. Szybko sięgnęła po płatki i schowała je do głębokiej kieszeni sukni.

O tym Balt nie musiał wiedzieć. O tym nikt nie musiał wiedzieć.



4

# W SPIRALI PRAWDY

Agrea wpatrywała się siwy dym skłębiony w szklanej kuli. Jej oczy przybrały tę samą barwę, gdy w skupieniu szeptała imię.

– Lili Moe. Lilianne Moe? Lillaine Moe? Lillith Moe?

Wreszcie zasnuty szarością obraz zaczął się zmieniać. Poruszyło się pod nim coś czarnego, a potem wiedźma dostrzegła fragment twarzy i mrugające oko, z pewnością należące do jej dawnej przyjaciółki.

– *Agrea?* – przez szkło dobiegł jej zniekształcony szept.

– Jak się masz?

Zważywszy na okoliczności, to chyba nie było najlepsze pytanie. Zaczęła więc od razu tłumaczyć:

– Dzwonię, bo muszę z tobą poważnie pogadać, i to najlepiej na żywo.

– *Ale ja jestem w domu Elwiry* – odszepnęła Lili Moe.

– Wiem. Mogłabyś mnie tam przenieść?

Po usłyszeniu tego pytania ferianka wyraźnie się zawahała.

– No... nie wiem, prawda jest taka, że...

– Nie jestem tam miłym gościem, jasne – dokończyła za nią Agrea. – Dlatego chcę, żebyś przeniosła mnie potajemnie.

Przez wszystkie te lata, kiedy się nie widziały, Agrea zapomniała już, jak strachliwa bywała Lili Moe. Wyjątkowo strachliwa jak na kogoś, w czyich żyłach płynie krew tirnańskich ferów.

– Nikt się nie dowie – zapewniła ją. – No, przynajmniej ja nikomu nie powiem.

Odpowiedziała jej długa chwila milczenia, a potem:

– *Po co chcesz tu przyjść?*

– Powiem ci na miejscu.

Lili rozejrzała się.

– *No dobra. To chodź.*

Wyciągnęła rękę i dotknęła szkła po swojej stronie. Dym w kuli Agrei przeszył złocisty blask. Wiedźma położyła na niej obie dłonie. Pokrywa była rozgrzana. Nie stanowiła żadnej bariery dla światła, które przesączyło się przez nią i zalało ręce Agrei. Ta poddała się mu i po chwili całe jej ciało przeszywał ten blask. Rozpadła się na rozpędzone, wypełnione magią cząsteczki, by zaraz potem znaleźć się w innym miejscu. Było tu ciemno i pachniało czarami. Od razu rozpoznała podziemia willi de Gousse'ów. Często je odwiedzała, gdy była z Maxem.

– Dzięki, Lili Moe – powiedziała do stojącej obok, wciąż wystraszonej ferianki.

Lili szybko schowała pod koszulę okrągły kryształowy amulet.

– O, to przez to ze mną rozmawiałaś – zauważyła Agrea.

– Tak – mruknęła Lili. – Elwira często czegoś ode mnie chce, więc noszę go ze sobą.

– No tak. – Agrea lekko się skrzywiła. Resztę tego, co sądziła o relacji Lili z Elwirą, pominęła milczeniem.

Poznała Lili Moe od razu po przeprowadzce do Maxa. Choć ferianka lubiła myśleć o sobie jako o „prawej ręce pani dyrektor de Gousse”, Elwira traktowała ją raczej jak służącą. Podobno – taka przynajmniej była oficjalna historia – znalazła małą półferinię błąkającą się w lesie przy Tir-na-Nog i przygarnęła ją. Agree zawsze dziwiło, że mając w sobie taki potencjał magiczny, pochodząc w połowie od Tirnan, Lili nigdy nie wykroczyła poza swoją małą rolę w świecie Elwiry.

– To po co przyszłaś? – spytała ferianka.

– Chcę się tu trochę rozejrzeć, jeśli pozwolisz.

– Ale dlaczego?

– Jeśli się nie domyśliłaś – oznajmiła Agrea spokojnie – to podejrzewają mnie o zabójstwo Magusa.

Prychnęła, unosząc głowę, jakby ta insynuacja była wyjątkowo paskudna.

Lili wytrzeszczyła oczy.

– C-co? – wydusiła. – Jak to ciebie?

– Byłe żony zawsze odsądza się od czci i wiary.

– No dobrze, ale czego szukasz *tutaj*?

– Dowodów – oznajmiła twardo Agrea.

– Sądzisz, że morderca zostawiłby je w domu, gdzie popełnił zbrodnię?

Wiedźma miała nadzieję, że nie będzie musiała tłumaczyć się z każdej myśli. Lili od razu zrozumiała, o co jej chodziło.

– Więc sądzisz, że to mógł być ktoś z rodziny? – zapytała, z przerażeniem zatykając sobie usta.

Agrea nie odpowiedziała, przynajmniej nie wprost.

– Co robi Elwira? – spytała.

– Jest w swoim pokoju. Po śmierci Magusa zamknęła się tam i nie chce wychodzić. Jest zrozpaczona.

Wiedźma pokiwała głową.

– Wierzę – mruknęła bez przekonania. – A co działo się wcześniej? W sensie na parę dni przed jego śmiercią?

Lili przewróciła oczami.

– Wypytyjesz mnie jak ci ze Społeczności. – Westchnęła. – Nie działo się nic szczególnego. Nie, nie kłócili się, i nie, nie musieli walczyć ze sobą o majątek. Żyli w zgodzie, choć sama wiesz, jaki był Max. Nie szanował Elwiry... Tylko *blagam cię*, nie uznawaj tego za jakiś dowód czy coś w tym stylu. Musisz wiedzieć... – Skinęła na Agreę, żeby nachyliła się do niej, po czym szepnęła jej na ucho: – Powiedziałam to tylko ludziom ze Społeczności, ale skoro tak cię to ciekawi, to i tobie powiem. Magus zawsze dostarczał matce zioła i eliksiry na zachowanie młodości.

– O, to ciekawe. A czego używa Elwira?

Agrea nie zdumiałaby się, gdyby ta stara jędza wykorzystywała coś nielegalnego. Ona sama też używała magii dla zachowania młodości, ale nigdy z tym nie przesadzała. Lepiej wyglądać na dwadzieścia niż pięćdziesiąt lat mniej.

– Nie wiem, czego używa. To jej sekret. Magus zawsze to dla niej przynosił, choć ostatnio poszła sama.

Agrea trawiła tę informację. Otwierała w jej głowie furtki do wielu wniosków.

– Dlaczego?

– Max był przecież zajęty przygotowaniem do ślubu, a to chyba dość niebezpieczna wyprawa. No wiesz, żeby zdobyć te jej specyfiki. Młodość wymaga poświęceń.

Zachichotała.

– Nie śmieję się z nas, biednych ludzi – odparła z udawanym wyrzutem wiedźma. – Wy, fery, macie szczęście, że tak powoli się starzejecie.

– Dobra – powiedziała Lili. – Muszę się zbierać. Elwira prosiła mnie, żebym trochę tu ogarnęła. Jeśli masz zamiar badać teren, to rób to tak, żeby na mnie nie wpadać. Jakby co, nie ja cię tu wpuściłam.

Agrea odczekała, aż ferianka się oddali. Przez kolejną godzinę chodziła po ciemnych podziemiach willi, oświetlając sobie drogę athame. Tak dawno nie stawiała tu stóp, że obawiała się, że mogła zapomnieć poplątane ścieżki, ale nie – radziła sobie tak, jak gdyby była tu ostatnio zaledwie wczoraj. Potem przemknęła na górę i ostrożnie zaglądała do pokojów. Dom był pusty. Ślad po nagłej śmierci Magusa głęboko odbił się na jego energetycznej strukturze. Poza tym przestrzeń była jednak czysta, *zadziwiająco* czysta. Faktycznie wyglądało to tak, jakby odświeżono atmosferę energetycznie zaraz po śmierci Maxa.

Agrea nie miała niczego, co naprowadziłoby ją na trop. Musiała znaleźć inny sposób. Upewniając się, że nikt jej nie widzi, weszła do przenośni umieszczonej w jednym z pokojów i wróciła do domu. Od

razu poszła na strych, żeby poradzić się Księgi. Była otwarta na jakimś zaklęciu.

– *Wino prawdy* – przeczytała pod nosem wiedźma. – Ciekawe...

Zastanawiała się, kto mógł je przyrządzić. Być może to Balt chciał w ten sposób wyciągnąć od niej prawdę. Będzie musiała uważać na to, co pije.

Wyciągnęła ręce nad wolumin. Księga miała rodzaj świadomości czy raczej pamięć doświadczeń zgromadzonych w niej przez kolejne pokolenia Biesów.

– Pomóż mi – wyszeptała, pozwalając swoim myślom spłynąć z głowy i przez ręce przeniknąć do Księgi. Stronice rozjaśniło blade, jasnopomarańczowe światło i po chwili zaczęły się one odwracać.

## CZAR CIEMNEJ TONI

*Jeśli szukasz odpowiedzi na swoje pytania, przygotuj czarną misę, wypełnij ją wodą i spoglądaj w ciemną toń, odciąwszy uprzednio wszelkie źródła światła.*

– Standard – mruknęła. Takich czarów uczyła się od swojej babki. Ale żeby dostać trafną odpowiedź, pytanie musiał zadać ktoś, kto był jak najmniej związany ze sprawą, albo po prostu osoba o czystym sercu i nieskalanym umyśle. Tych ostatnich wśród czarownic zwykle brakowało. Na szczęście w domu Biesów nie trzeba było długo ich szukać.



Sat przeglądał w witchnecie zdjęcia nimf, gdy drzwi jego pokoju otworzyły się z impetem i do środka wparowała babcia.

– Robisz coś ważnego? – spytała, obrzucając go krótkim spojrzeniem.

Szybko zatrzasnął pokrywę laptopa.

– Tak – warknął, czerwieniejąc. – Właśnie czytałem...

– O, to super – przerwała mu. – Chodź, pomożesz mi w czymś.

Ledwo otworzył usta do protestu, pociągnęła go za dłoń i tak szybko przeniosła do świątyni, że omal się nie przewrócił.

– Co ty wyprawiasz?! – zawołał.

– Cicho. – Przystawiła palec do ust. – Nie burzmy atmosfery. Musisz się wyciszyć.

– Niby dlaczego? – Już wiedział, że szykuje się coś, w czym nie miał ochoty brać udziału.

– Bo będziesz wróżyl – odparła Agrea oczywistym tonem. Zamiast patrzeć na wnuka, śledziła wzrokiem jakieś zakłęcie w Księdze.

– Wróżyl? – skrzywił się Sat. – Ech... nie jestem w tym dobry.

– Za to jesteś dobry w innych rzeczach – zauważyła babcia. – Na przykład w byciu dobrym. I to powinno nam wystarczyć.

Kompletnie nie miał pojęcia, o co jej chodzi, a Agrea oczywiście nie raczyła mu tego wyjaśnić. W tej rodzinie zawsze tak było. Wszyscy – może poza mamą – ciągle przestawiali go z kąta w kąt, kazali robić to czy tamto i nigdy nie tłumaczyli po co.

Agrea zaczęła ciągnąć w kierunku ołtarza kocioł. Kropelki chlupoczącej wody rozbryzgiwały się po podłodze, znacząc ślady błyszczące w blasku świec.

– Mam ci jakoś pomóc? – spytał Sat z pewnym ociąganiem. Zastanawiał się, czy jeśli Agrea bierze udział w czymś nielegalnym, to taszczenie kotła wraz z nią można uznać za współudział.

– Nie – odparła i długim paznokciem wskazała mu ołtarz. – Usiądź i się wycisz. Musisz mieć jasny umysł.

W pierwszym odruchu posłuchał, ale tuż przed ołtarzem zatrzymał się i spojrzął na nią z niepokojem.

– Ale co ty właściwie zamierzasz? – Próbował nadać swojemu tonowi więcej stanowczości. Nie wyszło.

Agrea wyprostowała się i pokręciła głową.



– Nie bój się. Przecież wiesz, że możesz mi ufać.

– No właśnie nie wiem... – odparł Sat. – Jak miałem sześć lat, zostawiłaś mnie samego w lesie. Tam były namhajdy.

– Och – jęknęła babcia, podchodząc do leżącego za ołtarzem kufra.

– Wiecznie musicie mi to wypominać? To było lata temu. Wiele rzeczy zaprzętało mi wtedy głowę. Byłam umówiona na ważne spotkanie.

Zaczęła szarpać się z jakąś tkaniną.

– Poza tym – dodała, wreszcie wyciągając z kufra grubą, czarną płachtę – nie przesadzajmy z tymi namhajdami. Likantusy nie są takie znowu straszne. Przygotuj się do czarów.

Sat usiadł wreszcie ze skrzyżowanymi nogami na twardej podłodze tuż przy kotle. Babcia podeszła do niego, odłożyła płachtę i wyciągnęła rękę, by dotknąć jego aury. Przez kilka chwil badała ją z zamkniętymi oczami. Spod jej palców wypłynęła energia, która zajaśniała tuż nad głową chłopaka. Wiedział, że ten czar miał go uspokoić, masując jego skronie eterycznym światłem – no, przynajmniej tak pisali w którejs z książek z magicznymi poradami – ale babci nie wychodziła taka magia.

– Jesteś taki niespokojny – mruknęła bardziej sama do siebie. – To chyba po tej czarodzielnicy... Ja też bym nie była zachwycona widokiem wysuszonej ciotki... Co by cię mogło uspokoić... Co by... Palisz? – spytała, naraz szeroko rozchylając powieki.

Sat wytrzeszczył oczy.

– Eeech...

– Nie, nie – odpowiedziała za niego. – Jesteś na to za młody. Ja zaczęłam, jak byłam od ciebie rok starsza. Dobra, oczyścimy ci aurę. W końcu to robią dzisiaj więdźmy, żeby się odstresować.

Skinęła palcem w stronę ołtarza. Leżący tam kryształ uniósł się i zawisł w powietrzu na kilka centymetrów od serca chłopaka. Dobywało się z niego jasne światło, pole magnetyczne zbudowane z czystej magii. Agrea wyciągnęła dłonie, dotykając blasku, a wtedy kamień rozblysnął jeszcze mocniej. W jego sercu zalśniły srebrzyste

linie, jedna świetlista wiązka zapalała się od kolejnej, aż wreszcie przed oczami Sata ukazał się misterny symbol, stworzony przez samą naturę. Chłopak skupił się na nim, pozwalając aurze kamienia objąć swoje ciało. Wątpliwości i wszelkie myśli opuściły jego głowę, jakby spłynęły wraz z kryształowym strumieniem. Żałował, że Agrea nagle odstawiła kryształ na ołtarz.

– Dobra, chyba starczy – uznała. – Jak się czujesz?

– W porządku. – Jego zmysły wyostrzyły się. Nie było to nic nowego. Temu właśnie służyły kryształy.

– Umiesz wróżyć z czarnej wody? – spytała babcia, na co on pokręcił głową. – Jasne, że nie. Czego oni was dziś uczą? Jak się poleruje athame i przyrządza herbatki ziołowe, ale podstaw magicznych z babki prababki nie. Dobra, słuchaj, to bardzo proste. Patrzysz w kocioł, ja zarzucam ci płachtę na głowę, żeby było ciemniej, i mówisz mi, co widzisz.

– A jak nic nie zobaczę? – Przeraził się niemal z automatu. Nie lubił próbować nowych typów magii. Zawsze się bał, że źle mu pójdzie.

– O, już ja zadbam o to, żebyś zobaczył – Agrea znów zabrała coś z ołtarza. Tym razem była to miseczka z solą. Powąchała ją. – O, już ją ktoś pobłogosławił. Ale nieważne, przyda się dodatkowe zaklęcie.

Wyciągnęła ręce nad sól i wyszeptwała:

– *Soli z ziemi, soli z wody, słuchaj wiedźmy, mówię ci; tajemnice lądów, mórz bez iluzji ukaż mi.*

Sól zajaśniała, dotknięta magią, po czym Agrea wsypała ją do kotła i zamieszała.

– *Amen.*

– *Amen* – powtórzył Sat. Magowie pieczętowali tym słowem zaklęcia.

– Dobra – rzuciła babcia. – To wsadzaj głowę do kotła.

– Gdyby nie to, że jesteśmy rodziną, serio bałbym się to zrobić – zaśmiał się Sat. No, *trochę* się zaśmiał.

– Powiązania rodzinne nie mają tu znaczenia – stwierdziła Agrea. – W każdym razie bez obaw, nie chcę cię utopić. Niby po co miałabym to robić?

Sat zawahał się, ale uznał, że jeśli nie zada tego pytania od razu, to po raz drugi się już nie odważy. Pozwolił mu więc wyslizgnąć się z ust.

– A co z tym Magusem?

Z oczekiwaniem wpatrywał się w babcię, czując, jak znów pieką go policzki. Agrea ściągnęła brwi.

– Myślisz, że gdybym go zabiła, tobym ci się przyznała?

– No... nie...

– Właśnie. Więc nos do kotła i bez gadania.

Nachylił się nad lekko stęchłą wodą. Jego nozdrza wypełnił zapach soli, której drobinki błyszcząły jeszcze energią babci. Potem jednak blask całkowicie zatonął w czarnej toni. Agrea jednym ruchem zarzuciła mu płachtę na głowę. Ciemność stała się nieprzenikniona. Sat przez kilka chwil przyzwyczajał się do niej. Wreszcie zaczął odróżniać mrok przestrzeni od mroku czarnej wody, dzieliło je bardziej coś, co wyczuwał magicznie, niż co mógł zobaczyć gołym okiem. Woda miała inną energię, kryło się w niej więcej tajemnic. Którą z nich miał wyłowić?

Babcia delikatnie położyła dłoń na jego plecach, wyszeptała jakieś słowa, których nie zrozumiał, po czym spokojnie spytała:

– Czy widzisz jakąś twarz?

Sat wyteżał wzrok. Po chwili przypomniał sobie jednak, że to nie o to chodzi. Miał bardziej *wyczuć* odpowiedź niż faktycznie ją zobaczyć. Ale to było trudne. Był przyzwyczajony do innych rodzajów wróżenia: kart, numerologii. Za nimi przynajmniej stały symbole, które coś znaczyły i które mógł interpretować. Tu miał przed sobą tylko wodę pachnącą solą i starością.

– Nie widzę – przyznał. Jego stłumiony głos odbił się od ścian kotła.

– Patrz dalej – poprosiła Agrea tak łagodnie, jak tylko potrafiła.

Spędził jeszcze kilka chwil, wpatrując się w wodę. Miał już dość, zaczął mrużyć oczy, zaciskać powieki i otwierać je na nowo. I wtedy...

– Coś widzę! – zdumiał się i zachwycił jednocześnie. Ale tak, kontury czyjejś twarzy naprawdę zaczęły zarysowywać się w wodzie. – To chyba mężczyzna... Tak, na pewno. Ma ciemne... czarne włosy, ale z lekką siwizną... krótki zarost... śmieje się... Ma jakiś taki dziwny błysk...

Nagle Agrea zdjęła płachtę i odciągnęła go od tafli.

– Co jest? – spytał.

– To na nic – stwierdziła, otrzepując jego bluzkę jakby z magii. – Pytałam o to, kto zabił Magusa. Ale zamiast tej osoby ty zobaczyłeś jego.

– Mówiłem, że nie jestem zbyt dobry we wróżeniu. – Zmartwił się.

– Widocznie zaklęcia blokujące są dość silne.

– Jakie zaklęcia blokujące?

– Te, które rzucił morderca. Standard. Chciałam tylko wiedzieć, czy da się je złamać. Może ktoś ze Społeczności byłby dość silny... Ale nie, silne czary blokujące to silne czary blokujące... Być może nikt się nie dowie.

– Ktoś wie – zauważył Sat.

Babcia zmarszczyła czoło.

– No wiesz, sam morderca – dodał chłopak. – No i może ten Magus...

To był tylko żart – nieudany i nieśmieszny – ale Agrea wyglądała, jakby wzięła go na poważnie. Namyslała się przez chwilę, wyraźnie uderzona słowami wnuka.

– Och – wyrwało się tylko z jej rozchylonych ust. Potem otrząsnęła się i szybko wstała. – No, to dzięki za pomoc – rzuciła. – Idź dalej oglądać zdjęcia dziewczyn w internecie, a ja zmykam.

– Co? – obruszył się Sat. – Niby skąd wiesz, co ja... To znaczy ja wcale nie...

– Och, błagam cię. – Przewróciła oczami. – W twoim wieku nie robiłabym nic innego. Choć wątpię, żeby interesowały mnie dziewczyny. Nie jest tajemnicą, że mam pewną słabość do mężczyzn.

Zaśmiała się i znikła.



To był męczący dzień, poprzedzony jeszcze gorszą nocą. Draga marzyła tylko o tym, by walnąć się na łóżko i spać przynajmniej przez kolejną dobę, ledwo jednak zaczęła zapadać w sen, zbudził ją dźwięk przychodzącej na WhatsAppie wiadomości. W pierwszej chwili chciała ją zignorować, ale jakiś impuls kazał jej sięgnąć po telefon, a jako czarownica musiała ufać impulsom.

Przecucie okazało się właściwe.

*Szkoda, że nie dałaś mi swojego numeru. Musiałem trochę się natrudzić, żeby go poznać.*

Jej serce jakby podskoczyło. Przez chwilę przysłuchiwała się jego dudnieniu, aż wreszcie zreflektowała się i odpisała.

*Kto Ci dał mój numer?*

Piotr odpisał natychmiast:

*Powiedzmy, że uciekłem się do czarnej magii.*

Zmarszczyła czoło i po krótkim zastanowieniu nacisnęła na słuchawkę.

– *Hej* – odezwał się po drugiej stronie pewny siebie, zaczepny głos. – *Jak tam, więdźmo?*

– O czym ty gadasz? – fuknęła.

W słuchawce rozbrzmiał śmiech.

– *Żartuję... trochę.*

Nie odpowiedziała. Nie miała bladego pojęcia, o co chodzi temu chłopakowi. Droczył się z nią, bo wiedział, że jest czarownicą? Serio coś praktykował? A może to wszystko były żarty, które dla niej znaczyły coś więcej? Podstawowe pytanie brzmiało jednak: bała się go czy nie? Jeśli już miała rozmawiać z nieprzynależącymi, chciała mieć do nich łatwy dostęp, wiedzieć o nich jak najwięcej – ale o nim nie wiedziała nic.

– *Słuchaj...* – zaczął w nieco inny sposób. – *A może chciałabyś do mnie wpaść?*

– A po co? – odparła z wahaniem.

– *Nie ukrywam, że wydałaś mi się znajoma* – odparł. – *Zupełnie jakbyśmy byli z tej samej bajki.*

Chciałaby móc się nie zgodzić. Ale nie mogła. Szybko przemyślała wszystkie za i przeciw.

– No okej – odparła, udając obojętną. – Może kiedyś.

– *Super.* – Piotr też powściągnął emocje. Jego *super* brzmiało bardziej jak *spoko*.

Rozłączyła się bez pożegnania. Odechciało jej się spać. Zamiast tego zaczęła gorączkowo rozmyślać nad tym wszystkim. Nagle zatrzymała się, wyławiając z rozmowy zaledwie kilka słów.

*Wpaść do mnie...*

Jasne, że mogłaby do niego wpaść! Nawet teraz! Czemu nie pomyślała o tym od razu?



Coś się szykuje, coś wisi w powietrzu. Baltazar miał rację. Tamara wiedziała o tym, bo mówiły jej to różne... *rzeczy*. Rzeczy, które czują czarownice, jeśli tylko mają wystarczająco otwarte umysły. Nad

pobliskim cmentarzem wisiała ostatnio gęsta mgła, wczoraj w powietrzu rozszedł się nieprzyjemny zapach namhajda, a w sklepie dla czarownic klient napomknął ekspedientce coś na temat gwoździ rdzawych jak krew. Akurat wtedy, gdy Tamara podchodziła do lady. Takie *rzeczy*, tajemnicze wskazówki od wszechświata, mogły nie mieć znaczenia osobno, ale gdy pojawiały się obok, wtedy mogło – *mogło* – być inaczej.

Sięgnęła po druty i zaczęła machinalnie dziergać ciemny materiał. Jeszcze nie wiedziała, co z niego będzie. Pozwoliła zdecydować o tym swoim dłoniom, a sama przymknęła powieki, by lepiej widzieć oczami ducha. Otworzyła się i czekała.



W świątyni dopalały się świece. Na środku kręgu ktoś ustawił kocioł. Za pomocą athame Draga wyznaczyła krąg – trzy razy, by wzmocnić ochronę – po czym położyła się na ziemi i przestała się zajmować swoim ciałem. Zignorowała chłód podłogi przenikający jej plecy, lekki ból głowy spoczywającej na twardej powierzchni. Im lepiej lekceważyło się impulsy ciała, tym łatwiej było je opuścić.

Wyrównała oddech. Po kilku chwilach stał się płytki i spokojny. Nie chciała robić niczego nagle, bo potem trudniej byłoby jej wrócić. Odczekała więc kilka chwil i gdy znajome, delikatne mrowienie ogarnęło ją całą, swobodnie wypłynęła umysłem z fizycznej powłoki. Otaczający ją świat stał się mieszaniną barw i energii; smakowała je, widziała, wdychała. Nieograniczona cielesnymi oczami, odbierała wszystko o wiele mocniej. To był przyjemny stan, ale nie wolno było zanadto się nim upajać, by się nie zatracić.

Odszukała swoją astralną kopię – ciało niemal identyczne z tym materialnym, ale stworzone z rozrzedzonej energii. Unosiło się nad

fizycznym, połączone z nim lśniącym, złotym sznurem. Draga wpłynęła do swojej kopii i poruszyła nogami. Była gotowa.

Teraz mogła się unosić. Podfrunęła do okna i przeniknęła przez szybę. Kraków pod jej stopami emanował nie tylko nocnym światłem budynków i ulicznych lamp, ale i delikatnymi, pastelowymi aurami. Wawel jaśniał z oddali srebrnoszarym blaskiem. Nigdy się nie zmieniał, choć tyle stóp przecierało jego kamienne schody, a w jego ścianach rozbrzmiewało przez stulecia tyle głosów. Podobnie było z rynkiem – głosy, aury i myśli przemierzających go ludzi nikły, zlewając się ze starą i jednocześnie wiecznie młodą pieśnią miasta. Najjaskrawsza magia dobywała się z dworca kolejowego – była jak neony, wciąż zmieniające się, migoczące barwy. Budynek był młody w porównaniu z zamkiem czy rynkiem, więc jeszcze nie w pełni wytworzył własnego ducha, który zebrałby wszystkie te aury w spójny umysł.

Czarownice i magowie zawsze lubili to miasto. Nawet nieprzynależący wierzyli, że bije tu jeden z *czakramów Ziemi* – tak nazywali dobywającą się spod starych budynków magię. Niektórzy mówili, że miasto było leniwe, ale Draga tak go nie czuła. Przeciwnie: było ruchliwe, drgało od wciąż nowych i nowych energii, które przywozili ze sobą kolejni ludzie, a żywa i silna magia unosząca się tu dosłownie z każdego kąta sprawiała, że ich historie jeszcze długo rozbrzmiewały echem w starych kamienicach.

Tej nocy jednak nie nasłuchiwała obcych opowieści. Przefrunęła nad rynkiem, mijając neonowe opaski podrzucane przez bawiące się dzieci, zatrzymała się wysoko nad ziemią i zaczęła przywoływać w wyobraźni twarz Piotra: jego ciemne włosy, głębokie oczy, dołeczki, kiedy się uśmiechał. Było to trochę żalodne, ale jeśli miała go poczuć, musiała użyć emocji.

Wreszcie obraz zaczął ją przyciągać. Poddała się drganiu astralnego ciała i ruszyła za impulsem. Doprowadził ją do domu gdzieś na obrzeżach miasta.



Budynek nie był zabezpieczony czarami – *ciekawe* – więc Draga bez trudu przeniknęła do środka. Wszystko było tu zwyczajne, i w sensie magicznym, i fizycznym. Zwykłe panele, meble, niewyróżniające się niczym szafki. Wiedziała, że mieszka tu całkiem zwyczajna rodzina. Jeśli tu faktycznie żył Piotr, jego aura tajemniczości zupełnie bledła.

Draga popłynęła dalej, do drzwi, które najsilniej emanowały energią chłopaka. Przeniknęła przez nie i znalazła się w ciemnym pokoju. Piotr leżał na łóżku, czytając *Większy klucz Salomona*. Dziewczyna nigdy nie miała tej książki w ręce – wiedziała, że to zbiór tekstów magów, których używały czasem też czarownice, wydany kiedyś dla nieprzynależących.

Zaczęła rozglądać się po pokoju. Wszędzie piętrzyły się książki o magii, nad łóżkiem wisiał odwrócony pentagram, w który wrysowana była głowa kozła. Kontury symbolu pokrywały płomienie. Zaśmiała się. Trochę ją to żenowało. Pokój nie był bardziej magiczny niż reszta domu. Może panująca w nim energia była trochę cięższa, ale to wszystko.

Coś jednak nie dawało jej spokoju. Podeszła do Piotra, by przyjrzeć się jego twarzy. Nie wyczuł jej. Wciąż czytał, oczy miał przymrużone. Zauważyła, że rzęsy chłopaka są długie i ładne, trochę dziewczęce. Ale to był chyba jego najbardziej magiczny element.

*Chyba że...* Zawahała się. To mogła być poza, mógł coś ukrywać. Nadal wzbudzał w niej to dziwne uczucie. Nie tylko chciała, ale wręcz musiała więcej się o nim dowiedzieć. Tylko nie teraz.

Postała tu jeszcze chwilę, patrząc na niego, po czym wypłynęła z mieszkania i uniosła się wyżej, nad spowijający miasto smog, i pozwoliła mroźnemu powietrzu przeniknąć każdą cząstkę swojego astralnego ciała. Fruwała więc przez kilka chwil nad miastem, zbierając myśli. Potem upewniła się, że jej złota nić nadal jest silna. Musiała uważać – przerwanie jej oznaczało śmierć, choć było niezwykle rzadkie.

Draga miała jednak wciąż dość mocy, by załatwić jeszcze jedną sprawę.

*Aśka* – pomyślała. Chciała dowiedzieć się więcej na jej temat, więc popłynęła ku jej domowi.

Tyle że gdy dotarła na miejsce, budynku już tam nie było.

Zawahała się. Czy to możliwe, że pomyliła ulice? *Myśl racjonalnie.* Rozejrzała się wokół. Nie, była we właściwym miejscu. Pamiętała bogate domy sąsiadów dziewczyny. Stały tu tak samo jak wcześniej, ale zamiast willi Grzymałów Draga widziała pustą działkę.

Bez sensu. Oddaliła się na moment i wróciła. Przymknęła powieki, by dać się poprowadzić samej magii. Ale nie *czuła* domu Aśki, żadnej aury, kompletnie jakby to miejsce nie istniało.

*Co jest?* Czyżby chroniły go tak dobre czary, że wręcz nie dało się go zobaczyć? *Ale kto miałby je rzucić? I po co?* Nawet wiedźmy nie chroniły się aż tak dobrze. Zresztą czy Aśka miałaby mieć cokolwiek wspólnego z czarostwem? Nie, na pewno nie.

Nagle przeszył ją chłód. Nie zimowej nocy, ale czegoś o wiele głębszego, o wiele bardziej magicznego. Szeroko rozchyliła powieki i zamarła w oczekiwaniu. Nie miała pojęcia, czego się spodziewać, z każdą chwilą przenikał ją coraz większy niepokój. Była pewna, że ma niewiele czasu. To uczucie było coraz bardziej dojmujące, zalewała ją fala strachu, napływająca z niewidzialnego źródła.

Próbując zachować pełne opanowanie, znów zamknęła oczy, tworząc w umyśle obraz fizycznego ciała w świątyni. Musiała wracać. *Teraz.*

Złota nić pociągnęła Dragę, lecz wtedy coś innego gwałtownie zaczęło szarpać ją w swoją stronę. Krzyknęła. Z jej ust dobyła się pomarańczowo-fioletowa energia. Wybuchła jak fajerwerk, jednak szybko znikła, ogarnięta innymi aurami. Wszystkie zaczęły wkrótce blaknąć, jakby opanowywała je jakaś antymagiczna siła.

– *Apaga, spiritus mallus* – zaczęła powtarzać Draga. Zakłęcie zamrowiło jej ciało astralne, lecz momentalnie zgasło, jak iskra uśmiercona lodowatym deszczem.

Rzuciła się przed siebie, nie mając pojęcia, czy pędzi w stronę zagrożenia, czy w przeciwnym kierunku, ale to było lepsze niż pozostawanie w miejscu. Przez kilka pierwszych sekund brodziła

w powietrzu jak w wodzie, po chwili stało się jednak tak gęste, że z trudem poruszała rękami. Osnuła ją biała mgła. Wszystko wokół jakby zlodowaciało, a każdy najdrobniejszy pobłysk magii blakł w ciężkim mrozie. Para dobywająca się z ust dziewczyny zamieniała się w lód i łamała.

*Magia, magia* – myślała gorączkowo. To była najlepsza broń, jaką miała, a jeśli zwykłe czary nie działały, musiała sięgnąć po inne źródła mocy.

Do samej siebie.

Znów zamknęła oczy. W mroku lepiej tworzyło się zaklęcia. Skupiła się na sercu i brzuchu, miejscach, w których rodziły się jej czary.

– *Przybądź, przybądź* – mówiła do samej magii.

Spod jej palców wybuchły pomarańczowe płomienie. Nie wiedziała, w którą stronę je kieruje, po prostu dała im płonąć. Lód zaczął się topić, mgła rozwiała, Draga znów mogła swobodnie poruszać ciałem astralnym. Już szykowała zaklęcia uwalniające, gdy nagle coś drasnęło jej policzek. Świetlista astralna krew rozlała się w powietrzu.

Dziewczyna syknęła z bólu – innego niż fizyczny, dogłębnego i strasznego.

Zobaczyła ostre, zardzewiałe gwoździe. Sunęły w jej stronę.

– *Apage!* – Wyciągnęła rękę jak tarczę, ale nie zatrzymała ich. Umknęła, nim przebiły jej ciało.

*O co tu chodzi?* – myślała gorączkowo.

Gwoździe zatrzymały się w powietrzu i zawróciły, znów zmierzając wprost na nią. Popędziła w górę, potem zrobiła szybki unik w dół, lecz wciąż ją tropiły. Wreszcie osaczyły ją, jakby sterowane czyimiś rękami, i ze wszystkich stron zablokowały jej przejście. Ich ostre końce skierowane były na jej serce, oczy, dłonie.

– *Pokaż się!* – zawołała w stronę niewidzialnego przeciwnika.

Naraz uderzył w nią gorący płomień. Nie był to żar palący ciało – raczej potężna magia, która w mgnieniu oka strawiła cały chłód, rozpędziła mgłę i stopiła końcówki gwoździ.

Draga z ulgą rozpoznała energię Tamary.

– *Uciekaj!* – Lekkim, ale stanowczym podmuchem energii matka odsunęła ją na bok.

Ale dziewczyna nie chciała zostawić jej samej. Tylko czy mama w ogóle jej potrzebowała? Pędziła przez niebo wściekła jak rzadko. Twarz miała skupioną, jej czoło zmarszczyło się, a powieki drżały. Nie tylko z rąk, ale z całej jej sylwetki dobywała się srebrna magia.

Złączyła ręce, zamknęła oczy, a między jej dłońmi rozgorzała srebrna kula, miniaturowy księżyc, który rósł w oczach. Wypełzały z niego jasne płomienie. Wiedźma podrzuciła go wysoko w górę. Wybuchł niezwykłym blaskiem. Świetliste kropelki opadały wszędzie wokół, zmywając resztki agresywnej siły, która zaatakowała Dragę.

Naraz dziewczynie zdało się, że obraz rozsypuje się na małe kawałki. Straciła zdolność latania, zaczęła spadać z prędkością, która mogłaby ją zabić jeszcze przed upadkiem. Ostatnie, co poczuła, to ciepłe dłonie matki, szarpnięcie i...

W kolejnej chwili, zamiast uderzyć o ziemię, wylądowała w swoim ciele w świątyni.

Zdusiła krzyk. Nie dbając o to, że musi na nowo zakotwiczyć się w ciele, po prostu zerwała się z ziemi. Przerwała krąg i zbiegła na dół, do sypialni rodziców. Matka złapała ją w pół drogi i zamknęła w swoich ramionach. Cały strach spłynął z dziewczyny jak wspomnienie złego snu.

Tamara ogarnęła ją czarem uspokajającym, a potem naraz odsunęła ją od siebie.

– Co ty wyprawiasz? – Twarz miała surową. Matczyne uczucia, dzięki którym przed chwilą uratowała życie Dragi, naraz się ulotniły. – Bawisz się w rzucanie wyzwania Benandantim?

Draga odsunęła się przerażona.

– C-co? – wyjąkała. – To b-byli...

– Łowcy czarownic, zgadza się. Nie zauważyłaś tego?

– N-nie. – Pokręciła głową. Kark rozbolał ją od długiego leżenia na twardej ziemi. – Nie miałam pojęcia.

Mina Tamary złagodniała.

– Więc nie zrobiłaś tego specjalnie. – Odetchnęła z ulgą. – Musisz się nauczyć wyczuwać takie rzeczy. Oślepił cię, tak?

– T-tak. Niczego nie widziałam, straciłam moc, ja...

– Nie straciłaś mocy. Zablokowali ją, ale nie są w stanie ci jej odebrać. Mamiące czary, zaklęte zardzewiałe gwoździe, sól morską zmieszana z ziarnem jarzębiny. To tylko ich sztuczki, ale wystarczająco silne, żeby nas spętać. Widzieli cię?

Na to pytanie Draga całkowicie pobladła.

– Nie wiem – jęknęła. – A jeśli tak, to...

– Nie bój się – przerwała jej pewnym głosem Tamara. – W domu jesteś bezpieczna. Nic ci nie zrobią, o ile nie chcą znów zmierzyć się ze mną.

Draga nie potrafiła pozbierać myśli. Tamara przyglądała się jej uważnie, zaciskając wargi. Wreszcie pogłaskała policzek córki, przesyłając jej jeszcze trochę energii uspokajającej.

– Idź spać. Jutro o tym porozmawiamy. Musisz mi opowiedzieć wszystko, co widziałaś i co wiesz. Jeśli w mieście są Benandanti, wszyscy magiczni mogą być w niebezpieczeństwie.



Napis na szyldzie głosił:

EN DORRE

*Skontaktuj się z drugą stroną*

Idealna nazwa dla gabinetu nekromantów. Agrea liczyła, że pracująca tu Madame Gajewska będzie wiedzieć co i jak. Potrzebowała

wywoływacza duchów z prawdziwego zdarzenia. Nie żeby sama nie potrafiła zobaczyć ducha. Czarownice rzadko pozostawały na nie całkiem ślepe, tyle że zwykle wiedźmy mogły podglądać zmarłych jedynie przez szczeliny między światami, na wpół otwarte drzwi. Ona musiała otworzyć je na oścież kopniakiem.

Przeszła przez kamienny tunel i stanęła przy ścianie starego blokowiska. Wyrysowany był na niej symbol, septagram zwieńczony odwróconym trójkątem. Pokrywały go obraźliwe napisy, co wcale nie odbierało mu magii. Agrea rozejrzała się i spokojnie zaczęła sunąć po nim palcem. Gdy skończyła, lśnił bladym, ledwo widocznym światłem. Odetchnęła, przywarła do ściany i po chwili znalazła się po drugiej stronie.

Gabinet madame Gajewskiej znajdował się u końca korytarza o ścianach pokrytych portretami mediów i spirytystów. Agrea dokładnie je obejrzała, by upewnić się, że nie ma wśród nich żadnego szarlatana. Całe szczęście madame wywiesiła tu wizerunki jedynie sprawdzonych nekromantów.

Poczekalnia była pusta. Madame nie miała już tej nocy żadnych klientów oprócz Agrei. Czarownica zapukała w czarne drzwi. Ze środka dobiegło ją zaproszenie wypowiedziane głosem zbyt miłym jak na kogoś, kto pracował na etacie z umarłymi.

Agrea nie była pewna, czy dobrze trafiła. Pomieszczenie nie przypominało pracowni medium, ba, nie przypominało nawet tych tandetnych gabinetów, w których telewizyjne wróżki rozkładały karty nieprzynależącym. Można by pomyśleć, że to jakiś gabinet. Na półkach ułożone były kolorowe teczki, na drewnianym biurku papiery piętrzyły się obok filiżanki z aromatyczną kawą. Co najgorsze, na ścianie wisiał nawet zakaz palenia. Jeśli *to* miało być wiedźmiarstwo dwudziestego pierwszego wieku, Agrea sama chętnie przeniosłaby się między nieboszczyków.

– Dobry wieczór – zwróciła się do niej kobieta siedząca za biurkiem. Na oko miała koło sześćdziesiątki, ubrana była w czarną sukienkę,

której kołnierz ciasno oplatał szyję. Siwe włosy upięła u szczytu głowy.

– Dobry wieczór – odparła Agrea. Rozpaczliwie rozglądała się za jakimikolwiek oznakami magii. – To gabinet madame Gajewskiej, medium i...

– Zaklinaczki duchów, zgadza się. – Kobieta wstała, żeby uścisnąć jej dłoń. Była wysoka i koścista. – Proszę. – Wskazała jej fotel naprzeciwko swojego. – Z czym pani do mnie przychodzi? Czy raczej z kim?

Na jej twarzy wykwitł kwaśny uśmiech, który znikł już po sekundzie. Nekromanci słynęli z drętowego humoru.

– Cóż... – Agrea chrząknęła. – Zapewne pani wie o śmierci Maximiliana Magusa de Gousse'a.

Za każdym razem, gdy wypowiadała jego pełne nazwisko, zdawała sobie sprawę, jak idiotycznie brzmiało w połączeniu z ksywką. Zwykle wybuchała wtedy śmiechem. Teraz jednak nie wypadało. Jeszcze tego brakło, żeby ktoś uznał, że śmieszy ją jego śmierć.

– Och, tak, biedak – powiedziała madame Gajewska bez większego współczucia. – Pewnie mnóstwo ludzi próbuje się z nim teraz skontaktować.

Agrea machnęła ręką.

– Zawsze do niego wydzwaniali, przez szklaną kulę albo nawet komórkę. Nie sądzę, żeby teraz robiło mu to wielką różnicę.

Medium zmarszczyła czoło, nie bardzo chyba wiedząc, co zrobić z tą informacją.

– A pani jest jego byłą żoną – powiedziała po chwili.

– Skąd pani wie? Wyczuła to pani?

– Nazwisko na przelewie.

– Ach, faktycznie.

Oczywiście za spotkanie Agrea musiała zapłacić z góry, w dodatku PayPal, i to wcale nie mała (umówmy się, cztery stowy nie chodzą piechotą, nawet jeśli jesteś czarownicą).

Medium zamknęła na moment oczy i wyszeptała coś pod nosem. Agrea miała szczerą nadzieję, że nie są to modlitwy do anioła stróża ani nic w ten deseń.

– Przejdźmy od razu do rzeczy – poprosiła madame. – Ma pani jakąś rzecz należącą do byłego męża?

– Tak, tak.

Agrea miała całą masę rzeczy Magusa. Nie zaglądała do nich od lat. Znalazła w szafie pudełko z podpisem BYŁY-BYŁY MAŻ, odkurzyła je i wyciągnęła złoty sygnet, który Max nosił czasem podczas rytuałów. Nie ukradła go, tylko pożyczyła. No, ale nie było już sensu go oddawać...

Medium wzięła sygnet i zaczęła obracać go w palcach. *Dostrajała się*. Zaledwie po kilku chwilach odłożyła go jednak i pokręciła głową.

– Przykro mi. Nic nie czuję.

– Słucham? – zdumiała się Agrea. – Ale to już? Proszę spróbować mocniej. Magus był wrednym spryčiułą. To znaczy... świeć, Matko Duchów, nad jego duszą i tak dalej... Ale jeśli *chciał* coś zataić, zwykle mu to wychodziło, przynajmniej do czasu, aż nie wzięłam spraw w swoje ręce. Może spróbujemy razem?

– Nie, zawsze pracuję sama. Nie lubię zakłócać swoich energii parapsychicznych.

– To przyniosę inny przedmiot – zdecydowała Agrea, gotowa nawet w tym momencie wrócić do domu.

– Nie chodzi o to, że nie czuję jego aury – oznajmiła madame. – Przeciwnie. Czuję drgania, wiem, do kogo należał ten przedmiot, i wiem, że przez długi czas spoczywał w ciemności, przez nikogo niedotykany. Ale nie wyczuwam obok ducha tej osoby, co jest zastanawiające... Pogrzeb jeszcze się nie odbył, prawda?

– Nie. Rodzina najpierw chce wyjaśnić sprawę. Tak czytałam w „Wiedźmich plotkach”.

– Być może zmarły nie chce się z nami porozumieć – uznała medium.



Agrea uniosła brwi.

– A odkąd chodzi o to, czego chce zmarły?

– Ech... – Medium udała zdziwioną. – Od jakichś trzydziestu lat, kiedy nekromancja została prawnie zakazana?

– I pani oczywiście przestrzega zakazów? – Agrea spojrzała na drugą wiedźmę z ukosa.

– Ja? – prychnęła medium. – Ależ naturalnie, że...

– *Ile?*

– Słucham?

– Ile pani za to chce?

Zapadło milczenie. Gajewska zaciskała usta, namyślając się. Po chwili odparła:

– Dwa razy tyle.

– W sensie kolejne czterysta?

– Nie. *Jeszcze* dwa razy tyle, ile już pani zapłaciła.

Jeśli madame liczyła na to, że w ten sposób ją zniechęci, myliła się. Agrea wyciągnęła telefon i zalogowała się do PayPala.

– Zdzierstwo w ciemną noc – musiała jednak zaznaczyć. – Ale niech będzie. Wysyłam pani dodatkowe osiemset złotych. Dostanę paragon?

– A jak pani sądzi? – Na twarzy medium pojawił się złośliwy uśmiezek.

Agrea skrzywiła się w odpowiedzi. Madame wstała i poprosiła ją o pomoc w przesunięciu szafki z książkami. Za nią wyrysowany był ten sam symbol co na ścianie blokowiska. Medium przejechała po nim ręką, sprawiając, że w sercu ściany rozlała się ciemna plama. Rosła w oczach, zmieniając się wreszcie w czarne, popękane lustro.

– Wchodzę na trzy – powiedziała Gajewska. – Pani zaraz za mną.

Nie czekając na odpowiedź, zaczęła szybko liczyć. Nagle, ledwo wypowiedziała ciche *trzy*, rzuciła się na lustro, ciągnąc za sobą klientkę. Rozległ się odgłos kruszejącego szkła i w kolejnej chwili trafiły do drugiego gabinetu medium.

Ten był magiczny. Wręcz cuchnął magią, zakazaną, mocną, najlepszą ze wszystkich. Ściany były czarne, na licznych szafkach znajdowały się czaszki i kości, w szklanych fiolkach umieszczono sproszkowane substancje. Skrzyły się w blasku kryształów jaśniejących własną aurą. Na zachodzie, kierunku zmarłych, stał ołtarz. Siedziała na nim figura Santa Muerte, trupiej świętej, w bogatej sukni, z nagą czaszką spowitą welonem. W rękę trzymała kosę, a u jej stóp spoczywały magiczne narzędzia nekromantów: karty, szklana kula, tabliczka ouija. Medium machnęła ręką, sprawiając, że wokół posągu zapłonęły świece. Topniejący воск zamieniał się w wielkie bryły i skapywał na podłogę. Potem madame zdjęła ze ściany dwie czarne maski. Doczepiono do nich włosy utkane ze srebrnych nici.

– Proszę to założyć – powiedziała, wręczając jedną Agrei.

Ta pokiwała głową i szybko nałożyła maskę na twarz. Była ciężka.

– Zmarli nie powinni zobaczyć naszych twarzy – dodała medium. – Za to chcą naszej krwi.

Sięgnęła po leżące na ołtarzu faliste athame.

– Mam własne – zapewniła ją Agrea stłumionym przez maskę głosem.

Wyciągnęła sztylet z torebki i przejechała ostrzem po spodzie dłoni. Gajewska podstawiała jej czarną miseczkę, na którą skapnęło kilka szkarłatnych kropli. Agrea wyjęła z torebki jeszcze tubkę ze lśniąca substancją i wtarła sobie odrobinę mazi w ranę, która od razu się zasklepiła, nie pozostawiając najmniejszej blizny.

– To eliksir uzdrawiający Lilian Andrews – oświadczyła zdumionej medium. – My, wiedźmy, ciągle musimy oddawać krew. Wszyscy noszą ze sobą athame, ale nikt nie myśli o żelach uzdrawiających, prawda?

Madame odpowiedziała wymownym milczeniem i zwróciła się w stronę ołtarza. Umieściła na czarnej miseczce również sygnet Magusa, po czym ofiarowała dary u stóp Santa Muerte. Rozłożyła ręce i po chwili z jej ust dobył się niezrozumiały szept. Agrea próbowała wyłapać jakieś słowa, ale miała wrażenie, że Gajewska mówi teraz

kilkoma językami naraz. Jej głos stawał się coraz donioślejszy, a każdy dźwięk zaczynał żyć własnym życiem, gdy odbijały się echem od ścian i wibrowały w przestrzeni, jakby wszystkie były rozbudzonymi duchami.

Medium ściągnęła z jednej z półek urnę i gwałtownie rozbiła ją o podłogę. Wraz z jej odłamkami w świątyni rozsypał się proch. Agrea dostrzegła w nim fragmenty kości. W tym momencie ta magia przestała się jej podobać, ale stwierdziła, że będzie, co ma być.

Szepty medium naraz ustały. Kobieta padła na kolana i zaczęła znaczyć w prochu jakieś symbole, które natychmiast zamazywała, tworząc kolejne i kolejne.

– *Hadesie, słuchaj mnie!* – syknęła. – *Styksie, rozstąp się! Ziemi, uwolnij kości, niebo, uwolnij oddech, wodo, oddaj krew, ogniu, przywróć duszę! Wzywam cię, zaklinam, pieczętuję, wzywam, zaklinam, pieczętuję! Mój rozkaz jest twą pochodnią, światłem, które prowadzi cię z powrotem, nie masz mocy większej nad moją, nie masz słowa, które ci większym rozkazem! Słuchaj mnie! Wzywam, zaklinam, pieczętuję!*

Z każdym słowem mówiła coraz ciszej, jakby oddawała swoją moc prochowi i kościom na podłodze. Wreszcie cicho skończyła:

– *Maximilianie de Gousse, Magusie, otwieram dla ciebie drzwi, moje ciało niech będzie twym naczyniem.*

Zastygła jak posąg. Santa Muerte wpatrywała się w nią pustymi oczodołami. Agrea czekała w napięciu. Spostrzegła, że dłoń medium zaczęła lekko drgać. Pochyliła się nad nią, by sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Naraz madame poderwała się i zaczęła szamotać, napinała ręce tak, jakby przywiązano każdą z nich do niewidzialnych koni, które miały ją rozerwać. Jęczała, walcząc sama ze sobą, aż w końcu ponownie zastygła, warknęła kilka razy i wściekła obróciła się w stronę Agrei.

– Ty! – ryknęła. – Ty... Agrea!

Wiedźma cofnęła się. Głos madame był zmieniony, ale czy bardziej męski? Trudno było stwierdzić.

– Magus? – spytała Agrea niepewnie.

Medium porwała się z ziemi i gwałtownie złapała ją za gardło. Miała w sobie tyle siły, jakby wstąpiło w nią kilka demonów. Jej oczy zapłonęły jak rozżarzone węgle.

Agrea próbowała się wyswobodzić, ale jej stopy zawisły kilka centymetrów nad ziemią. Z trudem łapała powietrze.

– Nie... wtrącaj... się! – wycodził duch, po czym rzucił ją na ziemię.

Madame też upadła. Zaczęła się trząść. Przerazona Agrea pochyliła się nad nią i ledwo uspokajając samą siebie, starała się objąć medium ochronną aurą. Gajewska leżała przez kilka chwil nieruchomo, aż wreszcie zakaszła. Zebrała się z podłogi, odtrącając pomocną dłoń czarownicy, i jednym ruchem zdjęła maskę. Jej siwa fryzura była rozburzona jak po tajfunie.

– To był ostatni raz, kiedy pani pomagam – oznajmiła, wygładzając sukienkę. – Jeszcze nigdy nie miałam do czynienia z tak agresywnym duchem. Mało brakowało, a zabrałyby mnie ze sobą!

Jednym ruchem ręki zgasiła wszystkie świece i zapaliła światło. Magiczna atmosfera rozwiała się jak pył.

– To nie mógł być Magus – powiedziała Agrea. – Był może nerwusem, ale nigdy nie zachowywał się...

– Nie obchodzi mnie, kto to był – ucięła medium. Wyciągnęła ręce przed siebie. Kawałki urny poszybowały w powietrze i zaczęły się sklejać, po czym cały proch i odłamki kości uniosły się i wpadły do środka. – Proszę stąd wyjść – dodała madame, zamykając wieko.

Agrea otworzyła usta, ale na widok wyciągniętej ręki medium prychnęła i ruszyła ku lustru.

– Pierścień? – Zatrzymała się przed nim i wyciągnęła dłoń. Ale energia rytuału była tak silna, że sygnet Maxa stopił się w czarnej misce.

Oburzona Agrea weszła w szkło. Gdy tylko znalazła się w pierwszym gabinecie, od razu przeniosła się do domu. Tysiąc dwieście złotych! Pomyśleć, że sami diabli w piekle nie zdarliby z niej tyle za krótkie spotkanie z Magusem. A tu co? Pogadała przez chwilę z jakimś

czerwonym duchem i to miało tyle kosztować? Mogła sobie pójść na cmentarz, tam wrednych zjaw miałyby na pęczki.

Ledwo ruszyła na górę, rozległo się pukanie do drzwi frontowych. Zniecierpliwiona zawróciła. Było już grubo po jedenastej. Ludzie naprawdę nie mają wyczucia czasu. Otworzyła i od niechcenia spytała:

– Słucham?

W progu stała milcząca postać. Gdy zdumiona Agrea uchyliła drzwi nieco szerzej, w bladym świetle zawieszanej nad drzwiami lampy dostrzegła jej twarz. Twarz młodej kobiety z niezwykle jasnymi włosami przykrytymi jedwabnym kapelusikiem, z ustami pomalowanymi czerwoną szminką, z oczami w kolorze głębokiego błękitu. I z cienkim, czarnym wężem wijącym się wokół szyi.

Nie, to nie mogło się dziać naprawdę.

– O jasna cholera.



5

# IGŁA I NIĆ

– Wiem, powinnam była skorzystać z przenośni – oznajmiła Ariana Bies słodkim, dziewczęcym głosem. – Ale nie byłam pewna, czy mi wypada...

Nie czekając na zaproszenie od całkowicie zdezorientowanej Agrei, spokojnie weszła do salonu i zaczęła się rozglądać. Kręciła głową delikatnie jak królowa podziwiająca włości. Tak też zresztą wyglądała. Jej kapelusz był dokładnie taki sam jak tamten z portretu wiszącego w warszawskim dworku Biesów, ale strój miała nowy – elegancką, granatową sukienkę do kolan, buty na wysokim obcasie i białe futro, na którym lśniły topniejące płatki śniegu. Tylko ten wąż wijący się wokół jej szyi wskazywał, że przybyła nie jest żadną damą, ale rasową wiedźmą.

– Ładnie tu macie – westchnęła niemal z rozmarzeniem. – Wprawdzie wolę jaśniejsze miejsca, ale tu jest tak czarownie... – Zawahała się, o ile można było tak powiedzieć, bo każdy jej ruch wydawał się idealnie wystudiowany. – *Czarowniczo*, chciałam powiedzieć. Nie miałam pojęcia, że powiększyłam swoje dobra o tak wytworny dom.

– S-słucham? – wydusiła Agrea. Może i była zbита z tropu przez ostatnie pół minuty, ale próba przywłaszczenia sobie przez kogoś domu, w którym mieszkała, natychmiast ją otrzeźwiła.

– Jestem Ariana Bies, nestorka rodu i tym samym właścicielka wszystkich waszych posiadłości – zauważyła czarownica, wpatrując się w Agreę niewinnymi oczami. – Nie sądzę, że w tym, co mówię, jest coś niestosownego...

Agrea zbliżyła się do niej.

– Dobrze wiem, kim jesteś – wycedziła – i nie mam pojęcia, jacy diabli cię tu wysłali, ale lepiej wracaj tam, skąd przyszłaś.

Usta Ariany wykrzywił nieprzyjemny uśmiezek. Zamiast odsuwać się od rozmówczynie, niemal przywarła do jej aury, wsączając w nią własną tak, że to Agrea musiała się cofnąć. Wszystko w energii tej więdźmy od razu ją zmierziło. Jeśli to nie była jakaś kretyńska sztuczka – a nie miała pojęcia, kto miałby bawić się w coś takiego – to Ariana mogła powstać z martwych z wielu powodów. Każdy z nich był więcej niż podejrzany.

– Widzę, że masz dużo do powiedzenia na mój temat – oznajmiła nestorka. – To dziwne jak na kogoś, kto nawet nie należy do rodziny.

Wąż na jej szyi uniósł małe łeb i zasyczał.

– Czego tu chcesz? – warknęła Agrea.

– Jak już mówiłam, podliczam swój majątek. – Ariana wzruszyła ramionami. – Dużo się tego zebrało, odkąd mnie nie było.

– Jeśli przez *ostatnie sto pięćdziesiąt lat* tego nie zauważyłaś – odparła Agrea, mrużąc oczy – to zdradzę ci tajemnicę: *nie żyjesz*.

Ariana roześmiała się, tym razem szczerze i gromko.

– Doprawdy? Ktoś inny mógłby powiedzieć, że to tobie jest o wiele bliżej do śmierci niż mnie.

Odwróciła się, jakby coś wyczuła. Jej oczy nagle zajaśniały na widok Domowika, który nieufnie przyglądał się jej ze szczytu schodów. Śledził węża leniwie oplatającego jej włosy.

– Macie chowańca, jak cudownie! – zawołała Ariana. – Zawsze je lubiłam. – Palcem musnęła łuski na ciele swojego obrzydliwego gada.

Agrea miała tego dość. Potrzebowała spokoju, bo czuła, że jeszcze chwila, a z piersi wyskoczy jej coraz gwałtowniej bijące serce.

– Wyjdź. – Wskazała na drzwi.

– Och, moja droga... – Ariana z udawaną troską przejechała dłonią po jej aurze. – *Czuję cię*. Jesteś taka...

– Wyjdź! Nie żartuję!



Drzwi otworzyły się z trzaskiem. Do środka wdarł się mroźny wiatr, w którym szaleńczo wirował śnieg. Trudno było stwierdzić, czy spowodowała to nagła zmiana pogody, czy magia wściekłej Agrei. Ariana zmarszczyła nos, jakby poczuła wyjątkowy smród, po czym ruszyła w kierunku wyjścia.

– Możesz być pewna, że wrócę – ostrzegła i teleportowała się tuż za progiem, nie kłopotząc się tym, by najpierw zamknąć drzwi.



Agrea była zbyt roztrzęsiona, żeby dyskutować o sprawie od razu. Postanowiła poczekać do rana, mając nadzieję, że podczas snu jakoś zbierze myśli, tyle że niemal całą noc nie zmrużyła oka i już od piątej rano czekała na domowników w salonie z wielkim kubkiem kawy i paczką papierosów.

Pierwszy wstał Baltazar. Nie musiała mu niczego mówić, bo wiadomość o przebudzeniu Ariany obiegła już całą Społeczność.

– Gdybym to ja wstała z grobu, nie rozpowiadałabym o tym na prawo i lewo. – Agrea się skrzywiła.

– Nie ona doniosła o tym mediom. – Baltazar machnął ręką. – Wcześniej odwiedziła Melchiora i Kacpra. Była też u ciotki Leonidy. Ktoś mógł ją zauważyć.

– Ho, ho, mogę sobie wyobrazić, że twoi bracia i Leomilia padli na jej widok. Swoją drogą, nieboszczka całkiem dobrze się trzyma jak na ponad stuletnie zwłoki.

– Ona wcale nie umarła – zauważył Baltazar, który wyglądał na bardziej zmartwionego niż zszokowanego.

– Przecież wiem. – Agrea wypuściła z nosa dym. – Mówię metaforycznie.

Nie istniała magia, którą dałoby się przywrócić zmarłego do życia. Jeśli Ariana się zbudziła, oznaczało to, że nigdy do końca nie zeszła

z tego świata. Co było okolicznością nieszczęśliwie sprzyjającą dla całej rodziny.

– Teraz dziennikarze nie dadzą nam spokoju – westchnął Baltazar, opadając na kanapę. Szybko jednak poderwał się z krzykiem. – Mówiłem, żebyś nie kładła popielniczki gdzie popadnie!

– Przepraszam, przepraszam. – Agrea przewróciła oczami i szybko zebrała popiół z powrotem do naczynka. – Na szczęście papierosa miałam w ręce, nie poparzyłeś sobie tyłka.

Zięć obrzucił ją gniewnym wzrokiem i zajął miejsce w fotelu. Domowik od razu położył się u jego stóp, licząc na wczesne śniadanie.

– Nie dziwota, że o niej piszą – stwierdziła Agrea, przeglądając witchnet w komórce. – Wielka *hrabina* de Bies, kochanka Poniatowskiego. Ciekawe, ile w tym prawdy. Pewnie walnęła go urokiem miłosnym. Miała już wtedy swoje lata, a umówmy się: teraz wygląda o wiele lepiej, niż kiedy była stara.

Szybkość, z którą Agrea przesuwiała stronę na wyświetlaczu, świadczyła o zdenerwowaniu o wiele głębszym, niż miała ochotę sama przed sobą przyznać. Baltazar milczał, namyślając się nad sprawą z marsowym czołem. Wreszcie o siódmej zwołał rodzinną naradę. Podczas śniadania upewnił się, że wszyscy siedzą, po czym razem z Agreą ogłosili nowinę.

– To ciotka wstała z martwych? – zdumiał się Sat. Z wrażenia nie trafił rogiem z dżemem do ust i cały się usmarował.

– Tak bym tego nie określił – powiedział Baltazar. – Wygląda na to, że spała.

Tamara położyła dłoń na rękę męża.

– Jesteście pewni, że to ona? – spytała.

– Agrea ją widziała.

– Zapewniam cię, kochanie – dodała wiedźma – że taki poziom wredności jest rzadko spotykany u pospolitych czarownic. Za to u kogoś, kto przeleżał sto pięćdziesiąt lat w trumnie, może się zdarzyć.

– Ha! – Sat klasnął w dłonie. – Wiedziałem, że się poruszyła!

– I to cię cieszy? – prychnęła Draga. – Teraz pewnie nas wszystkich pozabija, żeby przejąć dom.

Spojrzała na brata z pobłażaniem, za to Agrea puściła do niego oko.

– Zmartwychwstałeś ciotkę, Satku. To znaczy, że albo masz wielką moc w rękach, albo wielkiego pecha. Wybrałabym tę pierwszą opcję.

– Serio? – Sat spojrzał na swoje dłonie. Czasem silne wiedźmy mogły dostrzec, jak magia emanuje poprzez skórę, rozświetla żyły blaskiem czarów. On nigdy u siebie czegoś takiego nie zaobserwował.

– Nie wiem. – Agrea wzruszyła ramionami. – Po prostu druga opcja jest raczej pesymistyczna.

Baltazar mruknął z niezadowoleniem.

– Nie kładź mu do głowy bzdur. Nikt nikogo nie *zmartwychwstał*. Skoro naprawdę poczułeś, że ciotka się poruszyła, to znaczy, że od jakiegoś czasu przygotowywała się do przebudzenia. Takie rzeczy nie dzieją się z dnia na dzień.

– Właśnie – zauważyła Tamara. – To i tak dziwne, że tak szybko się odmłodziła.

– Och, żebyś wiedziała jak! – zawołała Agrea. – Wygląda na jakieś dwadzieścia lat. Że już nie wspomnę o tym, jak ładnie włada współczesnym polskim.

– Ale jakim cudem? – zaciekawiała się Draga. – Nauczyła się mówić naszą wersją polskiego w parę dni?

– To akurat łatwe – stwierdziła Agrea. – Po prostu odgryzła komuś język.

– Mamo, *proszę* cię – westchnęła Tamara.

Sat zachichotał, a Baltazarowi poczerwieniała szyja.

– Taka prawda – oznajmiła Agrea z pełną powagą. – Odgryzła go i połknęła. Nie śmieć się z takich rzeczy, Satku, bo wyrośnie z ciebie psychopata.

– Rzeczywiście, to znany czar – wtrąciła Tamara – choć już *niepraktykowany* – dodała, posyłając matce znaczące spojrzenie. – Kiedyś wiedźmy używały go, żeby szybko odnaleźć się w nagłej i nowej

sytuacji. Na ofiary wybierano zwykle przestępców lub kogoś, kto zgodził się na to dobrowolnie, ale i tak było to...

– Trochę niemoralne i bla, bla, bla. – Agrea przewróciła oczami, po czym na jej twarzy wykwitł blady uśmiech. – Nawet bardzo *bla, bla, bla*, jeśli pomyśli się o tym języku.

– To było *wyjatkowo* niemoralne – zdenerwowała się Tamara.

– Ale za to jakie skuteczne – zachichotała Agrea.

– Oczywiście wasza ciotka może jeszcze nie w pełni rozumieć współczesne zasady magiczne – ciągnęła Tamara, nie zważając na słowa matki. Spojrzała na męża, szukając w nim wsparcia, ale Baltazar nie wyglądał na przekonanego.

– Być może – stwierdził jednak dla świętego spokoju.

– Wątpię – powiedziała Draga, sięgając po tosta. – W każdym razie nie byłoby dobrze mieć w rodzinie psychopatki i morderczyni.

– Nie przesadzaj – odparła Agrea. – Czasami mogą się przydać.

Tamara głośno wstała od stołu.

– Potem będziemy się zastanawiać, co z tym robić, a teraz jedzmy – zarządziła. – Życie toczy się dalej.

– W przypadku niektórych nawet długo po śmierci – zauważyła Agrea i szybko uciekła przed wzrokiem córki do miski z owsianką.



Podłoga trzeszczała pod stopami Baltazara, gdy niecierpliwie przechadzał się po sypialni.

– Mówiłem, że coś się szykuje, mówiłem. I proszę bardzo.

– Zgadza się, mówiłeś – odparła spokojnie Tamara. Nie była tylko pewna, czy Balt wyczuł właśnie to. W powietrzu wisiało więcej rzeczy, były jak nici, które należało połączyć, żeby utkać z nich spójny obraz. Tamarze pomagały w tym druty, którymi dalej dziergała swój materiał,

czekając na olśnienie, by zrozumieć, co z niego wyjdzie. – Na co umarła ciotka Ariana? Wiadomo cokolwiek na temat jej śmierci?

Balt pokręcił głową.

– Tylko tyle, że była stara. – Zatrzymał się i otworzył okno, by odgarnąć oblepiający szyby śnieg. Nocą nawiedziła ich wichura, być może kolejny znak. – Wszyscy musieli uznać, że ze starości. Dużo więcej wiemy na temat jej życia niż śmierci.

Tamara zmrużyła oczy, próbując odtworzyć w pamięci historię Ariany Bies. Wiedźma urodziła się w 1698 roku, w chłopskiej rodzinie, a magii uczyła się podobno od starej wiedźmy – jednej z jędz, jak je nazywano. O ich magii mówiło się, że była skuteczna, choć „o ciemnym zabarwieniu”. W młodości Ariana poznała wiedźmy z rodu Darvuliów, skąd wywodziła się Anna, czarownica, która miała przekazać sekret odmładzającej krwi Elżbiecie Bathory. Ale tam Tamara nie szukałaby źródła niezwykłej zdolności ciotki do „zmartwychwstania” – wszyscy wiedzieli, że krew nie zapewniała młodości, zwłaszcza jeśli używali jej nieprzynależący, jak Elżbieta. Czarownice miały dobre sposoby na zachowanie młodości bez odbierania jej innym istotom. Jednak każdy czar służący odwróceniu procesu starzenia, a nie tylko hamowaniu go, musiał się wiązać z podejrzаныmi praktykami.

Ariana długo zachowywała młodość. Wyszła za mąż za Apollina Darvuliego, po jego śmierci dużo podróżowała, aż w końcu osiadła w warszawskim dworku. Historia o tym, że mógł jej go sprezentować August Poniatowski, była pewnie przesadzona, choć niewykluczone, że Ariana – wtedy już hrabina, dzięki koneksjom Darvuliów – bywała na przyjęciach z królem. Nie miała dzieci. Poprzez magiczną inicjację przysposobiła sobie jednak dwóch synów, Lwa i Leonarda, podzieliła się z nimi swoją krwią i tak zapoczątkowała ród Biesów. Nigdy nie chciała, by nazywali ją babką. Podobno to słowo źle się jej kojarzyło. Woląa być dla swoich potomków ciotką Arianą.

Balt wciąż wpatrywał się w okno, a Tamara tkąa. Milczeli wspólnie, każde zajęte własnymi myślami. Z rozważań wyrwało ich dopiero

pukanie do drzwi. Do pokoju weszła Draga.

– Możemy pogadać? – Spojrzała na matkę.

– O czym? – Balt od razu nabrał podejrzeń.

Żona uśmiechnęła się do niego.

– Babskie sprawy.

– Och... okej – mruknął, nieco zbity z tropu. – To was zostawiam.

Muszę trochę popracować.

Pocałował żonę w policzek i teleportował się.

– Babskie sprawy – parsknęła śmiechem Draga, siadając na łóżku.

– To prawda – odparła Tamara. – Kobiety są bardziej... wielozadaniowe. Niech ojciec martwi się ciotką, a my zajmiemy się wszystkim naraz.

Odłożyła druty i uważnie przyjrzała się córce. Wyciągnęła rękę ku jej aurze. Chciała sprawdzić, czy Draga wciąż się boi. To było bardzo ważne. Jeśli zamierzała czegoś nauczyć swoje dzieci, to tego, żeby nie zważały na lęk, a jeśli już go czuły – to żeby nie bały się go czuć i mimo to robiły wszystko, co należy.

– Jak myślisz, o co chodzi z Arianą? – spytała Draga.

– Trudno powiedzieć. Podobne przypadki zdarzały się już w przeszłości, ale nie pamiętam, żeby w ten sposób przebudził się ktoś *dobry*. Wiesz, o co mi chodzi. Taka magia za bardzo narusza zasady wszechświata, nie możesz jej stosować bez popełnienia jakiegoś rodzaju świętokradztwa.

– Świętokradzka ciotka – westchnęła Draga. – Mów do mnie jeszcze. Tamara lekko się uśmiechnęła.

– Powiedz mi lepiej, co stało się wczoraj.

Draga wbiła wzrok w podłogę. Namyslała się przez chwilę, jak zwykle wtedy, gdy chciała usnuć własną wersję wydarzeń. Czasem było w niej więcej prawdy, czasem mniej, ale nigdy nie cała. Dobrze zdawała sobie jednak sprawę z tego, że matka umiała rozgryźć ją jak nikt, więc w końcu mruknęła:

– Dobra, nie będę zmyślać. Chciałam podejrzeć znajomych.

– Podglądasz przyjaciół? – Tamara uniosła brew.

– Nie. Oni wcale nie są moimi przyjaciółmi... Zresztą nie o to chodzi. Generalnie to coś zaatakowało mnie nad domem jednej dziewczyny. No, w zasadzie to nie mogłam nawet zobaczyć tego domu. Zupełnie jakby znikł.

Tamara pokiwała głową, ale na razie się nie odzywała.

– Nie widziałam tej siły – ciągnęła Draga. – Całkiem mnie sparaliżowała, zablokowała magię. Czegoś takiego jeszcze nie czułam. To było naprawdę potężne.

– To nie było coś, ale oni. Benandanti. Już ci mówiłam.

– Nie miałam pojęcia, że oni jeszcze działają. W Polsce?

Zakon Benandantich powstał w czasie polowań na wiedźmy. Jego członkowie nazywali siebie Śniącymi. Walczyli z czarownicami nie tak, jak inkwizytorzy, ale w świecie astralnym, pomiędzy rzeczywistością materialną a senną. Choć przysięgali nigdy nie uprawiać magii na sposób wiedźm, tak naprawdę byli magiczni – inaczej nie mogliby walczyć z czarami. Dziś Śniący nadal istnieli, lecz większość nie atakowała już czarownic. Bronili portali wiodących ze świata ludzi do Jaaru.

– Nie ma już wielu Benandantich – przyznała Tamara – ale to czyni ich jeszcze groźniejszymi. W Czasach Stosów nie wszyscy byli źli, niektórzy robili to, co im kazano. Ci, którzy się ostali, muszą być jednak fanatykami, skoro od pokoleń wierzą w to, że trzeba nas wszystkich pozabijać.

– Więc sądzisz, że Aśka, w sensie ta moja znajoma, należy do rodziny Benandantich?

– Kluczowe jest to, co ty sądzisz. Jak na nią reagujesz?

Draga zmrużyła oczy. Coś do niej dotarło.

– Nie lubię jej – przyznała. – Od samego początku, ale myślałam, że to normalne, bo ona generalnie wnerwia ludzi. Ale jak tylko z nią pogadałam, poczułam jakąś dodatkową niechęć. Aha, no i wydaje mi się, że była odporna na moją magię.

– Chciałaś ją zakląć? – Tamara poruszyła się niespokojnie.

– Nic z tych rzeczy. Zamierzałam tylko troszkę wpłynąć na jej umysł, ale się nie dało.

Draga wzdrygnęła się. Nie znosiła, kiedy jej czary nie wychodziły tak, jak planowała. Zawsze myślała wtedy, że nawaliła jako wiedźma.

Matka ze zrozumieniem pokiwała głową.

– To by się zgadzało. Na Śniących często nie działają nasze czary i bywa, że reagujemy na siebie rodzajem... alergii. To jest w naszej krwi, nic na to nie poradzimy, choć można to obejść. W końcu zdarzały się związki między nami a nimi, ale... Właśnie. Zawsze tak było: my i oni, wrogowie, jakby pisano nam walkę po części wbrew naszej woli.

– Więc to jasne, dlaczego jej nie polubiłam – uznała Draga. – Tak czy inaczej ona nie wie, że jej przodkowie byli pogromcami. Mówiła, że jej rodzice latają ciągle na jakieś spotkania. To mi wygląda na sektę.

– W którą być może kiedyś ją wciągną – zauważyła Tamara. – Dlatego lepiej, żebyś trzymała się od niej z daleka.

Spojrzała na córkę tak, jakby chciała wymusić na niej obietnicę. Draga tylko wzruszyła ramionami.

– Wierz mi, wcale nie miałam ochoty się do niej zbliżyć.



Przez kilka kolejnych dni Ariana nie dawała o sobie znać. Ciotka Leonida zadzwoniła, by półgłosem oznajmić, że przebudzona nestorka zamieszkała wraz z nią w swoim dawnym dworku w Warszawie. Cała rodzina snuła przypuszczenia co do przyczyny dziwnych zdarzeń. Pomimo tego, co mówili inni, Sat wciąż się zastanawiał, czy to nie on w jakiś sposób przyczynił się do powrotu ciotki. Z jednej strony go to martwiło, z drugiej wcale nie był taki pewien, czy nie spodobałaby mu się taka możliwość. W końcu to by oznaczało, że miał moc, większą, niż



ktokolwiek mógł podejrzewać, większą, niż podejrzewał on sam. I to w dodatku objawioną w dzień jego czarodzielniczy...

Sądził, że ten rytuał przejścia coś zmieni, no i w pewnym sensie zmienił wiele. Teraz Sat naprawdę czuł, że się sprawdził i stać go na rzeczy, za które dotąd jedynie podziwiał innych. Patrząc w lustro, widział prawdziwego czarownika, z krwi i kości. Ale jednocześnie czarodzielnicza nie wpłynęła na nic – nie wzbudziła w nim żadnej dodatkowej mocy. Po prostu się wydarzyła, dobiegła końca, a on wrócił do życia, jakie prowadził przedtem. W dodatku o niewielu rzeczach mógł w tym życiu decydować. Fakt, że musiał wrócić do szkoły, tylko potęgował to odczucie.

W zasadzie nie lubił szkoły nieprzynależących. W domu był czarownikiem, żył w innej rzeczywistości i nawet jeśli jego magia nie równała się z tą Dragi, rodziców czy babci, zawsze mógł zaszyć się w świątyni i popробować czarów z Księgi albo wyjść do ogrodu, wsiąść na miotłę i niewidzialny latać nad okolicą. W szkole był za to nikim. Miał tylko jednego przyjaciela, i to dlatego, że obaj byli odludkami. Czasem Sat zastanawiał się, czy miałby więcej znajomych, gdyby nie zakumplował się akurat z Patrykiem, ale sama ta myśl była okrutna. Patryk był najwierniejszym przyjacielem, jakiego mógł sobie wyobrazić, nie chciał zdradzić go nawet w wyobraźni.

Wysiadł z autobusu i ruszył w stronę tylnego wejścia do szkoły. Mało kto wchodził tamtędy do budynku, więc musiał brodzić przez ośnieżoną, niewydeptaną ścieżkę, ale o to poprosił go Patryk. Nie przyznał się wprost dlaczego, ale Sat i tak wiedział – nad chłopakiem znęcało się kilku wyrostków, którzy lubili przed lekcjami przesiadywać przy wejściu do szkoły, więc jak tylko mógł, starał się ich unikać. Zwykle obracał ich zaczepki w żart i sprzeczał się z Satem, gdy ten chciał interweniować u nauczycieli. Magia też raczej nie wchodziła w grę – rzucanie zaklęć na nieprzynależących mogło się źle skończyć i było nielegalne.

Sat siłował się przez kilka chwil z ciężkimi metalowymi drzwiami. Z tyłu szkoły znajdowała się nieczynna już kotłownia, gdzie często podczas przerw chowały się ofiary bullyingu. Wreszcie otworzył je i wszedł do środka. Patryk już na niego czekał z nosem utkwionym w komórcę.

– Hej – rzucił Sat.

– Hej. – Przyjaciel nie odrywał wzroku od wyświetlacza. Wciąż poprawiał wielkie okulary raz po raz spadające mu z piegowatego nosa.

– Co tam? – Gdy Sat zerknął na jego komórkę, chłopak szybko ją zgasił i schował do kieszeni. – Wszystko okej?

Patryk gwałtownie pokiwał głową, co oficjalnie oznaczało *tak*, a w rzeczywistości *nie, ale nie mam ochoty o tym gadać*.

– Idziemy na WF? – spytał. – Albo lepiej posiedzimy tutaj? Następny mamy polski...

Obaj nie znosili WF-u. Sat nie miał nic przeciw ćwiczeniom, po prostu nie lubił grać w piłkę, a robili to na co drugich zajęciach. Patryk z kolei zwyczajnie bał się klasowych osiłków, którzy zawsze wybierali go do drużyny na samym końcu i przez całą grę próbowali sfaulować. Nauczyciel oczywiście miał to gdzieś. Czasem lekko ich upomniął, ale wszyscy widzieli, jak sam podśmiewał się z chłopaka.

Sat badał przyjaciela wzrokiem, pewien, że dziś coś nie gra bardziej niż zwykle. Nie był empatą, ale umiał wyczuwać pewne fluidy w ludzkiej aurze, zwłaszcza u nieprzynależących, którzy nie wiedzieli, jak się maskować.

– Lepiej chodźmy – uznał. – Mamy już i tak dużo nieobecności.

– No weź. – Patryk posłał mu błagalne spojrzenie. – I tak nie liczymy na więcej niż na tróję.

Sat był nieprzejednany. Może to właśnie był sposób, by jakoś pomóc Patrykowi? Dodać mu trochę odwagi?

W końcu przyjaciel, chcąc nie chcąc, podążył za nim do sali gimnastycznej, ale ćwiczyć i tak nie miał zamiaru. Wymówił się brakiem stroju. Dzięki temu nie musiał wchodzić do szatni z resztą chłopaków

i nie narażał się na kolejne doczepki. Sat też nie lubił przebierać się przy innych. Niektórzy chłopacy byli o wiele bardziej wysportowani, u jednego pojawił się już nawet słaby zarost, a on, choć dość wysoki, był chudy. Jak zwykle starał się jak najszybciej zmienić koszulkę, żeby inni nie zdążyli mu się przyjrzeć.

– Jak tam nasza Patrycja? – zaczepił go ktoś, gdy miał już wyjść z szatni.

– Co? – Staął twarzą w twarz z Kubą, prawą ręką klasowego osiłka, Dominika.

– Twoja kumpela. Albo dziewczyna? – zadrwił Kuba.

– Ta – parsknął Dominik. – To chyba jego dziewczyna.

– No facet raczej nie. Raczej nie za dużo ma między nogami.

Kilku chłopaków roześmiało się. Inni milczeli, udając zajętych czymś innym.

– Widziałeś to? – Dominik wyciągnął komórkę i pokazał Satowi mem na Instagramie. Tańczącą na rurze modelkę, do której ciała ktoś doczepił twarz Patryka. Sat nie miał pojęcia o tej sprawie. Post pojawił się rano i miał już ponad sto serduszek.

– No co jest? – zaśmiał się Kuba. – Tobie też urządza takie pokazy?

Sat stał przed nimi, zupełnie nie wiedząc, jak się zachować. Choć kiedy prześladowali Patryka, zawsze zachęcał go do działania, nagle w pełni zrozumiał, jak czuł się jego przyjaciel. Zrobiło mu się gorąco, cała krew napłynęła mu do głowy. Dominik i Kuba byli od niego silniejsi. I wiedział, że w razie czego nikt mu nie pomoże. Wstydział się tego, co robi, ale nie widział innego wyjścia – po prostu odwrócił się i z policzkami palącymi ze złości i upokorzenia opuścił szatnię.

Nie chciał rozmawiać o tym wszystkim z Patrykiem. Zresztą gdy chwilę potem znów się zobaczyli, nie musieli nawet nic mówić. Patryk spuścił głowę i nie odlepiał wzroku od podłogi, mimo że ktoś raz po raz go zaczepiał, nawet już po wejściu do sali. Siedział na ławce, wpatrzony w komórkę. Sat nie miał ochoty grać. Szybko celowo się potknął i udał kontuzjowanego, żeby dosiąść się do przyjaciela.

– Widziałem – rzucił cicho.

Patryk wzruszył ramionami.

– Wiesz – zaczął tym samym tonem, którego używał zawsze, gdy szukał usprawiedliwienia. – Ciągłe przerabiają kogoś na memy... W końcu dadzą mi spokój. Gdyby tylko znaleźli... Uważaj! – Poderwał się nagle.

Sat odwrócił się, ale było już za późno. Piłka zmierzała prosto w jego stronę. Nie zdążył jej złapać. Cała twarz zapiekła go z bólu i po chwili poczuł coś ciepłego na ustach. Gwałtownie zerwał się z ławki i odprowadzany ciekawskimi spojrzeniami, pobiegł do nauczyciela, próbując zatamować sączącą się z nosa krew. Wiedział, kto kopnął piłkę – Kuba. I wiedział, że nie był to przypadek.

Patryk pobiegł za nim. Zanim nauczyciel zdążył o cokolwiek zapytać, sam opisał mu całą sytuację. Wuefista, pan Tkaczyk, usadził roztrzęsionego i wściekłego Sata na krzesło i kazał mu odchylić głowę, a sam przywołał do siebie Kubę.

– Jak się czujesz? – spytał przerażony Patryk. – Myślisz, że złamał ci nos?

– Nie – jęknął Sat.

Wzdrygał się za każdym razem, gdy przeliykał krew spływającą mu prosto do gardła.

Po chwili wuefista przyprowadził Kubę. Chłopak od razu zaczął się tłumaczyć, ale pan Tkaczyk nie chciał go słuchać. Wyglądało na to, że miał już rozwiązanie – łatwe i szybkie.

– Podajcie sobie ręce jak faceci – kazał. Oczywiście Kuba nie zrobił tego, bo dłoń Sata była cała umazana krwią. – I żeby mi to było ostatni raz, rozumiemy się?

Sat nie miał pojęcia, do kogo się zwracał. W każdym razie wuefista nic więcej nie zrobił. Pozwolił Kubie wrócić do gry, uznając zapewne, że ta dwuzdaniowa gadka załatwia sprawę. Ale Sat wiedział, że nie załatwia. Wiedział, że to nie będzie ostatni raz. Za to Kuba dowie się, że zadarł z niewłaściwą osobą.



Piłka była przeznaczona dla niego, nie dla Patryka. Upewnił się w tym po zajęciach, kiedy w szatni Kuba podszedł do niego, by niby z troską zapytać, czy żyje. Sat nawet próbował zachować spokój, odpowiadając, że tak, ale wtedy Dominik rzucił coś na temat przeludnienia, o którym gadali na geografii, i obaj z Kubą zaczęli się śmiać, twierdząc, że w sumie śmierć Sata rozwiązałaby część problemu. Nie odpowiedział – zbierał w sobie gniew, by we właściwym momencie dać mu wybuchnąć. Jeśli podczas zajęć sądził, że złość powoli z niego spływa i mógłby nawet wybaczyć Kubie, gdyby ten jakimś cudem go przeprosił, po incydencie w szatni był już zbyt wściekły, żeby się hamować. W myślach rzucił w stronę obu chłopaków więcej przekleństw niż przez całe dotychczasowe życie. Część z nich była magiczna. Ale prawdziwą magię dopiero planował.

Wpadł do domu, wciąż trzęsąc się ze złości, i bez teleportu pobiegł na górę. Zdyszany wpadł do pokoju Dragi. Dziewczyna podskoczyła, bo najwyraźniej wyrwał ją z półtransu. Siedziała przy swoim ołtarzyku, na którym spoczywały sznury, nici i szmaciane lalki, które sama uszyła. Zastygła z igłą nad brzuchem jednej z nich.

– Och, idealnie – mruknął Sat. – Robisz dokładnie to, co ja mam zamiar.

– Nie nauczyli cię pukać? – rzuciła zdenerwowana.

– A ty kiedykolwiek pukasz, jak wchodzisz *do mnie*? – odparł.

Dziewczyna zastanowiła się.

– Fakt – stwierdziła. – Czego chcesz?

– Żebyś mnie nauczyła, jak to robić. – Wskazał na lalkę.

– Chcesz się bawić w voodoo? – zaśmiała się.

– Być może – stwierdził poważnie.

– Najwyższa pora. To chodź.

Usiadł obok niej na podłodze i obrzucił lalki ciekawskim wzrokiem. Draga miała tu właściwie podobizny wszystkich członków rodziny, w tym własną – ćwiczyła na nich w dzieciństwie. Oczywiście nie były to wielkie czary i nigdy nie próbowała nikomu zaszkodzić. No, nikomu z nich. Sat nie miał pojęcia, co robiła innym, i chyba wolał nie wiedzieć.

– Jesteś wściekły – zauważyła. – Chcesz rzucić na kogoś urok?

– Muszę odpowiadać?

Wzruszyła ramionami.

– Nie. Nie krytykuję cię, masz swój rozum. Chodzi mi tylko o to, że ja zwykle stosuję tę magię do uzdrawiania. Szkodzenie ludziom poprzez laleczki bywa uciążliwe, zwłaszcza kiedy one zaczynają trochę... wiesz, żyć własnym życiem.

– W sensie, że się ruszają czy jak? – zdumiał się Sat.

– Moje nie. Ale czasem robią dziwne rzeczy. Ktoś, na kogo chcesz rzucić czar, może sam zacząć nimi sterować. Gdyby rodzice nie mieli kontroli nad własnymi, w życiu nie pozwoliliby mi ich tu trzymać.

Sat nie musiał się tym przejmować. Dominik i Kuba w życiu nie przejęliby kontroli nad laleczkami. Nie mieli bladego pojęcia o magii.

– No i – dodała Draga, przyglądając mu się z pełną powagą – wiesz, że żartowałam z tym voodoo. Te lalki nie mają z nim nic wspólnego. Voodoo to magia i przede wszystkim religia, w której ja i ty zawsze będziemy beznadziejni. To wymaga lat praktyki.

– Wiem, wiem. – Przewrócił oczami. – A lalek w magii używało się od zawsze, robili to już egipscy kapłani i magowie z Sehergaru, i tak dalej, i tak dalej. To pokaż mi jak. Muszę mieć przedmiot należący do tej osoby?

– Czekał. Wszystko po kolei. Umiesz w ogóle posługiwać się igłą i nicią?

Zawahał się.

– To nie może być takie trudne, co nie? Skoro ty umiesz... – Wyszczrzył zęby.

– Grabisz sobie, dziecko. – Draga rzuciła mu kawałek materiału i kazała wziąć przyrzady z ołtarza. – Nić powinna być czerwona, to kolor życia. No i lalkę trzeba wypchać ziołami. Jeśli masz coś, co należy do osoby, którą chcesz zaczarować, to super, a jak nie, musisz jakoś inaczej przesłać jej energię do kukielki.

Sat powąchał zioła w wielkim słoiku stojącym na ołtarzu.

– Jeśli chcesz komuś zaszkodzić, dodaj do lalki coś gorzkiego albo trującego – poradziła mu Draga. – Na przykład nasiona tojadu, to te ciemne. Tylko nie przesadz. No chyba że chcesz kogoś zabić.

Chłopak wzdrygnął się.

– Aż tak to nie.

– No, to do roboty. Wytnij z materiału sylwetkę, tylko najpierw go złóż, żeby wyszły ci za jednym razem dwie takie same. Potem musisz je zszyć, zostawiając trochę miejsca na czubku głowy, żeby wypełnić lalkę ziołami, na końcu zaszywasz resztę, no i napełniasz podobiznę energią danej osoby.

Wyrysował na materiale ludzkie sylwetki, po czym sięgnął po nożyczki i zaczął starannie wycinać kształty, najpierw dla Kuby, potem dla Dominika. Tego drugiego zrobił trochę większego, bo był wyższy.

– O, aż dwie – zaśmiała się Draga. – Teraz patrz na mnie.

Odłożyła na ołtarz lalkę i zaczęła wypełniać ziołami drugą, starając się równomiernie wypchać wszystkie kończyny. Mruczała coś przy tym, ale Sat nie umiał wyłapać tych słów. Przyglądał się jej palcom, gdy zaszywała głowę kukielki. Draga była zwinna, choć nie aż tak dobra jak mama. Musiała bardziej skupiać się na swoich ruchach – Tamara potrafiła szyc nawet z zamkniętymi oczami.

Nić raz po raz lśniła pomarańczową aurą, gdy siostra kończyła mantrę i zaczynała ją na nowo.

Sat zmieszał zioła Dragi z tojadem. Wrzucił tylko dwa ziarenka – po jednym dla każdego z chłopaków. Lepiej być ostrożnym z czarami, które rzuca się po raz pierwszy. Nie bardzo wiedząc, co robić podczas szycia, zdał się na intuicję i po prostu wyobrażał sobie twarz Dominika. Czuł

mrowienie na opuszkach palców, ale nie widział żadnej energii. Brał się już do Kuby, na którego był szczególnie wściekły, gdy do pokoju weszła babcia.

– Co porabiacie, dzieciaki? – spytała.

– Następna – zniecierpliwiła się Draga. – Mam obłożyć drzwi takim czarem, żeby raziło wam łapy za każdym razem, jak wchodzicie bez pukania?

– Och, dziewczyno – zaszczebiotła Agrea – gdyby takie czary dobrze działały, ciągle chodziłabyś z obandażowanymi rękami. – Przykucnęła obok ołtarza. – Och, laleczki, jak miło. Na kogo to?

– Jedna na taką znajomą – odparła Draga. – Nie wiem tylko, co z nią dokładnie zrobić.

– A jaki masz z nią problem? – spytała Agrea. – Możesz powbijać jej szpilki do tyłka i...

– Nie o to chodzi – burknęła Draga. – Zresztą nieważne.

– Niech ci będzie. – Babka otaksowała ją wzrokiem. – Tylko bez czarów miłosnych, ani na koleżanki, ani na kolegów. To nielegalne. A ty co robisz, Sacik?

Poczerwieniał. Nie znosił, gdy go tak nazywała.

– Chcę kogoś przekląć – odparł niemal z dumą.

– Och, mój chłopak. – Agrea pogłaskała go po jasnej czuprynie. – Powinnam pewnie walnąć jakąś gadkę o prawie redystrybucji, karmie i tym... jak to szło... *co siejesz, to zbierzesz*... Ale nawet dziecko wie, że takie rzeczy łatwo obejść.

Wstała i rzuciła okiem na ołtarz.

– Draga, dziecko moje kochane, bądź tak miła dla babci i uszyj jeszcze jedną laleczkę. Sama bym się tym zajęła, ale na ślub Magusa zrobiłam sobie manicure, a teraz mam nadzieję, że przetrwa do pogrzebu.

Poruszyła palcami, zachwycona czarnym lakierem.

– Czekaaj. – Draga powstrzymała ją, gdy stanęła przy drzwiach. – Na kogo szykujesz lalkę? I po co?



Agrea szczerze się roześmiała.

– No przecież, że ci nie powiem. Pa, pa. – Pomachała ręką i wyszła.

– Jak myślisz? – spytał Sat cicho, na wypadek gdyby ich podsłuchiwała. – Co ona knuje?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Sądzisz że to ona mogła zabić tego Magusa? – dodał.

Draga zastanowiła się. W pierwszej chwili wyglądało na to, że chce z automatu zaprzeczyć, ale niepewność na jej twarzy zdradzała więcej od słów.

– Wiesz co? Zajmijmy się lepiej tymi lalkami.



Draga odłożyła na półkę kolejne lalki. Miała już ich okazałą kolekcję. Od dzieciństwa lubiła właśnie taką magię – trochę mroczną, bo zawsze czuła w tych kukielkach rodzaj duszy i czasem miała wrażenie, że śledzą jej ruchy, zapamiętują je w swoich szmacianych głowach. Ale była to też magia estetyczna – lalki były na swój sposób piękne.

Uszyła kukielki dla Piotra (jeszcze nie wiedziała, co z nią zrobić, uznała po prostu, że we właściwym momencie może się przydać) i dla Aśki. W tym wypadku czuła, że musi to zrobić. Nie rozumiała po co, jednak posłuchała rady wpływającej gdzieś ze swoich trzewi – ta lalka musiała tu być i czekać na swoją kolej.

Z ostatnią uszytą dziś kukielką ruszyła do pokoju babki. Gdy otworzyła drzwi, Agrea siedziała w fotelu z papierosem w ręku i rozkładała tarota.

– O, dziękuję ci, kochanie – powiedziała, odbierając lalkę, ale nie odrywając wzroku od rozkładu.

Draga zerknęła na karty. Wieża, Wisielec, Piątka Pucharów, Sąd Ostateczny, Gwiazda.

– Większość kart z Wielkich Arkanów – zauważyła. Tarot dzielił się na Małe i Wielkie Arkana. Małe, których było więcej, mówiły o codziennym losie, który łatwo było zmienić; wielkie przekazywały o wiele trudniejsze do kontroli przeznaczenie. To nie był wesoły rozkład.

– Tak, to przez tę waszą ciotkę – mruknęła Agrea. – Spytałam, co teraz czeka naszą rodzinę.

– Powiedz mi, ta lalka to dla niej? – spytała Draga. – Dla ciotki Ariany?

Babka odwróciła się w jej stronę. Wyglądała na zmartwioną, może wręcz smutną.

– Myślisz, że można sobie z nią poradzić za pomocą zwykłej kukielki? – spytała.

– Nie wiem. Ale jeśli ktoś jest wystarczająco silny, może nawet nie spodziewać się tak oczywistego ataku.

Agrea uśmiechnęła się.

– Wyrośnie z ciebie mądra wiedźma, wiesz? Nawet jeśli nie wpadłaś na to sama, tylko wyczytałaś w jakiejś mądrej książce swojego ojca. Przynajmniej wiesz, co warto sobie zapamiętać.

Draga jedynie wzruszyła ramionami na tę pochwałę. Wiedziała, że nie jest głupia.

– Ale teraz już leć – dodała Agrea. – Babcia musi się wyciszyć przed swoją ciemną magią.



Balt był czasem naprawdę śmieszny – Agrea zawsze to powtarzała, choć głównie w myślach. Wystarczyło spojrzeć na jego Księgę. Miał dość szczęścia, że właśnie w jego domu się znajdowała, a nie u któregoś z braci, ale to, co z nią zrobił, wołało o pomstę – do nieba, do piekła, do czegokolwiek. Biesowie mieli w rodzinnym grimuarze sporo

przekleństw. Oczywiście Balt powyrywał je wszystkie i przykleił z powrotem na samym końcu Księgi, chcąc w ten sposób dać reszcie do zrozumienia, że „tych czarów się nie używa”. Zupełnie jakby to cokolwiek zmieniało. Wszyscy wiedzieli, że do każdego „nie używa się”, można dodać „chyba że”. A przynajmniej tak robiła Agrea.

Upewniła się, że jest sama, po czym szybko stworzyła krąg i przygotowała pergamin z koziej skóry, który wygrzebała z dna szafy. Szanujące się wiedźmy zawsze powinny mieć w domu coś takiego. Przy blasku pojedynczej świecy, skupiona na swojej intencji (dość prostej: *Pozbyć się Ariany Bies*), sztyletem wyryła na pergaminie ludzką sylwetkę, po czym zaczęła znaczyć ją głębokimi cięciami.

– Przeklinam cię, Ariano Bies – powtarzała. – Przeklinam twoje oczy, przeklinam twoje uszy, przeklinam twoje ramiona, przeklinam twoje serce, przeklinam twoje wnętrze...

Zjechała aż do samych stóp, tak rozgniewana, że spod czubka athame sypały się iskry. Wreszcie odłożyła sztylet i wciąż myśląc o Arianie najgorzej, jak umiała, owinęła pociętym pergaminem laleczkę, związała ją czerwoną nicią i schowała pod luźnym panelem w świątyni – to była jej skrytka.

– Teraz sobie tutaj posiedzisz – mruknęła do kukielki – i miejmy nadzieję, że to ci pomoże przemyśleć kilka spraw.



Sat nie wiedział, co zrobić z lalkami. Ciągłe dał się prowadzić intuicji. Ścisnął kukielkę należącą do Kuby, myśląc wciąż o tym, jak był na niego wściekły za akcję na WF-ie. Wlewał w nią tyle gniewu, ile tylko mógł. Bo *mógł*. Miał już gdzieś te wszystkie przestrogi o niewykorzystywaniu magii przeciwko nieprzynależącym. Niby co innego mu zostało? Zgłosić to nauczycielom? A jak często pomagali Patrykowi? Przecież widzieli, co się działo. A Sat miał magię, przeszedł

rytuał, by udowodnić, że potrafi nią władać. Magia była potęgą i tak – właśnie *on* mógł jej użyć.

Z odrazą rzucił lalkę Kuby na ołtarz, tuż pod stopy Raroga, swojego ducha opiekuńczego. Ciemna figura ukazywała istotę o ciele stworzonym z liści i gałęzi. Tworzyły wspólnie ludzką sylwetkę, mężczyznę z porożem podobnym do jeleniego. Na jego ramieniu siedział sokół. Przez chwilę Satowi zdawało się, że widzi w czarnych oczach Raroga naganę.

Strząsnął z siebie tę myśl i zajął się drugą kukiełką, należącą do Dominika.

– Co by z tobą zrobić? – mruknął pod nosem.

Na razie nie miał żadnego pomysłu. Otworzył więc kuferek, w którym trzymał magiczne przedmioty, i wrzucił lalkę do środka z intencją, by przez najbliższy czas chłopak nie pojawił się w szkole.

Szybko okazało się, że magia działała – i to świetnie. Jeszcze tego samego wieczora do Sata zadzwonił roztrzęsiony Patryk.

– Słyszałeś? – spytał. – Wiesz, co się stało? Z Kubą?

Tylko przez chwilę Sat poczuł, jak ściska mu się żołądek. Kurde, mimo wszystko miał nadzieję, że go nie zabił...

– Nie słyszałem. A co?

– Po szkole trenował kosza i ktoś rozbił mu piłką łuk brwiowy. Lało się tyle krwi, że musieli wezwać pogotowie.

Sat roześmiał się.

– Mam nadzieję, że zostanie mu ślad na pamiątkę – prychnął.

– Oby! Oby! – zawołał rozradowany Patryk, po czym na chwilę ucichł i znów się odezwał: – Ej, wiesz co? Ta karma... to chyba działa.

– Żebyś wiedział! – odparł Sat.

*Zwłaszcza jeśli weźmie się ją w swoje ręce* – dodał w myślach.

Odkładając telefon, nie mógł być bardziej usatysfakcjonowany. To znaczy – owszem, mógł. Teraz czekał na to, co stanie się z Dominikiem.



6

# KORONA ZE ŚWIEC

Czarna koperta, którą Baltazar znalazł pod przenośnią, mogła oznaczać tylko jedno.

– Agrea! – zawołał, stając przy drzwiach. – Zaproszenie na pogrzeb!

Wiedźma zjawiała się od razu, ubrana jeszcze w koszulę nocną ozdobioną wizerunkami słońca i księżyca.

– Och, pomyśleli o mnie, jak miło. – Kołysząc biodrami, podeszła do zięcia i zabrała list. – Da-da-da-da-da, da-da-da – czytała pod nosem. – Ceremonia odbędzie się trzynastego stycznia w Elphame. No – spojrzała na Balta – chcą zdążyć przed Imbolc, bo tak wypada, więc już się nie przejmują, kiedy rozwiąże się sprawa z morderstwem. Pochowają go w Zagajniku Świetlików. Lubię tam chodzić, chociaż zawsze mnie wkurza tamtejszy duch. Jak ona się nazywa?

– Alsea.

– Właśnie, Alsea. Jest strasznie niestabilna.

– A jaka miałyby być? – zaśmiał się Balt. – Tam ciągle są jacyś turyści, a egregory mają to do siebie, że przejmują ich cechy.

To, co mag nazywał egregorem, dla Agrei zawsze było po prostu duchem. Technicznie rzecz biorąc, te słowa nie były zamienne, bo w przypadku egregora nie chodziło o ludzką duszę, ale raczej energię miejsca, domu czy przedmiotu, która z czasem nabierała cech osobowości i mogła zmaterializować się w postaci konkretnej istoty – w przypadku Zagajnika Świetlików była to wyjątkowo wredna nimfa.

– Zapewniam cię, że nawet piramidy w Gizie mają bardziej stabilnego ducha niż ta cała Analtea.

– *Alea* – poprawił ją Balt, na co tylko machnęła ręką. – Oczywiście wybierasz się na pogrzeb?

– Naturalnie. Jak mogłabym nie pójść! – Przycisnęła list do serca, mnąc go. – Był moim eks. No, eks-eks. Poza tym już myślałam nad strojem żałobnym. Nigdy nie wiadomo, kiedy znów nadarzy się okazja, żeby go włożyć. Swoją drogą, chętnie wyprawiłabym pogrzeb twojej ciotce. Może to by jej dało do zrozumienia, że nie pasuje do żywych.

I tak już ponura twarz Balta pokryła się dodatkowymi zmarszczkami.

– Chyba żyje się jej całkiem nieźle – stwierdził niechętnie.

– Zauważyłam.

Odkąd *Agrea* rzuciła urok na *Arianę* – a minęły od tego czasu już cztery dni – nie wydarzyło się nic. No, przynajmniej żadna z rzeczy, na których jej zależało. *Nestorka Biesów* nie tylko nie zleciała ze szczytu schodów ani nie wpadła pod tramwaj, ale też z każdym dniem miała się coraz lepiej. Nie ukrywała swojego powrotu – wręcz przeciwnie, chełpiła się nim do tego stopnia, że tygodnik „*Rozmagiczniona*” poprosił ją o wywiad na temat sekretów młodości. Tekst zajął całe dziesięć najważniejszych stron wydania. Jakim cudem nikt nie uznał tego za skandal, *Agrea* nie miała pojęcia.

Na schodach rozległy się kroki i do salonu zbiegł *Sat*. Za nim schodził *Domowik*.

– Idziemy do ogrodu – powiedział chłopak, ściągając wiszącą obok zegara magiczną smycz. Nie miała paska, tylko obrożę i uchwyt. To pozwalało czarownikowi i chowańcowi oddalać się od siebie na znaczne odległości, a mimo to wciąż zachowywać kontakt.

– Tylko nie otwieraj moich drzwi! – zawołał za synem Balt.

– Wiem, wiem – westchnął *Sat* i wyszedł.

*Mag* bardzo pilnował zakłętego przejścia w ogrodzie. Tajne drzwi wiodły na ścieżkę do portalu, którym można było przenieść się do *Kniejboru*, przestrzeni pomiędzy światem nieprzynależących a *Jaarem*.

– Bez obawy, przecież nie jest głupi – powiedziała Agrea. – W końcu to mój wnuk.

– Więc módlmy się, żeby nie był szalony – mruknął Balt.

– Obawiam się, że nie ma bogów, którzy chcieliby wysłuchać *tej* prośby. A teraz wybacznij, idę się szykować na pogrzeb.

– Co? – zdziwił się Balt. – To dopiero za dwa dni.

– *Już* za dwa dni, chciałeś powiedzieć.



– Domowik!

Sat wołał psa, by przetestować, jak silne mają połączenie. Pozwalał chowańcowi biegać po ogrodzie i próbował wyczuć, gdzie zwierzę się znajduje, a potem przywoływał je do siebie i znów puszczał. Musiał ćwiczyć magię. Zwłaszcza teraz, po czarodzielnicy, czuł, że powinien jej poświęcić szczególną uwagę.

Czarne cielsko psa odznaczyło się w zimowej bieli – w połączeniu te kolory wydały się Satowi w jakiś sposób niezwykle. Podrapał chowańca za uchem i kazał mu odejść. Gdy Domowik znikł wśród wirujących płatków śniegu, chłopak rozejrzał się po ogrodzie. Wdychał zimne powietrze, które wypełniało mu płuca przyjemnym chłodem. Patrzył na figury opiekuńczych demonów i nimf, przykryte śnieżnymi kopułami. W dzieciństwie spędzał w ogrodzie więcej czasu niż teraz. Czasem próbował rozmawiać z posągami, a one naprawdę mu odpowiadały, słyszał dochodzące spod ziemi szepty. Dobrze było do tego wrócić.

Zachwycał się ciszą, przerywaną od czasu do czasu oddechem zdyszanego psa. Tutaj miał wrażenie, że stapia się z całą okolicą, że każdy odległy dźwięk, odgłosy ptaków, szelest śniegu spadającego z gałęzi stanowią część jego samego.

Tak działała magia. Poprzez połączenia. Wszystkie istoty, rzeczy, zdarzenia powiązane były nićmi – naciągnij jedną, inne się poruszają. Sat



dużo o tym myślał po tym, jak rzucił urok na Kubę i Dominika. Włożył w te lalki część siebie. Czy to oznaczało, że jego wrogowie mieli teraz w sobie kawałek jego magii? Albo on nosił w sobie cząstkę ich? Zastanawiał się nad tym, wpatrzony w posąg wodnej nimfy – woda w kamiennej misie, którą trzymała w smukłych dłoniach, już dawno zamarzała, na jej powierzchni odbijało się blade światło słońca.

Lepiej było za dużo o tym wszystkim nie rozmyślać. Magia traciła na sile, jeśli ciągle się nad nią zastanawiało. A jego zaklęcia działały. Kuba nadal był w szpitalu, a Dominik z jakiegoś powodu nie pojawiał się od kilku dni w szkole. Patryk był wniebowzięty. Sat wołał więc, żeby ten stan trwał jak najdłużej. Zbliżały się ferie i bał się, że po nich wszystko wróci do normy.

Poczuł ciepło na ręce. Domowik bezszelestnie zbliżył się do niego i zaczął lizać jego dłoń.

– Okej, możesz iść jeść – powiedział Sat, otwierając mu drzwi do domu. Sam został jeszcze na zewnątrz i położył dłoń na rosnącym przy bramie głogu. Ojciec zasadził go po narodzinach chłopaka; głóg był dla niego, brzoza naprzeciwko dla Dragi. Ale Draga nie opiekowała się swoim drzewem, zawsze mówiła, że do niej nie pasuje. Za to Sat ze swoim zawsze czuł głęboką więź. Zamknął oczy i sunął delikatnie po jego pniu. Pograżone w zimowym śnie drzewo lekko rozchyliło dla chłopaka swoją aurę. Wewnętrznym okiem dostrzegł płynące w nim soki. Ich energia była zielona, zdrowa i piękna.

Trochę wysiłku i wraz z oddechem Sat posłał drzewu magiczny impuls. Cienkie gałązki poruszyły się i przyjaźnie oplotły jego dłoń. Delektował się tym połączeniem z naturą, aż drzwi od domu zaskrzypiały.

– Co robisz? – Draga, ubrana w wielki kozuch, ruszyła w jego stronę.

– Nic. – Nie chciał jej mówić prawdy, bo kiedyś śmiała się z niego, że gada z drzewami.

Staneła przed nim i rozejrzała się wokół.

– Uprawiasz magię? – szepnęła z niepokojem w głosie.

– Bez obaw, sąsiedzi nie widzą – zapewnił ją. – Ledwo poruszyłem gałązką.

– Lepiej tego nie robić.

– Mówisz jak tata – zauważył zdziwiony.

– Bo może mam powody. – Draga wydawała się absolutnie poważna, jeszcze bardziej niż zwykle. – Chodź.

Poprowadziła go z powrotem ku figurom i usiadła u stóp jednej z nich.

– Muszę ci to powiedzieć, na wszelki wypadek – zaczęła.

– O Matko, już zaczynam się bać. – Przykucnął naprzeciwko niej.

– W Krakowie są łowcy czarownic – oznajmiła cicho. – Zaatakowali mnie.

Na moment odebrało mu dech.

– C-co? – wydusił po chwili. – Co łowcy mieliby tu robić? W dużym mieście, w dwudziestym pierwszym wieku?

– Dobre pytanie. W każdym razie stosują stare metody. Użyli przeciwko mnie zardzewiałych gwoździ i zaklęli mnie tak, że nawet nie mogłam ich zobaczyć.

Zardzewiałe gwoździe... Ponoć czarownice ich nie lubiły, podobnie jak niektórych ziół, jarzębiny i święconej wody. Przeciw wiedźmom używano odłamków skropionego nią szkła – jeśli uwięziono w nich twoje odbicie, można było skraść ci magię. Oczywiście to wszystko były przesady, jeśli jednak tych przedmiotów używali Benandanti, otrzymywały one szczególną moc.

– Mama mi pomogła – oznajmiła Draga. – Jakby się nie zjawiała, byłoby po mnie.

Sat słuchał jej uważnie, choć nie do końca to wszystko do niego docierało.

– To dla nich przygotowałaś te laleczki? – spytał.

– Nie. To znaczy jedną tak... choć to bardziej dla ich córki, bo okazało się, że chodzę z nią do klasy.

– Masakra. – Wzdrygnął się. – Co teraz?

– Nic. Ona o niczym nie wie, przynajmniej na to wygląda. Jeszcze się zastanowię, jak wykorzystać tę kukielkę.

– A druga lalka?

– Nie myśl, że ci powiem – prychnęła Draga. – A teraz wracaj do domu i nie uprawiaj magii w ogrodzie, nawet najmniejszej.

Też wstał.

– To co? – rzucił. – Mam się od teraz bać?

– Nie, więdźmy się nie boją – zauważyła Draga. – My tylko zachowujemy ostrożność.



Wbrew opiniom niektórych złośliwców Agrea wcale nie była fanką pogrzebów. Zawsze wydawały jej się nieco przygnębiające, nawet jeśli umarł ktoś, kogo nie lubiła. Owszem, miała wrogów – żyła wystarczająco długo, żeby ich sobie narobić – ale nikomu jeszcze nie życzyła śmierci. Oprócz Hitlera i Stalina. No i Ariany Bies. Tej ostatniej nawet nie życzyła śmierci, po prostu życzyła *sobie*, żeby ta stara smarkula nigdy nie powstała z grobu. W ostatecznym rozrachunku wychodziło jednak na to samo.

Jej nerwów nie uspokajała nawet atmosfera Elphame, wiecznie ciepłej krainy zamieszkałej przez fery. Przyjemnie było się tu przenieść w środku stycznia z zaśnieżonego Krakowa. Słońce jaśniało wysoko, w powietrzu unosiła się znajoma muzyka, w której wybrzmiewało naraz bzyczenie wielkich pszczół, dmuchanie wiatru rozganianego skrzydłami potężnych motyli i odległe rozmowy przelatujących w górze ferów. Ich kolorowe ciała i pobrzękujące ozdoby tworzyły w górze ciągle nowe, błyszczące barwy. Z ziemi też wypływała magia, niezwykle silna i wyraźna, jakby nic nie oddzielało stóp Agrei od ognistego serca Jaaru.

Ale na całej tej czarowności wielką, ciemną rysą kładła się myśl o Arianie Bies. *Tej wstrętnej, podłej więdźmie*. Dlaczego prasa tak łatwo

podłapała jej historyjkę o „cudownym powrocie”? Agrea czytała jej bzdurne teorie w „Rozmagicznionej”. Naprawdę ktoś był w stanie uwierzyć w to, że to cudowny amulet, którego dotykali przez pokolenia Biesowie, przywrócił jej młodość? Nawet jeśli tak było, to w oczywisty sposób *ukradła* im część magii i młodości. W każdym razie prawda musiała kryć się gdzie indziej. Od Ariany Bies na odległość cuchnęło mroczną magią, a przede wszystkim obrzydliwymi kłamstwami. Na szczęście ani razu nie odwiedziła już „swojego” domu w Krakowie – być może czar Agrei mimo wszystko podziałał.

*Uspokój się, dziewczyno* – powtarzała sobie w myślach, zmierzając do Zagajnika Świetlików. Nie wypada źle wyglądać na pogrzebie... choć za dobrze też nie ma co. Poprawiła kapelusz, w który jak zwykle włożyła pęk ziół, wyciągnęła z torebki lusterko z węzowym uchwytem (prezent od Magusa – wzięła je z czystego sentymentu) i oglądając się w nim, przyglądała włosy.

Westchnęła z zadowoleniem, wchodząc do zagajnika. Czarownice często odwiedzały je, by znaleźć swoją pierwszą różdżkę. Rosła tu większość gatunków drzew Jaaru i naprawdę można było z nimi porozmawiać. Zacienione dróżki rozświetlały malutkie, latające, magiczne robaczki świętojańskie – hekasehr. To z ich powodu miejsce nazywano Zagajnikiem Świetlików.

Agrea cieszyła się, że pogrzeb Magusa odbędzie się właśnie tutaj. Fery podchodziły do śmierci w inny sposób – była dla nich częścią życia, dalszego życia. Ciało łączyło się z ziemią, oddech z powietrzem, energia życiowa z ogniem, krew z wodą, a duch wędrował za zasłonę, do wiecznej krainy. Czarownice niekoniecznie w to wierzyły, mocno przesiąkły tym, co mówili nieprzynależący, a oni wierzyli (lub nie) w różne rzeczy. Fery podchodziły do swoich wierzeń z całkowitym przekonaniem, co było dość pocieszające.

Wiedźma ruszyła ciemną ścieżką do miejsca, gdzie miała odbyć się uroczystość. Drzewa zamykały się nad jej głową posplatanyimi konarami. Twarde, wielkie liście sprawiały, że robiło się tu ciemno jak

w nocy. Hekasehr oświetlały jednak jej drogę, więc nie musiała sięgać po athame. Powoli zaczynała się stresować – nie wiedziała, jak to będzie spotkać znów rodzinę Maxa. Wiedziała, że na pogrzebie nie będzie prasy, bo w zagajniku nie wolno robić zdjęć, ale to chyba peszyło ją jeszcze bardziej, sprawiało, że cała ceremonia stawała się dziwnie osobista.

Agrea zatrzymała się nagle, zdumiona, widząc, że z naprzeciwka w jej stronę suną migoczące światła. Najpierw blade, z każdą chwilą stawały się wyraźniejsze.

– Niemożliwe – mruknęła.

Trzy ubrane na czarno osoby zmierzały w jej stronę. Każda trzymała w ręku świecę. Agrea rozpoznała w zbliżających się postaciach Elwirę, Lili Moe i niedoszlą żonę Magusa, której imienia nie zapamiętała. Rozpaliła wreszcie światło na czubku athame i ruszyła w ich stronę, pewna, że coś się święci. Nie powinno ich tu być.

– Co się dzieje? – spytała. – Ceremonia chyba zaraz się zacznie.

– Bądź tak łaskawa – odparła Elwira słabym, zbolalym głosem – i nie wymachuj nam przed nosem athame.

Agrea cofnęła rękę, ale nie zgasła płomienia.

– Idę na pogrzeb. – Obrzuciła je badawczym spojrzeniem. – A wy wyglądacie, jakbyście z niego wracali.

– Bo wracamy – odezwała się niedoszła pani de Gousse.

– C-co? – wyjąkała Agrea. – Przecież na zaproszeniu...

– Nie przyszło ci do głowy, że mogłyśmy się *pomylić* z godziną na twoim zaproszeniu? – przerwała jej Elwira tym samym tonem.

To było jak policzek. Upokorzenie Agrei szybko zmieniło się jednak w złość.

– Jak mogłaś? – rzuciła. – To już lepiej było mnie nie zapraszać!

– *To* by nie wypadało – zauważyła prawie żona Maxa. – W każdym razie ceremonia była mała, tylko dla najbliższej rodziny. Ty do niej nie należysz.

– Ani ty. – Agrea nie chciała być dla niej wredna, ale to było silniejsze od niej. Zerknęła w stronę Lili Moe, szukając u niej wsparcia. Ferianka utkwiała zawstydzony wzrok w ziemi.

– Nie rób scen. – Elwira naraz zmieniła podejście. W jej oczach zalsniła znajoma podłość. Zbliżyła się do Agrei, by spojrzeć jej prosto w twarz. – Pogrzeb miał się odbyć po wyjaśnieniu sprawy, ale że tak się nie stało, wołałyśmy uniknąć na nim głównych podejrzanych.

Agrea gniewnie drgnęła.

– Chyba się przesłyszałam. Lili Moe – rzuciła w stronę przyjaciółki. – Dlaczego milczysz?

Ferianka pokręciła głową.

– Powinnyśmy już iść. Nie wypada w taki dzień...

– ...oskarżać kogoś o morderstwo – wpadła jej w słowo Agrea. – Fakt. Ale zaraz wam udowodnię, że jestem niewinna. Dotknij mnie. – Wyciągnęła wolną rękę w stronę narzeczonej Magusa. – Ty, jak-ci-tam, dotknij mnie.

– Co? – prychnęła ta.

– Nie jestem głupia – zniecierpliwiła się Agrea. – Dobrze wiem, że jesteś wieszczką. Bez błędnie stwierdziłaś jego zgon, ledwo upadł. Twoje oczy też mówiły za siebie. Sprawdź mnie, to zobaczysz.

Kobieta cofnęła się.

– Nie będę cię dotykać – odparła niemal z odrazą.

– Idziemy – zarządziła Elwira, odpychając Agreę. – I lepiej mnie nie pytaj, gdzie pochowałyśmy Maxa. Twoje zainteresowanie tą sprawą jest podejrzane.

Lili cicho jęknęła. Było jasne, że doniosła *pani de Gousse* o odwiedzinach byłej żony maga.

– Super – rzuciła Agrea. – Bardzo dobrze. Mam nadzieję nie mieć z wami nic wspólnego, wy wredne, podłe zdziry. Wy...

Oddalały się już w przeciwną stronę, nie zwracając na nią uwagi. Zalała ją fala gorąca. *Nie, nie, nie* – powtarzała w myślach. Nie mogła zachowywać się jak tupiące ze złości dziecko. Ostatnio robiła to ze

dwadzieścia lat temu i w szczytnych celach, a teraz te dwie krowy miałyby z tego satysfakcję. Lili Moe też ją zdradziła – niewiarygodne, choć z drugiej strony czemu tu się dziwić? Zawsze była zahukana, zakompleksioną istotką.

– Ależ wy wszystkie kłamiecie – odezwał się nagle słodki głos gdzieś za nią.

– O nie – jęknęła wiedźma, odwracając się.

Z pnia jednego z drzew wyłoniła się kobieta w błyszczącej od śluzu hekasehr sukni. Jej okrągłą twarz oplatały rude włosy. Miała wyłupiaste oczy – jednym patrzyła w bok, a drugim świdrowała Agreę. Na głowie nosiła czapkę mundurową, w dodatku różową.

– Alalela. – Agrea nie siliła się, by udawać zadowoloną ze spotkania.

– Bawisz się teraz w gwiazdę pop czy jak? – Wskazała jej głowę.

Nimfa spojrzała w górę, jej oczy wirowały przez chwilę jak zahipnotyzowane, aż wreszcie zatrzymały się na dziwacznej czapce.

– No nie, znowu ktoś zostawił tu jakieś badziewie i przyplątało mi się do włosów – westchnęła. – Tak poza tym – dodała ostro, znów kierując wzrok na wiedźmę – jestem *Alsea*.

– Z pewnością. Czego ode mnie chcesz?

– Wyczuwam wibracje. – Nimfa pokiwała głową z zadowoleniem.

– Też mi nowość – mruknęła wiedźma.

– Wibracje kłamstwa – uzupełniła *Alsea*.

– Czyżby ktoś ci ostatnio powiedział, że ładnie wyglądasz?

Nimfa zacisnęła pięści.

– Możesz sobie mnie lekceważyć, ale jestem egregorem tego miejsca, różne rzeczy widzę i słyszę, różnych ludzi spotykam. Ba, spotkałam nawet samą Kate Hallander.

– Wow – odparła Agrea bez przekonania. *Biedna dziewczyna* – uznała.

– Umieję rozpoznawać ludzkie uczucia, a wy kłamiecie – zarzuciła jej nimfa.

– Jesteśmy czarownicami, ciągle kłamiemy. A w zasadzie to wszyscy kłamią średnio ze sto razy dziennie. Ale skoro się upierasz, to proszę, powiedz mi, jakie kłamstwa wymyśla tamta dziewczucha.

– Dziewucha? – Nimfa udała zdziwioną, choć dobrze wiedziała, o kogo chodziło Agrei. – Pani Natalia Szantez ma prawie pięćdziesiąt lat, a pan Maximilian de Gousse więcej zyskałby na ich ślubie od niej.

– A to niby czemu?

Alsea prychnęła.

– *Szantez...* – odparła tylko.

– No i co z tego? Podejrzana rodzinka. Dorobili się na truciznach.

– Podobno, ale nic więcej ci nie powiem – zastrzegła nimfa. – Żeby się wygadała, musiałaby tu przyjść sama Społeczność.

Podeszła do wiedźmy miękkim krokiem i okrążyła ją dwa razy. Agrei zrobiło się nieprzyjemnie, kiedy ta badała ją zezowatym wzrokiem.

– Ciekawam, jakie tajemnice skrywa twoje czarne serce, wiedźmo – powiedziała nimfa.

– A ja jestem ciekawa, czy ostatnio nie odwiedził cię jakiś wątpliwy poeta, ale nie będę na tyle wścibska, żeby dopytywać. To nara. Tak się teraz mówi, swoją drogą.

Alsea oprócz starych kapeluszy zbierała też języki wszystkich, którzy odwiedzali zagajnik. Arianie wyszło to jednak chyba trochę lepiej. Stara, krwista magia zawsze się sprawdzała.

– Idź, idź, Dytko – rzuciła nimfa za wiedźmą, gdy ta ruszyła w stronę wyjścia. – Mam nadzieję, że jeszcze pogadamy, ale obawiam się, że nie będę mogła cię odwiedzać w więzieniu.

Zachichotała i rozplynęła się, a Agrea, próbując zachować opanowanie, szła dalej. Szkoda, że tak trudno dyskutowało się z tą upierdliwą rusałką. Było jasne, że na razie nie mogła wyciągnąć od niej więcej niż to, czego się dowiedziała. *Ale to i tak całkiem sporo* – pomyślała. To pozwalało jej dalej działać.





– Znów zaproszenie? – zdumiał się Baltazar, wyciągając sprzed drzwi zegara kolejną kopertę.

– Mam nadzieję, że nie na kolejny pogrzeb? – spytała Tamara bez ironii. W tych dniach spodziewała się już wszystkiego. Od powrotu Ariany minął już prawie miesiąc, ale cisza ze strony nestorki tylko potęgowała niepokój.

– Nie – odparł mag.

Tym razem koperta była biała, a na środku wydrukowano wizerunek kręgu ze świec.

– Imbolc – mruknął Baltazar, rozrywając ją.

– Szybko w tym roku wysłali – stwierdziła Tamara. – To dobrze, że sabat zorganizuje ktoś inny. Po czarodzielnicy Sata nie miałabym już sił urządzić w domu imprezy. Kto nas zaprasza? Melchior, twoja matka czy ciotka Leonida?

Baltazar, całkiem poblady, spojrzał na żonę.

– Ariana – wyjąkał.

Czarownica zamarła. Imię *Ariana* ostatnio ciągle przewijało się pod tym dachem i zawsze wprowadzało ponurą atmosferę, ale tym razem było jeszcze gorzej. Tamara poczuła, jak skręcają się jej wnętrzności.

– Co? – odparła. – Dlaczego ona?

Mag szybko przeczytał zaproszenie.

– Brzmi całkiem normalnie – uznał, wręczając je żonie. Ta zeskanowała tekst wzrokiem. Pięknym, ozdobnym pismem na kremowym papierze Ariana wypisała zaledwie kilka słów, podpisując się jako „nestorka rodu”.

– Ale to oczywiste, że chce podkreślić swoją *pozycję* – stwierdziła Tamara. – Dlatego rozesłała zaproszenia już teraz. Żeby nikt jej nie ubiegł. Nie będzie wypadło odmówić. Gdzie ona teraz mieszka? Dalej u ciotki Leonidy?

Balt pokiwał głową.

– Ciotka skarżyła się, że już z nią nie wytrzymuje – przyznał. – Dzwoniła wczoraj, jak akurat Ariany nie było w domu. Podobno cały dworek zaczął śmierdzieć podejrzaną magią. Oczywiście Leonida nie może nic zrobić, bo prawnie dom należy do Ariany. Ale podobno nasza kochana nestorka ma zamiar odnowić magicznie swój dom w Jaarze. Trochę już przegnił...

Tamara westchnęła.

– Bardzo mi się to nie podoba, Balt. Bardzo. Niby wszyscy mówią, że to normalne, choć *nadzwyczajne*, ale wiem, że coś się za tym kryje, coś o wiele gorszego, niż się spodziewamy, a i tak spodziewam się jak najgorszych rzeczy.

Mąż podszedł do niej i objął ją ramionami. Nie czuła się w jego obecności bezpieczniej – nie potrzebowała tego, kobieta i czarownica miała dość siły sama w sobie, żeby nie musieć jej czerpać od mężczyzny i maga. Ale gdy Balt był obok, robiło jej się cieplej. Dopełniali się nawzajem, razem byli potężniejsi niż każde z osobna. I choć nigdy nie wierzyła w „zagubione połówki jabłka”, głęboko czuła to, że tylko z tym mężczyzną stanowi idealną magiczną pełnię.

– Trzeba będzie pogadać z resztą – zmartwił się mag, po czym zachichotał. – Już sobie wyobrażam minę twojej matki.



– Ja nigdzie nie idę! – zawołała Agrea. Była wzburzona po przyjsciu z pogrzebu. Włosy miała potargane, a do jej kapelusza przyczepił się wielki liść z Zagajnika Świetlików. – Jeszcze czego, żeby ta wiedźma nas wszystkich potruła!

– Jeśli mamy wiedzieć, co planuje, lepiej trzymać się blisko – zauważył Balt.

– Ale nie na tyle, żeby nurzać się w jej ohydnej aurze. – Agrea rzuciła na stół kapelusz. Tamara ukradkiem zajrzała do środka, by zobaczyć, jakie zioła w nim ukryła. Tym razem nie było wśród nich chyba niczego toksycznego.

– Powiedz lepiej, jak było na pogrzebie – poprosiła.

Agrea uniosła czoło.

– Chciałabym powiedzieć, że miło, ale nie mam pojęcia, bo wysłali mi zaproszenie z błędem – wycedziła.

Tamara rozchyliła usta w zdumieniu, za to Balt nie wyglądał na ani trochę zaskoczonego.

– Trudno się dziwić, że nie chcieli jego ekszony – stwierdził.

– Och, bądź pewny, że jak umrze Elwira, zjawię się punktualnie, może jeszcze nawet na łożu jej śmierci, żeby nie poszła w zaświaty, zanim się nie dowie, co dokładnie o niej myślę.

– Mamo, daj już spokój – odezwała się błagalnie Tamara. – Siadaj i przemyślmy sobie sprawę.

– Sprawę zamordowania Elwiry?

– Sprawę ciotki Ariany.

Wiedźma ciężko westchnęła i opadła na fotel. Przez następne pół godziny ona i Balt przerzucali się argumentami, dlaczego iść albo nie iść na Imbolc organizowane przez Ariane. Tym razem – o dziwo – mag dał się wreszcie przekonać teściowej, i to wcale nie z powodu namhajdów, które jej zdaniem mogła na nich nasłać nestorka, ale czymś o wiele bardziej prozaicznym.

– Kiedy Ariana w końcu coś wywinie – powiedziała Agrea – a to jasne, że wywinie, będzie to wyglądało tak, jakbyśmy wszyscy byli współwinni. Im mniej kontaktów z nią utrzymujesz, tym czystsza masz kartotekę. Nie obchodzi mnie, jeśli cała twoja rodzina pójdzie na dno, ale tobie tego zabraniam, bo pociągniesz za sobą moją córkę, wnuki i – jej oczy groźnie zaślinyły – *co gorsza*: mnie.

Tak więc byli absolutnie pewni, że nie skorzystają z zaproszenia.



Mimo to w dzień Imbolc wszyscy byli gotowi przenieść się do dworku ciotki Ariany.

– Nas oczywiście nie zapytali o zdanie – westchnął Sat, zapinając przed lustrem złote guziki w mlecznobiałej koszuli z wysokim kołnierzem. Wyglądał w niej głupio i nie miał ochoty nigdzie iść.

– Mnie zapytali – odparła stojąca za jego plecami Draga. Też włożyła białe ubranie, zgodnie z tradycją. Ani trochę jej nie pasowało. W koronkowej sukience i ze skwaszoną miną wyglądała jak diabeł, którego siłą wyciągnięto z piekła i usadzono na chmurce.

– Kłamiesz – mruknął Sat, obrzucając ją wzrokiem.

Skrzywiła nos.

– Skąd wiesz?

– Bo *nigdy* nas nie pytają o zdanie – zauważył. – Możemy mieć czarodzielnicę za sobą, ale oni i tak traktują nas jak dzieci. Poza tym jeszcze przedwczoraj mówili, że nigdzie się nie wybierają, a potem nagle zmienili zdanie.

Draga parsknęła śmiechem.

– *Mama* zmieniła im zdanie. A ona zawsze umie zrobić tak, żeby wszyscy jej słuchali, nawet jak myślą, że wcale nie słuchają.

Sat obrócił się w jej stronę.

– Pomóż mi z kołnierzem – poprosił. – A niby czemu mama chce się tam przenieść?

– Nie wiem, ale przypuszczam, że chce lepiej poczuć magię Ariany, no wiesz, żeby zrobić z nią porządek.

– I sądzisz, że się jej uda? – Sat uniósł brwi.

Draga ścisnęła jego kołnierz tak mocno, że chłopak prawie zaczął się dusić.

– Wszyscy wiemy, że jest potężną czarownicą – zauważyła. – Pokonała Benandantich jednym palcem.

– Z tego, co opowiadałaś, wyglądało to trochę inaczej – przypomniał sobie Sat.

W każdym razie nie miał wątpliwości co do tego, że Tamara Bies jest wyjątkowo silna. Gdy był dzieckiem, uważał to za normalne, ale potem, im więcej czarownic spotkał, tym bardziej dochodził do wniosku, że magia mamy różniła się od tej ich. Nie było w niej dużo machania różdżką czy mamrotania zaklęć pod nosem z nadzieją, że za setnym powtórzeniem coś się stanie. Jeśli mama chciała rzucić czar, najpierw na chwilę siadała w bujanym fotelu, zamykała oczy, a potem płynnymi ruchami tworzyła magię za pomocą drutów i włóczki, czerpiąc siłę jakby z czegoś ukrytego w powietrzu.

Szkoda, że on nie był tak silny. Choć musiał przyznać, że jego magia też miała się całkiem nieźle. Ferie się skończyły, a Kuba ciągle leczył kontuzję, z kolei Dominik nie pojawiał się w szkole. Sat przypuszczał, że zmogła go ospa czy coś w tym stylu. Planował jeszcze trochę ich obu pomęczyć, a potem jakoś złagodzić zaklęcie.

– Tak czy siak mama wygrała z Benandantimi – oznajmiła Draga, poprawiając bratu guzik pod szyją – i teraz też się jej uda, jeśli przyjdzie co do czego.

– Gotowi, dzieciaki? – spytał Baltazar, materializując się pod schodami. Przy białym fraku wyszywanym złotymi nićmi jego broda wydawała się ciemniejsza niż zwykle.

Tamara zjawiła się tuż obok niego. Miała na sobie prostą, lśniącą szatę, a na jej czole połyskiwał srebrny diadem.

– Gotowi – mruknęła Draga. – Mam nadzieję, że po rytuale spadamy? Nie chce mi się siedzieć u ciotki przez całą noc.

– To Imbolc, nie wypada od razu uciekać – rzuciła Tamara machinalnie, przeglądając się jeszcze w lustrze. – Poza tym ciotka Leonida na pewno potrzebuje w tych dniach towarzystwa.

– Och, sądziłam, że Ariana zapewnia jej *wyborną* rozrywkę – dobiegł z góry lekceważący głos. Agrea schodziła jak królowa, trzymając króciutką, kremową spódnicę ręką, żeby za bardzo się nie rozchyłała.

W dużym, okrągłym kapeluszu i zakiecie wyglądała, jakby wybierała się na galę wręczenia Oscarów, nie na rytuał czarownic.

– Bez gadania. – Balt pognął wszystkich do zegara. – Zostawiamy dom pod twoim okiem – rzucił w stronę drzemiącego pod stołem Domowika, nim zatrzęsnął drzwi.

Zatopili się w srebrzystej energii, przestrzeń zawirowała, i po chwili przenieśli się do garderoby ciotki Leonidy w Warszawie. Tamara zapukała w drzwi, ale nikt ich nie otworzył, więc nacisnęła na klamkę. Gdy tylko weszli do korytarza, owionął ich słodki zapach kwiatów. Jasne ściany przystrojono białymi różami, a ustawione wzdłuż nich popiersia zmarłych członków rodziny ozdobiono srebrzystymi wieńcami. Choć przez duże okna do środka wpadało sporo światła, w wielkich, złotych świecznikach płonęło mnóstwo świec.

– Cokolwiek by mówić, czuć tu Imbolc – stwierdził Sat. Wyjrzał przez okno na blade niebo. Ogród ciotki Leonidy, pełen pięknych figur i idealnie rozplanowanych grządek, przyprószone był śniegiem. Z nieba nie spadł jednak nawet najdrobniejszy płatek. To był już ostatni dzień stycznia, czas, gdy czarownice szykowały się do nadejścia wolno budzącej się wiosny, czas, gdy kończyła się długa noc i wreszcie miał nastać blask. Sat nie był tylko pewien, czy faktycznie będzie umiał poczuć atmosferę święta w obecności ciotki Ariany.

*O wilku mowa* – pomyślał, widząc, jak w ich stronę zmierza młoda dziewczyna w blad różowej sukni. Na widok nestorki przypomniał sobie o tamtym pomarszczonym, suchym ciełe w trumnie, mimo że ani trochę już go nie przypominała. Wszystko w niej wydawało się młodzieńcze: każdy ruch, słodki uśmiech, jasna skóra i srebrne, niemal białe włosy. Dotąd oglądał Ariane tylko na zdjęciach. Była piękna, wręcz nieskazitelna, a jednak czuł do niej odrazę i tę samą, tajemniczą niechęć, która prześladowała go od czasu, gdy po raz pierwszy zobaczył jej portret.

– Witajcie, kochani – zwróciła się do nich śpiewnym głosem i nim którekolwiek zdążyło zaprotestować, zaczęła ich po kolei przytulać. Był

to dziwny uścisk nie uścisk, Sat miał wrażenie, że niby go dotknęła, ale tak, jakby wcale nie chciała tego robić. Zapach jej perfum był przytłaczający. Mimo to chłopak obok niego poczuł woń stęchlizny. W dodatku gładkie ciało węża ciotki otarło się o jego szyję.

Agrea jako jedyna odsunęła się od Ariany, choć ta chyba wcale nie miała zamiaru jej dotykać.

– Zapraszam, chodźcie. Wszyscy już są w świątyni.

Poprowadziła ich schodami na dół, przez całą drogę coś opowiadając. Jej słowa przepływały Satowi przez uszy, wyczuwał ich nieszczerłość i nie zwracał na nie uwagi. Zatrzymała się przy wysokim, zgaszonym kominku i rozłożyła ręce. U jego stóp spoczywały miotła i długi sztylet skrzyżowane ze sobą.

– *Rozstapcie się* – rozkazała. Każde jej *s* brzmiało jak syk węża.

W kominku buchnął ogień, otwór paleniska rozszerzył się jak paszcza, a za długimi płomieniami, liżącymi gładkie, marmurowe ściany, ukazały się niewyraźne sylwetki.

– *Przejdźcie przez tę ognistą bramę* – zwróciła się do Biesów Ariana. – *Niech oczyści was żar serca Brigit, matki i przodkini czarownic, która ukazała nam uzdrawiające ścieżki, wiodące przez rozpalone węgle i ciepło kotła zmian i transformacji.*

– W jej ustach imię Brigit brzmi jak bluźnierstwo – mruknęła cicho Agrea za plecami Sata.

Chłopak zgodził się z nią w duchu. Tradycja mówiła, że Brigit była jedną z trzynastu Zielonych Kapłanek, pierwszych czarownic Jaaru, które opiekowały się kamieniem Danu, najpotężniejszym magicznym przedmiotem na świecie. Żadna z nich nie uciekałaby się do mrocznej magii jak Ariana Bies.

– Dalej, zapraszam. – Ciotka zachęcała ich fałszywym uśmiechem. Nie wiedzieć czemu najdłużej skupiała spojrzenie na Dradze, która w końcu wykrzywiła w jej stronę usta z wyraźną niechęcią.

– Pewnie chce nas spalić – stwierdziła na głos Agrea. – Idę pierwsza. *Ta* wiedźma nie płonie – rzuciła ostrzegawczo w stronę

Ariany i pierwsza weszła w płomienie. Gdy za nimi znikła, jej sylwetka przyłączyła się do pozostałych migoczących za ogniem.

Draga ruszyła za babką, po niej do wejścia przygotował się Sat. Nie sądził, żeby to wszystko miało być jakąś pułapką. Zawsze przechodzili do świątyni ciotki Leonidy przez ten kominek. Tym razem czuł się jednak trochę inaczej, wchodząc z zimne płomienie, które zatańczyły wokół jego skóry. Uspokoił się, gdy ich magia otrzeźwiła go, nappełniła mocą i aurą święta. Gdy wyszedł po drugiej stronie i zobaczył, że wszyscy członkowie rodziny są cali i zdrowi, całkiem już odetchnął z ulgą.

Mimo wszystko znajome twarze wydały mu się inne niż zwykle. Bracia ojca, Kacper i Melchior, ponuro wpatrywali się w przystrojony białymi kwiatami ołtarz. Żona tego drugiego, Gabriela, nerwowo rozglądała się po bokach, ściskając ramiona ich córki, Bibiany. Razem z matką wyglądały jak dwa dumne posągi, z poważnymi, pociągłymi twarzami. Sat i Draga nie znosili ich najbardziej z całej rodziny. Tylko babcia Łucja zachowywała się jak zwykle: uważnym, oceniającym wzrokiem przyglądała się każdemu przybyłemu.

Tamara i Balt weszli do środka razem. Na końcu wkroczyła Ariana, po czym jednym ruchem zgasła za sobą płomienie. O ile wcześniej w świątyni dały się słyszeć ciche rozmowy, teraz zapanowało całkowite milczenie. Nestorka uniosła dłoń, gasząc wszystkie światła. Świątynię opanowały chłód i mrok.

Ktoś ścisnął Sata za rękę. Jeśli sądzić po długich paznokciach, była to Agrea.

– *Mówię wam, ona nas tu zakatrapi* – jej głos Echem rozbrzmiał w głowach Biesów.

– *Mamo* – odparła Tamara. – *Daj się nam wczuć w atmosferę...*

Przy ołtarzu zapłonęła pojedyncza świeca. Ariana uniosła ją wysoko nad głowę, mówiąc spokojnym, delikatnym głosem:

– *Oddajmy cześć światłu jaśniejącemu w niebiosach, oddajmy cześć światłu zstępującemu na ziemię, oddajmy cześć światłu płonącemu w sercu*



*piekieł.*

Odłożyła świecę. Jej blask odbił się w złotym naczynku z wodą. Ciotka poświęciła ją krótkim zaklęciem. Z jej palców spłynęła srebrzysta poświata, która rozjaśniła wodę. Ktoś – Sat w nikłym świetle nie widział kto – zabrał naczynie z ołtarza i zaczął skrapiać krąg wciąż błyszczącą od magii wodą. Ariana rozpała kadzidło i gdy machnęła ręką, jego dym uniósł się jak latający wąż, po czym zaczął okręzać świątynię, roznosząc ze sobą zapach ziół i lawendy.

Znów ktoś podszedł do ołtarza. Tym razem musiał to być wujek Melchior, bo postać była bardzo wysoka. Mag zabrał z ołtarza świecę i od jej płomienia rozpałił kolejną, we wschodniej części kręgu. Skierował athame ku ścianie ozdobionej wizerunkiem starca z ustami ułożonymi do podmuchu, i głębokim głosem przemówił:

*– Ushysz słowa czarownic i magów, o, Strażniku Wschodniej Wieży Świata, władco żywiołu powietrza, przybądź na nasze wezwanie i zapieczętuż ten krąg swą magią, ochraniając go i napętniając mocą.*

Te same słowa padły po chwili w innych częściach kręgu, na południu, zachodzie i północy, gdzie kolejne osoby wezwały jeszcze władców ognia, wody i ziemi. Za każdym razem zapalano kolejną świecę, a ze sztyletów wypływały różnobarwne energie, których iskry wzlatywały w górę i nad sufitem łączyły się w jedną, błyszczącą kulę.

W blasku świec Sat mógł zobaczyć już więcej. Spojrzał na matkę, która nie otwierała oczu, wczuwając się w atmosferę rytuału. Był ciekaw, czy dowiedziała się już czegoś ważnego. Nie uniosła powiek nawet wtedy, gdy wszyscy złapali się za ręce i zaczęli spokojnie tańczyć w kręgu, śpiewając *Pieśń Imbolc*. Słowa mówiły o zmianie, o oczyszczeniu, o mlecznobiałym śniegu, spod którego wyglądała już czarna ziemia, a w niej ziarna traw szykowały się do narodzin. Sat lubił tę pieśń, ale w tym roku jej słowa straciły znaczenie. Wszystko było inne, dziwne. Natura odradzała się i odmładzała, tyle że Ariana Bies nie powinna była tego zrobić – to po prostu nie grało.

Zatrzymali się, a Ariana ruszyła znów w stronę ołtarza i zaczęła powoli go okrążyć, mówiąc:

– To święto ma dla mnie szczególne znaczenie, ale myślę, że ma też znaczenie dla nas wszystkich. Tak długo spoczywałam w krainie śmierci, w ciemnych podziemiach.

Westchnęła głęboko, choć wyglądało na to, że nikt jej nie współczuł. Wąż kierował łeb w stronę każdego z uczestników rytuału, uważnie ich badając.

– Wydawało się, że nigdy nie wstanę, a jednak stało się: oto jestem przed wami. – Zaśmiała się słodko. – Czyż nie właśnie to dziś czcimy? Cud odradzającego się życia? Wierzę – wskazała na swoje serce – *głęboko* w to wierzę, że Matka Duchów zaplanowała dla naszego rodu coś niezwykłego, że zostaliśmy w wyjątkowy sposób przez nią wybrani.

Wszyscy przyglądali się jej z mniejszym lub większym cieniem podejrzenia, ale nikt chyba nie wierzył w ani jedno słowo. Najbliźsza była ciotka Leonida, która stała w kącie i wciąż ocierała pot z czoła, do którego przyklejały się jej rude włosy.

– Zgodnie z tradycją – ciągnęła Ariana – powinniśmy teraz pozwolić koronie ze świec wybrać spośród nas kobietę, która ją założy, tym samym przyjmując rolę przewodniczki rodziny na kolejny rok. Do niej będzie można udawać się po radę, ją będzie można prosić o czytanie kart, ona winna przewodzić ceremoniom uzdrawiania.

Na ołtarzu spoczywała srebrna korona. Powtykane w nią świece zapłonęły. Normalnie korona powinna się unieść i krążyć nad kręgiem, po czym spocząć na głowie którejś z kobiet.

To wszystko było tylko tradycją. Nikt nigdy nie prosił o radę tak zwanej Królowej Imbolc. W zeszłym roku korona wybrała Dragę, która już na samą myśl o tym, że miałyby komuś stawiać karty, prychała i przewracała oczami.

– Postanowiłam jednak – oznajmiła ciotka – że w tym roku korona nie musi nikogo losować. Jest oczywiste, kto zostanie królową.

Pstryknęła palcami. Insygnium uniosło się, popłynęło w powietrzu i opadło na jej głowę.



– *Kretynka na pewno zaczarowała tę koronę.* – Głos Agrei rozbrzmiał w głowach Biesów, ledwo wyszli ze świątyni. – *Brigit przewracałaby się w grobie, gdyby tylko biedaczkę w nim złożono.*

– *Korony nie da się ot tak zaczarować* – zauważył Baltazar.

– *A kto powiedział, że jędza zrobiła to ot tak?* – prychnęła Agrea. – *Zbratała się z najgorszymi namhajdami, tyle w tej sprawie. Wspomnisz moje słowa, jak ci się dobiorą do tyłka.*

Uśmiechali się do członków dalszej rodziny, udając, że wcale nie rozmawiają za ich plecami. Było jednak pewne, że wszyscy inni robili to samo. Każdy jakoś dotrwał do końca rytuału, ale nie dało się ukryć, że opuszczali świątynię z niesmakiem. Draga, która rzucała okiem to na którąś ciotkę, to na kuzynostwo, była tego stuprocentowo pewna. Wiedziała też inne rzeczy. Nie miała może zdolności empatycznych swojej matki, ale tylko całkowity magiczny ślepiec nie zauważyłby, że podczas rytuału panowała *inna* energia. W całym domu było inaczej. Jasne, nigdy nie lubiła warszawskiego dworku, tyle że dotąd był jej zdaniem po prostu nudny – teraz panowała tu przegniła magia.

Ariana zapraszała wszystkich na ucztę. Do salonu z kuchni wlatywały misy z jedzeniem i drinki. Biedna ciotka Leonida jednym haustem wypiła kieliszek czerwonego wina, potem następny i następny. Dopiero przy piątym udało jej się zmusić do uśmiechu, by udawać, że to ciągle ona jest tu gospodynią. Nestorka studziła te zapędy. Na każdym kroku dawała jej odczuć, że dworek należy do niej, co i rusz zaczepiała któregoś członka rodziny, opowiadając o tym, co robiła tu ponad dwieście lat temu. Nie zdjęła korony ze świec, podkreślając tym samym swoją ważność.

Draga dyskretnie za nią podążała. Podczas gdy Tamara spokojnie siedziała na kanapie, z całą pewnością nadal węsząc, dziewczyna podsluchiwała ciotkę. Kręciła się ciągle gdzieś obok i starała się nie wdawać z innymi Biesami w dłuższe rozmowy. Nagle Ariana zwróciła na nią uwagę. Draga wyczuła ten moment, bo w jednej chwili zdało jej się, jakby coś kleistego przyczepiło się do jej aury. Instynkt podpowiadał jej, żeby spadać i szybko zająć się rozmową z kimś innym, ale nogi zatopiły się w podłodze.

Ariana podeszła do niej, dumnie unosząc głowę.

– Ach, to ty – powiedziała. – Jakże dobrze wyczułam twoją aurę.

Posyłała dziewczynie zimne, wręcz lodowate spojrzenie, choć jej oczy jakby się śmiały.

– Jesteś silna – zauważyła. – Podczas rytuału twoja magia drgała najmocniej. Pamiętam ją z chwili twojej czarodzielniczy. Kiedy to było? Półtora roku temu?

– Prawie dwa lata – mruknęła Draga. – Ale skąd możesz o tym wiedzieć?

– Och, wierz mi, wiem to i o wiele, *wiele* więcej. – Ariana zachichotała. – Mój stan był... niezwykły. To nie była śmierć, to nie był sen. Ciągle czułam, choć bodźce docierały do mnie wolno. Czekałam na chwilę rozbudzonej świadomości, jak pająk wyczekuje ofiary.

*Poetka* – pomyślała Draga, mierząc ją podejrzliwym wzrokiem.

– Niezwykła z ciebie dziewczyna – stwierdziła Ariana. – I pomyśleć, że przed swoim tymczasowym odejściem przekazałam swoją spuściznę mężczyznom tego rodu... – Westchnęła. – Cóż, czasy były wtedy inne. Teraz wiem, że wybrałabym kobietę, taką jak ty.

Nagle na ramionach Dragi zacisnęły się czyjeś palce. To Agrea złapała wnuczkę, chcąc bronić jej przed ciotką.

– Na nas już pora – powiedziała.

– Och, co ty pleciesz, Agrusiu! – Ariana uniosła brwi. – Nawet nie zaczęliśmy jeść!

– Udław się swoim jedzeniem sama – odparła słodko Agrea i pociągnęła Dragę za rękę. – Aha, i uważaj, bo sfajczą ci się włosy. A jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie *Agrusią*, sama ci je sfajczę, razem z resztą twojej kretyńskiej osoby.

– Co ty robisz? – zdenerwowała się Draga, gdy babka prowadziła ją w przeciwną stronę. – Chciałam z nią pogadać, *poczuć* ją.

Agrea parsknęła gorzkim śmiechem.

– Za mała z ciebie płotka na taką kreaturę – stwierdziła, zakładając żakiet.

– A z ciebie to niby większa?

– Oczywiście, że większa. Co nie znaczy, że na tyle duża, żeby w pojedynkę walczyć z tym czymś.

– Już idziemy? – spytał Sat.

– Tak – mruknął Baltazar, zjawiając się tuż obok niego. – Tak będzie lepiej.

Tamara wstała z kanapy i ruszyła w ich stronę. Spojrzała na Dragę i tylko do niej zwróciła się Echem.

– *Uważaj na nią* – ostrzegła. – *Celowo mówi ci, jaka jesteś niezwykła, żeby cię przekabacić.*

– *Podstuchiwałaś!* – zarzuciła jej dziewczyna.

– *No ba.*

– *To powinno być nielegalne!*

Tamara zaśmiała się.

– *Zapewniam cię, że jest. I szczerze mówiąc, mam to gdzieś, zwłaszcza kiedy chodzi o moją rodzinę.* Dobra, kochani – zwróciła się do reszty już normalnie. – Chodźmy stąd. Dłużej nie wytrzymam smrodu tej aury.

– A nie mówiłam, że ona śmierdzi? – powiedziała Agrea, kiedy pakowali się do przeniósni w garderobie. – Zapamiętam to sobie i następnym razem tak jej dogadam, że pójdzie jej w piętę.



7

# MARTWY OGRÓD

*Drukuj.*

Agrea odczekała chwilę, po czym odłożyła na stos piętrzących się papierów kolejną, ostatnią już kartkę. Mnóstwo zadrukowanych stron spoczywało na jej łóżku i podłodze, z połowy spoglądała twarz Natalii Szantez. Wiedźma była pewna, że po tym wszystkim oblicze tej dziewczuchy na zawsze wyryje się jej w pamięci. Trudno, coś zrobić musiała. Nie miała pojęcia, jak posuwa się śledztwo Społeczności, więc wciąż prowadziła własne. W ciągu ostatnich tygodni polegało to głównie na przesiadywaniu przed laptopem i w wiedźmich bibliotekach i czytaniu na temat Szantezów wszystkiego, cokolwiek wpadło jej w ręce.

Rodzina Szantez zajmowała się magicznymi miksturami, w tym truciznami. Okazało się – o czym Agrea nie miała pojęcia – że hrabina Bathory знаła Dorotę Szantez, wiedźmę, która w kręgach polskiej arystokracji uchodziła za mistrzynię eliksirów. Jej rodzina udoskonaliła receptury i – trzeba było oddać im honor – po wojnie przestali produkować trucizny, a jeszcze w jej trakcie wykorzystywali je tylko przeciw Armii Wilka, wiedźmom i magom współpracującym z nazistami. To się chwali.

– Ale gdzie w tym wszystkim jesteś ty? – mruzczała pod nosem Agrea, przyglądając się pociągającej, choć chłodnej Natalii.

Natalia Szantez była córką Włada Szanteza, najmłodszą z rodzeństwa (miała jeszcze całkiem przystojnego brata Waleriana i siostrę Gryzellę. Ze zdjęć wynikało, że chuda, wyniosła Gryzella przejęła wszystkie wredne cechy, które sugerowało to imię). Podczas

gdy wiedźmia prasa rozpisywała się o kochankach (płci wielorakich) Waleriana i dietach Gryzelli, o Natalii pisano głównie w kontekście jej romansu z Magusem. Wydawała się cicha, przytłoczona przez rodzeństwo, tajemnicza. Może ślub z Maxem miał jej zapewnić coś więcej?

Agrea tworzyła w głowie powiązania, ale na razie linie przypominały labirynt. Na eureka musiała jeszcze trochę poczekać.

– Mamo! – Tamara wpadła do jej pokoju jak burza.

– Dziecko, chcesz mnie przyprawić o zawał? – oburzyła się Agrea. – Co, gdybym nie była sama? Pamiętasz, jak kiedyś zastałaś mnie z...

– Co to jest? – Tamara rzuciła na jej łóżko pomięty pergamin i potarganą szmacianą lalkę, z której wysypywała się mieszanka ziół.

– Och. – Agrea zaśmiała się nerwowo. – Odnalazłaś moją skrytkę? Córka zmarszczyła czoło.

– Jaką skrytkę?

Wiedźmia zawahała się.

– Żadną – odparła po chwili. – Ale skąd masz tę lalkę?

– Wyobraź sobie, kto tu przed chwilą był. – Tamara założyła ręce na piersi i wbiła w nią surowe spojrzenie. Czasem wiedźmie wydawało się, że ich relacje matka-córka są nieco zaburzone.

– Ariana...?

– Otóż to. Czyś ty zwariowała, żeby ją przeklinać? Przecież ona ma dostęp do wszystkiego, co należy do Biesów. Wyczuła, że ją przeklęłaś, i raz-dwa odkryła źródło tej klątwy, przejęła laleczkę, przeniosła ją do siebie, oczyściła i... masz efekt!

Tamara skinęła głową w stronę łóżka.

– Spryciulka – mruknęła Agrea, zabierając kukielkę.

– Czy ty chciałaś ją zabić? – spytała córka bez ogródek.

– Matko Duchów, od razu zabić! Rzuciłam czar z intencją ochronną. Chciałam ją tylko nastraszyć, gdyby próbowała nam zaszkodzić. Czar miał się uaktywnić dopiero, jak wyciągnie pazury w naszą stronę. Widać to zrobiła, dlatego ją walnęło.



– Walnęło niezbyt mocno, mamó. Pamiętaj, kim ona jest. Taka magia nie robi na niej wrażenia.

Strofowana przez córkę Agrea tylko westchnęła. Musiała przyznać, że jej latorośl miała trochę racji.

– Skoro już tu jestem, zapytam o coś jeszcze – powiedziała Tamara, co zabrzmiało jak groźba. Wyciągnęła z kieszeni szerokich spodni warkocz splecionych ziół. – Co to jest?

– To moje – odparła powoli Agrea.

– Wiem, wypadło z twojego kapelusza. Ale jestem ciekawa, czym jest to czerwone zioło. – Wskazała palcem zasuszone rdzawe włókno.

Agrea poczuła, jak uchodzi z niej powietrze.

– Dusznik...

– Zioło, którym zabito Magusa – uzupełniła Tamara.

– Doniosłaś o tym komuś? – przeraziła się matka. Szybko jednak spuściła z tonu. – Nie... tego byś nie zrobiła. Znam cię.

– A może powinnam? – Tamara zacisnęła usta w długą kreskę. Udawała lodowate opanowanie, ale w środku musiała gotować się z gniewu i żalu. – Powiedz mi, otrulaś go czy nie?

Agrea usiadła i odwróciła twarz.

– Przyjmuję z bólem to, że zadajesz mi takie pytania – oświadczyła. – Ale skoro mi nie ufasz, to nie zmieni tego nic, co powiem.

Tamara pokiwała głową.

– Prawda – przyznała. – Ale wierz mi: nie powiedziałam nikomu, nawet Baltowi, tylko dlatego, że nie wiem. Gdybyś to zrobiła, a ja nie miałabym co do tego wątpliwości, nie kryłabym cię.

– Jesteś pewna? – Matka obrzuciła ją pobłażliwym spojrzeniem.

Fakt, że Tamara nie odpowiedziała na to pytanie, mówił sam za siebie.

– Więc Ariana przyszła tu, żeby nam to oddać? – spytała Agrea. – Kiedy?

– Jak znowu byłaś w bibliotece. Swoją drogą, czego szukasz? – Córka rozejrzała się po pokoju. – Ach, rodzina Szantez, no tak... Oni nie

współpracowali z Darvuliami, tymi od Elżbiety Bathory?

– Podobno. I co z tego?

– Mąż Ariany był przecież z Darvuliów.

Agrea rozchyliła usta.

– Racja – przyznała. – Ciekawe...

– Nieważne – rzuciła Tamara. – Ariana przyszła w innej sprawie. Ta lalka to był tylko pretekst. – Usiadła przy stoliku matki i spojrzała na talię kart leżącą przy popielniczce. – Jej chodzi o nasze dzieciaki.

– Że co?

– Twierdzi, że bardzo zaimponowała jej Draga. Zaprasza do siebie ją i Sata na kilka dni. Do siebie, w sensie do Jaaru, nie do Warszawy.

Naraz twarz Tamary pomarszczyła się ze zmartwienia. Agrea poczuła, jak przyspiesza jej serce.

– Ale czego ona od nich chce?

Córka cicho mruknęła.

– Ty mi to powiedz...



Piotr przekręcił klucz i z całej siły pchnął ciężkie, metalowe drzwi.

– To tutaj *mieszkasz*? – zaśmiała się Draga. Zamiast do pokoju, przyprowadził ją do garażu. Gdy buszowała po jego domu w ciele astralnym, nie przyszło jej do głowy, by tu zajrzeć.

– To jest mój, można powiedzieć, azyl – odparł z dumą w głosie, zapalając światło.

Draga udała coś w rodzaju zachwyty. Szczerze mówiąc, właśnie to spodziewała się zobaczyć: ściany pomazane czerwoną farbą, wielki odwrócony pentagram, krąg wyrysowany na podłodze. No i pełno kurzu. Było tu mrocznie, *satanistycznie*, ale nie magicznie. Jeśli coś faktycznie ją zdumiało, to to, że rodzice Piotra pozwolili mu urządzić w garażu coś takiego.

– Nie korzystają już z niego – oświadczył, gdy o to zapytała. – Mamy nowy garaż i dodatkowe wejście za domem.

Rzucił się na kanapę.

– To jak ci się podoba?

W jego oku dostrzegła błysk – chciał jej zaimponować. Ale *to* jej nie imponowało. Wciąż ciekawiła ją za to jego tajemniczość, było w nim coś do odkrycia i ta rzecz rzucała jej wyzwanie. To właśnie dla tego sekretu Draga tutaj przyszła. Długo się przed tym wzbraniała, choć przez ostatnie tygodnie Piotr ciągle ją do siebie zapraszał. Po tym, jak została zaatakowana przez rodziców Aśki, zachowywała jednak większą ostrożność.

– I twoi rodzice nie wiedzą, co tu masz? – spytała, siadając na skraju kanapy. Ściągnął nogi, żeby zrobić jej miejsce.

– Matka raz tu zajrzała, ale niczego potem nie komentowała – odparł. – Może się boi, nie wiem.

– Ktoś jeszcze wie o tym... wszystkim?

– Adek i Kamil, ci dwaj, z którymi byłem na tamtym sylwestrze. No i teraz ty. – Usiadł tak, by być jak najbliżej niej. Jego ciepła aura była naelektryzowana, ale prędeziej przez hormony niż magię. – Weź, myślałem, że zupełnie mnie olałaś i nigdy tu nie przyjdiesz.

– No widzisz, trzeba było trochę poczekać.

Nie zwodziła go celowo. Po prostu dużo się działo w kwestii ciotki Ariany i tak dalej. Musiała sobie poukładać w głowie kilka rzeczy. Od czasu pierwszego spotkania wymienili tylko kilka wiadomości na WhatsAppie i pogadali może ze dwa razy przez telefon. Oczywiście Draga zinwigilowała chłopaka, jak tylko mogła. Przejrzała dokładnie jego profil na Instagramie; dodawał tam pełno żenujących okultystycznych cytatów. Wydrukowała nawet jego zdjęcie i machała nad nim wahadełkiem Agrei. Niczego szczególnego nie wyczuła. *Więc co?* – zastanawiała się. Co tak ją intrygowało w tym chłopaku?

– Chodzisz w ogóle do jakiejś szkoły? – próbowała ciągnąć rozmowę. Gdy pytała o to na sylwestrze, uniknął tematu.

– Chcesz ze mną gadać o szkole? – Wydawał się rozczarowany.

– A ty co chcesz robić?

Na moment go zatkało.

– No... ja nie... wcale nie o to mi... – zaczął się tłumaczyć.

Draga zmarszczyła czoło.

– Nie o *co*? – Udała, że nie wie, o czym gada, bo śmiesznie wyglądał, kiedy się plątał. Wtedy było widać w nim coś więcej niż tylko pozę.

– Chodzę do szkoły – rzucił. – Choć tak rzadko, że czasem zapominam drogę.

Zaczął się śmiać. Draga zachowała jednak pokerową twarz, więc szybko się uspokoił.

– Ile masz lat?

– Ej, dziewczyno. Czy to jest jakiś wywiad czy jak?

– Tak – odparła. Znow sprawiał wrażenie, jakby nie wiedział, czy się śmiać, czy nie. Ku jej zadowoleniu zaczynał się niepokoić. To oznaczało, że zyskała przewagę potrzebną do dalszych badań.

– Szesnaście – mruknął. – Prawie.

– I od dawna się tym zajmujesz?

Ten temat wyraźnie zmienił jego nastawienie. Zamiast się denerwować, Piotr oparł ramiona o wezglowie kanapy, a na jego twarzy pojawiły się dołeczki.

– Od jakiegoś czasu. Wydaje mi się, że to moje powołanie. Bo wiesz, ludzie są głupi, oni tego wszystkiego nie widzą.

– W sensie, że czego?

– No... nie widzą szerszego świata takiego, jakim jest.

Mówiąc, nie patrzył na nią. Kiwał tylko głową, potakując sam sobie, wpatrzony w podłogę.

– Można dużo osiągnąć, jeśli zbratasz się z pewnymi siłami, tylko musisz wyjść poza kategorie, no wiesz, dobro-zło i takie tam. Dlatego ja wybrałem moc, *potęgę*. Nie chcę być barankiem idącym za stadem, chcę się uwolnić od tych głupot i żyć po swojemu.

Draga powiodła wzrokiem po jego mrocznym mieszkanku. Miała nadzieję, że żyć po swojemu nie oznaczało dla niego żyć w garażu.

– Robiłem różne rzeczy, czasem działało, czasem nie. Zależy, ile mocy w to włożysz.

To, co mówił, miało pewien sens. Takie nauki dało się wyciągnąć z książek o magii dla nieprzynależących. Działanie czarów zależało od włożonej w nie mocy. Nikt poważny nie wzywał oczywiście Szatana, ale dodatkowe naturalne siły, żywioły albo energie planetarne, mogły wzmocnić zaklęcia. Jeśli wiedziało się, jak ich użyć. Tak naprawdę magia była dostępna dla każdego, również dla nieprzynależących – wszyscy mieli ją we krwi choćby ze względu na to, że byli ludźmi. Ale dziś mało kto umiał jej użyć. Piotr nie potrafił, Draga nie miała co do tego wątpliwości.

A mimo to, gdy o tym wszystkim mówił, jego aura stawała się cieplejsza, tak że aż chciało się przy nim siedzieć.

– A ty? – spytał, posyłając jej głębokie spojrzenie tych czarnych, całkiem pasujących do wystroju oczu. – Nie nosisz się tak bez powodu. No i miałaś amulet.

– Myślisz, że jestem czarownicą? – spytała.

Nachylił się w jej stronę.

– Tak.

Uznała, że ma całkiem ładne usta. Z rozmyślań o nich wyrwał ją dochodzący z domu głos matki.

– *Draga, gdzie jesteś?* – Wydawała się podenerwowana.

– *U chłopaka* – odparła dziewczyna bez namysłu.

– *Co?*

– *U jednego chłopaka, znajomego, tak chciałam powiedzieć.*

– Coś się stało? – spytał Piotr, przyglądając się jej uważnie.

– Nie, nie – rzuciła.

– *Wracaj do domu, raz-dwa.*

Westchnęła w duchu. Matka to usłyszała, bo oczywiście musiała podsłuchiwać.

– *Dobra, już idę* – przesłała jej myśl. – Muszę lecieć. – Zebrała się z kanapy. – Moja mama mnie potrzebuje.

– Co? Ale jak, teraz? Skąd wiesz, że akurat...

– Gadałam z nią – odparła. – Telepatycznie.

Zaśmiała się nerwowo.

– To lecę. Widzimy się innym razem. – Pocałowała go w policzek, żeby móc bardziej go poczuć. Nadal nic, przynajmniej w sensie magicznym. Szkoda.

– Serio? Chcesz już sobie pójść? – spytał zawiedziony.

– Muszę. Ale jeszcze się zobaczymy. Pisz, jakby co.

Wyszła z garażu. Piotr pobiegł za nią.

– To chociaż cię odprowadzę...

– Nie ma takiej potrzeby. Mieszkam niedaleko.

– Czyli gdzie?

Ruszyła w stronę bramki.

– Czyli w... Och, zobacz – zatrzymała się i dyskretnie machnęła schowaną za plecami ręką. Drzwi do jego domu otworzyły się. – Ktoś do ciebie przyszedł?

– C-co? – Piotr stanął jak wryty. – Nie, rodzice są w pracy. I jestem pewien, że zamknąłem drzwi na klucz...

– Widzisz, to lepiej to sprawdź. Na razie.

Nim zdążył ją zatrzymać, wyszła na ulicę i szybko zaczęła rozglądać się za jakimś ustronnym miejscem. W końcu skręciła w wejście do starej kamienicy, weszła na klatkę schodową, do z pewnością nieczynnej windy, i przeniosła się do domu. Mama czekała na nią w salonie. Siedział tam też Sat.

– O co chodzi? – rzuciła zdenerwowana dziewczyna. – Byłam...

– Ciotka Ariana zaprasza nas do siebie – wpadł jej w słowo brat. Ostatnim razem był tak blady, kiedy zakrztusił się ukradzionym babce papierosem (nawet on przeżywał momenty buntu, co pozwalało siostrze być w miarę spokojną co do jego przyszłości).

– Jak to nas zaprasza? – odparła Draga. – A niby po co?

– Pewnie chce nas ukatrupić – stwierdził, szeroko otwierając oczy.  
– Bez przesady. – Tamara przewróciła oczami. – To znaczy miejmy nadzieję, że nie o to jej chodzi...

– No nie wiem, skoro odgryzła komuś język...

– Nieważne, czego chce – zreflektowała się matka. – Ważne, że nie skorzystacie z zaproszenia.

– Skoro mamy z niego nie korzystać, to czemu mnie wołałaś? – zapytała Draga.

– Bo w takich chwilach uważam, że lepiej mieć was na oku. Nie wiem, co planuje Ariana, i będę lepiej się czuć, jeśli dziś zostanieie w domu. I najlepiej przez kilka kolejnych dni, nie wliczając w to szkoły.

– Ale może... – Draga zawahała się. – Może odwiedziny to dobry pomysł? Słuchaj – dodała szybko, bo Tamara już otwierała usta, by zaprotestować. – W końcu sama chciałaś ją *wyczuć*, tak? Jakbyśmy spędzili z nią trochę czasu, to...

– Wykluczone – ucięła matka. – Rozmawiałam o tym z babcią i obie uważamy, że lepiej, żebyście nie mieli nic wspólnego z tą psychopatką. Nie, Draga – ostro spojrzała na córkę – nie myśl sobie, że możesz się równać z kimś takim jak ona. To moje ostatnie słowo.

Teleportowała się z salonu, żeby nie musieć dłużej dyskutować.

– Super – westchnęła Draga, siadając obok brata. – Każe mi natychmiast zjawiać się w domu, potem pogada przez dwie minuty i zabrania się nawet odezwać.

– Gdzie byłaś? – zaciekawiał się Sat.

– Nie interesuj się.

– A ty się wypchaj.

Przez kilka chwil oboje siedzieli z założonymi rękami, wbijając wzrok w ścianę. Po chwili jednak gwałtownie odwrócili się do siebie.

– Musimy o tym pogadać we dwójkę – uznała Draga.

– I sami zdecydować – dodał Sat.

Ruszyli na górę do jego pokoju, z zamiarem natychmiastowego rzucenia czaru wygłuszającego, ale w środku zastali Agreę. Babka stała

przy biblioteczce Sata i czytała starą książkę z baśniami. Odwróciła się w ich stronę z błogą miną.

– Och... *Martwa jędra i trzynaście skrzatów* – westchnęła, przewracając kartki. – *Krwio pijka: ukochana wampira, Dusiciel ze starego cmentarza...* Wychowaliście się na tych baśniach. Są o wiele lepsze od tych głupich *Kopciuszków* i innych *Calineczek*.

– Co tu robisz? – spytał podejrzliwie Sat.

– Czytam, jak widzisz. W baśniach można znaleźć całkiem sporo ciekawych pomysłów. Ale mniejsza z tym. – Zatrzasnęła książkę. – Więc już wiecie o zaproszeniu kochanej cioteczki? Matka wam powiedziała?

– Powiedziała – odparła powoli Draga. – I co?

– I uważam, że powinniście odwiedzić Arianę.

Spojrzeni po sobie, zbici z tropu.

– Mama powiedziała, że jesteś przeciw. – Sat uważnie badał twarz babki.

– Och, przecież nie powiem waszej matce tego, co mam zamiar powiedzieć wam. – Agrea prychnęła. – Musiałam ją uspokoić, żeby nie gadała, że chcę was wystawić na niebezpieczeństwo i takie tam. Nie ukrywam: to *może* być niebezpieczne, co nie zmienia faktu, że macie misję do wykonania. I to taką, która przyniesie wam uznanie wszystkich Biesów.

Draga zmrużyła oczy.

– Jaką misję?

– Musicie sprawdzić, czego ona chce – odparła babka, siadając w fotelu przy biurku. – A takie z was słodkie dzieciaczki, że od razu się w was zakocha. No, a potem ją zabijecie.

Po tych słowach zapadła cisza.

– Ż-że co? – wydusił w końcu Sat.

– No, dajcie spokój. – Agrea przewróciła oczami. – To dla was naprawdę rewelacja? Ariana Bies *nie powinna* żyć, zwłaszcza że już umarła. Odesłanie jej do zaświatów to jak wyprawienie w podróż do domu, gdzie bardzo jej oczekują.



Draga pokręciła głową.

– Jesteś szalona.

– Przeciwnie, jestem czarownicą.

– Ale to... – zaczął Sat, płacząc się. – To nie jest... po prostu... złe?

– Co? – Agrea zamrugwała.

– Zabijanie *ludzi*? I w dodatku członków rodziny?

Nawet Draga żywo potaknęła, by poprzeć brata – a to zdarzało się rzadko.

– No co ty? – Babcia machnęła ręką. – To dalsza rodzina. Co innego, gdyby chodziło o matkę czy ojca. Nawet tak się mówi: matkobójstwo, ojcobójstwo, dzieciobójstwo. Ale *ciotkobójstwo*? Nikt nie wymyślił na to słowa, więc nie może być takie złe.

– Robisz sobie głupie żarty – zdenerwowała się Draga – a to jest...

– *To* nie są żarty – ostro przerwała jej Agrea. – Może postawmy sprawę jaśniej: jeśli my nie zabijemy Ariany, ona zabije nas.

– I powiedziały ci to karty, tak? – rzuciła dziewczyna.

– Nie, podpowiedział mi to zdrowy rozsądek. Wierzcie mi oboje – babka wstała i wystrzeliła w ich stronę palec – gdybym miała okazję, sama udusiłabym tę jędzę.

– Miałaś okazję – zauważył Sat. – Byłaś z nią sam na sam...

– Wtedy byłam w szoku – odparła lekceważąco. – Teraz wszystko bym sobie przemyślała. Zresztą już zdążyłam to zrobić.

Draga wydeła usta.

– No, proszę. I na co wpadłaś? Jak zabijemy ciotkę?

– Prosta sprawa. – Agrea znów usiadła i założyła nogę na nogę. – Otrujemy ją.



Przez następne pół godziny Sat i Draga szeptem dywagowali o tym, co powiedziała babka.

– Całkiem ją pogięło, mówię ci – powtarzała dziewczyna, nie mogąc wyjść z szoku. – Jeśli ktoś mi zaraz powie, że zabiła tego całego Magusa, to ani trochę się nie zdziwię.

– Ale swoje racje ma – zauważył Sat. – Ciotka nie powinna żyć, to nie jest normalne. No i będąc bliżej niej, moglibyśmy ją jakoś rozgryźć... być może.

Draga obrzuciła go wzrokiem wiele mówiącym o tym, co myśli o jego zdolnościach do rozgryzania kogokolwiek.

– To samo powiedziałam mamie – odparła jednak. – Tyle że w życiu jej nie przekonamy, żeby się zgodziła i pozwoliła nam zamieszkać na chwilę z Arianą. Zresztą sama nie wiem, czy mam zamiar to zrobić, jeśli Agrea każe nam ją zabić.

Sat namyślał się przez kilka chwil.

– Może nie nazywajmy tego zabiciem? – stwierdził nagle. – Przecież ciotka wcześniej, podobno, wcale do końca nie umarła. W takim razie wystarczy chyba, że przywrócimy ją do poprzedniego stanu, a to nie znaczy, że mamy ją jakoś skrzywdzić.

Draga zmarszczyła czoło.

– No, w sumie... Gdyby Arianę udało się na nowo uśpić, czy coś w tym stylu, mielibyśmy z nią spokój.

– Zastanawiam się tylko – powiedział Sat – co w niej jest takiego... no wiesz, *złego*. Odkąd się pojawiła, nic wielkiego się nie stało.

– Nie żartuj – prychnęła Draga. – Przecież tam byłeś, też to czułeś.

Oboje zamilkli na wspomnienie rytuału. To prawda, coś głęboko nie grało, w aurze ciotki, w aurze domu. Każde z nich odczuło to na swój sposób, ale żadne nie miało wątpliwości. Nie musieli znać racjonalnych powodów, dla których Ariana Bies powinna zniknąć. Najważniejsze, że czuli to w kościach.

– Skoro nas zaprosiła – Sat na nowo zaczął się zastanawiać – to znaczy, że cokolwiek planuje, jesteśmy jej potrzebni. Babcia ma rację: jakby udałooby nam się ją pokonać, moglibyśmy uratować całą rodzinę.

W jego oczach rozjaśniało jakieś odległe marzenie. Draga postawiła go do pionu.

– Nie mam zamiaru być niczyją wybawicielką, co nie zmienia faktu, że musimy ochronić własne tyłki. No i tyłki rodziców, bo Agrea poradzi sobie sama. I tak, znów masz rację, że Ariana nas potrzebuje. Ale jak to wszystko wytłumaczyć mamie i tacie?

– Ja się tym zajmę – odparł swobodnie Sat. – Zawsze udaje mi się ich przekonać.

Draga skrzywiła usta w półuśmiechu.

– Tak, *złoty* chłopcze – powiedziała, patrząc na jego blond czuprynę. – Jak zwykle spełnią wszystkie twoje zachcianki.

Od dzieciństwa dostawał, czego chciał, bo był taki „grzeczny i miły”. Jej przestali ufać, już kiedy miała dziewięć lat i wezwała namhajda, z którym podpisała kontrakt, używając własnej krwi. Niełatwo było to potem odkręcić...

– Poradzę sobie z rodzicami – zapewnił Sat. – Muszę tylko pogadać z nimi, jak będą razem. Daj mi trochę czasu. Pomyślę, co zrobić, i sama zobaczysz.

Jeszcze tego samego wieczora, tuż po kolacji (podczas której ani słowem nie zajaknęli się na temat Ariany), zapukał do pokoju rodziców i wszedł, nim usłyszał zaproszenie.

Mama szybko wstała z fotela, na którym bujał się tata. Widocznie siedziała na jego kolanach. Poprawiła bluzkę, a jej twarz w mgnieniu oka zmieniła się z pełnej młodzieńczej radości na poważną i matczyną.

– Sat, o co chodzi?

Chłopak oparł się o drzwi i wbił wzrok w podłogę.

– Bo ja... – zaczął smutnym głosem. – Bo ja tu chyba jednak nie pasuję.

Rodzice spojrzeli po sobie ze zdumieniem.

– Co ty opowiadasz? – Ojciec wstał, podszedł do niego i złapał go za ramiona. Sat celowo nie patrzył mu w oczy, żeby ten nie wywęszył podstępny. – Jesteś naszym synem, pasujesz do nas idealnie.

– Ale nie mam dużej mocy magicznej – zauważył chłopak – a w naszej rodzinie wszyscy jakieś mają.

Tamara łagodnie odsunęła męża i sama spojrzała synowi w oczy. Jeśli wyczuła jakikolwiek fałsz, nie dała tego po sobie poznać.

– Już o tym rozmawialiśmy – powiedziała. – Co się dzieje?

Sat wzruszył ramionami. Wciąż wbijał zasmucony wzrok w podłogę.

– No... nadal nie czuję się, no wiecie, *mocny*. Jakby trafiła się jakaś szansa... żeby się czegoś poduczył... od kogoś, kto się dobrze zna na czarach...

Tamara założyła ręce na piersiach. Wiedział już, że domyśliła się, do czego zmierzał, dlatego nie unosił spojrzenia wyżej niż na srebrną klamrę jej paska.

– Tylko mi nie mów, że chcesz się uczyć od ciotki Ariany – mruknął ojciec z niezadowoleniem.

– A jeśli tak, to co? – Sat odwrócił głowę w jego stronę, nadal unikając wzroku matki.

– To nici z tego – prychnął Baltazar.

– Tak? – Chłopak poczerwieniał. – To trzymajcie mnie tu dalej pod kloszem, a potem, jak wyjdę z domu, to pierwszy lepszy namhajt mnie zaszlachtuje, bo nie będę umiał nawet się obronić!

– Zaszlachtuje? – przeraziła się Tamara. – Co ty...

– A poza tym – dodał Sat – czarownice hartują się w ogniu, tak? Musimy wystawiać się na niebezpieczeństwo, żeby się czegoś nauczyć.

Powieka ojca groźnie drgała.

– Czarownice *giną* w ogniu – zauważył. – Nie jesteśmy na niego odporni.

– Ta, jasne – mruknął Sat. – Przed próbami mówiliście inaczej, a teraz lecicie w kulki?

– Nie mów do mnie takim tonem! – zagrział ojciec tak, że pod chłopakiem ugięły się nogi.

– Nie krzycz na niego, Balt! – Tamara obrzuciła go oburzonym wzrokiem.

– To co?! Może mam mu pozwolić siedzieć w jakiejś ciemnomagicznej melinie w Jaarze?! W jakiejś zatechłej ruderze Ariany?!

Żona stanęła naprzeciwko niego, jakby rzucała mu wyzwanie.

– Może chociaż mógłbyś go posłuchać... – odparła.

*Super* – pomyślał Sat. Wszystko szło zgodnie z planem.

– Właśnie – wtrącił się. – Poza tym przemyślałem sobie sprawę. Moglibyśmy ciągle się kontaktować za pomocą Echa, a jak byłoby zakłócone, to mam szklane wisiorzy. Znalazłem cztery takie w szafie.

Pokazał im okrągłe amulety, służące do komunikacji na odległość.

– Cztery? – zdumiała się Tamara. – A po co cztery?

– No, dwa dla was i po jednym dla mnie i dla Dragi.

– Ach, no tak.

– I mamy się na to zgodzić? – denerwował się dalej Baltazar. Spojrzał na żonę, która głęboko się teraz nad czymś zastanawiała. Było pewne, że już całkiem stracił w niej sojuszniczkę.

– Musimy to przegadać – stwierdziła. – We dwoje z tatą. – Znacząco zerknęła na Sata.

Gdy opuścił ich pokój, drzwi ciągle huczały od podniesionej dyskusji. Draga czekała w korytarzu, podsłuchując. Na widok brata uniosła dłoń i przybili sobie piątkę.

– Ty mały szantażysto – zaśmiała się.

Żadne z nich nie było zdziwione, gdy kolejnego ranka rodzice (Tamara zaniepokojona, za to Baltazar naburmuszony, jakby to ani trochę nie była jego decyzja) oświadczyli im, że mogą skorzystać z zaproszenia ciotki.

– Pod warunkiem – zastrzegła matka – że będziecie się co godzinę meldować i ani razu nie zdejmiecie wisiorów. Zaklęłam je tak, żebyśmy w każdej chwili mogli użyć ich jako portalu do ciotki. Ale on działa tylko w jedną stronę, więc w razie czego *wołajcie* nas.

– Aha – dodał ojciec. – I zaczekacie do weekendu. Parę dni w tę czy we w tę was nie zbawi, a nauka jest ważniejsza od nieumarłych ciotek.



Sat czekał na odwiedzinę u ciotki w atmosferze ciągłego niepokoju. Do głowy przychodziły mu różne scenariusze co do planów Ariany, przy czym ten, w którym z miejsca ich mordowała, wcale nie był najgorszy. Jedynym pocieszeniem w ostatnich dniach było to, że wciąż miał spokój od Dominika i Kuby, którzy nadal nie wrócili do szkoły. Patryk był tym szczególnie zdziwiony. Sat z coraz większym trudem udawał przed nim, że nie ma pojęcia, co dzieje się z chłopakami. No ale nie mógł przyznać się, że Dominika nie ma, bo jego szmaciana laleczka spoczywa na dnie kufra przykryta starymi, dziurawymi skarpetami. Po powrocie miał zamiar wyciągnąć kukielkę i zrobić coś, co sprawi, że nikt już nie będzie się czepiał Patryka, na razie czekały go jednak większe zmartwienia.

Po święcie Imbolc zima zaatakowała mocniej. Sat i Draga opuszczali Kraków, gdy na zewnątrz było całkiem biało, a w powietrzu wirowały płatki śniegu. Dziewczyna chętnie przenosiła się do Jaaru, byle tylko uciec od zimna, za to Sat trochę żałował. Zima była zdecydowanie jego ulubioną porą roku. Czerwone policzki piekły go w miejscach, gdzie mama złożyła pocałunki na pożegnanie. Ojciec odprowadzał ich wzrokiem przez ogród, gdy szli w stronę magicznego przejścia. Nie chcieli korzystać z domowej przenośni, bo woleli nie podłączać jej do domu Ariany – już i tak miała za dużo punktów dostępu do ich posiadłości.

Babka uznała, że przeniesie się wraz z nimi.

– Nie chcę, żeby ta krowa pomyślała, że wysyłamy was samych w jej szpony – oznajmiła, gdy wyszli poza ogród i ośnieżoną ścieżką zmierzali w stronę lasu.

– I tak cię spławi – mruknęła Draga.

– O nie, wiem się nie *spławia*. My spławiamy się same i tylko wtedy, gdy mamy na to ochotę.

Sat rozglądał się po nagich konarach drzew. Tu było spokojnie. Chciał napełnić się tym spokojem, zanim zacznie najniebezpieczniejszą misję swojego życia. Szedł kilka kroków za babcią i Dragą, wczuwając się w energię uspiętego lasu. Tutaj mieszkał Raróg. Chłopak rozmawiał z nim teraz w myślach. Nie używał słów, raczej wysyłał w stronę ducha opiekuńczego prośbę, by zajął się nimi w domu ciotki i zapewnił im bezpieczny powrót.

Zatrzymali się w kręgu grubych drzew. Agrea rozejrzała się, po czym złapała ich za ręce.

– Gotowi? – spytała.

Ale nie czekała na odpowiedź. Sat rozchylił usta, by się odezwać, gdy świat zaczął się kręcić, śnieg wirować jeszcze gwałtowniej i po chwili nad ich głowami zajaśniało słońce, a blade niebo ustąpiło niezmiennemu błękitowi magicznej krainy.

Ściągnęli zimowe ubrania i włożyli je do torebki babci. Była niewielka, ale zaklęta tak, że zdołali w niej pomieścić nie tylko kurtki, ale też kalosze, które zamienili na trampki.

– To idziemy – zarządziła Agrea. – Dom Ariany jest niedaleko.

Sat nie wiedział, gdzie dokładnie wylądowali. Energia miejsca niczego mu nie przypominała, ale też nie znał Jaaru na tyle, by się zorientować. Na pewno nie byli w okolicach wiosennego Elphame ani Tir-na-Nog, krainy mniej przyjaznych ludziom ferów. Tu było bardziej jesiennie. Choć powietrze było ciepłe, dało się w nim wyczuć aurę powolnego obumierania, oczywiście zapętlonego w czasie i takiego, któremu wciąż jeszcze bliżej do życia niż do śmierci.

– Gdzie jesteśmy? – spytała Draga.

– To Las Wyjących Wilków – odparła babcia. – Ponure miejsce. Pełno tu namhajdów, choć nie na tyle groźnych, żeby wiedźmy musiały się ich bać.

Zmierzali w stronę niewysokiego, nagiego pagórka. Pod ich stopami trzeszczały łamiące się gałązki. Wreszcie z ziemistej kopuły wyłonił się dom, dziwaczny i tajemniczy. Z wielkimi, białymi ścianami

i granatowym dachem opadłym z jednej strony jak kapelusz trochę przypominał grzyba. W płocie złożonym z belek zaostrzonych jak pale było mnóstwo wyrw. Drewniane okiennice i drzwi były zatrzaśnięte, a z krzywego komina sączył się ciemny dym, który okręzał budynek cienką wstęgą i wypływał z ogrodu przez metalową bramę.

– To wygląda jak dom Baby Jagi – uznała Draga.

– Nie martw się, już Ariana go odrestauruje, jak samą siebie – mruknęła Agrea. – I to za cudze pieniądze.

Brama zwieńczona była wizerunkiem półksiężyca. Przechodząc przez nią, Sat miał wrażenie, że wstępuje do miejsca, w którym wszystko jest zupełnie inne, gorsze, i że podejmuje decyzję być może dobrą, ale jednocześnie taką, której będzie żałował.

Jedna z okiennic otworzyła się. Wyjrzała przez nią Ariana.

– Jak cudownie! – zawołała i natychmiast wybiegła na zewnątrz.

– Daruj sobie. – Agrea powstrzymała ją, gdy ta rozłożyła ręce, by ich wyściskać.

– Och, *doprawdy*, moja droga. – Nestorka pokręciła głową. – Zaczynam podejrzewać, że twoja niechęć jest spowodowana zazdrością o moją... *powierzchność*. – Okręciła się i zaśmiała. – A sama wyglądasz nie najgorzej, właściwie to prawie szczeka mi opadła, kiedy za pierwszym razem cię zobaczyłam... W *twoim* wieku taka sylwetka.

– Szczeka ci opadła? – wysyczała Agrea. – No proszę, w twoim stanie to nie powinno dziwić. Właściwie cała powinnaś się rozlecieć jak w tym filmie, *Ze śmiercią jej do twarzy*.

Draga parsknęła śmiechem. Sat przeraził się za to, że Ariana i babcia zaraz skoczą sobie do gardeł.

– Co? – dodała Agrea. – Jeszcze tego nie nadrobiłaś? To przy okazji polecę ci filmy o zombie. To tacy zmartwychwstali, których lepiej byłoby zostawić w grobie.

Ariana przewróciła oczami.

– Zatem niech będzie – westchnęła. – *Zmartwychwstałam*. Czy to taka zbrodnia?



– Nie, ale w *twoim* wieku to już naprawdę nie przystoi. No, to co dzieciaczki? – Agrea odwróciła się w stronę wnucząt. – Bawcie się dobrze, nie przeklinajcie nikogo, chyba że chce wam... zaszkodzić. – Rzuciła jeszcze ostrzegawcze spojrzenie w stronę Ariany, po czym szybko się teleportowała.

Sat zauważył, że ciotka nie miała tym razem węża owiniętego wokół szyi. Dostrzegł go jednak na ziemi, gdy powolipełzł w ich stronę, znacząc ślad sprzed drzwi aż pod bramę.

– To co? – Ariana przyjrzała się im. – Zapraszam do siebie.

Nie odpowiedzieli. Draga, wysoko unosząc czoło, ruszyła ku drzwiom jako pierwsza. Sat wszedł za nią ostrożniej, po czym rozejrzał się po domu.

Był pod wrażeniem. Powiększony czarami salon rozciągał się jak sala balowa, przy rzeźbionym stole znalazłoby się miejsce dla jakichś dwustu gości, w kilku kątach stały stoliczki i krzesła jakby stworzone jedynie do picia herbaty. Na każdym blacie leżała droga zastawa. Na górę wiodły pozbawione poręczy schody. Miały złoty kolor i wisiały w powietrzu – w świecie ludzi coś takiego nie byłoby możliwe do utrzymania na dłużej. Ściany pokrywały malowidła: sceny mitologiczne, podobizny nimf i demonów. Nadmiar tych rzeczy sprawiał, że chłopakowi mieniło się w oczach. W każdym razie czuł, że każdy, nawet najdrobniejszy sprzęt tutaj przenika magia. Musiało tak być, skoro do niedawna dom był podobno ruiną, a ciotce w tak krótkim czasie udało się go przywrócić do świetności.

– *Wow, no nie?* – posłał myśl siostrze.

– *Jak dla mnie bezguscie* – odparła Draga, beznamiętnie spoglądając na ciotkę.

– Zapraszam do stołu. – Ariana wyciągnęła rękę. Jedne z licznych, bogato zdobionych drzwi otworzyły się i w powietrzu zaczęły sunąć złote półmiski. Opadały na stół, a pokrywy unosiły się i zamykały, jakby za sprawą ręki niewidzialnego kelnera, ukazując im pachnące potrawy.

Sat, mimo że jeszcze przed chwilą stres ścisnął mu żołądek, od razu poczuł głód, ale powstrzymał się przed siadaniem do stołu.

– *Nie sądzę, żeby chciała nas otruć już pierwszego dnia* – stwierdziła Draga i sama zajęła miejsce.

Podczas jedzenia rozmowa z ciotką w ogóle im się nie kleiła. Sat zajęty był kosztowaniem po kolei każdej potrawy – nie jadł jeszcze podobnych rzeczy. Wyglądało na to, że Ariana uraczyła ich tym, co serwowano jej dwa wieki temu. Draga obserwowała arystokratyczne ruchy ciotki. Jej zdaniem były wyuczone. Ariana Bies mogła zachowywać się jak dama, ale usilność, z jaką to robiła, przywodziła raczej na myśl wieśniaczkę.

– Kiedy skończycie, mam dla was robotę – oznajmiła. – Brudną, idealną dla wieźm.

Uśmiechnęła się, mrużąc oczy, i wstała od stołu. Sat zamarł z kawałkiem kurczaka w ustach.

– *Jeśli chce, żebyśmy sprzątnęli za nią czyjeś ciało...*

– *Nie bądź głupi. Na to też jest jeszcze za wcześnie.*

Draga sięgnęła po coś do picia. Naraz cofnęła rękę, tłumiąc krzyk. Po stole sunął wąż ciotki.

– *Obrzydlistwo.* – Wzdrygnęła się. – *I założę się, że nas podsłuchuje.*

– *Myślałem, że węże nie mają uszu...*

– *Wiesz co, Sat?* – Draga westchnęła. – *Jak masz mówić albo myśleć głupoty, to lepiej siedź cicho.*



Okazało się, że brudna robota ciotki polegała na przekopywaniu ogrodu. Ariana czekała na nich na tyłach domu, a gdy brudne talerze i półmiski zaczęły wfruwać z powrotem do kuchni, otworzyła drzwi i wyprowadziła ich na zewnątrz. Spodziewali się, że zobaczą

zaniedbany, pełen chaszczu ogród. Ale on nie był po prostu opuszczony ani wyschnięty.

Był martwy.

Sat i Draga rzucili sobie zaniepokojone spojrzenia. Nie musieli o nic pytać: oboje wyczuli to aż za dobrze. Ogród ciotki Ariany był wyjałowiony, sucha ziemia zamieniła się w grudy i rozciągała na jakieś dwa hektary. Dopiero za płotem nieśmiało podchodziła do niej zieleń, nie przenikała jednak pod drewnianymi belami, zupełnie jakby jakieś zakłęcie wzbraniało życiu dotknąć tej ziemi. Ale nie to było najważniejsze. Najistotniejsza była aura. Nieprzyjazna energia emanowała spod ich stóp, zdawała się przestrzegać, że żadne ziarno nigdy tu nie wzrośnie.

– No. – Ariana wsparła ręce na biodrach. – Ogród od dawna nie był nawadniany. Niedługo trzeba będzie go użyźnić. Poczytałam już plany, jak to zrobić, i zajmiemy się tym jutro. Na razie chciałabym, żebyście porozbijali twarde grudy i przygotowali miejsce pod nowe życie, które tu zasadzę.

– Po co? – rzuciła Draga, nie siląc się na uprzejmość.

Ciotka odpowiedziała jej zdumionym spojrzeniem.

– Po co to robić? – Dziewczyna wbiła w ziemię szpadel. – Tu nic nie wyrośnie, tu nie ma życia.

– Życie, moja droga, wymaga ofiar. Tak jak powiedziałam, tym zajmiemy się jutro.

Draga parsknęła z niedowierzaniem.

– To bez sensu.

Sat przełknął ślinę na widok surowej miny ciotki.

– Zaprosiłam was tu, żeby przekazać wam sekrety magii, o jakiej się wam nie śniło – oznajmiła niby miłym, a jednak chłodnym tonem. – Jeśli nie wierzysz, że wiedźma, która po stu pięćdziesięciu latach wstała z grobu i napełniła swoje ciało nowym życiem, jest w stanie zapłodnić jałową ziemię, to znaczy, że masz jeszcze małe wyobrażenie o tym, czego potrafią dokonać czarownice.

Odchrząknęła, wyraźnie próbując opanować rosnące nerwy.

– Ale czarownice muszą się też natrudzić – dodała ciepłej. – Najlepsza magia to ta, która jest owocem pracy naszych rąk. Dlatego teraz przekopimy ogród, wygładzimy go, a potem zaczniemy prawdziwą naukę czarowania. Szpadle w dłoń! – zawołała śpiewnie.

– Czy ona chce *nas* złożyć w ofierze temu ogrodowi? – spytał Sat, gdy ciotka znikła gdzieś przy bramie.

Draga wyrwała szpadel, wzbijając w powietrze grudki wysuszonej do cna ziemi.

– Prędzej to my ją tu zakopimy.



8

# ZAKLINANIE KAINA

Draga gwałtownie otworzyła oczy tuż przed świtem. Nie wiedziała, co ją wybudziło – nagła zmiana w aurze domu czy jakieś niezrozumiałe uczucie. W szybę stukła cienka gałązka jednego z martwych drzew, jego kontury powoli rysowały się już na coraz jaśniejszym granatowym niebie. Dziewczyna rozejrzała się po wielkiej sypialni, którą zaoferowała jej ciotka. Z sufitu spoglądały na nią uważne, diabelskie oczy satyra tańczącego z nimfą o zimnym, odległym spojrzeniu. Między ich złączonymi rękoma umieszczone było okrągłe okno – mały księżyc w pełni, którym bawili się jak piłką. Powiodła wzrokiem po ścianach, które przemierzał pochód innych mitologicznych istot. W blasku dnia wydawały się jak wyjęte z rajskiego ogrodu, teraz miała wrażenie, że otoczyły ją ciasnym, duszącym kręgiem.

Wstała, by zamknąć uchylone okno. W nocy atmosferę na zewnątrz wypełnił jesienny chłód. Rzuciła okiem na martwy ogród. Od przekopywania go nadal bolały ją plecy. Zastanawiała się, co zabiło tę ziemię. Nieobecność Ariany? A może jej czary? Grunt wciąż pałał tajemniczym smutkiem i choć wokół domu nie było żywej duszy, Draga miała wrażenie, że wyczuwa pod jego fundamentami jakąś uśpioną istotę.

Nie wróciła do łóżka. Skorzystała z okazji, by lepiej przyjrzeć się domowi. Cicho uchyliła ciężkie drzwi sypialni i bosy ruszyła korytarzem. Miękki dywan tłumił jej kroki. Zaglądała w każdy kąt, po kolei otwierała drzwi. Pomieszczenia były do siebie podobne – wielkie, zdobione sale i sypialnie, chłodne i samotne. Echem odbijał się w nich nawet płytki oddech dziewczyny. Zatrzymała się w połowie korytarza,

by dotknąć ściany. Z zamkniętymi oczami wczuwała się w drgania energii. Była jednostajna, ale od czasu do czasu cząsteczki przyspieszały. Przypominało to nierówny oddech.

Z końca korytarza dobiegało blade, migoczące światło, jakby rzucane przez pochodnie. Draga ruszyła tam ostrożnie i lekko wychyliła głowę. Ze zdumieniem otworzyła usta.



– Sat, Sat, wstawaj!

Ktoś wskoczył na jego łóżko i podniesionym szeptem próbował wyrwać go ze snu. Chłopak uchylił klejące się powieki.

– Co się... Co jest? – spytał, spoglądając na siostrę, której twarz rozmazywała mu się przed oczami.

– Chodź, musisz coś zobaczyć. No już!

Czując, jak adrenalina pobudza jego ciało, zrzucił kołdrę i ruszył za dziewczyną.

– Tylko cicho. – Przyłożyła palec do ust.

Musieli wspiąć się po schodach (ciotka umieściła chłopaka w mniejszej, ale znacznie przytulniejszej sypialni na pierwszym piętrze; zamiast scen mitologicznych ściany pokrywały tu kwieciste wzory, na oknie paliła się lampa oliwna). Z coraz głośniejszym sercem Sat dał się prowadzić Dradze korytarzem.

– *Gadamy tylko Echem, jakby co* – zastrzegła.

– *Myślisz, że ona i tak nie usłyszy?*

– *Nie mam pojęcia. Po prostu lepiej zachować ostrożność.*

Przystanąła na końcu korytarza. Gestem kazała bratu się zatrzymać i najpierw sama weszła do znajdującego się tam pomieszczenia. Po upewnieniu się, że są bezpieczni, skinęła na niego ręką. Ledwo Sat wkroczył do środka, zastygł. Jego białe stopy niemal przyrosły do zimnej posadzki.

– To jest...

– *Echo!* – W jego głowie rozległ się syk siostry.

Patrzyli na tajemny pokój, ten sam, w którym odbywały się czarodzielnicze wszystkie członków rodziny. Wyglądało tu jednak inaczej, a szczególnie odmienna była atmosfera. Magia wypełzła sprzed czterech ołtarzy i rozwiała się, a schody prowadzące do trumny ciotki pękły. Draga szybko wspięła się po nich i zajrzała w miejsce spoczynku Ariany.

– *Nie ma jej* – oznajmiła.

– *A co?* – prychnął Sat, który nadal bał się poruszyć. Wspomnienia z jego święta wciąż były żywe. – *Myślałaś, że będzie tam spać jak jakiś wampir?*

– *Tak. Zastanawiałam się, czy nie czerpie z tego grobowca jakiejś siły.*

Myśli Sata przyspieszyły.

– *Stąd ona ma dostęp do wszystkich Biesów. Ale dlaczego zostawiła otwarte drzwi?*

– *To mnie właśnie zdziwiło* – przyznała Draga. – *Bo to, że tajemny pokój musi tu być, to normalne, ale powinien być jakoś ukryty.*

– *Myślisz, że wyszła gdzieś i zapomniała zamknąć drzwi?*

Draga zastanowiła się.

– *Nie. To byłoby głupie. Sądzę, że ona chciała, żebyśmy odkryli ten pokój.*

– *W sensie zwabiła nas w pułapkę?*

Gdy Sat zadał to pytanie, spojrzeli na siebie tak, jakby nagle odkryli coś ważnego, i natychmiast, kilkoma susami wybiegli z ukrytej świątyni. Draga pociągnęła brata za rękę. Pobiegli do jej sypialni w poczuciu, że uciekają przed zagrożeniem, które dopiero krystalizowało się w ich głowach.

– Teraz już wiemy, którędy wracać do domu – wyszeptał zdyszany Sat. – Jakby co...

– No nie wiem. – Draga zmrużyła oczy. – To jest *jej* pokój, jej świątynia. Unikałabym wchodzenia tam.



– Jak sądzisz? Gdzie ona teraz jest?

– Nie wiem, czułam jej obecność, jak badałam aurę domu, ale wszystko tu przesiąkło jej energią, więc równie dobrze może być gdzieś daleko.

Sat spojrział w okno.

– Uhm... myślisz? – jęknął.

Draga zbliżyła się do niego. Oboje skupili wzrok na martwym ogrodzie. W oddali majaczył ciemny kształt, postać w sukni, która z werwą wbijała w ziemię łopatę. Bardzo się przy tym spieszyła.

– *To ona.* – Sat mimowolnie użył znów Echa; tak czuł się bezpieczniej.

Draga pokiwała głową. Ariana wykopywała dół, w powietrze wzlatywały grudki czarnej ziemi. Naraz stanęła i wyciągnęła przed siebie rękę, jakby rozkazywała niewidzialnej istocie. Uniosło się wtedy coś, co przypominało lalkę z rozrzuconymi kończynami. Sat wciągnął powietrze. To było ciało – był pewien, że to czyjeś ciało. Ludzki kształt wpadł do świeżego dołu. Potem ciotka zaczęła go zasypywać.

Sat i Draga rzucili sobie milczące spojrzenia. Naraz chłopak poczuł coś zimnego na ręce. Cofnął się, przerażony, gdy wąż Ariany zaczął wić się wokół jego nadgarstka. Draga gwałtownym ruchem poderwała go w powietrze. Czarne ciało uderzyło w szybę. Ciotka Ariana na moment przerwała pracę i spojrzała w stronę domu. Szybko odsunęli się od okna i przyłgnęli do ściany, ciężko oddychając. Trwali tak kilka chwil, aż rozległ się syk węża. Draga bez lęku chwyciła go za szyję. Ściskając jego wijące się ciało, otworzyła drzwi sypialni i wyrzuciła go na korytarz.

– Ona... ona chyba złożyła już tę ofiarę ziemi... co nie? – wydusił Sat.

– Na to wygląda – odparła dziewczyna z chłodnym opanowaniem.



Agrea uśmiechnęła się do obiektywu dziennikarza, pozując do zdjęcia oparta o poręcz schodów. Mężczyzna był wprost urzeczony jej, jak to powiedział, „naturalnym obyciem”. To on zaproponował jej wywiad na temat Magusa, a ona od razu się zgodziła i zaprosiła go do domu. Może i magazyn „Wiedźmie mieszkania” nie należał do czołówki magicznych czasopism, ale skoro nadarzyła się okazja, żeby powiedzieć co nieco, a przy okazji trochę zarobić, to czemu miała nie skorzystać?

– Tak będzie dobrze? – spytała, siadając na schodach z nogą na nodze.

– Idealnie! – zawołał. Był nieco od niej młodszy, może jakieś czterdzieści lat, ale błysk w jego oku wskazywał, że gdyby tylko chciała, już miałaby partnera na walentynki.

Ich wesołą sesję przerwało nagłe pojawienie się Baltazara. Trzymał w ręku młotek i dłuto, a na widok teściowej niemal mizdrzącej się do obiektywu szeroko otworzył usta. Przez kilka chwil nie dobył się z nich najmniejszy dźwięk, aż w końcu padło pełne oburzenia:

– Co tu się wyprawia?

Spojrzał na dziennikarza, a ten, ze zdumieniem, na Agreę.

– Balt – wyjąkała. – Myślałam, że pracujesz... Pan z magazynu przyszedł zrobić mi kilka zdjęć.

– Tobie? – wydusił mag. – A to niby z jakiego powodu?

– No, głównie chodzi o to – zaczął tłumaczyć dziennikarz – żeby pokazać, jak mieszka pani Dytko, ale to wszystko dlatego, że... No, bo teraz tak ważna jest sprawa zmarłego pana de Gousse’a...

Baltazar pokręcił głową.

– Nie do wiary – wycodził. – Chcesz zarobić na jego śmierci, udzielając wywiadów?

– O nie, mój drogi – zastrzegła Agrea, schodząc po stopniach. – To wcale nie był mój cel. No... przynajmniej nie najważniejszy. Uznałam, że wypada powiedzieć kilka rzeczy o tym, jak wielkim magiem był Max i... tak dalej.

– Być może pan nie wie – Balt znów zwrócił się do dziennikarza – ale ten dom wcale nie należy do *pani Dytko*.

– Czepiasz się szczegółów. – Wiedźma machnęła ręką. – Gazeta nazywa się „Wiedźmie mieszkania”, a skoro tu mieszkam, to pasuje do tytułu. Poza tym nie bój się, zrobiliśmy tylko kilka ujęć w salonie i w moim pokoju. Żadnych świątyń, żadnych tajemnic.

Na słowa o tajemnicach mag odruchowo spojrzął na stojące przy schodach zwierciadło, zakryte czarną płachtą. Zawsze pouczał wszystkich, by pod żadnym pozorem nie ściągać z niego zasłony.

Dziennikarz stał, nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić. Wreszcie zreflektował się i uznał, że już sobie pójdzie.

– Mam wystarczająco materiału – zapewnił. – Zdjęcia też wystarczą. Ten numer ukaze się za dwa tygodnie. Oczywiście wyślę tekst do autoryzacji.

– Dobrze – odparła Agrea, odprowadzając go do zegara. – Proszę pamiętać, żeby wspomnieć, jak mi przykro z powodu śmierci Maxa i że gdyby ktoś chciał zaangażować mnie w wyjaśnianie tej sprawy, zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby się przysłużyć.

– Wiem, wiem. Mam to nagrane, często pani poruszała ten temat.

– To *bardzo* ważne. *Bardzo*.

Zamknęła za nim drzwi i odwróciła się do zięcia, który stał z założonymi rękami i kiwał głową, sprawiając wrażenie, że już wszystko rozumie.

– Aha – mruknął. – Więc o to chodzi. Chcesz odsunąć od siebie podejrzenia.

Wiedźma zamrugnęła.

– Oczywiście, że chcę. Jestem niewinna, więc nie ma sensu, żeby mnie ktoś podejrzewał, tak samo jak ty.

– Umówmy się, robisz wszystko tak, że *można* mieć podejrzenia.

– Czyżby? A niby jaki miałabym motyw?

– Ukryty.

Stanęli naprzeciwko siebie.

– Jeśli taki z ciebie detektyw – powiedziała Agrea – to może mi powiesz, co wskazuje, że to ja go zabiłam?

– *Byłaś* tam, to po pierwsze.

Szczerze się roześmiała.

– A obok mnie było ze sto innych wiedźm i magów, w tym jedna czwarta o wiele gorszych ode mnie. Równie dobrze winna może być jego matka. Zapewniam, że nie wyglądała na szczególnie zrozpaczoną. Jego narzeczona też szybko się pozbierała.

– Gdyby ta cała Natalia miała go zabić, to nie zrobiłaby tego przed ślubem. To chyba oczywiste.

– Żebyś wiedział, że oczywiste! – zawołała Agrea niemal z zadowoleniem, że w końcu coś do niego doszło. – Tak samo jak *ja* nie zabiłabym go lata po ślubie. Rozsądna kobieta nie planuje ot tak morderstwa mężczyzny, który nie jest jej mężem. Od początku usiłowałam to wyjaśnić.

– Dobrze, niech ci będzie – rzucił Balt. – Wszystko się w końcu rozwiąże i zobaczymy.

– Jestem zdruzgotana, że cenisz mnie na tyle nisko, żeby myśleć, że kogoś zamordowałam – oznajmiła wiedźma, wysoko unosząc głowę.

Tym razem to Baltazar się roześmiał.

– Patrzysz na to ze złej strony. Być może właśnie cenię cię bardzo wysoko.



Podczas śniadania Sat nie był w stanie przełknąć ani kęsa jedzenia, które pojawiło się na bogatym stole. Mimowolnie rzucał okiem na ręce ciotki, gdy delikatnymi palcami wrzucała kostki cukru do herbaty w porcelanowej filiżance albo srebrnym nożykiem smarowała chleb. Doszukiwał się pod jej paznokciami ziemi, którą przekopywała nad ranem, ale biała skóra Ariany wyglądała nieskazitelnie.

– *Zjedz coś, bo zaczną nas podejrzewać* – ostrzegła go Draga, która pochłaniała rogalika z czekoladą. Wreszcie Sat zmusił się, żeby posmarować sobie dżemem kawałek chałki.

– Jak spaliście? – spytała nestorka znad filiżanki. Jeśli wiedziała o tym, że obserwowali ją w ogrodzie, nie dała tego po sobie poznać. Sat nie zdziwiłby się jednak, gdyby wąż doniósł jej o tym. Teraz chowaniec leżał zwinięty w kłębek obok jej talerza. Obrzydliwość.

– Dobrze – rzuciła Draga.

– Cieszę się. Powinniście porządnie wypocząć, bo czeka nas ważna magia.

Sat chrząknął.

– A o jaką magię chodzi?

– Będziemy... – ciotka nachyliła się w jego stronę z uśmiechem – zaklinać Kaina.

– Robić co? – Draga ściągnęła brwi.

Ariana westchnęła i odłożyła herbatę. Odwróciła się w ich stronę profilem i zaczęła głaskać węża, który lekko poruszał się pod jej smukłymi palcami.

– Nie uczą was już takiej magii, wiem – powiedziała. – Lecz w moich czasach te rzeczy były jeszcze bardzo żywe. Teraz, gdy czarownic nikt już nie prześladowuje, przynajmniej nie na taką skalę, stare podania pokryły kurz historii. Gdy ja byłam młoda, w niektórych krajach wiedźmy ciągle wieszano. Naszym głównym wrogiem nie byli oczywiście nieprzynależący łowcy, ale zakon Benandantich.

Zacisnęła usta, jej ruchy stały się gwałtowniejsze, a wąż poruszył głową i zasyczał.

– Benandanti znali magię i śledzili nas w snach, potrafili spętać nawet silne wiedźmy. W tamtych czasach powstał tekst, który nazywamy *Vangelo delle streghe*, to z włoskiego...

– *Ewangelia czarownic* – dokończyła Draga. – Wiemy o tym tekście. To bzdury.

Ciotka spojrzała na nią jakby urażona. Sat trochę się przestraszył jej zimnych oczu.

– *Ja* wyznawałam tę wiarę – oświadczyła. – Ponizone wiedźmy postanowiły mścić się na swoich prześladowcach i robić wszystko to, o co je podejrzewali, oczywiście w o wiele gorszy i bardziej wyrafinowany sposób. Naszym powołaniem było zniszczenie możnych tego świata, ciemężycieli, i przejęcie zastępów ludzkich dusz.

Westchnęła z wyraźną nostalgią.

– Ale cóż, tamten świat już przeminął, a wraz z nim możni, i dziś wiedźmom żyje się o wiele lepiej. Nie zmienia to faktu, że wyznawcy Vangelo, jak nas nazywano, przekazali nam kilka mocnych czarów, które mogą przydać się i dziś. Jednym z nich jest właśnie zaklęcie Kaina.

Zdaniem Sata brzmiało to trochę sekciarsko. Przede wszystkim Benandanti nigdy nie byli na tyle silni, by faktycznie zagrozić wiedźmom. Nawet w Czasach Stosów niewielu ludzi praktykowało magię zawartą w *Ewangelii czarownic*, już nie wspominając o tym, że opisane w niej praktyki bardziej przypominały wymysły księży i łowców czarownic niż faktyczną magię.

– Jak wiecie, biblijnego Kaina często utożsamiano z wiedźmami – ciągnęła Ariana. – Miał być synem ziemi, panem kowalstwa i różnego rodzaju rzemiosł, a przecież czarostwo *jest* rzemiosłem. Jego skóra była ciemna od słońca i gleby, w której pracował, a niektóre wiedźmy nosiły ponoć znamię Kaina, nazywane czasem znamieniem Diabła.

– Tak samo mówiło się o wszystkich prześladowanych grupach – zauważyła Draga. – O wiedźmach, o Żydach, o niewolnikach...

Oczy Ariany zalsniły, gdy odwróciła się znów w stronę dziewczyny.

– Niech więc będzie to historia o prześladowanych opowiadana przez ich prześladowców, nieważne, czy to legendy panów o sługach, księży o wiedźmach czy... nie obraż się, Saturninie: mężczyźni o kobietach. Ale zarówno kobiety, jak i magiczni wiedzą, że taką historię można odwrócić, by posłużyła nam na naszą korzyść. Zatem zaklinamy Kaina, by nas chronił i by nasi wrogowie się go bali, tak samo jak boją

się Diabła. Jeden i drugi nie jest tym, czym się wydaje, ale czy to istotne w magii? Liczy się działanie zaklęcia.

Wstała i delikatnie zabrała ze stołu węża.

– Po śniadaniu widzimy się w kuchni – oznajmiła. – Trzeba przygotować mąkę.

– *Mąkę?* – Sat posłał siostrze zdziwione spojrzenie, gdy ciotka znikła.

– *Po co jej mąka?*

– *Nie wiem.* – Draga zaczęła niecierpliwie zaciskać palce. – *Czytałam to całe Vangelo dawno temu i już nie za bardzo pamiętam, o co tam chodzi. Głównie to jakieś głupoty, ale założę się, że część zapisanych tam zaklęć działa, o ile wiesz, jak ich użyć. A Ariana na pewno wie.*

Mieli zamiar przeciągać śniadanie, jak długo się dało. W końcu jednak przyszli do kuchni, gdzie ciotka odmierzała już składniki.

– Drago, z łaski swojej pobłogosław sól – poprosiła. – Zwyczajową formułą. A ty, Sacie, przygotuj trzy jajka i zmieszaj je ze swoją śliną.

Chłopak stanął przy blacie jak zamurowany.

– Co mam zrobić?

– Po prostu wbij do szklanki jajka, napluj do nich i je rozbełtaj.

– Mam nadzieję, że nie będziemy musieli tego potem jeść – mruknęła Draga.

Sat wzdrygnął się, wykonując polecenie Ariany. Spojrzał na ciotkę, zajęętą przesypywaniem mąki. Za jej plecami na kuchennej ścianie rozciągała się kolejna scena, tym razem nie mitologiczna, ale biblijna. Czerwony diabeł z długim ogonem podawał jabłko Ewie, która być może nie była jednak Ewą, bo wokół jej ciała wiło się cielsko grubego węża. Ariana była chyba lekko szurnięta na punkcie tej mrocznej mitologii narosłej wokół czarownic.

Ciotka uniosła ręce nad mąką i wypowiedziała zaklęcie:

– *Ty, która przynosisz nam życie, która powstajesz z ziarna, przeobrażona w złoty kłos, wysłuchaj mnie. Zwracam się do twego nieśmiertelnego ducha, by objawił nam swe oblicze, by to, co zmarłe,*

*zamienił w żywe, by nadał kształty i członki temu, co przez ciebie przywoływać będziemy. Niech tak się stanie.*

Spod jej palców wystrzelił złocisty strumień energii, którą skierowała do miski. Potem wsypała do niej sól, wlała jajka i dodała kilka łyżek cukru.

– Cukru nie trzeba błogosławić? – zaciekawiał się Sat.

Ariana parsknęła.

– Jesteś naprawdę uroczy, wiesz? – odparła tylko i zabrała się do zagniatania ciasta. Robiąc to, zaczęła mówić do nich jak do starych przyjaciół. – Och, jak dobrze pamiętam czarodzielnicę wszystkich Biesów, te wyzwania, które wam rzucono.

– Tak? – spytała podejrzliwie Draga.

– Zgadza się. Czarodzielnicą nie jest tylko ceremonią na pokaz. Nie o to mi chodziło, kiedy wprowadziłam ją dla swoich adoptowanych synów, Lwa i Leonarda. Czarodzielnicą miała być rytuałem wiążącym członków tej rodziny tak, by każde z nas miało część pozostałych i by te złączone ze sobą części mogły budować magię sięgającą o wiele dalej niż moc każdego Biesa z osobna. Choć wszyscy obchodziliśmy to święto w dniu swych urodzin, jego energia istnieje poza czasem, skumulowana w sercu naszego magicznego dziedzictwa.

Sat słuchał jej uważnie, próbując załapać, o co dokładnie chodzi, ale gdy już zaczęło robić się ciekawie, Ariana przestała ugniatać ciasto i wyłożyła je na stół. Zaczęła lepić z niego ludzki kształt. Gdy skończyła, w jego sercu wyrysowała paznokciem magiczny znak rodziny Biesów: astrologiczne symbole Wenus i znaku Lwa nałożone na siebie, a w ich środku runy przypominające litery nazwiska *BIES* nałożone na siebie.

– Ładny Kain? – zachichotała.

Draga i Sat wymienili zażenowane spojrzenia. Ciotka wystrzeliła palec w stronę swojego dzieła i ostrym głosem przypominającym syk wypowiedziała kolejne zaklęcie.

– *Zaklinam cię, Kainie, synu ziemi i człowieka pierwszego z pierwszych, wdycham życie w twe usta, wlewam krew w twe żyły, wypełniam glebą twe*



*wnętrze, oblepiam liściem twe ciało, byś zjawił się u mego progu i spełnił me żądania!*

Z jej palców wypływała ciemnozłota aura, która zawijała się jak dym i wnikała w ciasto.

*– Jeśli mnie usłuchasz, dom mój będzie twym schronieniem, lecz jeśli mi się sprzeciwisz, sprawię, byś nigdy nie zaznał spokoju. Błąkać się będziesz po całej ziemi i nigdzie nie znajdziesz dachu, członki twe porwie wiatr i rozrzuci w cztery strony, głowa twa nigdy nie odnajdzie serca, a serce trzewi, rozum twój rozproszy się, byś szukał myśli jak zgniłych liści zagubionych na wietrze późną jesienią, gdy śmierć zagląda w okna żywych, a głodny pies szczeka na rozstaju dróg, wyczekując ofiary.*

Wszystko to powiedziała tonem pełnym nienawiści. Sat zadrżał od niej, jednak Draga stwierdziła tylko, że ciotka musiała nauczyć się sporo tekstu. I wcale nie robił na niej wrażenia, zwłaszcza ten fragment z psem.

– Pięknie! – westchnęła Ariana radośnie. Wydawało się niemal niemożliwe, że te same usta jeszcze przed sekundą wypluwały tyle gróźb i klątw. – To teraz go upieczemy – dodała, otwierając piekarnik.

– Upieczemy? – zdumiał się Sat.

– No tak, bo wiesz, odkąd Baba Jaga popełniła straszny błąd z Jasiem i Małgosią, wszystkie wiedźmy wyznają jedną zasadę: *Upiecz ich, zanim oni upieką ciebie.*

Roześmiała się z własnego suchego żartu, jednym ruchem rozpałała ogień i zatrzasnęła „Kaina” w piekarniku.



Po rozmowie z teściową Balt nie wrócił do swojego warsztatu. Udał się na górę, żeby poskarżyć się żonie. Tamara za bardzo jednak przywykła do zachowania matki, żeby się tym przejąć. Stała przy oknie

ubrana w eleganckie prążkowane spodnie i białą koszulę. Na jej twarzy smutek mieszał się z głębokim zamyśleniem.

– Martwię się – wyznała, unosząc na męża spojrzenie. – I tylko nie mów, że sama chciałam ich tam posłać.

– Wyrwałaś mi to z ust. To trochę w stylu Ariany. – Balt zachichotał, ale po chwili się wzdrygnął. – Strach pomyśleć o tym nieszczęśniku, którego tak potraktowała.

Tamara złapała się za ramiona, jakby naraz zrobiło jej się zimno.

– Myślisz, że ona faktycznie się do tego posunęła? – spytała.

– Wiesz, sto pięćdziesiąt lat temu mówiło się trochę inaczej, a ona *dziwnie* szybko opanowała dzisiejszy polski – zauważył mag. – Ale plus jest taki, że Dradze ani Satowi już nie grozi wyrwanie języka.

Chciał rozśmieszyć żonę, ale Tamara tylko mocniej się zaniepokoiła. Podszedł do niej i objął ją. W jego oczach, jak zawsze, była piękna, idealna, łagodna i potężna. Zwykle to on musiał czerpać siłę od niej, ale teraz ona potrzebowała jego. Zacisnął ramiona tak, jakby chciał złapać ją całą i schronić.

– Ja też się o nich martwię – westchnął. – Ale powiedz mi prawdę. – Odsunął się lekko, żeby zajrzeć jej w oczy, lecz nie opuszczał rąk. – Dlaczego chciałaś ich tam posłać? Bo przecież nie chodziło o humorki Sata.

Wiedział, że Tamara zrobiłaby dla dzieci wszystko, a Satem opiekowała się szczególnie – nie dlatego, że kochała go bardziej od Dragi, ale dlatego, że tego potrzebował. Był delikatny jak ona, ale nie miał w sobie równoważącej tę subtelność siły, którą emanowała jego matka.

– Sat nas podszedł, to oczywiste – powiedziała. – Oni chcieli tam pójść, a ja zaczęłam na to nalegać, bo... Cóż, w końcu musiałam sama przed sobą przyznać, że mieli rację.

Mag zmarszczył czoło.

– Tu nie chodzi tylko o nas – dodała wiedźma. – W grę wchodzi cała rodzina, a jeśli czegoś nas nauczono jako wiedźmy, to tego, że musimy

maczać palce wszędzie tam, gdzie inni brzydzą się ich zamoczyć. Albo wskrzesić odwagę tam, gdzie panuje strach.

– Znów mówisz jak poetka, wiesz? – Balt pocałował ją delikatnie w usta. – Ale błagam, nie wspominaj mi o wskrzeszaniu.

Tym razem udało mu się ją rozbawić.

– Rozmawiałaś już z nimi? – dodał. – Bo oczywiście nie ma sensu pytać, czy kontaktują się co godzinę, jak obiecali.

– Sprawdzalam, co u nich, zaraz z rana. Draga nie odpowiedziała, a Sat twierdzi, że Ariana chciała zakląć Kaina.

Mag prychnął.

– Bzdury z *Vangelo*.

– Może i tak...

– Będzie dobrze – zapewnił ją, choć nie mógł przecież tego obiecać.

Przyłożył czoło do jej czoła. Ich aury naelektryzowały się, gdy energia przenikała z jednego do drugiego. W takich momentach mag miał wrażenie, że wymieniali się wszystkim, co mieli: obawami, myślami, niepewnością. I mocą. Nie był poetą jak Tamara, ale wtedy naprawdę rozumiał, co to znaczy „stawać się jednością”. Działali jak jeden organizm i choć dobrze znał takie rzeczy z magii, gdy rodzina lub kowen mogli w rytuale funkcjonować w idealnej synchronii, jak rój pszczół, z żoną spajało go coś więcej niż zaklęcia i energia.

Tamara pocałowała go w czoło. Jego silne ramiona zwolniły uścisk, ciepłe palce nie dotykały już jej skóry. Chciała, żeby wciąż ją trzymał, ale nie mogli tak trwać w nieskończoność. Nie lubiła przyzwyczajając się do tego, że zawsze jest ktoś, na kim może się oprzeć – to bywało złudne.

– Musimy coś zrobić z twoją matką – powiedział Balt, krzywiąc się jak zawsze, gdy wspominał o teściowej.

Ich wzajemna niechęć musiała chyba trwać wiecznie. Tamara ciągle się śmiała, myśląc o pierwszym spotkaniu Balta i Agrei. Mag zjawił się w progu ich domu z bukietem kwiatów i ziół Jaaru, jak nakazywała tradycja. Wiedźma otworzyła mu ubrana w szlafrok pokryty wyhaftowanymi kociołkami. Zanim ktokolwiek zdołał jej wyjaśnić, że

chłopak był zainteresowany jej córką, przeraziła się, że przyszedł do niej, i próbowała jak najszybciej się go pozbyć (ojciec Tamary ciągle żył, a ponieważ Agrea naprawdę go kochała, była wtedy wyłączona z randkowania).

Co prawda obróciła potem wszystko w żart, ale pierwsze wrażenie pozostało.

Baltazar i Agrea pochodzili z innych światów. Mimo że oboje wychowali się w magicznych rodzinach, magia Biesów była *ułożona*, spisana w księgach i od lat odprawiana w podobny sposób, pełna zaklętych wzorów, znaków i inkantacji. Agrea wywodziła się od „prawdziwych wiedźm”, jak to nazywała. Wrzucała zioła do kociołka, mieszała, piła (a częściej dawała eliksir komuś innemu), a jak to nie działało, wzywała jakiegoś ducha czy demona i dobijała z nim targu. Sprawdzało się? Super!

– Okej, pogadam z nią – obiecała Tamara. – Ale teraz muszę zadzwonić do wychowawczyni Sata.

– Dzisiaj? W sobotę?

– Nauczycielka chciała rozmawiać ze wszystkimi rodzicami. Chyba nie ma się czym martwić, bo nawet jeśli w klasie są problemy, to wątpię, żeby Sat miał z tym coś wspólnego.

– To módlmy się, żeby w szkole Dragi nie zwołali takiego zebrania.

Tamara pokręciła głową z dezaprobatą.

– Źle ją oceniasz, wiesz? – spytała.

– Ha, i tu się mylisz! – zawołał Balt. – W sensie magicznym oceniam naszą córkę bardzo... *wysoko*.



Wieczór znów przyniósł ze sobą zapach jesieni. Z lasu nad dom ciotki nadciągnęła mgła, w której zatoneły cienkie gałęzie drzew. Snuła się nad ziemią, przypominając gęste opary. Sat stapał po suchym

gruncie, ugniatając to, co wczoraj przekopali, a Draga opierała się o płot i wyteżała wzrok, patrząc w głąb lasu. Zastanawiała się, czy jest tam bezpieczniej niż tutaj. Babka wspominała o jakichś niegroźnych namhajdach. Gdyby przyszło im stąd uciekać, a nie mogliby wrócić do domu, może odnaleźliby schronienie tam?

Nie była pewna, skąd wzięły się te myśli, bo Ariana nie zrobiła nic, co wzbudziłoby jej niepokój. Przed południem wyciągnęła swojego Kaina z piekarnika i go odstawiła (na szczęście nie musieli go jeść). Po obiedzie zamknęła się gdzieś i nie widzieli jej aż do kolacji, podczas której oświadczyła, że ma zamiar na dniach wyprawić wielkie przyjęcie. I znowu znikła, tym razem po to, by rozdać zaproszenia.

– Dziwnie się tu czuję – oznajmił Sat. – Lepiej wróćmy do środka.

– Tam pałęta się ten wąż – przypomniała mu siostra. – On musi wiedzieć, jak się teleportować, bo inaczej byśmy na niego ciągle nie trafiali.

Chłopak sięgnął nagle pod bluzkę.

– Mama – powiedział, biorąc do ręki szklany amulet. – Co jest?

Draga pochyliła się nad ramieniem brata. Matka spoglądała na nich z troską przez szkło.

– Jak tam? – spytała. – Co to za mgła?

– Tutaj nocami chyba ciągle panuje jesień – powiedział Sat. – Wieczne Halloween, a ten ogród jest całkowicie umarły i tego Kaina ciotka...

– Ej – przerwała mu Draga. – Nie tak chaotycznie. Tak, jest jesień, ale tylko w nocy – zwróciła się do matki. – Możliwe, że to aura ogrodu ciotki ją powoduje. Ariana chce go jakoś ożywić, chyba dlatego piekła tego ludzika z ciasta.

Tamara pokiwała głową.

– Kain, zgodnie z wierzeniami wyznawców *Vangelo*, może sprowadzić urodzaj. Zgodnie z legendą Kain jest tym, który ofiarował Bogu rośliny zamiast mięsa.

– I to było taką wielką obrazą? – zdumiał się Sat.

– To tylko legendy – prychnęła Draga. – Przecież nikt nie wierzy w to naprawdę.

– Nie – odparła Tamara – ale na tej legendzie jest oparty całkiem prawdziwy czar. Wypiekanie chleba w ludzkim kształcie to tylko jego część. W rzeczywistości Kain przypomina golema, też powstaje z gliny i służy swojemu stwórcy, tyle że jest o wiele bardziej nieobliczalny. Nazywa się go też *pierwszym mordercą*. Może zwrócić się przeciwko temu, kto go stworzył.

– W sensie, że przeciwko nam? – spytała Draga.

– Na przykład.

– Naplułem do ciasta – zmartwił się Sat. – Mam nadzieję, że nie załatwi mnie jako pierwszego.

Zachichotał nerwowo, ale Draga i matka nie podchwyciły żartu.

– No a co tam u was? – zapytał.

– Nic szczególnego, poza tym, że wasza babcia zorganizowała sobie w domu wywiad z prasą. Sat, podobno jest problem w twojej klasie. Jeden chłopak zaginął. Miał wyjechać do ciotki na ferie i nie wrócił.

Chłopak lekko drgnął. Draga od razu wyczuła, że coś z nim nie tak.

– Eee... serio? A... a kto?

– Nie pamiętam. Chyba...

– Dominik?

– Właśnie. Gdybyś coś o tym wiedział, koniecznie daj znać. Jak pomyślę, że coś takiego mogłoby się przytrafić i nam... a *zwłaszcza* teraz o tym myślę, to...

Westchnęła, kiwając głową, i zmusiła się do uśmiechu.

– Nieważne. W każdym razie dbajcie o siebie i miejcie oczy dookoła głowy.

Zniknęła, a powierzchnia szkła zajaśniała czystym blaskiem. Draga położyła ręce na biodrach, wpatrując się w brata.

– Czy mnie się dobrze wydaje, że ostatnio uszyłeś sobie *dwie* laleczki?

Uciekł wzrokiem.

– I co z tego? – W srebrnym świetle księżyca, który wychynał na moment zza mgły, na jego czole zalśniły kropelki potu.

– Co im zrobiłeś?

– Nic. – Zdenerwował się. – Włożyłem tylko laleczki do kufra i przykryłem je starymi majtkami. Wielkie rzeczy!

– Żebyś wiedział, że wielkie! Powiedziałam ci, że nie będę cię oceniać, i nie zrobiłabym tego, nawet jakbyś powbił im szpilki do zadków, ale trzymać ich już... jak długo? Trzy tygodnie pod zaklęciem?

– Skąd miałem wiedzieć, co się stanie?

– Bo rzuciłeś czar! Zawsze masz wiedzieć, o co chodzi w twojej magii! To jest...

Z lasu dobiegło długie zawodzenie wilka. Draga urwała, rozglądając się, a złęczniony Sat przylgnął do niej.

– C-co to było? – wyjąkał.

Kolejny przeraźliwy odgłos rozerwał powietrze. Zatonął we mgle, jakby porwany przez zimny wiatr. Jeszcze przez kilka chwil niósł się jednak echem w oddali. Draga wyczuła w nim głód i rozpacz, jej serce przyspieszyło.

Nagle mgła rozwiała się, wchłonięta przez samo ciemne niebo. Księżyc zalśnił na nim jak żywe srebro. Zawodzenie wilków, teraz już wielu, odezwało się daleko w lesie. Coś przywoływały. Z każdą sekundą robiło się coraz chłodniej, Sat zaczął trząść się jak osika. Próbował przekazać siostrze coś Echem, ale zablokowała głosy, zajęta nasłuchiwaniami.

Z ziemi odezwał się szept. To było dziwne, bo Draga nie *słyszała* go, ale czuła pod podeszwami butów. Sucha gleba drgała, gdzieś daleko, głęboko odezwał się rytm przypominający tętno. Naraz potężna energia zatrzęsała ogrodem. Dziewczyna złapała brata, powstrzymując samą siebie i jego przed upadkiem. Oczy obojga jednocześnie powędrowały w miejsce, gdzie ciotka zeszłej nocy pochowała ciało.

W jednej chwili wszystko ucichło, tylko drzewa w lesie zatrzęszczały, jakby je zmroziło. Draga wyteżyła wzrok. W jasnym świetle księżyca,

niezmaconym już mgłą, aż za dobrze dostrzegła to, co działo się ze świeżą, zakopaną dziurą. Coś wystrzeliło z ziemi – ręka, ciemna i wielka. Długie palce błędziły w powietrzu, jakby próbowały pochwycić niewidzialną linę.

– Wiejemy – zdecydowała dziewczyna, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Nie miała pojęcia, dokąd uciec.

Sat z całą siłą pociągnął ją za rękę w stronę domu. Odwróciła się za siebie. Z gwałtownie wzbijającej się w powietrze ziemi wychodziła postać, ludzka sylwetka oblepiona błotem. Potwór przetarł oczy, które zaśniły w blasku księżyca jak szkiełka. Draga omal nie przewróciła się o próg, gdy Sat rzucił się ku drzwiom. Wepchnął ją do środka i zaryglował zamek. Uniósł dłonie, pieczętując wejście dodatkowymi zaklęciami.

– No na co czekasz?! – zawołał.

Oszołomiona Draga po chwili zaczęła robić to samo.

– Dlaczego ona znikła? – pytał roztrzęsiony Sat. – Chciała, żeby nas zabił, na pewno wiedziała, co się stanie!

Na zewnątrz panowała cisza, aż nagle coś załomotało w drzwi z takim impetem, że pękła w nich szyba. Odsunęli się przerażeni, gdy kolejne grzmotnięcie otworzyło je na oścież. Żadne czary nie pomogły. Człowiek z ziemi stanął przed nimi – Kain z przekrwionymi oczami spoglądającymi z ubłoconej twarzy.

Draga właściwie nie wiedziała, co się dzieje. Patrzyła na monstrum może przez sekundę, ale zobaczyła wystarczająco dużo: nienawiść, wściekłość, zaszyte grubą nicią usta nabrzmiałe od zaschniętej krwi, palce z długimi, ostrymi paznokciami wyciągniętymi w jej stronę. Kolejnym, co dostrzegła, był już korytarz na piętrze – zupełnie jakby umknęła jej część drogi, którą pokonała, uciekając, prowadzona wciąż przez brata.

– Gdzie biegniesz?! – zawołała. Pod bosymi stopami Kaina skrzypiały już schody.



Sat nie odpowiedział. Do Dragi dopiero po chwili dotarło, że powinni spróbować się teleportować, ale oczywiście – jak można było się tego spodziewać – dom został zaklęty tak, że nie mogli tego zrobić. Użycie szklanych wisiorów też nie wchodziło w grę. Musieliby najpierw skontaktować się przez nie z rodzicami. Nie było na to czasu.

Kain wciąż za nimi podążał. Zdawało się, że widzi tylko ich i że żadna przeszkoda nie może stanąć mu na drodze. Zdyszany Sat wbiegł na kolejne piętro i popędził do miejsca, gdzie znajdował się tajemny pokój. Tyle że prowadzące do niego drzwi znikły!

Draga ledwo dyszała. To było gorsze niż walka z Benandantimi. Ich nie widziała, nie mogli przerazić jej samym wyglądem. Za to widok Kaina odbierał jej siły, wprawiał w panikę.

– Cholera, myślałem, że uciekniemy tędy do domu! – Sat zaczął uderzać w ścianę.

– Nie, to nic nie da! – Powstrzymała go. – Użyj symboli, takich samych jak babka, kiedy otwierała portal.

– Nie pamiętam, co robiła! Niech to szlag! Dlaczego nas nie nauczyli?

Kain wspiął się po schodach i stanął po przeciwnej stronie korytarza. Dopiero teraz Draga zdała sobie w pełni sprawę, jak jest wysoki. Jego pokryta brudnymi włosami głowa sięgała niemal sufitu. Ruszył w ich kierunku, wciąż ślepy na wszystko wokół. Dziewczyna wyciągnęła rękę, by użyć przeciwko niemu telekinezy. Z całych sił wypchnęła z siebie energię. Fala przepłynęła przez powietrze, uderzyła w potwora, ale nie uszkodziła go. Pochwycił ją w swoje szponiaste dłonie i uformował z niej coś o wiele gorszego. Więc potrafił użyć magii!

Sat wciąż próbował otworzyć portal, wyrysowując w powietrzu wszelkie możliwe znaki. Wreszcie zrezygnowany odwrócił się w stronę monstrum.

– Spróbuj jeszcze raz. – Dotknął ramienia Dragi. Przesłał jej energię, a ona skumulowała ją w sobie, zmieszała z własną i ponownie, krzycząc

i wyrzucając ją z siebie każdym porem ciała, skierowała czar przeciwko potworowi.

Podłoga zatrzęsała się. To było silne, silniejsze, niż sądziła, ale chyba na niewiele było ich stać. Kain zachwiał się, nieco zdumiony, lecz po chwili, jeszcze bardziej wściekły, ruszył ku nim. Z jego zaszytych ust wydobywał się odgłos przypominający warczenie.

Nagle Sat stanął przed Dragą.

– Co ty wyprawiasz?! – zawołała.

– Kainie! – krzyknął. – Słuchaj mnie! Rozkazuję ci! Masz w sobie moją ślinę! Słyszysz mnie?!

Potwór stanął, łypiąc groźnie na chłopaka. Jego lśniące oczy pożółkły.

– Jeśli nie usłuchasz moich rozkazów, to... – Sat zastanowił się. – To... rozszarpię cię, a członki rozrzucę w czterech stronach świata... na... na rozstaju dróg... i wściekłe psy cię pożrą, a zgniłe liście na wietrze... To znaczy, uniesiesz się na wietrze jak zgniłe liście jesienią!

Draga była pewna, że jej brat oszalał, wygrażając monstrum. Ale to podziałało. Kain złagodniał, zatrzymał się i czekał. Nie wiedzieli na co, ale czekał.

Naraz ściana rozwarła się. Zamajaczyły w niej drzwi, w których stanęła Ariana. Uśmiech na jej twarzy ustąpił zdumieniu.

– Och – jęknęła, patrząc na swój twór. – Więc się obudził? Cudownie.

– Cudownie?! – zawołała Draga. – Chciał nas zabić!

– Och, one już tak mają – rzuciła beznamiętnie nestorka, podchodząc do monstrum. Oglądała je niemal z zachwytem. Kain milczał, najwyraźniej niezdolny, by ją zaatakować. – Denerwują się na nas, kiedy ich stwarzamy. Nie lubią służyć wiedźmom. Ale chyba wiedzieliście, jak sobie z nim poradzić? Czyżbym wam nie powiedziała?

– My... to znaczy... Sat wiedział – odparła zbita z tropu dziewczyna.

– Użyłem tych słów o stronach świata, psach i liściach.

Ariana obrzuciła go wzrokiem pełnym podziwu.

– No proszę, doskonały z ciebie czarownik.

Pstryknęła palcami przed nosem Kaina. Wpatrzony w jej dłoń stwór nagle kucnął, po czym, gdy ruszyła na dół, zgarbiony poszedł za nią. Mimo że wydawał się teraz pokorny, Draga dostrzegła w jego oczach błysk tej samej nienawiści co wcześniej.

– To było... – zaczęła, oddychając tak gwałtownie, jakby przez ostatnie kilka minut nurzała się w wodzie. – Dobrze, że zapamiętałeś zaklęcie.

– No i wiemy coś jeszcze – odparł Sat z wyraźnym zadowoleniem, po czym wyjaśnił Echem: – *Skoro on ma w sobie moją ślinę, to znaczy, że mogę nim rządzić tak samo jak Ariana.*

– *No tak...*

– *I wiesz co?* – dodał, uśmiechając się chytrze. – *Drugim razem, jak będzie trzeba, to ja naślę go na nią.*



9

# PAJĄK, SZCZUR I WĄŻ

Agrea uważnie wysłuchiwała swoich wnucząt, gdy rankiem przez szklaną kulę opowiedzieli jej o tym, co się stało. W pierwszej chwili miała zamiar udusić Arianę gołymi rękami. Szybko jednak wpadła na lepszy pomysł.

– Nie mówcie o niczym matce – poprosiła. – Mogłaby chcieć was stamtąd wydostać, a właśnie teraz musicie tam być. Chyba wiem, w którą stronę wykonać pierwszy krok do morderstwa doskonałego.

– Do czego? – szepnął Sat. Razem z Dragą siedzieli w łazience obłożonej wszelkimi czarami wyciszającymi, jakie znali, ale nadal nie mieli pewności, czy ciotka nie może ich usłyszeć. Szklany amulet, z którego dobiegał głos Agrei, zakryli dodatkowo ręcznikiem.

– Do pozbycia się ciotuńci Ariany – odparła babcia. – Dajcie mi trochę czasu. Dziś w nocy was zawołam i wszystko wyjaśnię. A teraz czuwajcie. Bez odbioru.

Przerwała połączenie i wyciągnęła tarota. Rozkładała karty bezwiednie, tylko po to, by skupić myśli. Dwa razy musiała na chwilę wyskoczyć z domu, żeby złapać specjalne *narzędzia* (ściślej mówiąc: tarantulę pożyczoną na chwilę ze sklepu zoologicznego i znalezionej w kanałach szczura). W ich towarzystwie przeczekała do wieczora, wypalając całą paczkę papierosów. Przejrzała kilka świeżych nekrologów w internecie (to była podstawa jej planu) i wybrała jeden ogłaszający śmierć kogoś, kto – zdaniem jej wahadełka – był za życia niezłym sukinkotem. Facet zmarł w sędziwym wieku, więc tym bardziej nie miała skrpułów, żeby trochę go wykorzystać w czarnej magii.

Gdy tylko się ściemniło, udała się na któryś z podwarszawskich cmentarzy (nie wiedziała nawet, który dokładnie – po prostu przeniosła się w miejsce, które zobaczyła na zdjęciu) i ruszyła od razu do kaplicy. Na nekrologu napisano, że właśnie tam ma spoczywać ciało przed pochówkiem, a do tego została jeszcze godzina. *Bądź błogosławiona, zimo!* – pomyślała Agrea, idąc po brudnym, udeptanym śniegu w stronę bramy cmentarnej. Gdyby nie to, że tak szybko robiło się ciemno, o wiele trudniej byłoby jej niepostrzeżenie użyć magii.

Pech chciał, że drzwi kaplicy były zamknięte. Agrea nie mogła ot tak teleportować się do środka, bo obok niej stała matka z dzieckiem. Kobieta usiłowała nakłonić kilkuletniego syna, żeby poszedł z nią odwiedzić grób.

– Dziadek tam na ciebie czeka. Nie chciałeś przyjść na Dzień Dziadka, to teraz chodź, zapalisz mu znicz. No chodź.

– Ale ja nie chcę! – upierał się mały. – A co, jak trumna będzie otwarta i dziadek wyjdzie?

Oburzona matka szeroko otworzyła usta.

– Zmarli nie wychodzą z grobów. Jak będziesz mówił takie rzeczy, to Bozia cię pokara!

Kobieta zauważyła Agreę, która posłała jej sztuczny uśmiech.

– Ach, te dzieci – westchnęła. Nachyliła się do malca i szepnęła mu do ucha: – Idź odwiedzić zmarłych, idź, idź. Bo jak nie pójdziesz, to zmarli sami przyjdą do ciebie w nocy.

Dziecko, naraz bliskie płaczu, wytrzeszczyło oczy. Matka nie miała pojęcia, co Agrea mu powiedziała. Zdziwiła się, gdy chłopiec sam pobiegł w stronę grobu, ciągnąc ją za sobą. Wiedźma jeszcze przez kilka chwil patrzyła za nimi, po czym, wykorzystując to, że byli odwróceny plecami, dotknęła ręką drzwi kaplicy i z zamkniętymi oczami wyszeptała zaklęcie:

– *Przeszkodo, usuń się; na drugą stronę przenieś mnie.*

Zdało się, że budynek przemieścił się o sto osiemdziesiąt stopni. Gdy Agrea uchyliła powieki, była już w kaplicy.

Nie lubiła takich pomieszczeń. Były trochę przygnębiające, zwłaszcza jeśli stały tam trumny. Surowe wnętrza oświetlał blask pojedynczej świecy. Płomień rzucał na ścianę blask, w którym poruszały się cienie stojącego obok krzyża i kwiatów. Na malutkim ołtarzyku spoczywał też różaniec. Agrea przejechała ręką po aurze przedmiotów. Żaden nie należał do zmarłego. Chcąc nie chcąc, zajrzała zatem do trumny.

Ciało wyglądało całkiem zwyczajnie. Spojrzała na buty nieboszczyka – gdyby zdjęła jeden z nich, żałobnicy od razu by się zorientowali. Niby co ją to obchodziło (i tak w życiu by się nie dowiedzieli, kto zabrał ostatnie obuwie denata), ale jakoś tak nie wypadało...

Wodziła palcem po jego czarnym garniturze. Nie był znoszony, więc może kupiono go na okazję. Tak czy inaczej przesiąknął aurą zmarłego. Śmierć wyzwała silne procesy energetyczne. No dobra, ale przecież nie zdejmie z niego marynarki. Westchnęła i z lekką odrazą do samej siebie zaczęła przeszukiwać jego kieszenie – to już na pewno podchodziło pod jakiś paragraf, ale co miała zrobić? Musiała ratować wnuki. I samą siebie. I w ogóle wszystkich.

Wreszcie wyciągnęła z kieszeni marynarki białą chusteczkę. Nada się. Może jakaś pedantyczna ciotka zmarłego zorientuje się, że ukradziono mu drobną ozdóbkę, ale co najwyżej oskarży o to kościelnego.

Ściskając chusteczkę tak, jakby była narzędziem zbrodni, Agrea teleportowała się z powrotem do swojego pokoju. Tam czekały już zgromadzone przybory. Nie był to czar, który mogła odprawić w świątyni. Otaksowała wzrokiem ołtarz, by upewnić się, że o niczym nie zapomniała.

– Pożyczona chusteczka, jest, pożyczone skarpety Dragi, są, pożyczona czapka Sata, jest.

Poza tym potrzebowała jeszcze tylko athame i zwierząt. Szczur bawił się w klatce, a tarantula opierała się o ściankę terrarium.

– Nie zabiję was – obiecała Agrea, co oczywiście nie było równoznaczne z tym, że zwierzęta przeżyją. To była stara magia, a stara magia bywała nieprzewidywalna.

Na wszelki wypadek wyznaczyła w pokoju trzy kręgi magiczne, zaklinając je wszelkimi potężnymi imionami duchów, jakie знаła. Strumienie srebrno-fioletowej energii wypływały z jej różdżki i otaczały krąg eterycznym blaskiem. Dodatkowo Agrea rozłożyła w czterech stronach kryształy i wezwała duchy żywiołów. Potem, opanowując rosnący strach, usiadła przed ołtarzem i zamknęła oczy. Starła się oddychać spokojnie, ale coraz ciężiej bijące serce jej to utrudniało. *Jesteś wiedźmą – powtarzała sobie. Demony mogą ci naskoczyć.*

Ale *te* demony, te, których potrzebowała, były silne.

*Nieważne. Do roboty.*

– *Dáimones, daímones, daímones* – zaczęła powtarzać pod nosem. – *Sas kaló. Sas kaló. Sas kaló. Erinýes Eumenídes, AlēktŌ, Tisiphónē, Mégaira, esý, oi Vasílisses, kai esý, prínkipes tis kólasis. Morax, Ipes, Naberus, Andras, Forras, Cerberus.*

Atmosfera zgęstniała. Jeśli przed chwilą blask płonących na ołtarzu świec docierał do oczu wiedźmy przez zamknięte powieki, teraz coś jakby go przygasiło. Najpierw Agrea wyczuła krwiożercze, gwałtowne energie – same królowe podziemia, Erynie, gotowe przyjąć ofiarę.

– Wielkie władczynie – przemówiła do nich (tego akurat nie nauczyła się po grecku, ale trudno). – Oddaję wam duszę grzesznicy, wszeteczniczki, zło czyniącej Ariany Bies. Jeśli spełnicie mą prośbę, jej potępiony duch zamieszka z wami w odmętach piekielnych, gdzie będziecie mogły się nad nim pastwić.

Nadal nie otwierając oczu, zaczęła zwracać się do demonów, książąt piekieł.

– Jeszcze tej nocy zakopię dla was w ciemnej ziemi: złoto, chleb, klejnoty. Zroszę ją czerwonym winem i własną krwią.

Zacisnęła powieki jeszcze mocniej. Demony przybyły. Były tu, czuła je. Atmosfera była dusząca i choć Agrea wiedziała, że takie istoty raczej



się nie zmaterializują, wołała na wszelki wypadek nie otwierać oczu. Wymacała dłonią kolejne narzędzia i ściągnęła z nich energię, po czym skierowała ją w stronę ustawionych przed sobą zwierząt.

– *Morax, Ipes, Naberus, Andras, Forras, Cerberus.*

Powtarzała te imiona jak mantrę. *Morax, Ipes, Naberus, Andras, Forras, Cerberus.* Drżała, gdy ciemna aura oblepiała jej ciało, zimno kłuło ją jak igły. Ale nie to było najgorsze. Najgorsze dopiero ją czekało. *Morax, Ipes, Naberus, Andras, Forras, Cerberus* – niosło się w powietrzu. Pod jej zamkniętymi oczami zajaśniała męska sylwetka. Zmarły, którego imienia nawet nie zapamiętała, usłyszał ją. Był gdzieś między światem żywych i umarłych, uwięziony we własnych wyrzutach sumienia. Czasem tak działo się z ludzką świadomością po śmierci.

Takiego ducha potrzebowała czarownica.

– Spełnisz moją prośbę, a cię uwolnię – syknęła. – Wyślę cię do światła, jeśli odpokutujesz uczynione zło.

Duch miotał się – czuła to, ale nie słyszała jego słów. Nie była medium, więc jej kontakt ze zmarłym był ograniczony. W końcu jednak udało jej się go okiełznać. Atmosfera zgęstniała jeszcze bardziej.

Nagle przyszedł ból. Agrea zaciskała zęby, by nie krzyknąć. Przeszył ją ogień, ciemne aury wpłynęły w nią, wezwany duch rozerwał się na pół, niemym wrzaskiem omal nie rozpraszając kręgu. Wiedźma odruchowo otworzyła oczy. Zobaczyła, jak blada energia wpływa do szczura i pająka. Ich aury zalsniły. Pająk wydawał się otepiały, odkleił się od szklanej ścianki i padł na grzbiet, a szczur miotał się, goniąc własny ogon.

Naraz oba zwierzęta zastygły uspokojone. Piekielne energie zaczęły odpływać. Siła kręgu, żywiołów i czysty kryształ nie pozwoliły im przejść poza magiczną przestrzeń. Królowe podziemia odeszły same, bez ponagleń – były zbyt potężne, by zależało im na granii niezgodnie z zasadami. Agrea i tak musiała złożyć im teraz ofiarę.

Otarła czoło. Czuła się osłabiona jak po długiej, męczącej gorączce. Odetchnęła powoli, bez większej ulgi. Nadal przepełniał ją lęk. Ale czar

się powiódł, i to było najważniejsze.



Tuż po północy Sat i Draga przenieśli się do domu, przywołani dodatkowym szklanym wisiosem wygrzebanym z szafy przez Agreę. Wiedźma nie chciała, by używali połączeń z amuletami Tamary i Baltazara, bo wolała zachować wizytę wnucząt w tajemnicy. Twierdziła, że rzeczy, które ma zamiar im pokazać, „nie są przeznaczone dla oczu ich rodziców”. Gdy tylko znaleźli się w jej pokoju, wzrok Sata od razu padł na ołtarz. Na widok pająka przerażony chłopak szerzej otworzył oczy.

– Co to jest? – spytał.

Babka uśmiechnęła się.

– *To są wasze chowańce* – oznajmiła.

– *Nasze co?* – Draga uniosła brwi.

– Chodźcie, nie bójcie się ich. Mają w sobie trochę waszej energii. Zebrałam ją z waszych ciuchów.

– Ty chyba sobie żartujesz! Grzebałaś nam w ubraniach, żeby stworzyć dla nas chowańce, o które wcale...

– Uspokój się – syknęła Agrea. – Nie musicie ich zatrzymywać. Po wszystkim wyswobodzę z nich ducha, pająka oddam do sklepu, a szczura do... no, do kanałów. Choć może wypadaloby zapewnić mu lepszy byt? – Zastanowiła się. – W każdym razie kto wie, czy przeżyją.

Sat nieufnie przyglądał się zwierzętom.

– Dlaczego akurat szczur i pająk? – spytał.

– No wiesz, myślałam o ropusze... – odparła Agrea. – Ropusie? Jak to się w ogóle odmienia? Ale wydało mi się to trochę... oklepane.

– Jak je stworzyłaś? – Sat zbliżył się do terrarium. Ciemne oczy pająka zalśniły.

Chowańce były zwykle niematerialnymi duchami, które same przybywały do czarownic, zwabione magią. Rzadko zamieszkiwały ciała zwierząt, a w dzisiejszych czasach niektórzy uważali to wręcz za nieetyczne, by wykorzystywać żywe istoty jako dom dla ducha. Ale niektóre chowańce same opętywały zwierzęta, których ciała ich nie odrzuciły. Tak było w przypadku Domowika.

– Lepiej, żebyś za dużo nie wiedział o takiej magii – odparła Agrea. Jej twarz lekko pobladła, jednak po chwili wiedźma zreflektowała się: – Ważny jest cel. A *nasz* cel, czyli pozbycie się waszej cioteczki, uświęca wszystkie środki.

– I co? – prychnęła Draga. – Sądzisz, że wystarczy jad tarantuli, żeby zabić Arianę? Bo chyba nie chcesz, żeby szczur podgryzł jej gardło czy coś w tym stylu?

Sat zachichotał, a potem wyobraził sobie ciotkę leżącą w kałuży krwi z wybałuszonymi oczami i natychmiast odechciało mu się śmiać.

– One nie mają zabić *jej* – powiedziała Agrea – tylko tego węża. Jestem pewna, że sporo jej mocy pochodzi właśnie od niego. Może po Domowiku tego nie widać, ale w chowańcach często drzemie potężna, choć prymitywna magia. Trzeba odebrać Arianie tę broń.

– Jak? – spytała Draga.

– Podczas imprezy, którą szykuje. Zwiedziałam się co nieco i nie zaprosiła żadnego Biesa. No, nie licząc was. To oznacza, że przyjdzie pełno jej znajomków, ciemnomagicznych typów. Jestem pewna, że ponad połowa tych, którzy ją znają, chciałaby się jej pozbyć, dzięki czemu oskarżenia nie padną na was.

– A czemu jej znajomi chcieliby ją zabić? – zdumiał się Sat.

– To proste – odparła Draga. – Bo ona ma jakąś specjalną moc. Pewnie domyślają się, co to za moc, i albo chcą ją osiąść poprzez morderstwo, bo wierzą w te bzdury, że jak zabijesz wiedźmę, to przejmiesz jej magię, albo po prostu się jej boją.

Agrea wystrzeliła palcem w stronę wnuczki.

– Bingo! No – dodała – z tym że to nie do końca prawda, że nie da się osiąść mocy umierającej wiedźmy, ale to o wiele bardziej skomplikowana sprawa, więc... krótko mówiąc, *praktycznie* nie da się tego zrobić, co nie znaczy, że kilka *naprawdę* szczerwanych czarownic by tego nie dokonało.

– A ciotka Ariana do nich należy? – spytał niepewnie Sat.

– Nie sądzę. Ale myślę, że ona żyje bajkami, legendami o wielkiej sile, a to o wiele bardziej niebezpieczne niż faktycznie wielka siła. Bo wiesz, niektóre wiedźmy zrobią wszystko, żeby osiąść niedoścignioną potęgę, a ci, którzy naprawdę ją dostaną, zwykle orientują się, że nie jest tym, za co dokładnie ją brali.

Zęby Agrei zaślniły w perlistym uśmiechu.

– Chyba powinnam to sobie wydrukować i dać w ramkę, *Złote myśli Agrei Dytko*, tyle że już właściwie zapomniałam, co powiedziałam. Mniejsza z tym. Kochani – zwróciła się do wnuków – jesteście gotowi jeszcze trochę zaryzykować?

Spojrzenia Dragi i Sata wcale nie dawały jednoznacznej odpowiedzi. Może i byli zdecydowani na ryzyko, kiedy wybierali się do ciotki, ale po spotkaniu z Kainem trochę zmieniły im się priorytety. Tak czy siak głupio byłoby teraz rezygnować.

– No dobra – westchnęła Draga. – Otwórz portal. Wracamy do paszczy lwa.

– Ja nazwałabym jej chatkę raczej tyłkiem harpii, ale jak wolisz – odparła babka i zaczęła wyrysowywać paznokciem znaki na szklanym amulecie.



Z jakiegoś powodu mówiło się, że trzecia w nocy to godzina namhajdów. Agrea w to nie wierzyła. Dobrze wiedziała, że te skubańce pojawiają się, kiedy tylko im się podoba – no, ale lepiej było

postępować zgodnie z tradycją. Dlatego uklepywała teraz, w środku nocy, mokrą ziemię, w której złożyła dary dla demonów wezwanych podczas rytuału. Zgodnie z obietnicą zakopała na rozstaju dróg złoty łańcuszek, chleb i pierścionek z niewielkim brylantem – prezent od Magusa. Potem zrosiła ziemię ciemnym, czerwonym winem, wypowiadając jeszcze raz inkantację.

– *Morax, Ipes, Naberus, Andras, Forras, Cerberus.*

Oczywiście istoty, które wezwała, nie były żadnymi piekielnymi księżętami. Za ich imionami stała jednak prawdziwa, silna energia – i to wystarczyło. Reszta nie musiała się zgadzać. Tym, co *naprawdę* się zgadzało, był fakt, że Ariana zasłużyła, by stać się ofiarą dla królowych podziemia. Gdyby Agrea nie miała pewności, że nestorka jest „zło czyniącą grzesznicą”, nawet nie zabierałaby się do tego czaru. Nie mogłaby obiecać tym istotom czegoś, co już i tak do nich nie należało. Czary Ariany były głęboko sprzeczne z naturą, a za to musiała ponieść karę.

Żeby mieć pewność, że ofiara zostanie dobrze przyjęta, Agrea przeniosła się do Kniejboru. W rozległej krainie mieściły się siedziby wszystkich ważnych instytucji polskich czarownic, łącznie z tą należącą do samej Rady Polskich Wiedźm. Ale były tu też miejsca, o których oficjalnie się nie mówiło, takie jak Stary Dąb – zwany też Dębem Przeklętych. Tu właśnie schodzili się skrzywdzeni albo odrzuceni, wściekli i poszukujący zemsty, by rzucać ciemnomagiczne zaklęcia. Od pnia drzewa prowadziły trzy drogi, wyznaczone przez długie, wystające z ziemi korzenie. Magię, zwłaszcza tę mroczną, najlepiej było uprawiać na rozstajach.

Wiedźma chciała się zmyć, zanim ktoś inny przybędzie odprawiać własne czary. Czuła zresztą, że jest obserwowana, bo ludzie woleli odczekać w kolejce, ukryci w gęstwinie cienkich drzew i krzaków, niż rzucać uroki w czyimś towarzystwie. Ruszyła w stronę, z której przyszła, dbając, by nie oglądać się za siebie (ciemna magia rozstajów tego

zabraniała), gdy nagle jakaś niewielka, zakapturzona postać wpadła wprost na nią, omal jej nie powalając.

– Aj! – krzyknęła za nią Agrea, bo postać szybko ruszyła dalej w kierunku drzewa. Wiedźma nie zatrzymywałaby jej, gdyby nie to, że wyczuła jakąś znajomą energię. – Ty! Zaczekaj!

Postać jednak nie przystanęła. Uklękła przy dębie, jakby wcale nie słysząc nawoływania, po czym zaczęła szeptać zaklęcia. W jej głosie rozbrzmiewał strach.

Niewiele myśląc, Agrea ukryła się między drzewami i stamtąd obserwowała przybysza. Jego niski wzrost świadczył o tym, że był ferem, raczej nie dzieckiem. Bo niby co miałyby tu robić dziecko? W dzisiejszych czasach coś takiego byłoby naprawdę źle widziane. Wiedźma odczekała, aż postać skończy swoje czary, i przygotowała się, nie bardzo jeszcze wiedząc do czego. Gdy przybysz, wracając, przechodził obok miejsca jej ukrycia, pokierowała się impulsem: skoczyła w jego stronę i przygwoździła go do ziemi.

Istota krzyknęła, zaczęła się szamotać, próbując chronić długi kaptur, którym zakryła sobie niemal całą twarz. Agrea ściągnęła go zdecydowanym ruchem.

– Lili Moe! – wycedziła. – Wiedziałam!

Przerażona ferianka siłowała się z nią jeszcze, ale w końcu dała za wygraną.

– Nie wypowiadaj tu na głos mojego imienia! – syknęła. – Chcesz, żeby namhajdy je usłyszały? Albo... albo ktoś ze Społeczności?

Czarownica zeszła z niej w obawie, że ktoś faktycznie mógłby się zainteresować sceną.

– Widocznie masz coś do ukrycia – rzuciła.

– Jak wszyscy, co tu przychodzą. – Lili Moe zerwała się z ziemi i zaczęła otrzepywać długi płaszcz. – Zwariowałam, żeby mnie tak nastraszyć?

– Co tu robiłaś?

– Nie powiem ci. Choćbym chciała, nie mogę. I zresztą wcale nie muszę.

Ferianka wysoko uniosła czoło. Jej wielkie oczy zalśniły w blasku księżyca.

Agrea pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Serio? – powiedziała, obrzucając ją niechętnym spojrzeniem. – Właśnie *ty*? Jak mogłaś mnie tak ostatnio potraktować? Kiedy te dwie na mnie naskoczyły? Nawet nie umiałaś stanąć w mojej obronie.

– Och, przepraszam bardzo! – oburzyła się Lili Moe. *Naprawdę* się oburzyła, chyba po raz pierwszy w życiu, przynajmniej w czyimś towarzystwie. – A ty *jak* mnie traktowałaś przez ostatnie... ile, pięćdziesiąt lat? Odezwałaś się do mnie chociaż raz, wysłałaś jakiś list?

– Ja... nie sądziłam... – Agrea zmieszała się. Nie miała pojęcia, jak zareagować. – Przecież my się nie... przestałyśmy...

– Ty przestałaś ze mną gadać, odkąd rozstałaś się z Magusem. Zostawiłaś tamto życie za sobą, a mnie razem z nim, zupełnie jakbym *ja* nie miała swojego życia i była tylko dekoracją w waszym.

– Dekoracją? – prychnęła Agrea. – Tego bym nie powiedziała.

Chciała tylko zażartować – wyszło trochę wrednie, to fakt, zwłaszcza z uwagi na niesprzyjające okoliczności natury – ale Lili Moe naprawdę się obraziła. Zacisnęła pięści i niemal z nienawiścią wycedziła:

– Odpieprz się ode mnie, Agreo Dytko. *Agreo Dytko*, tak, mówię to głośno i wyraźnie! Jak mają to usłyszeć namhajdy, to świetnie; niech cię piekło pochłonie! Ty samolubna, stara, zadufana w sobie, malutka, słaba, a w głębi serca niepewna siebie i strachliwa jędzo.

Wiedźma stanęła jak wryta. Może i znała Lili Moe tylko przez jakiś rok, gdy była z Magusem, ale sądziła, że mimo wszystko zna ją dobrze. Nigdy jednak nie widziała u niej takiej furii. Ferianka obróciła się i szybkim krokiem zaczęła się oddalać, a jej aura elektryzowała się jak burzowe niebo.

– Za drugim razem uważaj! – zawołała za nią Agrea, jednak w gruncie rzeczy niepewna. – Uważaj z tymi wszystkimi...

wszystkimi... *epitetami!*

Ale Lili Moe zniknęła już w ciemności, zostawiając ją samą z wizją dawnej przyjaciółki rozbitą na drobne kawałeczki. Wizją, którą Agrea musiała teraz zebrać do kupy i przyjrzeć się jej na nowo.



– To nie fair, że akurat ja mam mieć szczura, a ty pająka – stwierdził markotnie Sat, ściskając w rękach swojego chowańca. Zwierzę próbowało się wyrwać. Wreszcie ugryzło go i uciekło, zamiatając podłogę długim, różowym ogonem.

– A umiesz obchodzić się z pająkiem? – spytała Draga. To w jej pokoju w domu Ariany teraz byli. Leżała na łóżku, a tarantula potulnie spoczywała na jej brzuchu.

– A niby ty umiesz? – Obrzucił ją spojrzeniem.

– Ja szybko się nauczę.

Agrea mniej więcej poradziła im, jak wykorzystać zwierzęta przeciw ciotce, ale szczegóły musieli dogadać sami. Nie zostało im na to wiele czasu, bo tuż przed północą mieli zacząć schodzić się goście.

– Wtedy my zejdziemy na dół i ukryjemy gdzieś chowańce – uznała Draga. – Ciotka nie będzie wiedzieć, skąd się wzięły.

– O ile mój da mi się złapać – odparł Sat, patrząc na wystający spod szafki ogon.

– Zyskaj nad nim kontrolę. Nadaj mu imię.

– Ty swojemu nadałaś?

– Oczywiście. Nazywa się Arachne. – Poglaskała palcem owłosiony grzbiet pająka. Sat skrzywił się. Nie czuł obrzydzenia do pajaków, ale święcie wierzył, że istniały pewne granice.

– No dobra – mruknął. – Może nazwę go Brown Jenkins?

– Mało oryginalnie – zauważyła dziewczyna. Pan Brown Jenkins był szczurzym chowańcem wspomnianym podczas procesów w Salem. Od



tamtego czasu wśród prawdziwych wiedźm panowała moda na to imię dla gryzoni.

– Powiedział ktoś, kto nazwał swojego pająka Arachne – prychnął Sat. – Ej, ty! – zawołał do szczura, kierując w jego stronę athame. – Wołam cię tu! Słyszysz?

Szczur miał go chyba gdzieś, bo wystawił zza półki tylko swój tłusty tyłek. Draga westchnęła z dezaprobatą, odłożyła pająka i pociągnęła gryzonia za ogon. Szczur zapierał się łapkami i piszczął, ale niewiele mu to pomogło.

– Robisz mu krzywdę! – zawołał Sat.

Przewróciła oczami.

– *Teraz* – powiedziała.

Chłopak rzucił jej wściekłe spojrzenie, ale po chwili odchrząknął i jeszcze raz skierował ostrze na szamocące się zwierzę.

– Odtąd będziesz się nazywał... Pan *Black Jenkins* – powiedział, a ze sztyletu popłynęła jasna energia, która wniknęła w szczura. Jego sierść rozbłysła i naraz się uspokoił. – I masz mnie słuchać, rozumiemy się?

Nie miał pojęcia, czy to zadziałało, ale szczur przynajmniej został na łóżku i nie próbował już uciekać. Tarantula łypała na niego groźnie ośmiorgiem oczu.

Nagle drzwi pokoju otworzyły się. Draga zdążyła zarzucić na chowańce kołdrę, nim wzrok ciotki spoczął na pościeli.

– Tu jesteście – powiedziała Ariana słodkim głosem. – Chciałabym, żebyście mi trochę pomogli. Pomyślałam, że byłoby miło, gdybyście to wy witali moich gości przy drzwiach. Co wy na to?

Spojrzeli po sobie.

– A dlaczego? – spytała Draga.

– Bo tak będzie *sympatycznie* – uznała Ariana. Jej głos, choć nadal przesłodzony, wyraźnie sugerował, że nie przyjmie odmowy. Zresztą nie dała im odpowiedzieć, bo wyszła z pokoju, zatrzaskując za sobą drzwi.

– Mamy być lokajami? – Sat się nachmurzył. – Mogła wykorzystać tego swojego Kaina.

Odkąd człowiek ziemi ją zobaczył, był na każde jej zawołanie, stał przy niej, gdy jadła, nocą okręzał dom, a jego charczący oddech niósł się na wietrze aż pod ich okna. Kain złagodniał, choć tylko pozornie. Wystarczyło na niego spojrzeć, a od razu dało się wyczuć kipiącą w zniewolonym ciele nienawiść. Gdy ciotka wydawała mu polecenie, napinał wszystkie mięśnie i zdawał się walczyć z jej magią, jednak jedyne, co tym wywoływał, to strugi błotnistego potu spływające mu z czoła.

Jeśli jego zjawienie się miało użyźnić ogród, to faktycznie pomogło, bo już następnego ranka po przebudzeniu Kaina ziemia stała się wilgotna i wyrosły z niej cienkie, zielone kiełki. Zaczęła też wydzielać zapach, gorzki i ciężki, smród trucizn.

– Wiesz, Kain na pewno umie rozwalić drzwi – stwierdziła Draga. – Nie jestem taka pewna, czy potrafiłby je otworzyć.



Wieczorem nad dom znów nadpłynęła mgła. Pachniała stęchlizną, jakby była tą samą, która unosiła się tu wczoraj, przez dzień czekała w ciemnym lesie, a teraz wróciła. Nie przegnało jej nawet ogromne ognisko, które ciotka rozpałała na zewnątrz. Blask tańczących płomieni przedostawał się do środka, rozświetlając panujący w domu mrok.

Sat i Draga stali przy drzwiach, nad którymi wisiały srebrne dzwonki. Czekali, aż zadźwięczą, ogłaszając przybycie pierwszego gościa. Gdy to się stało, oboje podskoczyli, czując mrowiący niepokój. Drzwi skrzypnęły, a do środka weszła wiedźma w obcisłej, ciemnej sukni, z potarganymi wiatrem czarnymi włosami. Pachniała popiołem i zarem. Otaksowała ich wzrokiem. Jej ciemne oczy zalśniły jak ostrza

athame napełnione energią księżyca. W czarownicy było coś potężnego i bardzo złego.

– Dorota Szantez! – Ciotka podeszła do niej, kołysząc biodrami. Uścisnęły się na powitanie.

Sat posłał siostrze blade spojrzenie i użył Echa.

– *To chyba nie ta Dorota...*

Dostał odpowiedź, gdy Ariana zwróciła się do przybyłej:

– Uderzające podobieństwo, doprawdy. Gdybym na własne oczy nie widziała płomieni tamtego strasznego pożaru, który zabił starą Dorotę, powiedziałabym, że oto moja droga przyjaciółka stoi przede mną we własnej osobie!

Sat odetchnął z ulgą, choć tylko chwilową, bo nagle drzwi rozwarły się gwałtownie. Ktoś zatrzymał się w progu, zaczerpując powietrza tak głęboko, jakby chciał wykraść wraz z nim magię domu.

Ariana i Dorota spojrzały na przybyłą. To była kolejna wiedźma. Miała na sobie lnianą suknię, znoszoną i połataną. W jej białe włosy wplątane były suche gałązki.

– Liwia Darvulia! – Tym razem to Dorota się ucieszyła. – Nie sądziłam, że cię tu zobaczę, ale z drugiej strony, gdzie miałabyś być, jeśli nie w domu samego diabła! – Zaśmiała się.

Wiedźma ostrożnie weszła do środka, węsząc jak pies.

– Jak wiesz, stronię od innych wiedźm – wycedziła. – Nie przepadam też za własną rodziną, ale tu... – Rozejrzała się po domu. – Tu zapewne będzie wybornie.

Jej wzrok padł na Sata. Zbliżyła się do niego na odległość ze dwa razy mniejszą, niż zakładały zasady *savoir-vivre*'u. Chłopak cofnął się, czując, jak przyspiesza mu serce.

– To *nie* jest nieprzynależący – rzuciła szybko Ariana.

– *Czuję* – odparła Darvulia ze skwaszoną miną. – Myślałam, że uraczysz mnie jakąś młodą istotką ze świata ludzi.

Ariana wyprowadziła je gdzieś, po czym zwróciła się do Sata i Dragi:

– Nie przejmujcie się. Te dwie wykazują niezdrową fascynację krwią.

– *I dlatego mamy się nie przejmować?* – Sat wysłał myśl Dradze.

Coś załomotało w drzwi. Rozległ się skowyt, zupełnie jakby pod dom przyplątała się wataha dzikich psów. Po chwili do środka zważyło się całe stado... mężczyzn. Albo i *nie* mężczyzn. Wprawdzie przybysze wyglądali jak mężczyźni, ale w ich oczach i aurach było coś wilczego. Na ich czele stał długowłosey, szczupły czarownik. Za nim czaili się inni, zarośnięci i dzicy. Wszyscy skierowali spojrzenia na Dragę.

– No, no – powiedział ten na przedzie, obrzucając ją badawczym wzrokiem od stóp do głów. – Powiedz, jak się nazywasz, dziewczynko.

Sat poruszył się niespokojnie. Zaczął panikować. Nie miał pojęcia, co zrobi, jeśli ją zaatakują.

– Nie widzę tu żadnej dziewczynki, likantropie – rzuciła Draga ze wzgardą.

Likantrop. No tak, Sat nie od razu na to wpadł, ale miała rację. Energie tych mężczyzn jasno dawały do zrozumienia, kim byli. Likantropowie, podobnie jak wilkołaki, potrafili zamieniać się w dzikie bestie, tyle że oni zwykle robili to na własne życzenie. Alfamag ich stada (tak nazywał się głównodowodzący czarownik w ich kowenach) zaśmiał się.

– Zadziorna – powiedział. – Inaczej byś mówiła, jakbyśmy spotkali się w lesie. Powiedz, nosisz czasem czerwony kapturek?

Draga uniosła brew.

– Preferuję czerni, choć czasem może mi się zdarzyć ubrudzić krwią, jeśli niechący poderżnę gardło jakiemuś burakowi. Czy to się liczy jako czerwone wdzianko?

Wszyscy znów się zaśmiali, ale tym razem dość niepewnie. Do salonu wróciła Ariana.

– Sylwan, jak cudownie! – zawołała. – Och, i przyprowadziłeś swoich. Wejdźcie, proszę. No, to już będą chyba wszyscy, których...

Rozległo się pukanie. Ariana, wyraźnie zdumiona, sama otworzyła drzwi. Stały w nich dwie czarownice. Nie czekały na zaproszenie i od

razu weszły do środka. Sat szeroko otworzył usta na ich widok. Były to Elwira de Gousse i Natalia Szantez.

– Zaproszenie jakimś cudem do nas nie dotarło – oznajmiła chłodno madame de Gousse – ale chyba nie musimy go okazywać?

– Byłoby dziwnie, gdybyś po tym wszystkim go od nas oczekiwała – dodała Natalia.

Ariana chyba po raz pierwszy od przebudzenia z martwych zrobiła minę naprawdę zbitej z tropu. Szybko jednak zakryła ją uśmiechem.

– Oczywiście, zapraszam. Jeśli tylko nie uznacie tego specyficznego sabatu za nudny...

– Och, bądź pewna, że nie – warknęła Natalia, ciskając w Sata swój płaszcz, jakby chłopak był wieszakiem na ubrania. Zrobiła to z taką siłą, że ledwo ustał na nogach.

Ariana zapieczętowała drzwi.

– Wystarczy nam tylu gości – uznała. – To i tak za dużo. Kochani... – Uśmiechnęła się do rodzeństwa. – Jeśli chcecie, dołączcie do nas w pokoju gościnnym na piętrze. Będzie wspaniale.

Sat wiele by dał, żeby nie musieć brać udziału w tej imprezce. Zwyczajnie bał się gości. Nie miał jednak wyboru. Szybko wrócili z Dragą do jej pokoju po chowańce. Dziewczynie trzęsły się ręce, gdy brała w nie pająka. Chowanec wyczuł jej nerwowość, wspiał się w okolice jej szyi i ukrył we włosach.

– To nasza szansa, Sat – powiedziała, odwracając się do brata tyłem. – Nie widać go?

– Szansa? – zapytał, poprawiając fryzurę siostry tak, by nie wystawały z niej włochate nogi pająka. – W sensie, że...

– Dwie nieproszone wiedźmy, dwa chowańce. Jakby co, będzie na nie.

– A jak myślisz, czemu się tu zjawily? To chyba dziwne, co nie? Ariana miałaby utrzymywać z nimi kontakt? W ogóle je znać?

– No... znała się z Szantezami, choć ta cała Dorota chyba nie jest za bardzo lubiana przez własną rodzinę, więc przypuszczam, że Natalia jej

nie znosi. To samo tyczy się Liwii Darvulii. Ariana trzyma z samymi wyrzutkami. Też jestem ciekawa dlaczego, ale na razie przede wszystkim obchodzi mnie to, żeby się jej pozbyć. Gotowy?

– A jak sądzisz? – Sat westchnął z niepokojem. – Jasne, że nie.

– Super – rzuciła Draga, wcisnęła mu szczura do kieszeni koszuli i zakryła ją długim, eleganckim frakiem, który był w rodzinie Biesów już od młodości Baltazara. – To schodzimy.



Dom ciotki został całkiem odmieniony na sabat. Nie paliły się żadne światła, nie licząc unoszących się w powietrzu świec. Ich blask nadawał wizerunkom na ścianach złowieszczy wygląd. Sala, w której spotkały się wiedźmy, była inna od pozostałych. Ozdobiono ją malowidłem przypominającym *Stworzenie Adama* Michała Anioła, tyle że Adam przypominał raczej Kaina, a oczy Boga lśniły złowieszczym, czerwonym blaskiem.

– Nie podoba mi się tu – stwierdził cicho Sat.

– Ciesz się, że przynajmniej jest ciemno – mruknęła Draga, po czym pociągnęła brata w ustronne miejsce i kazała mu patrzeć, czy nikt ich nie obserwuje. Szybko wyplątała pająka z włosów i położyła go na stole. Potem wyciągnęła szczura z koszuli Sata. Postawiła zwierzę na ziemi. – Muszę teraz znaleźć ustronne miejsce, żeby nimi posterować.

Sat wytrzeszczył oczy.

– Masz zamiar... – zaczął.

– Tak – ucięła i rozejrzała się wokół. Pod oknami, przez które do sali zaglądało nocne niebo, stały zdobione krzesła. Wybrała jedno skryte w cieniu i odwróciła je. – Siądę tutaj, a ty pilnuj, żeby nikt mi nie przeszkadzał.

Spodziewała się, że Sat za chwilę zacznie się zarzekać, jakie to niebezpieczne i być może niemożliwe do wykonania w tych warunkach,

ale nie miała ochoty słuchać jego protestów. Kto nie próbuje, nie odnosi sukcesu. Zajęła miejsce na wybranym krześle i zamknęła oczy.

Drżała. Dotąd nie zwracała uwagi na reakcje swojego ciała, jednak teraz, gdy zatopiła się wewnątrz siebie, zrozumiała, że coś jest nie tak. Bała się – to było oczywiste. Musiała więc działać pomimo tego strachu. Spłyciła oddech, oddzieliła się w myślach od duszącej atmosfery panującej w pomieszczeniu. Zdało jej się, że ucieka przed czymś ciemnym w głąb jasnego tunelu. W myślach zaczęła powtarzać z pamięci zakłęcie.

*– Wiedzma w kota, kot w zająca; mym przemianom nie ma końca; przenieś duszę mą do ciała, którem mocą swą wybrała. Usłysz mnie, żywiolo ziemi; czego pragnę, niech się spełni. Duchu, usłysz czarownicę; spełnij, czego sobie życzę... Sat, potrzebuję twojej pomocy – przywołała go Echem. – Chcę się najpierw przenieść do twojego szczura.*

Brat położył rękę na jej dłoni. Czuła dotyk tak, jakby jej ciało znajdowało się gdzieś daleko, a bodźce dochodziły do niej z opóźnieniem. Ale całkiem jeszcze nie wypłynęła świadomością z fizycznej powłoki. Energia domu ciotki utrudniała jej czary.

Przekazała Satowi zakłęcie. Powtarzał je w myślach razem z nią, dzieląc się z siostrą swoją aurą, by mogła dostać się do ciała jego chowańca. Wtedy wreszcie poczuła mrowienie, które stawało się coraz szybsze i szybsze, aż jej umysł stał się rwącą rzeką, która wystrzeliła z głowy i powędrowała do szczura. Zwierzę czekało na rozkazy pod stołem. Przez kilka chwil musiała trochę z nim powalczyć, by zepchnąć jego instynkty na bok. W jej głowie pojawiła się wizja kanałów i cuchnącego mięsa, które – Draga stwierdziła to z obrzydzeniem – teraz pachniały jej dobrze.

*Szukać.* Wyteżyła węch. Chciała poczuć nie tylko ciało węża ciotki, ale też jego magię. Szczur przemykał pomiędzy stopami uczestników spotkania. Draga wysiliła się, by objąć jego sierść czarem niewidzialności. Jeśli on, gryzoń, jako naturalna ofiara węży miał stawić

czoło jednemu z nich, musiała zapewnić mu wszelkie środki ostrożności.

Wreszcie poczuła zimną, cuchnącą energię. Wąż Ariany wił się pod oknem, strzelając błyszczącymi ślepiami w stronę zebranych. Było jasne, że zbierał informacje dla swojej wiedźmy. Ale czego chciała ciotka? Zresztą nie miało to już znaczenia, bo jeśli dobrze pójdzie, nie otrzyma od niego żadnych wieści.

Draga kazała chowańcowi, powoli i najciszej, jak tylko mógł, zbliżyć się do węża, lecz jej uwagę przykuło coś innego. Kątem szczurzego oka dostrzegła Arianę rozmawiającą w sąsiednim pomieszczeniu z Elwirą i Natalią. Zawahała się. Powinna atakować czy je podsłuchać? Drzwi były lekko uchylone...

Zadziałał instynkt. Odwróciła się i prędko wbiegła do pomieszczenia. Schowała się za fotelem, na którym siedziała ciotka. Natalia pochylała się nad nią, wyraźnie wściekła, a Elwira stała przy oknie z założonymi rękami.

– Obiecałaś nam – powiedziała, mrużąc oczy. – Nie zapominaj o tym.

Draga dostrzegła, że u stóp madame de Gousse upadł przedmiot przypominający czarny warkocz. Kobieta jednym ruchem kopnęła go w stronę fotela. Ariana, skupiona na drugiej wiedźmie, najwyraźniej tego nie dostrzegła, bo nijak nie zareagowała.

– Gdzie on jest? – warknęła Natalia. – Dlaczego jeszcze ci się nie udało?

Ariana wydawała się naprawdę przestraszona. Z jakiego powodu? Czyżby mimo całej swojej mocy miała bać się zwykłych czarownic?

– Mówiłam, muszę dotrzeć do źródła tego zaklęcia... Dlatego przywołałam tu Darvulię, Szantez i kowen Sylwana. W swoich czasach korzystałam z ich magii.

– I, jak rozumiem, to ta magia przywróciła cię do życia, tak? – spytała Elwira. – Bardzo to ciekawe, bo z tego, co pamiętam, *ty* nie umarłaś. Jest tylko jedna wiedźma w całym świecie, która wie, jak



przywołać dusze z zaświatów, a ty – oskarżycielsko wystrzeliła palec w stronę Ariany – mówiłaś, że poznałaś jej sposób.

– I obiecałaś nam jeszcze inne rzeczy – dodała Natalia. – A teraz co mamy? Oszukałaś nas, zmij!

Nagle Elwira zakryła twarz dłońmi i zaczęła szlochać.

– Dlaczego ci uwierzyłam? – mówiła. – Dlaczego? *Dlaczego?*

– Bo chciałaś coś na tym ugrać. – Fotel zaskrzypiał, gdy Ariana się z niego zerwała. Teraz była wściekła. – Powinniście mieć do mnie więcej zaufania. Potrzebuję jeszcze tylko jednego składnika.

– To lepiej go znajdź – ostrzegła Natalia – bo inaczej powiemy prawdę, komu trzeba, a wiesz, że...

Nagle świat rozpadł się na drobne kawałki. Draga gwałtownie wróciła do ciała, czując, jak ktoś usiadł na krześle obok niej. Owionął ją zapach lasu.

– No nie – jęknęła, odwracając się. Sylwan spoglądał na nią lśniąco oczami.

– Cześć – rzucił zaczepnie.

Zaczęła rozglądać się za Satem, ale go nie było. Przecież miał jej pilnować!

– Powiedz mi, co tu robisz – zaczął Sylwan. – Dlaczego Ariana cię zaprosiła? Czego od ciebie chce?

Draga prychnęła.

– A od ciebie czego?

– Cóż, ja mam coś, na czym może jej zależeć. – Alfamag wielkimi dłońmi przejechał po ubrudzonych ziemią spodniach. – Przede wszystkim, widzisz, w moich żyłach płynie krew pewnego wilka... Wilka, z którym stoczyłem kiedyś walkę. Nie wygrałem, to fakt, ale przekazał mi pewien ciekawy dar.

– Likantropię? – odparła dziewczyna. Udawała obojętną, ale wykorzystwała moment, by pociągnąć go za język. – Też mi dar.

– Nie, nie likantropię – zaśmiał się. – Chyba musisz lepiej poznać moją historię. Poproś ojca, ma znajomych w Społeczności, niech mu

udostępnią dane na mój temat. Jestem alfamagiem z własnego wyboru. Ale tamten... *wilk* dał mi inny dar. I tego chce ode mnie Ariana, choć jeszcze się nie przyznała. A od ciebie?

Draga wstała. Wolała, by nie widział jej zmieszania. *Czego chciała od nich Ariana?* Sama chętnie poznałaby odpowiedź na to pytanie.

– Już odchodzisz, mroczny Kopciuszkę? – zadrwił Sylwan. – Myślałem, że wiedźmy zmywają się dopiero po trzeciej.

Zignorowała go i zaczęła rozglądać się za Satem. Stał przy długim stole zastawionym złotymi kielichami z winem, osaczony przez Dorotę Szantez i Liwię Darvulię. Ruszyła w ich stronę.

– Co ty wyprawiasz? – syknęła, odciągając go za ramię. – Miałeś się trzymać mnie.

– To one... – odparł. Złękniiony zerknął na wiedźmy. – Zaczęły mnie wypytywać o tatę i mamę.

– Mam nadzieję, że nic im nie powiedziałaś?

Pokręcił głową.

– Ale nie chciały dać mi spokoju – powiedział. – A ta Liwia ciągle szczypała mnie w policzek jak jakaś Baba Jaga. Przysięgam, że chyba chciała mnie zakatrupić i zeżreć.

– Wracamy – poleciła mu Draga.

Pozbawiony uwagi Sylwan na szczęście już sobie poszedł i teraz zaglądał do pokoju, w którym Ariana skryła się z Elwirą i Natalią.

– Tym razem się nie oddalaj – poprosiła Sata Draga. – Spróbuję jeszcze raz wejść w ciało szczura i...

Nagle usłyszeli pisk. Poruszeni goście zaczęli się rozglądać. W pewnym momencie rozległ się gromki śmiech Liwii Darvulii. Draga i Sat z przerażeniem patrzyli na podłogę, po której gwałtownie wił się wąż. Z jego pyska wystawał szczurzy ogon. Chowaniec piszcząc przeraźliwie, potem rozległo się chrupnięcie i na podłogę spadło kilka kropli ciemnej krwi.

– Biedny Black Jenkins – jęknął Sat.

– Cholera, to moja wina – powiedziała Draga. – Nie powinnam była go zostawiać.

Teraz była wściekła. Miała jeszcze tylko jedną szansę. Jej myśli wirowały jak szalone, gdy padła na krzesło. Zamknęła oczy, próbując opanować chaos w głowie. Szybko znów poczuła mrowienie. Jej własny gniew wypchnął ją z ciała. Krążyła nad głowami wiedźm i magów obserwujących węża. Potem odnalazła pająka. Zagnieżdzenie się w nim było inne. Nie czuła go tak, jak ssaka. Zamiast znajomego ciepła krwi doznała chłodu, a oczy przysłoniła jej mlecznobiała siatka, jakby pajęczyna. Jednak gdy zamrugła, nagle zobaczyła wszystko jaśniej i mocniej, mogła rozglądać się na wszystkie strony bez najmniejszego ruchu.

Dyrygowanie pająkiem było trudniejsze. Musiała odczekać kilka chwil, nim poczuła się pewniej. Przez ten czas goście Ariany zajęli się własnymi sprawami. Powoli zaczęła zbliżać się do węża. Wytworzyła najpotężniejszą energię, jaką była w stanie, i przygotowała się, by zaatakować nią gada, sącząc w jego ciało jad pająka.

Ruchy ośmiu nóg były ciche, czarny pająk stapiał się z cieniami na podłodze. Wąż leżał osłabiony, trawiąc szczura. Biła od niego odstrasząca energia. Zbliżając się, Draga czuła przenikliwy lęk. Ale nie mogła się zawahać. Ostatnie kilka centymetrów pokonała szybciej, otworzyła szczęki i wzmacniając jad pająka własnym czarem, z całą mocą wgrzyła się w gada.

To było niemal przyjemne. Na moment ją zamroczyło, po pajęczym ciele rozlało się ciepło. Zwierzęta stopiły się ze sobą, połączone więzami życia i śmierci. Teraz Draga wiedziała, że nie może się wycofać, walczyła o zbyt wiele. Wąż zaczął się wić, syczeć, jego ogon raz po raz opadał obok tarantuli, gdy próbował ją zgnieść. Nagle rozwarł paszczę, wielkie, białe zęby załśniły, ślepie skierowały się wprost na pająka. Na Dragę.

Wiedziała, że nadchodzi śmierć. Nie mogła dłużej przebywać w ciele chowańca. *Przepraszam* – rzuciła w myślach, jakby mógł ją zrozumieć,

i gdy szczęki węża zacisnęły się na jego odwłoku, była już we własnym ciele, trzęsąc się i ściskając dłoń Sata.

Ariana zaczęła krzyczeć.

– Nie, Ashyani, nie!

Żyły na jej rękach lśniły, jakby od środka rozrywał ją ognisty blask. Draga wiedziała, że to jej energia, która przeniknęła z węża na ciotkę. Wszyscy zebrali się wokół niej, patrząc z niepokojem na to, co się działo. Czy umierała? Wąż padł z szeroko otwartą paszczą, jad spływał z jego zębów, tworząc wokół jasną plamę.

Sylwan rzucił się nagle w stronę Ariany i wgryzł się w jej nadgarstek. Wrzasnęła z bólu. Srebrna energia z jej dłoni zaczęła spływać przez palce do ust likantropa. Alfamag wyssał truciznę złączoną z magią Dragi do końca, otarł usta, a jego wzrok zatrzymał się na dziewczynie. Oczy miał teraz srebrzyste.

– To ona! – skierował palec w jej stronę.

Sat rzucił się do ucieczki jako pierwszy. Pociągnął siostrę za rękę tak gwałtownie, że aż zasyczała z bólu. Wypadli z sali i popędzili w stronę wyjścia. Nie było możliwości ucieczki do tajemnego pokoju. Otwarcie go wymagało skupienia, a oboje byli zdjęci strachem. Za plecami usłyszeli skowyt. Czarownicy z kowenu Sylwana zamieniali się kolejno w wilki – trzask ich przemieszczających się kości niósł się po ogrodzie.

Sat wpadł do metalowej bramy, szarpnął ją i chciał biec dalej, ale Draga stanęła, w panice zamykając drzwi. Wściekłe wilki były tuż za nimi.

Nagle z ciemności wyłonił się kształt. Silna, wielka dłoń pochwyciła dziewczynę za bluzę. Kain. Draga nie krzyczała, siłując się z nim – tylko traciłaby w ten sposób moc, a musiała ją skumulować i wypuścić. Ale na to nie miała nawet czasu. Potwór jęczał przez zaszyte usta, ciągnąc ją w swoją stronę. Zapierała się rękami o metalową bramę, wilki doskakiwały do niej, próbując ją ugryźć, ślina wylewająca się im z pysków miała kolor czystego srebra.

Sat machnął athame, kierując ostrze wprost w twarz Kaina. Seledynowa energia odbiła się od bramy, omal nie trafiając Dragi. Magiczne iskry poraziły twarz potwora. Złapał się za nią i upadł.

Pobiegli w stronę lasu. Ledwo wpadli w gęstwinę, Draga spróbowała się przenieść, ale teleport nie działał. Musieli uciekać w otwierający się przed nimi mrok. Pędzili ile sił w nogach, Sat rozświetlał im drogę blaskiem płynącym ze sztyletu. Z trudem wymijali drzewa, potykając się o twarde kamienie. Chłopak zatrzymał się tak nagle, jakby poraziła go jakaś niezwykła myśl. Siostra omal na niego nie wpadła.

Sat, sam chyba do końca nie rozumiejąc, dlaczego stanął, oparł się rękoma o kolana, ciężko dysząc.

– Co się dzieje? – przeraziła się Draga. – Coś ci jest?

– Nie, zaczekaj – wysapał. – Trzeba coś zrobić.

– Ale... c-co?

– Nie wiem. Tak jakby... czuję, że coś mogę... – zaczął, po czym klęknął i z całej siły uderzył rękoma o ziemię.

– Co ty...

– Tu nie można się teleportować, tak? – rzucił. – Musimy zdać się na inną moc.

Chłodne powietrze rozerwał skowyt, coś zaszeleściło między drzewami. Oczyma wyobraźni Draga zobaczyła już Kaina, fizycznymi dostrzegła za to ciemne kształty ciągnące się za nimi – watahę Sylwana.

– Wstawaj! – zawołała, ale jej brat się nie ruszał. Przywarł do ziemi. Oczy miał zamknięte. Szturchnęła jego ramię, a wtedy udzieliła jej się wizja, której doświadczał.

Coś dziwnego działo się z lasem. Nie rozumiała tego, ale zdało jej się, że naraz wszystkie listki unoszą się na wietrze, soki w drzewach zatrzymują się na chwilę, a wysoko nad konarami ciemne niebo obejmuje jakaś nie ludzka świadomość. A potem, wciąż dzieląc wizję z bratem, Draga zobaczyła mąkę, z której powstał Kain. Coś w niej zajaśniało. Ślina Sata?

To wszystko było całkiem bez sensu.

– Wiem, co robić. – Chłopak nagle podniósł się i wyciągnął przed siebie ostrze. – Szybko, stań z tyłu i dotknij moich ramion. Stworzymy razem krąg ochronny.

Nie była przekonana do tego pomysłu, ale już nic innego im nie pozostawało. Wilki zwolniły, wiedziała, że cicho ich otaczają, by nie dać im szansy na ucieczkę. Ścisnęła ramiona brata. Sat szybko okręcił się wokół własnej osi. Z jego athame wystrzeliła seledynowo-pomarańczowa energia, mieszanina ich magii. Znaleźli się wewnątrz kręgu zielonkawych płomieni.

Rozległ się śmiech. Sylwan opierał się o drzewo, teraz już pod postacią człowieka.

– I myślicie, że *to* wam pomoże? Nie masz pojęcia, chłopcze, ile takich kółeczek już przełamałem. Las rządzi się prawem mocnych, nie zwierzyny łownej, a *tutaj* panem jestem ja.

– Nie jesteś żadnym panem – odparł chłopak z niespotykaną u niego pewnością siebie. – Nie rządzisz żadnym lasem, a duch, który nimi włada, jest i myśliwym, i ofiarą.

Sylwan prychnął.

– Stare bajeczki o rogatych stworach zostaw dla siebie, szczeniaku – warknął. – Arun, wiesz, co robić.

Ogromny, siwy wilk zbliżył się w stronę kręgu. Draga z przerażeniem przyglądała się jego przekrwionym oczom. Warczał, obnażając długie kły. Srebrzysta energia wypływała z nich na ziemię, a ta syczała tak, jakby dotykał jej ogień. W mgnieniu oka wilk rzucił się w stronę kręgu, a potem...

Skamlenie. Arun zwijał się z bólu, na jego białej sierści pojawiły się czerwone ślady, jakby poszatkował go miecz. Sylwan patrzył na niego ze strachem. Inne wilki zaczęły zmieniać kształty, kilku czarowników podbiegło do rannego. Łączyli wyciągnięte nad nim ręce, srebrzysta energia otoczyła wilka kręgiem. Jego kości przemieszczały się szybko – najwyraźniej próbowali przywrócić go do ludzkiej formy, ale to nie

działało, bo za każdym razem, gdy jego kształt ulegał zmianie, wracał do wilczego, coraz rozpaczliwiej przy tym skomląc.

Nagle ziemia się zatrzęsała. Było to tylko delikatne drganie, jednak wyczuli je wszyscy. Członkowie watahy zaczęli rozglądać się dookoła. Jeden krzyknął przeraźliwie, odsuwając się od leżącego Aruna. Ten zaczął warczeć. Jego ślina już nie błyszczała. Naraz rzucił się na któregoś z czarowników. Ofiara wrzeszczała, gdy wilcze kły zatapiały się w jej ciele. Inni uderzali w zwierzę zaklęciami. Sylwan próbował ich powstrzymać, jednak po chwili Arun padł martwy na drżącego i pogryzionego czarownika.

– Duch zabrał jego duszę! – zawołał któryś z watahy. – Przemienił go w zwykłe zwierzę!

– Czerpaliśmy moc z tego miejsca – powiedział drżącym głosem inny. – To duch nas stworzył. Teraz nas przeklął.

Sylwan rzucił nienawistne, ale złężnione spojrzenie Satowi.

– Idziemy – zarządził. Wystrzelił ręką w stronę martwego wilka. Ciało uniosło się i po chwili cała wataha zaczęła znikać w ciemności lasu. Zabrali poległego ze sobą.

Draga miała ochotę wyściskać brata.

– Nie wiem, co zrobiłeś, Sat, ale to było boskie!

– To nie ja – odparł. – To Raróg. Nie bez powodu jest moim duchem opiekuńczym, no nie? Tak naprawdę to on rządzi każdym lasem, nie jakiś *Sylwan*.

Chłopak śmiał się z ulgą, choć w jego głosie nadal pobrzmiwał strach. Draga pozwoliła chładowi nocy wypełnić sobie nozdrza.

– Masz pomysł, co teraz? – spytała.

– Poczekaj. Została jeszcze jedna rzecz.

Sat utkwił spojrzenie w odległym punkcie. Dziewczyna też powiodła tam wzrokiem. Niemal zapomniała o Kainie, który czaił się teraz w ciemności i przyglądał im się tak, jakby nie był pewien, czy powinien ruszyć w ich stronę.

– Chodź. – Sat wyciągnął rękę. – Masz moją ślinę. Przejdziesz przez ogień.

Potwór wahał się jeszcze przez chwilę, jednak wyglądało na to, że słowo Sata to dla niego coś więcej niż zachęta. Jakaś siła zaczęła popychać go w kierunku kręgu, aż wreszcie, jęcząc, przeniknął płomienie.

– Jesteś pewien, że wiesz, co robisz? – spytała Draga.

– Nie bardzo. Ale mam nadzieję, że zadziała.

Sat splunął na swoją dłoń i podszedł do potwora. Ten nachylił twarz w jego stronę. Chłopak dotknął jego policzka.

Kain warknął z bólu. Zaczął pocierać ciało, ze zdumieniem – tak samo jak Sat i Draga – odkrywając, że oblepiające go błoto zaczyna się kruszyć, ukazując skórę. Zdrapywał brud gwałtownie, jakby wszystko go swędziało. Przyglądali się temu z oczekiwaniem, nic nie rozumiejąc.

Wreszcie stanął przed nimi mężczyzna. Nici w jego zaszytych ustach pękły, ale z ran nie popłynęła krew. Spoglądał niewidzącym wzrokiem na Sata, po czym jego oczy zaszyły mgłą i bez życia padł na ziemię.

– Kto to... – zaczęła Draga.

Sat oświetlił twarz leżącego blaskiem athame. Żadne z nich nie miało wątpliwości, że patrzą na Maximiliana de Gousse'a.





10

# GWOŹDZIE DO TRUMNY

– Więc to ona go zabiła! – Agrea uderzyła pięścią w stół do kawy. Wosk z palącej się świecy opryskał karty tarota.

Draga i Sat siedzieli w jej pokoju. Chłopak trząsał się, z trudem zbierając myśli po tym, co zobaczył, więc to jego siostra zdawała babce relację. Nie byli pewni, jak udało im się wyjść z tego wszystkiego cało. Gdy tylko zobaczyli martwego Magusa, dobiegły do nich krzyki Ariany i jej towarzyszek. Schowali się, by w spokoju wykorzystać szklane wisiorzy. Rodzice już spali, więc to Agrea sprowadziła ich do domu.

Babka była wzburzona jak nigdy. Przechadzała się po pokoju, wymachując rękami i snując swoje teorie.

– Chciała przerobić go na Kaina, potrzebowała silnej magii, żeby przywrócić życie swojemu ogrodowi, a kto jak kto, ale Magus dysponował potężną mocą.

– Ale kiedy został otruty, Ariana leżała chyba jeszcze w grobowcu? – zauważyła Draga.

– Jaką masz co do tego pewność? – rzuciła babka. – Nie wiemy, kiedy się przebudziła. Być może nawet użyła jego mocy, żeby to zrobić. Mogła krążyć wokół nas od jakiegoś czasu, bezcielesna, co by nawet tłumaczyło, skąd trucizna wzięła się w kieliszku. Nikt jej nagle magicznie nie *przeniósł*, ta teoria od początku mi śmierdziała.

Draga zmarszczyła czoło.

– To mi nie pasuje – stwierdziła. – Jeśli jest tak, jak mówisz, to Elwira i Natalia chyba też do tego doszły, i to wcześniej niż ty, może nawet wiedziały od początku. Ale nie zachowywały się tak, jakby Ariana

zabiła Magusa. Były na nią wściekłe, tak, tyle że morderczynię syna albo narzeczonego traktuje się trochę inaczej. Sam powiedz, Sat.

Szturchnęła brata. Pokiwał tylko głową, niezdolny, by dywagować nad tą sprawą. Przed oczami wciąż miał martwą twarz Magusa z na wpół otwartymi oczami i poranionymi igłą ustami.

– *Może nawet wiedziały od początku* – powtórzyła po wnuczce Agrea.  
– I tu masz rację. Jestem pewna, że maczały w tym palce.

– Miałyby same chcieć zabić Magusa? – prychnęła Draga. – Chyba przesadzasz...

– Ależ nie, one nie chciały go *zabić*. To chyba oczywiste.

– W jakim sensie?

Oczy Agrei załśniły. Usiadła przy stoliku i zapaliła papierosa.

– Bez obaw, to tylko zioła – rzuciła w stronę Sata, który nie znośił wdychać tytoniu, ale chłopak wcale jej nie słuchał. – Draga, podsłuchałaś je, ale czy ty faktycznie *słyszalas*, co mówiły? Przecież to jasne, że miały zamiar przywrócić go do życia, skoro pytały, gdzie on jest i czy poznała już zakłęcie. Dlatego oddały jej jego ciało. Teraz rozumiem, skąd te całe *roszady* z pogrzebem. Nie pochowały go w Zagajniku Świetlików, tylko w ogrodzie Ariany.

– Jak na moje, ona raczej wykradła ciało. Przecież sama je zakopała.

– Och, *dziewczyno*. One od początku kręciły, ja ci to mówię. Elwira jakoś szczególnie nie rozpaczała po śmierci syna, a Natalia bardzo szybko stwierdziła zgon. Myślałam, że to dlatego, że jest wieszczką, ale nie, to było zaplanowane.

– Okej, ale niby jak miały go *przywrócić* do życia? – drażyła Draga. – Wszyscy wiedzą, że to niemożliwe.

– Wszyscy wiedzą, że to niemożliwe, i wszyscy wiedzą, że istniała wiedźma, której się to udawało.

Sat poruszył się niespokojnie. Te słowa akurat do niego dotarły.

– C-co? – wyjąkał.

– Matka – odparła Agrea. – Tak ją nazywali. Faktycznie potrafiła przywrócić zmarłego do życia, *rodząc* go na nowo. Uprzedzając wasze

pytanie: *nie*, to nie są brednie, więdźmy z jej kowenu nadal gdzieś żyją. Chodzą plotki, że nawet przewodniczący brytyjskiej Społeczności do niego należeli. Oczywiście nikt nie wie, jak dokładnie działała jej magia, i nikt się tego nie dowie. Ja sądzę, że ona wiązała jakoś duszę i świadomość, nie pozwalając im odejść, a dzięki nim tworzyła ich ciała od nowa, dokładne kopie tych martwych. Po pełnej śmierci nie da się nikogo przywrócić, to akurat prawda. Wygląda na to, że Ariana okłamała Elwirę i Natalię, sugerując, że poznała jej sekret. Sama to zresztą powiedziałaś.

Spojrzała na wnuczkę.

– No... tak – zgodziła się Draga. – Elwira wspomniała coś o jedynej więdźmie znającej sposób na przywrócenie kogoś do życia. Myślałam, że to bzdury... A co, jeśli ciotka faktycznie poznała to zaklęcie? – Przeraziła się nagle. – Co, jeśli to prawda, że brakuje jej tylko jednego składnika?

Agrea szczerze się roześmiała.

– Was już nie uczą takich rzeczy, więc wybaczę ci ignorancję – odparła – ale Elwira jest prawdziwą idiotką, jeśli w to uwierzyła. Taka magia to nie są jakieś tam zaklęcia, składniki, narzędzia. To musi wypływać od konkretnej osoby. Nawet jeśli zrobisz wszystko tak jak ona, nie osiągniesz tego samego efektu, bo nie masz jej energii.

Sat otrząsnął się z myśli i utkwiał spojrzenie w babce.

– Ariana powiedziała, że wezwała tę Szantez i Darvulię, i te wilki, żeby jej pomogły.

– Kolejne kłamstwo – fuknęła Agrea. – To jasne, że bestia kręci. Tak, korzystała z pomocy Szantezów i Darvuliów ze dwieście lat temu. Nie wiadomo, o co w tym chodziło, ale Szantezowie odcięli się od krwawej magii. Nie bez powodu ta... *Dorota junior*, potomkini prawdziwej Doroty Szantez, jest czarną owcą w rodzinie. A Liwia Darvulia sama porzuciła krewnych i zamieszkała w lesie, bo jedyne, co potrafi, to uprawiać mroczną magię. Żadna z tych rodzin nie ma związku z Matką. Co do Sylwana, on jest jedyłą osobą, która ma coś wspólnego

z Kowenem Matki, ale tylko dlatego, że został pogryziony przez jedno z jej dzieci. *Podobno*. I podobno to sprawiło, że się nie starzeje i trudno go zabić. Ale ślina dziecka Matki to za mało, żeby skopiować jej potężną magię. Poza tym, jak wszyscy likantropowie, Sylwan musiał ugiąć się przed mocą Raroga.

Draga ożywiła się.

– Sat wezwał ducha i...

– Nie wezwałem go – sprostował chłopak. – On sam przyszedł. Ale faktycznie przemówił do mnie.

Tak czasem się działo, zwłaszcza kiedy Sat przebywał w lesie. Od dzieciństwa miał wrażenie, że drzewa i cała ziemia do niego mówią, ale rzadko było to tak silne jak tej nocy. Może dlatego, że znalazł się w prawdziwym niebezpieczeństwie.

– Istnieją prawa, których nie da się obejść – oznajmiła Agrea. – Na pewno nie poprzez walkę z nimi. Ariana powinna to rozumieć. Elwira i Natalia zorientowały się, że je oszukała.

– Dlatego podłożyły jej w domu ten warkocz, na pewno przeklęty – wtrąciła Draga, przypominając sobie o przedmiocie, który madame de Gousse umieściła pod fotelem ciotki.

– Masz rację, to musiała być drabina czarownic. Chciały przekląć cioteczkę i póki ona się o tym nie zorientuje, warkocz będzie ją osłabiać. Rozumiem już teraz, dlaczego spotkałam Lili Moe w Kniejoborze...

– Lili Moe? – zaciekawił się Sat.

– Nieważne. – Agrea machnęła ręką. – *Eksprzyjaciółka*. Wszyscy de Gousse'owie to moi eks: eksmaż, eksteściowa, eksprzyjaciółka i eksnarzeczona eksmeża. Widocznie chcieli wzmocnić przekleństwo mocą demonów, tak jak ja chowańce.

– No proszę! – Draga założyła ręce na piersi. – Więc włożyłam w ciało, w którym był już demon? I nic mi nie powiedziałaś?

– Och, daj spokój – mruknęła babka. – Będę musiała jeszcze posprzątać, odesłać ducha i takie tam. No i wreszcie zabić Ariane.

W końcu obiecałam to królowym piekła.

– Chyba nie mam ochoty dłużej o tym słuchać... – powiedziała cicho Draga.

– Jak myślicie – spytał Sat – dlaczego Ariana się przebudziła? Nadal nie mogę tego zrozumieć...

– *To* jest bardzo dobre pytanie, Satku – zauważyła Agrea. – Dodatkowo należy zapytać: co obiecała de Gousse'om i czego chce od nas? W końcu nie bez powodu was zaprosiła. Problem w tym, że już tego nie robi, skoro Sylwan wyczuł, że chcieliśmy ją zabić. Za to my nadal nie wiemy, ani skąd czerpie swoją moc, ani jak ją pokonać...

Zamilkła na moment, wpatrując się w świecę.

– I tak sobie myślę... czy my w ogóle możemy ją pokonać...? Czy z mocą *tej* więdźmy można walczyć magią innych czarownic?

– No, ale jeśli nie czarownic, to kogo? – zdumiała się Draga.

Agrea nadal wpatrywała się w płomień. Zmrużyła oczy.

– Być może mocą czegoś zgoła przeciwnego...



Stając rankiem znów przed domem Aśki, Draga czuła się trochę odrealniona. Krótka, burzliwa wizyta w Jaarze sprawiła, że świat ludzi wydał jej się świeży. Miała wrażenie, że wydarzenia z sylwestra miały miejsce jakiś rok temu. Bała się, stając w progu. Benandanti mogliby ją zaatakować, zablokować jej magię, może nawet zabić? Przygotowała plan, niestety na tyle ścisły, że jedno odstępstwo mogło go całkiem zniweczyć.

Wyszeptała pod nosem pierwsze zaklęcie ochronne, które przyszło jej do głowy, w powietrzu wykonała pentagram i zadzwoniła.

Otworzyła jej Aśka, jeszcze w piżamie i zaspana. Było dopiero po ósmej.

– Rodzice są? – spytała Draga, wchodząc do środka.

– Ehm... nie? A o co chodzi?

– Mówisz, jakbyś była na kacu.

Na te słowa dziewczyna natychmiast otrzeźwiała.

– W życiu nie piłam! – zawołała, przyglądając pizamę ozdobioną wielkimi różami. – Co ty tu w ogóle robisz?

Draga otaksowała wzrokiem salon. Nie wywołał w niej żadnych specjalnych doznań, co mogło oznaczać dwie rzeczy: albo nie było tu magii, albo to *ona* jej nie wyczuwała, bo energia domu blokowała jej moc.

Postanowiła to sprawdzić. Wyciągnęła rękę w stronę telewizora i spróbowała przywołać do siebie leżącego obok pilota. Musiała włożyć w to więcej wysiłku niż normalnie, ale tak – udało się. Pilot wzbił się w powietrze i wylądował w jej dłoni.

Aśka znieruchomiała. Próbowwała usiąść, zapominając, że nie ma obok krzesła. Wymachując na oślep rękami, z krzykiem padła na twardą podłogę. To był ostatni krok do pełnego rozbudzenia.

– Matko... matko... – wyjąkała. – Co ty właśnie... co to...

Draga podrzuciła pilota.

– Mam ci sprzedać kilka informacji o twoich starych?



– Więc Draga ot tak sobie wyszła? – Balt z trzaskiem odłożył filiżankę porannej kawy. – Tak trudno było poczekać i zdać nam relację z tego, co zaszło u Ariany?

Cała rodzina, oprócz dziewczyny, była teraz w kuchni, gdzie Agrea przeglądała plik z wysłanym do autoryzacji wywiadem. Uśmiechała się pod nosem raz po raz, najwyraźniej nic sobie nie robiąc z niepokojem córki i zięcia.

– Mamo – powiedziała z naciskiem Tamara. – Jesteśmy tutaj.

Siedzący obok stołu Domowik zaszczekał, też próbując zaskarbić sobie jej uwagę.

– Oj, co znowu? – Agrea uniosła na chwilę wzrok znad laptopa. – Draga miała ważną sprawę. Zresztą Sat już wam wszystko opisał.

Chłopak pokiwał głową, choć nie był pewien, czy faktycznie przytoczył im *wszystko*. Co prawda dwa razy opowiadał o tym, co się stało, ale od wrażeń ciągle mieszało mu się w głowie.

– Już się boję usłyszeć, jaką ważną sprawę ma nasza córka – mruknął Balt.

– To nie pytaj. – Agrea wstała i wciąż szczerząc zęby do laptopa, teleportowała się na górę.

– No nic – westchnęła Tamara. – Spróbuję się z nią skontaktować Echem, a przy okazji załatwię jeszcze jedną rzecz. A ty idź się położyć. – Musnęła dłonią policzek syna. – Musisz odpocząć i już o tym nie myśleć.

Ciepło mamy, pewność, że była z niego dumna, wynagradzało mu cały ten strach, którego doświadczył u ciotki. Jednak gdy wrócił do łóżka, wcale nie mógł zasnąć ani tym bardziej przestać myśleć o wszystkim, co widział. W głowie wciąż miał obraz Magusa.

Na domiar złego, gdy pół godziny później mama teleportowała się do jego pokoju, nie było już śladu po jej opiekuńczych uczuciach. Naprawdę się wkurzyła. Nie dało się tego zobaczyć *wprost*: nie drżała, nie poczerwieniała, nie mrużyła oczu. Ale jej aura wydała się ciemna, naelektryzowana, a chłodne spojrzenie spoczęło na synu.

– Za pięć minut widzimy się w salonie – powiedziała.

– Ale...

Nim cokolwiek powiedział, znikła.

Serce jakby mu stanęło. Nigdy taka dla niego nie była. Musiało zdarzyć się coś okropnego, *on* musiał zrobić coś okropnego. Ale co? Nie chodziło chyba o te laleczki? Draga by na niego nie doniosła... Nie po tym, co ostatnio razem przeszli. Poza tym miał na nią o wiele więcej haków niż ona na niego, więc niechby tylko spróbowała...



Od razu wstał z łóżka i czując, jakby żołądek wypełniły mu ciężkie kamienie, włożył spodnie. Gdy teleportował się na dół, Tamara siedziała z nogą na nodze i niecierpliwie jeździła palcem po filizance, omijając fusy z kawy. Sat ostrożnie do niej podszedł. Nigdy w życiu nie bał się matki – ale teraz tak.

– Co się...

Rzuciła na stół dwie szmaciane kukielki. O nic nie zapytała. Po prostu *spojrzała* na Sata.

– Ehm... bo ten... one... – Zrobiło mu się słabo. Padł na kanapę, zalany falą gorąca. – One... ja je...

– Nie mogę w to uwierzyć. Nie tylko w to, że tak *tchórzowsko* zaatakowałeś swoich bezbronnych kolegów, ale przede wszystkim w to, że mnie zwyczajnie okłamałeś.

Nie wiedział, co zrobić.

– Ale ja tylko...

– Chciałam jakoś pomóc. Wpadłam do rodziców tego chłopaka i pożyczyłam jego zeszyt. Wywołałam wizję, a że jest nieprzynależący, było mi łatwiej do niego dotrzeć. Do niego, do prawdy. I do *ciebie*. W dodatku okazało się, że rzuciłeś czar na jeszcze kogoś.

Spuścił głowę pod naporem jej spojrzenia. Chciał zapaść się pod ziemię. Nie umiał się wytłumaczyć.

– Zdajesz sobie sprawę, co mogło się stać? Mogłeś nawet doprowadzić do śmierci tych chłopców! – huknęła, sprawiając, że zadrżał. – Jeden błąkał się gdzieś po mieście, bez pamięci, bez świadomości tego, kim jest, a drugi leżał w szpitalu z urazem głowy, który nie dawał się wyleczyć. Jego rodzice odchodzili od zmysłów. Ale ciebie to nie obchodzi. Nie, dla ciebie to była tylko zabawa.

Dotąd Sat czuł, jakby ze wstydu piekło go całe ciało. Ale gdy mama zarzuciła mu, że się bawił, nagle przeszył go chłód.

– Przestań! – zawołał.

To, co mówiła, było takie niesprawiedliwe. Zachowywała się, jakby wcale go nie знаła, jakby cała ta ich więź matka–syn nagle była dla niej

niczym. Bo jeśli go znała, to przecież musiała wiedzieć, że nie zrobiłby czegoś takiego bez powodu.

– Ty nic nie rozumiesz! Nie masz pojęcia...

Zaśmiała się. Tak, ona po prostu się *zaśmiała!* Zszokowany stanął, wpatrując się w nią, zraniony jak nigdy.

– Nie mam pojęcia? – prychnęła, wstając. Ciągle jeszcze była od niego trochę wyższa, ale powoli dorównywał jej wzrostem. – Może i nie mam, za to wiem, jak zachowałby się dorosły czarownik. – Pokręciła głową. – Na pewno nie tak jak ty.

Policzki znów go zapiekły, usta mu zadrżały. Odwrócił się i pobiegł po schodach, powstrzymując łzy. Rozszczekany nagle Domowik rzucił się za nim i wpadł do jego pokoju, nim Sat zdążył zamknąć drzwi.

Jak ona mogła? Jak mogła tak się do niego zwracać? Nie miała pojęcia, co przeżywał Patryk, co *on* przeżywał. Może *jej* w szkole nikt nie gnębił, może piękną Tamarę Dytko podziwiali wszyscy nieprzynależący. Pewnie miała mnóstwo przyjaciół, a nawet jeśli nie, to co ją to obchodziło? Była silną wiedźmą, zawsze dostawała to, czego pragnęła – na pewno. Ale on taki nie był. Był słaby – tak, w gruncie rzeczy był beztalenciem magicznym, a w dodatku nawet nieprzynależący nim poniewierali. Ta jedna rzecz, to jedno zaklęcie sprawiło, że poczuł się mocny jak rasowy czarownik. Wreszcie miał kontrolę nad swoim wrogiem. A ona mu to odebrała, powiedziała mu, że nie jest wart prawdziwej magii. Bo przecież o to chodziło, to chciała mu zasugerować.

Bił pięścią w łóżko, myśląc o tym wszystkim. Domowik skamlał, próbując lizać go po twarzy, ale Sat ciągle go odpychał.

– Idź do nich – syknął. – Idź do swoich wiedźm, ja się na niczym nie znam. Nie zasługuję nawet na chowańca!

Pies zrobił zbolalą minę, zszedł jednak z łóżka i z podkulonym ogonem podszedł ku drzwiom. Drapał w nie, aż Sat go wypuścił. Potem chłopak zatrzasnął je z powrotem, zamykając się na cały ten dom. Nie chciał mieć z nimi wszystkimi nic wspólnego.



– Więc moi rodzice są czarownicami tak jak ty? – Aśka mrugała tak gwałtownie, jakby zaraz miała dostać napadu epilepsji.

Od początku było jasne, że Draga nie mogła powiedzieć jej prawdy. Nie miała zamiaru skończyć z gwoździami w szyi. Postanowiła podejść dziewczynę w inny sposób.

– Znają się na magii, tak. I ty to po nich odziedziczyłaś.

– Ale... ale magia przecież nie istnieje?

Draga przewróciła oczami.

– Co mam jeszcze unieść, żebyś mi uwierzyła? Ciebie?

– O nie, nie, nie! – zaperzyła się Aśka. – I tak już jestem przez ciebie poobijana. Tyle że... ja po prostu tego nie rozumiem. Takie rzeczy widziałam na filmach.

– Skądś czerpali inspirację, co nie?

– W sensie... chcesz mi powiedzieć, że to wszystko jest prawda?

*Wiedzmy, Czarownice z Eastwick, Kopciuszek?*

– *Kopciuszek?* – Draga zmarszczyła czoło.

– No... tam też była wiedźma, taka wróżka, ta, co zamieniła myszy w konie, a dynię w karetę. I jeszcze zrobiła te pantofelki, ale już nie pamiętam z czego...

– W mojej wersji Kopciuszek otruł siostry i macochę, wróżkę przywołał sam w magicznym kręgu, a pantofelki ukradł jakiejś wrednej księżniczce. Ale księżniczka już i tak nie żyła... Wiesz, Kopciuszek zabrał je z trumny.

Draga powiedziała to wszystko z grobową miną. Przerażona Aśka skrzywiła się i z jakiegoś powodu wytarła ręce o stół.

– Ja nie znam się na czarach – stwierdziła.

– Bo musisz je w sobie uruchomić.

– Uruchomić?

– No... podłączyć się do magicznej mocy, tak jakby... do energetycznej nici. Zwykle chodzi o więzy krwi, choć można też połączyć się z kimś poprzez specjalną inicjację i zyskać dostęp do magii. Rozumiesz?

Aśka wpatrywała się w nią uważnie.

– Nie. A tak w ogóle to skąd wiesz, że moi rodzice się tym zajmują? Nigdy nie widziałam, żeby telekinezowali.

Draga uniosła brew. Aśka ledwo co usłyszała o magii, a już wymyślała nowe słowa?

– Uwierz, rozumieją, o co chodzi, wiem to aż za dobrze – mruknęła.

– Może nie chcieli cię wtajemniczać. Zresztą wszystko powinno być opisane w waszej Księdze.

– Nie mam żadnej Księgi. Bo chyba nie chodzi o Biblię? Tata zawsze znał w niej jakieś fragmenty, ale... Czeka! – Nagle dziewczyna zrobiła wielkie oczy i wystrzeliła na górę. Pobiegła po schodach, zostawiając gościa w pustym salonie.

Teraz, kiedy Draga wiedziała już, do kogo należał dom, wszystko tutaj wydało jej się złowieszcze, choć nadal nie czuła w nim większej magii.

Po chwili Aśka wróciła, niosąc w rękach jakąś obdartą księgę z pożółkłymi stronami. Włożyła też rękawiczki jednorazowe i takie same rzuciła Dradze. Ta spojrzała na nie zdumiona.

– Wkładaj – poleciła jej dziewczyna. – Inaczej nie pozwolę ci tego dotknąć. Ta księga ma z czterysta lat i zawsze zabraniali mi do niej zaglądać.

– A ty, grzeczna córka, posłuchałaś?

– Nie. Zajrzałam do niej... raz. Tyle że w środku i tak jest pusta.

Postawiła manuskrypt na stole. Draga włożyła rękawiczki, ale na wszelki wypadek wołała nie dotykać manuskryptu.

– Ty ją otwórz – poprosiła.

Aśka zawahała się. Namyslała się przez kilka chwil, aż wreszcie spytała:

– Czy to jest niebezpieczne? Ta cała magia? Mówię poważnie: masz mi powiedzieć, czy mogę od tego umrzeć. Bo ja z zasady nie tykam żadnych niebezpiecznych spraw.

*Nie dziwota, że starzy do niczego się jej nie przyznali* – uznała Draga.

– Nie powiem ci, że magia jest w pełni bezpieczna – oznajmiła poważnie. – To byłoby kłamstwo. W każdym razie nie sądzę, że w księdze twoich rodziców jest coś, co cię zabije. Zresztą sama mówiłaś, że już raz do niej zajrzałaś.

– No tak, ale to było zanim wiedziałam to wszystko i... – Na twarzy Aśki pojawiły się sprzeczne uczucia. – No dobra, niech ci będzie.

Ostrożnie uniosła czarną, poharataną okładkę.

– Tak jak mówiłam, nic tu nie ma. – Delikatnie przewracała puste, kruszejące strony.

– Pewnie trzeba ją nakarmić – zauważyła Draga, za co Aśka prawie zmiażdżyła ją wzrokiem.

– Jaja sobie robisz?

– Wcale nie. Chodzi o krew.

– O nie! – zaprotestowała gwałtownie dziewczyna. – Nie będę robić takich rzeczy!

– Więc nie chcesz poznać sekretu rodziców? Nie chcesz mieć takiej mocy jak ja?

Aśka prychnęła.

– Po to, żeby przetranszować pilota z miejsca na miejsce? Jeszcze umiem podnieść tyłek z fotela, dzięki. Cała ta magia wydaje mi się zupełnie niepraktyczna.

– Czy ty myślisz, że to jedyne, co potrafię?

– A niby skąd mam wiedzieć? Nie sprawdziłam tego empirycznie.

Posłała Dradze wyzywające spojrzenie.

– To w takim razie *empirycznie* użyj swojej krwi i będziesz miała *empiryczny* dowód na to, co mówię, kiedy zobaczysz treść – wycedziła ta. – Aha, i jak ci się wydaje, że mnie zagniesz znajomością słownika, to źle myślisz.

Aśka wciąż miała nieufną minę. Wreszcie jednak postanowiła spróbować.

– Czekaj, wezmę glukometr – powiedziała.

– Niby po co?

– Chyba nie myślisz, że będę się cięła nożem? Jeszcze nie zwariowałam.

Poszła do kuchni i wróciła z apteczką. Zdezynfekowała palec, dokładnie go wytarła i przyłożyła do narzędzia. Pstryknęło i po chwili z opuszka spływała krew.

– Kilka kropel starczy, mam nadzieję? Utrata większej ilości bez nadzoru lekarza byłaby...

– Weź przestań – zdenerwowała się Draga – i po prostu przyłóż ten chole... ten palec.

Aśka, obrzucając gościa poirytowanym wzrokiem, lekko dotknęła woluminu. Jasna kropla krwi wniknęła w papier, nie pozostawiając śladu.

– Dziwne – stwierdziła dziewczyna. – Ślady po krwi trzeba zmywać...

Urwała, gdy nagle na stronach pojawiły się litery, najpierw niewyraźne, jednak z każdą chwilą coraz lepiej widoczne.

*Każdy, w czyje ręce Xięga ta się dostanie, winien przestudiować jej treść i przyswoić ją sobie. Wróg nasz czyha na jej zawartość i wydobyć ją pragnie wraz z sekretami Benandantich.*

*Niech będzie pozdrowiony pierwszy Śniący, niech będzie pozdrowiona jego moc nad córami i synami nocy. Niech będzie chwalone imię naszego Pana.*

Aśka zmarszczyła czoło. Zapewne szok sprawił, że zamiast dokładnie zanalizować treść, jedynie stała, wpatrzona w formujące się przed nią litery. Draga zamachała ręką przed jej oczami, bo dziewczyna przypominała teraz posąg.

– Ej, słyszysz?

Wreszcie powoli przeniosła na nią wzrok.

– Słyszysz mnie, tak?

W odpowiedzi zdumiona Aśka jedynie rozchyliła usta.

– No dobra – westchnęła Draga. – To teraz musimy czegoś tu poszukać.



Agrea niecierpliwie czekała na to, co zrobi jej wnuczka. Była gotowa, aby w razie czego jej pomóc. Draga miała dać jej znać przez amulet, jeśli łowcy ją zaatakują, a gdyby nie odzywała się przez godzinę, babka i tak miała za nią podążyć. Dziewczyna wróciła jednak, i to z usatysfakcjonowaną miną.

– Masz? – ożywiła się Agrea.

– Mam. – Draga wyciągnęła komórkę. – Zrobiłam kilka fotek.

Babka zmarszczyła czoło.

– Eee...

– No co? Przecież nie miałam czasu przepisywać zaklęcia. Na szczęście starzy łowcy nie pomyśleli o zabezpieczeniu swoich ksiąg tak, żeby nie dało się ich fotografować.

– Najprostsze rzeczy najszybciej ludziom umykają – stwierdziła Agrea. – Wszyscy myślą, że już ktoś inny zrobił, co trzeba. Dlatego zawsze powtarzam, żeby zaczynać od podstaw. Nie kopie się grobu, kiedy nie masz nieboszczyka.

Draga uniosła wzrok znad komórki.

– Moja babka tak mówiła – rzuciła wiedźma. – Zresztą mniejsza z tym. Dawaj, co tam masz.

Dziewczyna podała jej telefon ze zdjęciami pożółkłych stron. Zaklęcie miało tytuł *Raz wiedźmie śmierć* i we wstępie napisano, że czarownicę należy zabić z wszelką starannością, poprzez moce

wszystkich żywiołów, by nie mogła się odrodzić. Aśka trochę się zdziwiła, dlaczego w „Księżce Czarów” jej rodziców znajduje się coś takiego, ale szybko uwierzyła w tłumaczenie Dragi, że wiedźmy muszą wiedzieć, jak pozbywać się konkurencji.

Zaklęcie zajmowało kilka kartek. Jakkolwiek Agrea zgadzała się, że jak się kogoś zabija, trzeba to zrobić raz, a dobrze, to nie mogła uwierzyć, że patrzy na to, co napisali Benandanti kilkaset lat temu. Czytanie ich pism było prawie jak sypianie z wrogiem, tyle że to drugie znacznie częściej mogło ci wyjść na zdrowie.

– No dobra – mruknęła. – Potrzebujemy zardzewiałych gwoździ... Twój ojciec pełno takich ma, ale... No tak, trzeba je zanurzyć w wodzie święconej... To może być problem.

– Dlaczego? Pójdzie się do kościoła i...

– Nie, nie, nie. To musi być woda poświęcona przez kogoś, kto się na tym *zna*, a magia współczesnych księży pozostawia wiele do życzenia. Byłam raz na mszy, wiem, co widziałam. Wypadałoby wziąć tę wodę od biskupa, jakiegoś fanatycznego, a najlepiej pożyczyć trochę z Watykanu.

– Ta woda mogłaby nam jakoś zaszkodzić?

– Ech, nie, no co ty. Takie rzeczy na nas nie działają, chodzi o *symbolikę*. Zresztą dopiero w połączeniu te narzędzia dostaną moc.

– Czyli musimy mieć: gwoździe, wodę święconą – zaczęła wyliczać Draga. – Było tam też coś o świecy...

Babka przesunęła zdjęcie.

– Tak, chodzi o... „świecę wotywną zapaloną w intencji wypędzenia demona”.

– Ale kto dziś modli się o takie rzeczy? – prychnęła dziewczyna. – Nieprzynależący już nie wierzą w demony.

– Ha, zdziwiłabyś się! – rzuciła Agrea i czytała dalej. – Tłuczone szkło.

– No, to znajdziemy bez problemu – wtrąciła szybko Draga.



– Nie skończyłam – powiedziała babka, unosząc palec. – „Tłuczone szkło, w którym przeglądał się święty”. Matko! Co za wymagania! To już lepiej byłoby urznąć Ariance łeb.

Draga jeszcze raz zerknęła na składniki.

– Czekał... tu jest napisane, że... potrzeba nam jeszcze... niewinnego serca? – Zamrugęła. – Chyba nie chodzi o to, żeby je komuś wyrwać?

– Nie, ktoś o niewinnym sercu powinien wziąć udział w rzucaniu zaklęcia. Tak mi się zdaje... Masz kandydata?

– Do tytułu niewiniątka roku? – zaśmiała się Draga. – W tym domu nie. Nie wiem, czy brałabym pod uwagę nawet psa...

Babka ciężko westchnęła.

– Cóż, ja na pewno nie biorę pod uwagę twojego brata. Podśluchałam niechcący, jak kłócił się z waszą matką.

– Sat? – Draga zdumiała się jak nigdy. – Niby o co?

– O jakieś laleczki.

– Ach, to.

– Ja nic nie wiem. – Babka rozłożyła ręce. – Ale gdybym miała zgadywać, to pewnie rzucił przekleństwo na kogoś ze swojej klasy, no, na tych chłopaków, o których mówiła wam Tamara... Wiesz, akurat przechodziłam korytarzem, jak się z wami kontaktowała przez wisior. A dziś słyszałam co nieco, bo właśnie czyściłam wosk ze świeczników w schodach, jak Tamara besztęła Sata... w sumie sama nie rozumiem dlaczego. Zachował się jak zwykły nastoletni czarownik, ale... Cóż, to przekreśla nasze plany.

– Bo Sat nie jest niewiniątkiem...

– Nie chodzi nawet o bycie niewiniątkiem. Umówmy się, nikt nie jest. *Niewinne serce* to, jak mniemam, takie, które należy do osoby nieorientowanej w temacie, trochę... ciamajdowatej, takiej... no wiesz.

Oczy Dragi zaśniły.

– Wiem! – zawołała. – Jasne, że wiem! I możliwe, że zdobędę wszystkie składniki za jednym zamachem.

– Co? Co ty opowia...

Uciszyła babkę spojrzeniem.

– A nawet – dodała – przeprowadzę ci niewinne serce.



– Przysięgasz, że od tego nie umrę, tak? – spytała Aśka, gdy wspólnie z Dragą przemierzały ulice Krakowa, idąc do domu Biesów. Prościej byłoby użyć teleportacji, ale na chwilę obecną dla dziewczyny to mogłoby być już zbyt wiele.

– Hm... tak – odparła Draga bez przekonania. Czarownice nie powinny dawać słowa, gdy nie mają pewności, że uda się go dotrzymać. Takie rzeczy mogą się źle skończyć.

Wyciągnięcie Aśki z domu było trudne. Jediną okolicznością sprzyjającą była ta, że jej rodzice nadal się nie pokazali (pewnie wyjechali na kolejne spotkanie). Dziewczyna ciągle dopytywała, o co dokładnie chodzi i co ze sobą zabrać. Upewniła się też, że Biesowie mają w domu apteczkę.

Okazało się, że jak na Benandantich, jej rodzice średnio strzegli dobytku magicznego. Wprawdzie zabronili córce wchodzić do swojej sypialni, gdzie ukryli przedmioty do walki z wiedźmami, ale w żaden sposób ich nie zabezpieczyli. Wszystkie trzymali po prostu w wielkiej garderobie. Pewnie sądzili, że Aśka, tak posłuszna i ułożona, będzie przestrzegać zakazów. Przez lata ta wiara ich nie zawiodła, ale pragnienie odkrycia prawdy okazało się silniejsze. Dziewczyna dorwała się więc do ich narzędzi. Tak jak przypuszczała Draga, znalazły tam wszystko do zaklęcia. *Raz wiedźmie śmierć* było podstawowym czarem – Benandanti zawsze musieli być więc do niego przygotowani. Aśka dziwiła się tylko, po co czarownicom woda święcona – o resztę przedmiotów nie dopytywała. Miała za to inne powody do niepokoju.

– Jeśli to jest jakiś czarny rytuał z piciem krwi, to nie mam zamiaru się mieszać – zastrzegła. – I żadnych kotów ani kóz.

Trzeba było ciągle ją uciszać, bo niektórzy przechodnie z zaciekawieniem obracali się w ich stronę.

– Ta księga wydaje mi się trochę dziwna – powiedziała.

Draga przestraszyła się.

– Czytałaś ją dokładniej?

– Próbowałam, ale litery znikły, a ja nie chciałam znów używać krwi. To niezdrowe. Poza tym co będzie, jak niechcący uszkodzę kartki? Takie stare manuskrypty muszą kosztować kupę kasy. Jak rodzice wrócą, zapytam ich, jak to działa.

– Nie! – Draga zatrzymała się gwałtownie tuż przed przystankiem autobusowym. – Nie gadaj z nimi o tym.

– Dlaczego? – zdumiała się Aśka.

– Bo wtedy wszystko będzie na mnie. Że ci powiedziałam. A oni chyba sami chcieli to zrobić, tak? W ogóle gdzie oni teraz są?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Pewnie na jakimś sabacie. Ty mi powiedz. W końcu twoi starzy nie ukrywają przed tobą tych dziwactw. Nie znoszę kłamców. Ciekawe, czy faktycznie mają zamiar mi się przyznać. Ale wiesz co? W sumie teraz dużo rzeczy zaczęło mi się zgadzać. Czasami widziałam różne... no właśnie, dziwactwa, zwłaszcza w nocy, jak niby spałam.

– *Niby* spałaś? – zaciekawiła się Draga.

– No wiesz, to były takie... sny nie sny. W sensie spałam, ale tak jakby wiedziałam, że śnię, i chodziłam po domu. Czasem widziałam coś w stylu... bo ja wiem? Różne takie kolorowe dymy. I widziałam rodziców w dziwnych maskach. Raz nawet zamknęli przede mną drzwi do swojego pokoju. Myślałam, że mi się to śniło, ale widocznie to była prawda. Już od dziecka tego doznawałam, a jak im opowiadałam, co się dzieje, to widziałam, że są niespokojni. Mówili, że to koszmary.

Draga pokiwała głową. Prawda była oczywista: Aśka miała bycie Śniącą we krwi i nieświadomie używała projekcji astralnej. Tylko

dlaczego jej starzy nie chcieli, żeby poznała prawdę? Co takiego mieli do ukrycia?

– Okej, włączmy do autobusu – rzuciła Draga. – I błagam, nie mów o tym przy ludziach.

Nigdy nie dyskutowała o magii przy nieprzynależących. Ojciec dostałby bzika, gdyby się dowiedział, że słowo *czary* opuściło jej usta w miejscu publicznym. Już sobie wyobrażała, jaką zrobi minę, kiedy jego rodzona córka przyprowadzi do domu dziecko Benandantich. Nie sądziła, że szczytny cel, którym było pozbycie się ciotki Ariany, cokolwiek tu zmieniał.

Zawahała się, stając przed domem. Aśka nieufnie przyglądała się ciemnej posiadłości. Teraz, gdy śnieg powoli topniał, obnażając nagie gałęzie drzew i zgniłe liście, wszystko wydawało się posępne. Przy bramie kręcił się Domowik. Sprawiał wrażenie, jakby za czymś węszył. Draga cmoknęła na niego. Pies nie zwrócił jednak na nią uwagi. Jego czarne oczy zatrzymały się na Aśce. W ułamku sekundy dostał szału, w jaki chyba jeszcze nigdy nie wpadł. Rzucił się w stronę bramy, obnażając kły, i zaczął gryźć metalowe pręty. Wyciągał pazury, próbując sięgnąć przerażoną dziewczynę. Ujadał tak wściekle, że w oknach natychmiast pojawili się przejęci sąsiedzi.

– Spokój! – zawołała Draga. – Spokój!

Chowaniec odwrócił się w jej stronę. Miała wrażenie, że patrzy nie na psa, ale na opętanego przez namhajdy wilka. Musiała użyć całej siły woli, żeby wreszcie go okiełznać. Chowaniec wycofał się, na przemian skomląc lub warcząc.

– Odejdź! – rzuciła w jego stronę. – No już, wynoś się!

Spojrzał na nią w taki sposób, jakby chciał ją ostrzec. W każdym razie pobiegł na tyły ogrodu, a ona otworzyła bramę.

– Jesteś pewna, że mogę wejść? – wyjąkała Aśka.

– Tak – odparła Draga, choć dopadły ją wątpliwości. – Tylko szybko.

Przebiegły drogę od bramy do drzwi. Draga niemal wepchnęła Aśkę do środka i zamknęła je na klucz, by upewnić się, że Domowik nie

wejdzie.

– Och... dzień dobry? – odezwała się nieśmiało dziewczyna.

Draga stanęła jak wryta. Okazało się, że w salonie jest już cała rodzinka i wszyscy patrzyli na nie ze zdumieniem. Pochylali się przy stoliku nad jakąś ryciną.

– To jest Asia. – Draga wyszczerzyła zęby, robiąc dobrą minę do złej gry. Nie tak miało to wyglądać. Chciała najpierw przedstawić dziewczynę babce, potem reszcie, i na pewno nie wszystkim naraz. – Zgodziła się nam pomóc...

– Pomóc w czym? – burknął Balt, przeszywając Aśkę podejrzliwym wzrokiem. Przestraszona dziewczyna spojrzała z kolei na Dragę.

– W walce z ciotką.

– Jaką ciotką? Czyją ciotką? – zdumiała się Aśka.

– *Ona jest... no, wiecie...* – Draga zwróciła się Echem do rodziny, stając za Aśką i ściskając jej ramiona. – *Łowczynią czarownic. No, właściwie córką łowców...*

Ojciec całkowicie zbladł, matka wytrzeszczyła oczy, Sat, który akurat stał nad ryciną, z wrażenia upadł prosto na ziemię, bo nie trafił w kanapę. Tylko Agrea zaczęła się nerwowo śmiać.

– Trzeba zacieśniać więzy – zaszczebotała.

– *Musi nam pomóc* – ciągnęła Draga, korzystając z tego, że w jej głowie jeszcze nie wybuchły ich wrzaski. – *Bez niej w życiu nie zebralibyśmy składników do tego czaru. No i bez niej go nie rzucimy. Babka już wam chyba powiedziała?*

– *No wiesz* – odparła Agrea – *mówiłam, że potrzeba nam kogoś niewinnego. W rozumieniu czarownic łowcy nie należą do niewiniatek, ale... wiadomo, wybaczajmy sobie i tak dalej. Jest dwudziesty pierwszy wiek.*

Nikt się nie ruszał. Aśka, która nie mogła ich przecież usłyszeć, musiała czuć się gorzej niż po prostu nieswojo.

– Jestem... Draga mówi, że jestem czar... – Odwróciła się za siebie.

– Jak to wszystko jest jakimś głupim kawałem, to cię ukatrupię, wiesz?

Agrea wstała i podeszła do dziewczyny.

– Och, nie zarzucajmy się od razu groźbami karalnymi. Na to przyjdzie czas, jak już lepiej się poznamy. Więc moja wnuczka – strzeliła oczami w stronę Dragi – mówi, że jesteś czarownicą?

– *Musiałam to zrobić!* – rzuciła od razu Draga. – *Chciałam, żeby uwierzyła, że ma moc taką jak my. Inaczej by tu nie przyszła. No i chyba nie wyobrażacie sobie, że bym jej powiedziała, kim naprawdę jest?*

Żadne z nich nie odpowiedziało. Tamara wyciągnęła tylko ręce do Aśki – choć wyraźnie walczyła przy tym z czymś głębszym od zwykłej niechęci – i usadowiła ją na kanapie obok siebie.

– Nie bój się – powiedziała. – Moja córka ma w zwyczaju uświadamiać ludzi czasem w zbyt dosadny sposób. Więc też jesteś wiedźmą? Naturalną czy się szkoliłaś?

– Moi rodzice są podobno czarownicami.

Ramię Tamary, którym obejmowała Aśkę, zeszywniało.

– Rodzice...

– *Tak, to ci sami...* – przekazała jej Draga.

Krew zaczęła wracać na twarz ojca. Zdawało się, że dusił w sobie taką wściekłość, że prawie rozrywała go od środka. Tamara wyciągnęła rękę w jego stronę. Ścisnęli się tak mocno, że aż pobieleły im palce. Draga usiadła obok Sata, rzucając mu niepewne spojrzenie.

– *Nie wiem, co ty wyprawiasz* – mruknął.

– *To jedyny sposób... tak myślę...*

– Oto, co musimy zrobić – zaczęła Agrea. – Spójrzcie na ten obraz.

Draga przyjrzała się rycinie. Przedstawiała człowieka podobnego do witrwiańskiego, ale nie tak proporcjonalnego. Jego długie, pozlepiane włosy i szalone oczy wskazywały, że był raczej nieumarłym demonem, być może kiedyś człowiekiem, jednak nie zostało w nim już nic ludzkiego.

– To likantus – rzuciła Agrea w stronę Aśki, która nie rozumiała niczego ani przedtem, ani teraz, więc na jedno wychodziło. – Jest tu

tylko poglądowo, bo demon, z którym *my* będziemy się mierzyć, jest o wiele... brzydszy. I na pewno wredniejszy.

Aśka posłała spojrzenie Dradze. Jej usta bezgłośnie ułożyły się do słowa: *Demon?!*

– Ale spójrzcie na cztery punkty tutaj, w każdej stronie świata – ciągnęła Agrea. Po bokach kartki wyrysowane były ostre gwoździe, wszystkie skierowane na likantusa. – Jak porównacie ten obraz z kartą Świat... to z tarota – wyjaśniła znów szybko Aśce – to zobaczycie, że one znajdują się tu w miejsce symboli czterech żywiołów. Każdy z żywiołów oznacza jakąś część naszego życia. Powietrze to oddech, woda krew, ziemia ciało, a ogień to siła życiowa. Ale gwoździe symbolizują niszczenie każdej z tych rzeczy, innymi słowy: wbijanie ich oznacza śmierć.

– Jak gwoździe do trumny? – spytał Sat.

– O, to ci się dobrze powiedziało, Satku – odparła Agrea. – Pytanie: kto z nas wbije ostatni z nich?

Balt podniósł rękę. Ale teściowa nie prosiła nikogo na ochotnika.

– Zrobisz to ty. – Wskazała Aśkę.

Dziewczyna zaczęła się rozglądać.

– Ja? – spytała zszokowana. – Ale ja nie umiem zabijać demonów. Jeszcze tego nie robiłam.

– Mniejsza z tym. Jak zobaczysz, to sobie poradzisz, choćby ze strachu – stwierdziła Agrea.

– To najgłupszy z twoich pomysłów – zaoponował Balt. – Myślisz, że pozwolę na to, żeby ta dziewczyna zginęła w walce z moją ciotką? Chcesz wojny między nami a Benandantimi?

Aśka całkiem już pobladła.

– A kto inny może odegnąć wiedźmę, jeśli nie *ona*? – Agrea wystrzeliła dłonią w stronę Aśki. – Ma to we krwi.

– Nie, mamie – powiedziała Tamara. – Nie możemy jej narażać. To po prostu...

Przerwał im donośny huk. Coś uderzyło w ścianę – od wewnątrz, w miejscu, gdzie ukryty był portal do tajemnego pokoju.

Zerwali się, Tamara zasłoniła Aśkę ręką, Balt sięgnął po leżące na stole athame.

Siła znów uderzyła, mocniej i donośniej. Po chwili waliła w ścianę tak, że z sufitu zaczął sypać się tynk. Za drzwiami wyjściowymi głośno ujadał Domowik, drapał w nie i skomlał. Wyczuł zagrożenie, chciał ich chronić. Sat pobiegł, żeby mu otworzyć, ale Draga powstrzymała go.

– Boże, co się dzieje? Co to jest? – powtarzała Aśka, gdy zza ściany wciąż dobiegał huk. Portal zaczął się ujawniać, jego kontury lśniły złocistą energią Ariany.

Agrea zaczęła kreślić w powietrzu znaki ochronne tuż przed portalem. Płonęły pomarańczowym światłem. Tamara dołączyła do niej, powtarzając pod nosem łacińskie formuły. Obie używały tylko rąk, w przeciwieństwie do Balta, który przez ostrze sztyletu wystrzeliwał w stronę ściany strumienie złocisto-zielonej energii.

– Sat, pilnuj Aśki – poprosiła Draga, przekrzykując huk. Sama wzbudzała już w sobie moc. – I nie wpuszczaj Domowika, pod żadnym pozorem.

– On... chce mnie rozszarpać... t-tak? – wydusiła dziewczyna. – Boże, wy wszyscy chcecie mnie zabić.

– Są gorsze rzeczy, które mogłyby cię zabić, moja droga – rzuciła Agrea, wciąż wyrysowując palcem ochronne pieczęci. – Gorsze od chowańca i gorsze od nas.

Naraz huk ustał. Draga podejrzewała, że to nie za sprawą ich zaklęć. Miała wrażenie, że doskonale czuje Ariane za ścianą – zupełnie jakby myśli ciotki płynęły do niej bez żadnych zakłóceń. Bezskutecznie próbowała je pochwycić.

Balt, Agrea i Tamara odskoczyli, gdy z portalu naraz buchnęły płomienie. Ściana pękła, pokrywając się sadzą i ogniem. Tylko Aśka krzyczała. Próbowała uciec, ale Draga złapała ją za rękę.

– Szybko, wyciągaj sprzęty – rzuciła.



Dziewczyna w panice upuściła torbę. Magiczne narzędzia wypadły. Butelka z wodą potoczyła się po podłodze, odłamki szkła się rozsypały. Sat wrzasnął. Przez chwilę Draga myślała, że szkło go pocięło, ale nie – od odłamków bił po prostu przeraźliwy blask, każący im zakrywać oczy.

– Co to, do cholery, jest?! – wyrzucił Balt, walczący z płomieniami.

Agrea machnęła ręką, sprawiając, że odłamki wzbiły się w górę i uniosły pod sufit.

– Przydadzą nam się za chwilę – rzuciła i wykonała znak, tym razem, by otworzyć portal. Wszyscy zrozumieli, że nie mogą dłużej się bronić, musieli przejść do ataku.

Drzwi, które otworzyły się w ścianie, były potrzaskane i nadpalone. Z tajemnego pokoju przedostały się większe płomienie, zrobiło się gorąco jak w samym piekle. Ogień poruszał się jak gruby wąż, wypłynął z ukrytej świątyni i zaatakował. Draga rozpoznała w nim energię, którą emanował chowaniec Ariany – jego dusza wróciła, by wzniecić pożar.

Dziewczyna rzuciła się na Aşkę, by ją chronić. Obie wpadły na Sata. Ten stracił równowagę i całą trójką uderzyli w stół. Szkło złamało się pod nimi, głęboko raniąc dłoń chłopaka. Zawył z bólu, w oczach zajaśniały mu łzy.

Przerażone spojrzenie Tamary powędrowało w stronę Sata i Dragi. Potem wiedźma szeroko rozłożyła ręce, by poskromić ognistego węża, z którym nie mogli sobie poradzić Agrea i Baltazar. Jej ciało zadrżało, aura zalsniła srebrnym blaskiem i rozszerzyła się. Przyniosła chłód, tak przyjemny, gdy otaczał ich ogień. Na moment wszystko stało się mieszaniną czerwieni i srebra. Ogień przygasł i zaczął się wycofywać z salonu, wciąż jednak buchał w tajemnym pokoju. Zamienił się w krąg, który otoczył unoszącą się nad grobowcem postać.

Gromki śmiech Ariany zatrzęsł ścianą. Drzwi do tajemnego pokoju wypadły z zawiasów. Nestorka Biesów zamilkła i, wciąż otoczona ochronnym ogniem, popłynęła w powietrzu w ich stronę.

Wstrzymali oddechy. Była teraz inna. Jej twarz, choć nadal młodzieńcza, wykrzywiła się, osmolone żarem rysy się wyostrzyły, oczy

zaszły czernią, zupełnie jakby od środka Arianę pożerała noc. Balt pierwszy uniósł ręce, by wyrzucić z siebie czar. Z jego athame wystrzelił blask – promień słońca, który rozjaśnił salon bardziej niż przed chwilą płomienie. Ariana zaśmiała się jednak tylko i pochwyciła go, po czym uderzyła czarem o ścianę, rozpryskując go. Przerazona Draga, nadal chroniąc Aşkę, spojrzała na ojca. To musiał być jego najsilniejszy czar – nigdy dotąd nie widziała, by takiego użył. A jednak magia nie zadziałała.

Ariana zaśmiała się znowu, po czym zaczęła wciągać powietrze. Zdawało się, że każda najmniejsza cząsteczka magii z ich domu płynęła w jej stronę. Zatrzymała ją w sobie na kilka sekund, gdy oni ze strachem czekali na to, co się stanie. Nagle pozwoliła jej wybuchnąć, trafiając w Balta. Mag z impetem uderzył o ścianę, tracąc przytomność.

Z ust Dragi i Sata dobył się przeraźliwy krzyk. Najrozpaczliwiej wrzasnęła Tamara. Dradze zdawało się, że chwila, gdy matka biegnie w stronę ojca, wydłuża się, jakby czas przestał płynąć. Dziewczyna nie widziała teraz niczego poza jej twarzą, całkowicie odmienioną przez ból. Czowała emocje ich wszystkich, lecz matki najmocniej. Sat zerwał się z ziemi i ściskając krwawiącą dłoń, dopadł do ojca. Śmiech Ariany rozbrzmiewał gdzieś w tle. Tamara uklękła przy mężu i drżącymi rękami zbadła jego aurę.

Ulga. Żył.

Spod jej palców wypłynęła energia uzdrawiająca. Przesłała jej tyle, ile tylko mogła w tych okolicznościach. Sat wspomagał ją własną magią. Wściekli odwrócili się w stronę Ariany, którą Agrea próbowała okiełznać czarami nierobiącymi na nestorce wrażenia.

– Daj mi jakoś... – odezwał się cichy głos Aški.

Draga całkiem by o niej zapomniała, gdyby nie to, że wciąż przygważdżała ją do ziemi, na wypadek gdyby ciotka miała cisnąć w nią czarem.

– Czekaj, jeszcze chwilę – rzuciła.

Tamara ruszyła w stronę Ariany, patrząc na nią gniewnie, nie wykonywała jednak gwałtownych ruchów, inaczej niż Sat, który za jej plecami wzbudzał już w sobie moc. Matka powstrzymała go ręką. Poprosiła też Agreeę, żeby przerwała swoje uroki.

– Tak nic nie wskóramy – powiedziała. – Ona pożera naszą magię.

Ariana prychnęła.

– Zabrało wam to trochę czasu, prawda? – Jej głos brzmiał teraz inaczej, wzniecał ciężką, mroczną aurę. – Nie bez powodu jestem waszą królową, władczynią całej tej przeklętej rodziny. Zresztą sami uznaliście moją władzę w święto Imbolc. Pozwoliliście mi nosić koronę.

– O czym ona gada? – jęknęła Aśka.

Wzrok Ariany spoczął na niej. Ciotka syknęła.

– Benandante! – Wzdrygnęła się. – Więc tak chcecie ze mną wygrać? Tak chcecie pokonać moją moc? Głupcy! Nie rozumiecie jeszcze, że *moja* moc to wasza moc?! Nie macie pojęcia, na czym polega czarodzielnicza?

Na jej piersiach zajaśniał talizman – ten sam, którego wszyscy musieli dotykać. Teraz jednak świecił różnymi kolorami, które mieszały się w nim chaotycznie jak połamana tęcza. Sat powoli uniośł dłoń, z której nadal skapywała krew.

– Ona... – zaczął.

Draga też to zrozumiała. Bo знаła te barwy. Widziała je często i do każdej mogłaby przyporządkować twarz. To były kolory magii Biesów, członków dalszej rodziny. Więc okradła ich z mocy, a może nawet uwięziła w swoim talizmanie. A teraz przyszła po resztę.

– Każde z was mnie dotknęło – powiedziała – każde z was przekazało mi część swojej siły. Czarodzielnicza, którą ustanowiłam na ponad dwieście lat przed wami, miała zacieśniać więzy mojego rodu. Ale wy nie kontynuowaliście mojej magii, nie szukaliście sposobu, by mnie przebudzić. Czekałam więc, posilając się tymi ochłapami mocy, które mi dawaliście.

Skrzywiła się z nienawiścią.

– Ale tak, wchłaniałam tę siłę z waszych palców, nigdy nie poddałam się śmierci i powiązałam was wszystkich ze sobą. Wasza magia wypływa ze mnie i we mnie ma swój koniec, dlatego teraz – jej oczy zablęskły – poddajcie się, zrezygnujcie z tego marnego życia, niegodnego prawdziwych wiedźm, i pozwólcie mi na zgliszczach tego rodu dać życie nowemu, lepszemu. Czarownicom, których będą się bać.

– Ja nie dotykałam żadnego twojego wisiora – zauważyła Agrea – ani moja córka. Gustujemy w lepszych rzeczach.

– Ależ oddasz mi swoją moc, mała, przestraszona Agreo Dytko. – Ariana prychnęła z pogardą. – Oddasz mi ją, bo należy do mnie coś, co jest dla ciebie cenniejsze.

Uniosła dłonie. Potężna siła poderwała Dragę i Sata w górę. Oboje szamotali się, walcząc, jak tylko mogli, ale magia Ariany ich spętała. Powoli, jakby po to, by ciotka mogła nasycić się tym widokiem, zmierzali w stronę kręgu płomieni unoszących się w tajemnym pokoju. Agrea próbowała ich zatrzymać, lecz jej wysiłki spełzały na niczym. Tamara, pobladła ze strachu, rzuciła się w stronę Sata, który wisiał bliżej niej. Ariana po prostu uniosła go pod sufit. Chłopak wrzasnął, gdy poraziło go wciąż wiszące tam szkło łowców.

Draga wiedziała, co się zaraz stanie. Jej ciało zaczęło się jakby rozlewać, gdy fizyczna powłoka zmieniała stan skupienia, powoli zmieniana w czystą energię. Siła ciotki wzywała ich do siebie. Dziewczyna opierała się temu, raz po raz usilnie wracając do cielesnej formy, jednak nie była w stanie wygrać. Po chwili jej ręce i nogi były już tylko świetlistymi cząsteczkami przyciąganymi przez wisior ciotki. Ariana chciała uwięzić w nim ją i Sata.

– Proszę coś zrobić! – zawołała Aśka, bezradnie odwracając się i patrząc to na Agreę, to na Tamarę. – Zróbcie coś!

Draga rzuciła rozpaczliwe spojrzenie matce. Tamara patrzyła w dół i ścisnęła własny talizman, który dotąd kryła pod bluzką. Wyglądała, jak

gdyby podejmowała decyzję, od której miało zależeć wszystko.  
Wreszcie zacisnęła usta.

– Ja też mam pewną moc, Ariano! – zawołała, zerwała wisior  
i rozbiła go o ziemię.

Rozpętał się chaos dźwięków i barw.



11

# ŁOWCZYNI CZAROWNIC

Dwie gwałtowne energie natarły na siebie. Ognisty wąż ciotki powstał ponownie i uniósł pomarańczowy łeb. Teraz jego ciało oplatały mniejsze strumienie energii, lśniące aurami uwięzionych Biesów. Z wisiora Tamary też sączyła się magia – wlewała się do salonu jak zimna, granatowa noc. Rosła, rozbłyskując malutkimi srebrnymi kryształkami. Nie była kojąca, Draga wyczuła w niej coś... złego, coś, co w żaden sposób nie kojarzyło jej się z matką. Tamara stała zresztą z boku, sama niepewnie patrząc na to, co robiła.

Ariana nie miała siły dłużej utrzymywać Sata i Dragi w powietrzu. Puściła ich – nad podłogą zostali zatrzymani czarami Agrei, które pozwoliły im opaść spokojnie. Zerwali się z ziemi i wycofali w głąb salonu. Draga pociągnęła za sobą Aşkę, która ledwo łapała oddech.

Mroźna noc i ognisty wąż walczyli ze sobą. Wszystko kapało się w ich energiach. Aura z wisiora Tamary atakowała płomień z niezwykłą siłą, była jak pchnięcia lodowatego ostrza, zatapiała się w ognistym cielsku, raniąc węża, który coraz agresywniej buchał płomieniami. Ariana wciąż wzmacniała go swoją magią.

Agrea schroniła się przy schodach, zapewne gorączkowo planując każdy ruch, a Tamara – na przekór wszystkiemu – ruszyła przed siebie. Pierwszy krok wykonała niepewnie, kolejny przyszedł jej o wiele łatwiej.

– Mamo, nie! – zawołała Draga, bo zdawało się, że wiedźma zamierza wkroczyć wprost w ogień.

Tamara nie zwróciła uwagi na ostrzeżenia. Gdy Sat chciał pobiec w jej stronę, jednym ruchem sprawiła, że stanął w miejscu.

– Miałeś mnie chronić! – zawołała nagle, patrząc w sufit. – Chron mnie! Potrzebuję twojej pomocy!

Ciemna energia z talizmanu na moment jakby się zatrzymała. Draga miała wrażenie, że kryje się w niej jakaś świadomość słuchająca głosu matki. Mroźne igiełki stały się cieplejsze, ale na krótko. Po chwili noc uderzyła znowu, jeszcze gwałtowniej walcząc z wężem. Ani on, ani Ariana nie byli na to gotowi. Płomienie zaczęły syczeć i nieważne, jak ciotka starała się wspomóc duszę swojego chowańca, robiło się coraz zimniej. Ogień gasł.

– Teraz! – zawołała Agrea. – Jest osłabiona!

Machnęła ręką, sprawiając, że zbite szkło spod sufitu zawisło niżej. Skierowała odłamki w stronę Ariany. Wiedźma wrzasnęła, gdy otoczyły ją błyszczącym kręgiem.

– *Siedem przez siedem, trzy przez trzy* – zaczęła wołać Agrea – *w obliczu świętego przeklęta bądź ty! Wiążę twą moc, wiązę twą krew, przepadnij, niech piekło pochłonie cię!*

Odłamki lśniły coraz jaśniej. Nestorka zakrywała oczy, wciąż krzycząc z bólu i przerażenia.

– Zdrajcy! – łkała. – Pomioty Benandantich! Przeklinam was! *Przeklinam!*

Każdy kawałek szkła odbierał jej część mocy. Wnikała w nie, przypominając gęstą mgłę.

– Chodźcie tu! – zawołała Agrea do Dragi, Sata i Aški. Zerknęła też na Tamarę, ale jej córka była zajęta czymś innym. Zdawało się, że przemawiała do mocy ze swojego talizmanu. Z zamkniętymi oczami szeptała coś pod nosem, gdy aura gromadziła się nad jej głową jak burzowa chmura.

Babka znów machnęła dłonią. Buteleczka z wodą święconą uniosła się i przechyliła. Aška krzyknęła, gdy zawartość zaczęła się wylewać, jednak płyn zawisł w powietrzu jak strumień zatrzymany w czasie. Teraz woda lśniła wzbudzoną magią.

– Szybko! – ponagliła Agrea. – Zanurzcie w niej gwoździe.



Draga i Sat od razu rzucili się, by to zrobić. Aśka wpatrywała się tylko w wodę tak, jakby zaraz miała zemdleć. Draga pociągnęła ją za rękę i musiała sama włożyć do niej gwóźdź dziewczyny.

Wrzaski Ariany urwały się, gdy szkło opadło u jej stóp. Wciąż się trzęsła, aż wreszcie odsłoniła oczy. Gdy spróbowała je otworzyć, ponownie wrzasnęła. Jej białka były mętne, jakby odłamki lustra wypaliły je swoim blaskiem.

– Oślepiście mnie! – ryknęła. – *Mnie! Waszą stwórczynię! Niech was piekło pochłonie! Niech was rozszarpią wściekłe psy!*

Agrea zignorowała ją.

– *Po pierwsze, wiedźmo – powiedziała, unosząc zardzewiały gwóźdź – mocą czystego powietrza sprawiam, byś nigdy już nie oddychała.*

Dmuchnęła. Gwóźdź popłynął w stronę Ariany i zawisł tuż przy jej szyi. Draga przypomniała sobie o tym, jak została zaatakowana przez Benandantich. Czy to było właściwe: używać przeciw ciotce tej samej magii? Czy nie zdradzała tym samym czarownic, własnej krwi?

– Sat, teraz ty. – Babka przyciągnęła chłopaka. – *Po drugie, wiedźmo, powtarzaj, mocą rozżarzonego ognia sprawiam, byś męki piekielne cierpiała.*

Sat dmuchnął. Gwóźdź uniósł się delikatnie i skierował ku sercu Ariany. Wiedźma łkała bezsilnie, nie mogła się ruszyć.

– Draga! – zawołała Agrea.

Dziewczyna trzymała gwóźdź w otwartej dłoni. Rdzawy koniec lśnił od święconej wody. Na moment zamknęła oczy i powtórzyła za babką:

– *Po trzecie, wiedźmo, mocą świętej wody sprawiam, byś nigdy pragnienia nie zaspokoila.*

Gwóźdź pofrunął w stronę ciotki i zawisł w okolicach jej brzucha.

Przyszła kolej na Aśkę. Dziewczyna ledwo stała na nogach, ale wyjąkała zaklęcie, które Agrea musiała powtórzyć jej kilka razy.

– *Po cz-czwarte, w-wiedźmo, mocą błogosławionej z-ziemi sprawiam, byś p-po świecie już n-nigdy nie stąpała.*

Choć nie włożyła w słowa większej mocy, krew łowców musiała zrobić swoje. Gwóźdź wystrzelił z jej rąk i powędrował ku stopom wiedźmy.

Ariana wciąż łkała, gdy ku niej podeszli. Płaty skóry na jej twarzy zaczęły się łuszczyć i schodzić, ręce pokryły się żyłami i zmarszczkami, usta otwarte w wyrazie rozpaczki wyschły, a zęby pożółkły. Zamieniła się w coś, co przypominało brzydką, postrzępioną kukłę. Nie była starą kobietą; była tylko godną pożałowania ofiarą wielkiej magii, którą pragnęła osiąść.

Agrea rozłożyła ręce i wystąpiła naprzód. Ciało nestorki unosiło się przed nią, podążając w stronę grobowca. Wreszcie Ariana zawisła nad nim i wpadła do środka, wzbudzając tabuny kurzu. Babka ściągnęła z jej szyi talizman z uwiecznionymi Biesami.

– Teraz świeca – powiedziała zmęczonym głosem. – Ty musisz to zrobić. – Spojrzała znów na Aşkę.

Tym razem czar nie wymagał słów. Przestraszona dziewczyna zaczęła okrążyć grobowiec siedem razy, pieczętując go blaskiem świecy wotywniej, a reszta przybijała magiczne gwoździe do trumny, z niesamowitą ulgą i niedowierzaniem, że to wszystko już za nimi.

Gdy Aśka skończyła, Agrea poklepała ją po plecach, jak gdyby chciała powitać dziewczynę jako kolejną wiedźmę w rodzinie. Draga jęknęła w duchu na myśl o tym, ile czeka ją wyjaśnień – właściwie przed wszystkimi. Ale teraz nie chciała o tym myśleć. Po prostu wyszli z tajemnego pokoju, zasklepiając za sobą drzwi. Z nadzieją, że już nigdy nie będą musieli ich otwierać.



Tamara opatrywała rękę syna, szepcząc zaklęcia uzdrawiające.

– Mamo... – zaczął, ale uciszyła go.

– Nie teraz, potem o tym pogadamy.

– O czym pogadacie? – spytał Balt. Leżał na kanapie z zabandażowaną głową.

Nikt nie wyszedł z tego zupełnie cało. Po skończonej walce Draga zdała sobie sprawę, że też ma kilka ran, odłamki szkła poszatkowały jej ręce, Aśka nabiła sobie siniaka na ramieniu, a Agrea złamała ostrego tipsa.

– Jeszcze tego brakło, żeby ta poczwara uszkadzała mi paznokcie – mruknęła.

Aśka siedziała samotnie, nie odzywając się ani słowem. Wreszcie wpuścili do środka Domowika, który już nie chciał pożreć jej żywcem. Po prostu obwąchał ją, pomerdał ogonem i chyba zrozumiał, że gdyby nie ona, jego magicznej rodziny już by nie było, więc postanowił znieść dziewczynę z obojętnością. Ona sama wpatrywała się w jeden punkt, wzrok miała odległy i nie docierały do niej pochwały Biesów. Wszyscy zgodnie twierdzili, że uratowała im życie (Agrea określiła to *tyłkiem*, co nie znaczyło, że była mniej wdzięczna). Ale Draga pamiętała, że pomógł im nie tylko rzucony przez dziewczynę czar, i choć reszta zdawała się o tym zapominać, to ona podjęła temat.

– Co to była za energia? – spytała, patrząc na matkę. – Ta z twojego wisiora?

Tamara zmieszała się.

– To... – Zajęła się znów ręką Sata, choć ta była już idealnie opatrzona. – Wiesz, my też możemy skumulować swoją moc.

– Energia z wisiora? – Balt uniósł głowę i syknął z bólu. – Z *twojego* wisiora?

Przez chwilę rodzice spoglądali na siebie, na pewno rozmawiając Echem. Ojciec na moment poczerwieniał, jednak jego twarz szybko złagodniała.

– To były nasze energie? – dopytywała Draga. – Wydawały się jakies inne, takie... zimne?

– Bo to był cień, nasza wewnętrzna noc – odparła matka. – Po prostu zaatakowałam Arianę naszym mrokiem, czymś, co mogło ci się

wydać obce, bo nie do końca znamy swoje cienie. Zwykle korzystamy z *jasnej strony mocy*. – Zaśmiała się, ale w jej głosie słychać było nerwowość, może wręcz smutek.

– No nie wiem – stwierdziła Draga. – Ja nie wyczułam w tym nic *swojego*.

– Ja w sumie też nie – stwierdził Sat. – W ogóle niewiele w tym wyczułem.

Agrea przyglądała im się uważnie, ale niczego nie komentowała. Baltazar znów podniósł się z bólem.

– Bo jeszcze dużo musicie się nauczyć o magii – uciął dyskusję.

Draga wstała.

– Tylko się teraz nie obrażaj – jęknął ojciec.

– Nie obrażam się – odparła. – Po prostu chcę odetchnąć. Poza tym zaraz zmaterializują się tu wszyscy inni – spojrzała na talizman, w którym zaklęte były kolorowe energie Biesów – a nie mam ochoty na nowo wysłuchiwać tej historii. Idziesz ze mną? – zwróciła się do Aśki.

Dziewczyna wstała raczej machinalnie i podążyła za Dragą na zewnątrz. Gdy zamknęły drzwi, zdało się, że zostawiają w domu Biesów coś ciemnego. Owionęło ich chłodne powietrze powoli kończącej się zimy.

– Chcesz jeszcze spróbować trochę magii? – spytała Aśkę Draga.

– Nie – jęknęła ta. – Sorry, ale na teraz mam dość. Nie czułam się najlepiej. Było mi jakoś... jakoś tak niedobrze i...

Draga pokiwała głową. Rozumiała, co się dzieje: po prostu Aśka pałała wewnętrzną niechęcią do czarownic, a ponieważ ta nie mogła znaleźć innego ujścia (bo dziewczyna nie była jej świadoma), po prostu ją mdliło.

– No okej, to wsiądziemy w autobus.

– A co chciałaś zrobić? Teleportować się? – Aśka zachichotała nerwowo. Mina jej zrzedła, kiedy Draga potaknęła. – No... dobrze... a dokąd chcesz jechać?

– Zobaczymy. – Draga wzruszyła ramionami, sięgnęła po telefon i napisała do Piotra.

Tak naprawdę miała plan. Postanowiła wykorzystać moc Aśki. To było jedyne, co jej zostawało, jeśli miała sprawdzić chłopaka. Przy okazji była winna dziewczynie przysługę, nawet więcej niż jedną, za uratowanie życia. Zaproszenie jej na gofra było dobrym początkiem.

Przez całą drogę do kawiarni Aśka prawie wcale się nie odzywała. Patrzyła w szybę, a na jej twarzy wciąż pojawiały się inne doznania, zupełnie jakby wpadła w emocjonalną karuzelę. Draga domyślała się, że to nie jest łatwe: budować wizję świata od nowa. Bo przecież o to chodziło. Aśka do niedawna wierzyła, że wszystko wygląda zupełnie inaczej, *normalniej*, a dziś zobaczyła rzeczywistość jak z horroru. Niby jak miała się z tym czuć? Na domiar złego musiała jeszcze pogodzić się z tym, że jej własni rodzice ją okłamywali.

– Przepraszam – powiedziała Draga. To było jedyne, co jej teraz przyszło do głowy.

Aśka uniosła na nią zdumione spojrzenie.

– Byłam samolubna. Nie pomyślałam, jak sobie z tym poradzisz, bo... no, za bardzo chciałam działać. My... *wiedzmy* – wyszeptała to słowo, jakby było zakazane – czasem podejmujemy decyzje, nie oglądając się na nic innego.

– Bo tak trzeba – zgodziła się Aśka. – To nie było samolubne. Nie myślałaś o sobie, potrzebowałaś tego... tego *działania*, żeby ratować swoją rodzinę. Poza tym mnie też pomogłaś. Prawda jest zawsze lepsza od kłamstw.

Na jej twarzy znów pojawił się ból. Co będzie, gdy Aśka dowie się, że koleżanka też ją okłamała? A dojdzie do tego pewnie na dniach.

Gdy weszły do kawiarni, Draga zrobiła wszystko, by skupić się na zapachu słodczy i gorącej czekolady. Potrzebowała głębokiego resetu. Na ścianach wisiały jeszcze dekoracje z walentynek i ciągle obowiązywała walentynkowa promocja na cappuccino. Wysłała Piotrowi lokalizację i zamówiła trzy eklery.

– Ktoś do nas dołącza? – spytała Aśka.

– Tak. Tamten chłopak, który wpadł do ciebie na sylwestra.

Dziewczyna skrzywiła się.

– Ach, on...

– Nie lubisz go?

– Trudno polubić kogoś, kto wbija na twoją imprezę bez zaproszenia. W dodatku miał glany i nabłocił. Kto wie, gdzie w nich łąził. Pewnie po jakichś cmentarzach. To jest po prostu *obrzydliwe*.

– No ale pomógł ci ze sprząaniem...

– Widać miał trochę przyzwoitości. Jeszcze czego, żebym sama miała sprzątać to ohydztwo! I tak musiałam zdezynfekować podłogę. Nie chcę, żeby mój kot przenosił jakieś syfiaste bakterie na łapach.

Zrobiła niemal przerażoną minę, co przypomniało Dradze, że nawet bez bycia córką Benandantich Aśka wydawała jej się trochę nienormalna.

– Mam nadzieję, że nie zdezynfekowałaś też kota? – zażartowała.

– Nie. – Aśka machnęła ręką. – Akurat w zimie nosi specjalne buciki.

W końcu do kawiarni wszedł Piotr. Trudno było powiedzieć, czy głośniejsz zabręczwały wiszące nad drzwiami walentynkowe dzwoneczki, czy amulety, którymi się obwiesił. Powiódł wzrokiem po pomieszczeniu. Na widok ozdób zrobił minę, jakby ktoś przystawił mu pod nos coś śmierdzącego. Jednak gdy odszukał wzrokiem Dragę, uśmiechnął się, sprawiając, że w momencie zapomniała o jego *niezwyczajności*.

– No hej – zwrócił się jakby tylko do niej. Na jej towarzyszkę ledwo spojrział. – Dlaczego chciałaś się spotkać?

Aśka rzuciła jej potępiające spojrzenie, które wręcz krzyczało: „więc to ty chciałaś się z nim spotkać?!”.

– No... pomyślałam, że byłoby fajnie pogadać, skoro... skoro mamy wspólne tematy. – Draga badała wzrokiem każde z nich. Oboje byli zdumieni.

– Wspólne tematy? – spytał Piotr.

– To może najpierw zjemy? – szybko zmieniła temat.

Chłopak odsunął od siebie eklera.

– O nie, ja na pewno nie będę tego jadł – powiedział.

Aśka uniosła brwi.

– Sataniści nie jedzą słodkiego? – spytała, wprawiając tym pozostałą dwójkę w konsternację.

– Nie jestem satanistą – mruknął cicho Piotr. – Tylko okultystą.

– Czarownikiem? – Aśka spojrzała na Dragę, która zamiast odpowiadać, spróbowała odczytać ich aury. Odpychali się? Coś między nimi iskrzyło w negatywnym sensie? Niczego nie dostrzegła.

– Prędzej magiem – odparł chłopak.

– W życiu bym nie pomyślała – odparła dziewczyna, zającując się swoim ciastkiem. – Boże, ale mi dziś spadł poziom cukru. Aż się boję mierzyć.

– Dlaczego? – spytała Draga.

– Nie mam cukrzycy. To zwykła profilaktyka. Każdy powinien o siebie...

– Chodzi mi o to, dlaczego byś nie powiedziała, że Piotr jest magiem?

Aśka wzruszyła ramionami.

– Bo ja wiem? Po prostu. Od ciebie zawsze było coś dziwnego, ale u niego – wskazała chłopaka usmarowanym od kremu palcem – tego nie wyczuwam. A tak swoją drogą, co to w ogóle jest ten okultysta? Mam nadzieję, że nie pijesz krwi. Można się nieźle zarazić byle syfem, chociaż tobie to chyba nie przeszkadza?

Obrzuciła go niepewnym wzrokiem.

Dalsza rozmowa zupełnie im się nie kleiła. Piotr z wyższością próbował tłumaczyć coś na temat „rozedrganych energii” i tajemnych glifów, które trzeba „wyciągnąć z głębin nieświadomości, oczyścić i wprowadzić w ruch” (nawet Draga do końca go nie rozumiała). Aśka kiwała tylko głową, zajęta pochłanianiem dużego eklera. Gdy wstała, z przerażeniem odkryła, że cała się wybrudziła. Pobiegła do łazienki z wygrzebanym z torebki płynem dezynfekującym.

– Cholera – powiedział Piotr, gdy znikła. – Gadanie z nią o tym jest jak rzucanie pereł przed wieprze. – Zadarł nos. Zresztą całkiem ładny nos.

Draga uśmiechnęła się krzywo, myśląc: *Gdybyś widział dziś to, co ona, to narobiłbyś w gacie.*

– Nie lubię jej – stwierdził chłopak.

– Dlaczego? – Właśnie to interesowało Dragę. Tylko tyle chciała wiedzieć.

Ale odpowiedź nie przyszła. Piotr zastanawiał się przez chwilę, aż wreszcie stwierdził, że właściwie to nie ma pojęcia.

– Może jest po prostu głupia? – zastanawiał się.

Przerwali rozmowę, gdy Aśka wróciła. Nie miała jednak zamiaru z nimi zostawać. Przerzuciła torbę przez ramię i pożegnała się, twierdząc, że musi się położyć. Wyliczyła nawet, ile godzin snu będzie potrzebowała tej nocy, żeby nadrobić ubytki energii spowodowane „wiadomo czym” (tu rzuciła porozumiewawcze spojrzenie Dradze).

– Mówisz o energii magicznej? – odezwał się Piotr z wyraźną drwiną.

– Mówię o swoim dobrostanie fizyczno-emocjonalnym, nie o żadnych pierdołach. No, to znaczy... – Zawahała się, patrząc to na niego, to na Dragę. – Nie żeby magia to były pierdoły... to znaczy nie zawsze... w sensie... Nieważne. – Westchnęła zrezygnowana i ruszyła ku drzwiom.

– Ona jest serio nie tego. – Piotr postukał się w czoło.

Za to Draga zaczęła chyba lubić Aśkę.

– Możemy stąd iść? – poprosił chłopak. – Nie podoba mi się tu.

– Wolisz mroczniejsze miejsca? – zaśmiała się.

– Być może – mruknął.

Nie czuła zimna, gdy wyszli na zewnątrz. Zamiast tego piekły ją policzki. Sama w towarzystwie Piotra czuła się... inaczej, tak, jak jeszcze nigdy dotąd się nie czuła, i nadal szukała magicznej przyczyny. Chłopak powodował w niej coś jakby... ciepło. Tak, robiło jej się ciepło



w środku, gdy o nim myślała, co – jak sądziła – mogło wiązać się z jego energią. Po prostu jej magia odpowiadała na jego magię. To znaczy tak przypuszczała, bo jednak wszystko wskazywało na to, że Piotr nie był w żaden sposób magiczny.

W czym kryła się tajemnica jej reakcji? Bo chyba się w nim nie zakochała? Dlaczego miałaby? Od razu by to zauważyła i spróbowała z tym walczyć. Wiedziała, że zakochanie odbiera ludziom rozum (widziała to nieraz u rodziców), a co najważniejsze – odbiera im kontrolę. Jeszcze jako dziecko postanowiła, że zakocha się tylko raz, w odpowiedniej osobie. Takie jedno, właściwe dobranie partnera zaoszczędziłoby jej mnóstwa problemów. Magia mogła jej w tym pomóc, pokierować ją tak, żeby któregoś dnia natrafiła na właściwego faceta. Potem wzięliby ślub i nawet gdyby nie okazywali sobie ciągłych czułości, jak jej rodzice, mogliby wciąż dzielić się magią, wspierać... W tym Tamara i Baltazar byli akurat najlepsi.

Taki obraz swojego związku stworzyła w głowie i w taki miała zamiar pewnego dnia wejść. O ile oczywiście w ogóle *myślała* o związkach, bo robiła to rzadko. A jednak, gdy spacerowali białymi ulicami, chętnie zatapiała się w przyjemnej, elektryzującej aurze Piotra, nawet jeśli słuchała tego, co mówił o „tajemnych mocach” tylko jednym uchem. Nagle zatrzymał się, spojrzał na nią poważnie i zapytał:

– Słuchaj, a może chciałabyś wziąć udział w jednym z naszych rytuałów?

Zgodziła się natychmiast. Jeśli miał jakąkolwiek magię, to była to szansa, aby ją ujawnić.



– Wiesz, co zrobiłeś nie tak? – Tamara wbiła w Sata to długie, oczekujące spojrzenie, którym próbowała z niego wydobyć więcej, niż chciał powiedzieć.

– Wiem. – Nie spuścił głowy. Nadal uważał, że postąpił słusznie. No, okej, może nie do końca słusznie. Trochę słusznie. A na pewno nie było to *niesłuszne*.

– Dlaczego? – spytała, opuszczając swój bujany fotel, który rozkiwał się gwałtownie, jakby miejsce czarownicy zajął wyjątkowo ruchliwy duch.

Byli w pokoju rodziców. Matka nie powiedziała nikomu o tym, czego dopuścił się Sat. Była to kolejna rzecz, którą zachowała dla siebie. Chłopak nie był pewien, czy zrobiła to dla niego, czy po to, by nie denerwować ojca. Mag okazywał gniew, gdy nie umiał sobie z czymś poradzić, a rozmowy z dziećmi należały do trudnych zadań. Mógł nauczać Dragę i Sata magii, ale poważne rozmowy średnio mu wychodziły.

Tamara stanęła przy oknie, obejmując się rękami. Po walce z Arianą trzymała się i tak lepiej niż pozostali, ale chyba w końcu musiała jakoś odreagować.

– Jak masz zamiar to naprawić? – Spojrzała znów na syna.

Sat uniósł brwi.

– No... myślałem, że ty już...

– Czy tak postępuje czarownik? Co z konsekwencjami twoich działań?

Dopiero teraz wlepił wzrok we własne kapcie. *Kapcie!* Walczył z ciotką w kapciach. To było w jakiś sposób niesamowite.

– Mówiłem już, że do was nie pasuję – odparł. – I to chyba prawda.

Matka prychnęła.

– Błagam cię, nie rób z siebie ofiary. Mógłbyś przyjąć na klatę to, co do ciebie mówię. Czarownik... niech będzie, *prawdziwy* Bies, nie jest tym, kto nie popełnia błędów, tylko... – Zawiesiła głos, licząc na jego odpowiedź.

– Tym, kto umie się do nich przyznać? – spytał.

– Nie. Tym, kto umie je *naprawić*. Przyznawanie się do błędów może i jest dobrą cechą, ale większość ludzi jej nie ma. W każdym razie

o wiele praktyczniej jest posprzątać własny bałagan, nawet jak nie umiesz powiedzieć innym, że go narobiłeś. Trzeba tylko przyznać się do tego przed sobą.

Pokręciła głową.

– Tak, tym razem już zrobiłam to za ciebie. Ci chłopcy nie pamiętają, co im się dokładnie przytrafiło. Jeden wyszedł w końcu ze szpitala. Kazałam wierzyć lekarzowi, że trzymali go ze względu na błędną diagnozę. Z drugim było więcej kłopotów. Wreszcie uplotłam proste niemagiczne rozwiązanie: załamanie nerwowe, chwilowa amnezja. Obaj dojdą do siebie.

Sat chciałby okazać radość, ale nie umiał. Jedyne, czego doznał, to ulga. Nie chciał mieć na sumieniu Dominika i Kuby, co nie znaczyło, że ich los go obchodził.

– Prze... – zaczął.

– To nie załatwi sprawy – ucięła Tamara. – Nie musisz mnie przepraszać. To prawda, że się na tobie zawiodłam, ale w życiu tak bywa. Ty też nieraz się na kimś zawiedziesz, sam czasem zawiedziesz innych. Chodzi o to, żebyś...

Dosiadła się do niego na łóżku. Znowu poczuł w niej ciepłą, matczyną aurę; aurę, w której czasem chował się jako dziecko. Tak jak nieprzynależący kryli się pod spódnicą matki, tak on krył się w magii Tamary.

– Chodzi o to, żebyś następnym razem już tego nie robił – poprosiła.

Czy mógł jej to obiecać?

– Postaram się.

Zmierzyła mu włosy, doskonale wiedząc, co przez to rozumiał. *Postaram się* było lepszą odpowiedzią niż *dobrze*, bo zakładało możliwość niedotrzymania słowa. Trzeba zostawiać sobie furtki, na wszelki wypadek.

– A teraz powiedz mi: *dlaczego?* – spytała. – Bo wiem, że nie dla zabawy. Czy ci chłopcy wyrządzili ci krzywdę?

Jej mina znów się zmieniła. Teraz stała się zimna. Tamara sama była gotowa walczyć w obronie syna.

Sat otworzył usta, by coś odpowiedzieć, ale poczerwieniał ze wstydu. Nie spodziewał się go, nie powinien go czuć. Bo niby dlaczego? Przecież nie był winien temu, że go zaczepiali. Wszyscy zawsze mu powtarzali, że musi zgłaszać takie rzeczy. A jednak przed matką poczuł wstyd.

– Nie – powiedział, uciekając wzrokiem. – Po prostu dokuczali mojemu kumplowi.

Tamara czekała jeszcze, studiując jego twarz. Liczyła na to, że powie więcej, że powie prawdę. Bo musiała wiedzieć, że kłamał. Mimo to dała mu spokój.

– Dobrze, możesz iść – powiedziała. – I wiesz co? – Złapała go jeszcze za rękę, nim wstał. – Naprawdę *postaraj się* już tego nie robić. Wiem, że na tle reszty naszej rodzinke wypadasz jak anioł... – Zaśmiała się. – Bracia ojca, jak ich znam, pewnie by się nie zawahali zrobić komuś świństwa. Zresztą nawet nam nie podziękowali za uratowanie tyłków.

Zacisnęła usta. Po chwili znów jednak złagodniała.

– To, co zrobiłeś tym chłopcom, mogłaby zrobić Agrea albo Draga. Ba, pewnie ja sama bym mogła. Ale nie ty, bo po prostu taki nie jesteś. Nie chodzi o to, czy jesteś lepszy, czy gorszy, w ogóle nie w tym rzecz. Wszyscy działamy zgodnie ze swoją naturą i trudno ją całkiem przeskoczyć, ale... Może twoja siła powinna wpływać z delikatności?

Posłał matce kwaśny uśmiech i wysunął dłoń z jej uścisku. *Delikatność*. To go zawsze prześladowało i właśnie przed tym chciał uciec. Niby jak miał czerpać siłę z czegoś, czego tak w sobie nie znosił?

– To idę – powiedział. – I dziś nie będę rzucać żadnych czarów. – Wysunął w górę dwa palce. – No, to znaczy *postaram się*.

Matka zachichotała razem z nim, ale kiedy opuszczał pokój rodziców, zdało mu się, że naraz się zmartwiła, zupełnie jakby powietrze wypełniły ciemne chmury. Myśl, że to on stał się powodem jej smutku,

raniła go za bardzo, by mógł znaleźć w sobie dość odwagi i zapytać o to wprost.



– *O Dantalionie, przywołujemy cię poprzez imię Pradawnego Węża i jego nad tobą władzę. Zaklinamy cię w świętym znaku, byś zjawił się w formie, której sobie życzysz, nie wydzielając przy tym przykrych zapachów!*

To był najgorszy rytuał w życiu Dragi. W środku kręgu Piotr wymachiwał rękami nad trójkątem manifestacji (złożona z miedzianych belek figura służyła utrzymaniu demona w miejscu – gdy już się zjawi, czego najwyraźniej nie miał zamiaru zrobić). Adek i Kamil stali po bokach, lekko zgarbieni, nie bardzo wiedząc, co ze sobą począć. Dziewczyna zaczęła im nawet współczuć, bo stało się jasne, że ta trójka nie ma dość siły, by wykrzesać choćby odrobinę magii. Ona sama stanęła poza kręgiem, bo Piotr upierał się, że to „zbyt niebezpieczne dla początkujących”.

Posłał ponagląjące spojrzenie jednemu z chłopaków. Draga nie zapamiętała jeszcze, który jest który.

– *Wstań się za nami* – zaczął ten.

– *Wstaw* – warknął Piotr.

– *Wstaw się za nami u pana swego, Pradawnego Węża.*

– *Węża Pradawnego. To się miało, do cholery, rymować!*

– *Wstaw się za nami u pana swego, Węża Pradawnego.*

– *Zmieść naszych wrogów...* – dodał drugi chłopak.

– *Zmieć, jasna cholera, zmieć!* – zawołał Piotr, którego ręce, jeszcze przed momentem wzbite ku czarnemu sufitowi garażu, całkiem już opadły. – Nic dziwnego, że Dantalion się nie zjawia, jak wy, głąby, nawet nie nauczyliście się krótkiego tekstu!

– *Mogliśmy to przeczytać.*

– Czytać? – syknął Piotr. – Ty ledwo sylabizujesz. Jeszcze byś nam ściągnął na łeb Bóg wie co... – Nagle jakby się zadławił. – Lucyfer wie co! – zawołał, wytrzeszczając oczy. – *Lucyfer* wie co! Super. – Zacisnął pięści. – To już po rytuale. Mówiłem, że nie wolno wzywać imienia Boga.

Draga z rosnącym rozbawieniem przypatrywała się, jak gasili świece i odznaczali magiczny krąg za pomocą rytualnego sztyletu. To były tylko puste gesty: tak samo jak wcześniej próbowali stworzyć krąg, po prostu machając ostrzem zgodnie z ruchem wskazówek zegara, tak teraz usuwali go, idąc w przeciwnym kierunku. Ale ani sztylet, ani ich słowa czy ruchy nie miały żadnej mocy, więc absolutnie nic nie mogło zadziałać.

– Sorry za tych głupków – mruknął Piotr, gdy Adek i Kamil ruszyli w stronę wyjścia.

Jednak gdy znikli, uspokoił się. Położył się na kanapie i założył nogę na nogę.

– Jak ja tego nie znoszę – westchnął. – Starasz się, robisz wszystko tak, żeby spodobało się wyższej sile, wydajesz kupę kasy na wszystkie te sprzęty... Samo *athame* kosztowało trzy stówy. Ale oczywiście ci debile zawsze wszystko schrzanią.

Nie zdziwiło jej to, że nieprzynależący znał słowo *athame*. Sporo na temat magii przeciekło do świata niemagicznych. Ale żeby nieprzynależący stał się prawdziwym czarownikiem (co mogło się zdarzyć), trzeba było czegoś więcej niż kiepskich książek.

– Im po prostu nie zależy. – Pokręcił głową. – Wiesz, jedyne czego chcę, to moc – przyznał z rozbijającą szczerością. Tęsknie patrzył w sufit, który mimo wszystko był tylko sufitem, a nie rozgwieżdżonym firmamentem, z którego na zawołanie spłyną bogactwo, piękno i chwała.

Bo rzeczy były tylko tym, czym były. Może dlatego, że Draga urodziła się wśród wiedźm, nauczyła się tego o wiele szybciej od innych. Rzeczy były tylko rzeczami: ostrze ostrzem, świeca świecą,

trójkąt manifestacji zbitką miedzianych rurek. Wszystko to działało zgodnie ze swoim przeznaczeniem, a prawdziwa moc wypływała z wnętrza. Albo miało się do niej dostęp, albo nie. A jeśli się nie miało, trzeba było kopać – w sobie, nie w magicznych księgach. Tylko czy Piotr mógł to kiedyś zrozumieć? Właśnie tego Draga nie była pewna. I naprawdę mu współczuła. Bolało ją też to, że właśnie dziś, po tym rytuale, stracił w jej oczach całą otoczkę tajemniczości, która spłynęła jak cienka osłona dymna, ukazując to, kim był – chłopakiem, który żądał zbyt wiele.

– Wolałbym zostać sam – powiedział. – Nie obrazisz się? – Posłał jej przeproszające spojrzenie.

– Ehm... nie – odparła, nieco zaskoczona. Sądziła, że będzie chciał ją odprowadzić. Właściwie to nawet miała na to nadzieję.

Wstała i ruszyła w stronę wyjścia. Piotr odmruknął coś cicho na jej cześć. Wychodząc na zewnątrz, mimo wszystko doznała ulgi. Dopiero chłodne powietrze uświadomiło jej, jak parno było w tym garażu. Pomyślała, że może gdyby chłopak choć raz zyskał dostęp do prawdziwej mocy, przesłoby mu to parcie na magię.

Wieczór był przyjemny. Mimo przymrozku coraz silniej czuło się wiosnę. Draga chciała trochę pospacerować. Potrzebowała chwili dla siebie. Zdawało jej się, że chaos minionych dni dopiero zaczyna z niej spływać. Oddychała głęboko, ciesząc się, że jest z dala od domu. W głowie wciąż odtwarzały jej się sceny walki z ciotką. Zastanawiała się zwłaszcza nad energią użytą przez matkę. Czy Tamara faktycznie skorzystała z ich aur? Jeśli tak, skąd wzięły się w jej wisiorze? Zresztą tak naprawdę Draga sądziła, że matka ich oszukała. Tylko jakiej prawdy nie chciała im zdradzić?

Zatrzymała się. Myśli uleciały jej z głowy, gdy odezwał się instynkt. W jednej chwili przyjemny wieczór zmienił się jakby w głęboką noc. Poczula, że ktoś ją obserwuje. Zaczęła się rozglądać – nie za tą istotą, ale raczej za miejscem, w którym spokojnie mogłaby przenieść się do

domu. Miała już dość walk, nie była pewna, czy w kolejnej sobie poradzi.

Szybkim krokiem ruszyła przed siebie z zamiarem schronienia się w cieniu za niewielkim domem.

Przyspieszyła, ślizgając się na przymarzniętym śniegu. Nagle coś podcięło jej nogi. Z krzykiem padła na brudny asfalt. Walcząc z narastającą paniką, zaczęła wstawać, ale wtedy jakaś siła pociągnęła ją w swoją stronę. Zapierała się, chwytając się słupa, co poskutkowało jedynie okropnym bólem w plecach, jakby ta moc miała zaraz ją rozerwać. Odpuściła więc i spróbowała teleportu – oczywiście na nic. Obróciła się za siebie – nikogo nie dostrzegła.

Nie wołała o pomoc. Miała do czynienia z magicznym przeciwnikiem i tutaj nikt by jej nie pomógł. Modliła się tylko, by nie byli to łowcy czarownic. Nie mogła liczyć na to, że matka zawsze będzie projektować astralnie akurat wtedy, gdy ona będzie jej potrzebować.

Siła poderwała ją w górę. Ktoś niewidzialny złapał ją za kołnierz kurtki i z impetem uderzył nią o ścianę pobliskiego budynku. Draga napełniła aurę ognistą energią, chcąc poparzyć przeciwnika. Zdumienie odebrało jej jednak zdolności, gdy zobaczyła przed sobą Aśkę. Dziewczyna zmaterializowała się w mgnieniu oka. W dłoni miała gwóźdź, który kierowała ku szyi Dragi.

– Ty podła zdrajczyni! – zawołała. – Ty oszustko, ty wredna... wredna... *wiedzmo!*

Nie zapytała jej, o co chodzi; byłoby bez sensu udawać głupią.

– Zabierz to – warknęła, patrząc na gwóźdź. Choć Aśka trzymała go w pewnej odległości, jego magia zdawała się już kłuć jej skórę.

– Jak mogłaś to zrobić? – syknęła dziewczyna, przybliżając gwóźdź.  
– Chciałaś mnie zabić?

– C-co? – zdumiała się Draga.

– Myślisz, że o niczym nie wiem? Poznałam prawdę! Nie jestem czarownicą!



– Jesteś łowcą, wiem – odparła Draga. – Od początku wiedziałam. Dlatego poprosiłam cię o pomoc... Zabierz ten gwóźdź – syknęła, czując jego ognistą aurę.

Aśka szarpała ją jeszcze przez chwilę, aż wreszcie posłuchała.

– Co ci przyszło do głowy? – spytała Draga. – Niby jak chciałam cię zabić?

– A jak myślisz, skąd się dowiedziałam, że jestem łowczynią, co? Nam *nie wolno* używać magii. Benedicti podpisali kiedyś pakt... no, czy coś w tym rodzaju... My nie spółkujemy z wiedźmami.

– Twoim starym jakoś nie przeszkadzało użycie magii przeciwko *mnie*. I skoro mówimy o zabijaniu, to oni próbowali mnie zamordować. Poza tym mówi się „Benandanti”.

– Gdzieś mam, jak to się mówi! Ostrzegałam cię, że nie mam ochoty ginąć i że boję się takich rzeczy, a przez ciebie teraz muszę brać w tym wszystkim udział. Jak wróciłam do domu, to od razu się rozchorowałam. Dostałam gorączki, dreszczy... Myślałam, że złapałam od was jakiegoś wirusa, zauważyłam, ile macie w domu kurzu. Omal nie zesłam, rozumiesz? Na szczęście mama z tatą mnie oczyścili i wszystko opowiedzieli.

– Cudnie. A teraz postanowiłaś być grzeczną córeczką łowców i się mnie pozbyć?

Aśka prychnęła.

– Nie. Nie chciałam cię zabijać, tylko porządnie nastraszyć. Mam narzędzia i własną moc. Moi rodzice nawet nie wiedzą, co się stało. Nie powiedziałam im prawdy. Wiesz dlaczego? Bo chciałam cię chronić. Myślę, że po prostu znalazłam ich narzędzia i spróbowałam pobawić się w magię. Zresztą mniejsza z tym. Chciałam tylko wiedzieć, dlaczego to zrobiłaś. Dlaczego chodziło ci o *mnie*?

Draga wygładziła kurtkę i zadarła nos. Nie była przygotowana na to, że Aśka będzie zdolna pokonać ją w magii (a zdawało się, że miała do tego dość mocy).

– Dla twojej informacji – zaczęła – nie chodziło mi o ciebie. Już ci powiedziałam, że potrzebowałam łowcy. Tego wymagał czar.

– I uznałaś, że mnie wykorzystasz?

– Sama stwierdziłaś, że zrobiłam to dla swojej rodziny, a teraz nagle ci to nie pasuje?

– Owszem, bo nie powiedziałaś mi prawdy. Nie powiedziałaś mi, że *moja* rodzina nigdy nie dogada się z twoją.

– Gdybym ci to powiedziała, to w życiu byś się nie zgodziła!

– Czyżby, Sherlocku? – Aśka prychnęła. – A może właśnie uznałabym, że mam gdzieś to, kim jestem, i że ci pomogę mimo to? Bo może dla mnie żadne bzdurne podziały nie są ważne? Bo może...

Zawahała się.

– *Może* pozwoliłaś mi wierzyć, że coś z tego będzie.

– Niby z czego? – zdumiała się Draga.

Aśka zaczęła mówić spokojniej, ale jakby z bólem.

– Po tym, jak pomagałaś mi w sprzątaniu po sylwestrze i jak przyszedłaś do mnie do domu zwierzać się ze swoich sekretów, uznałam, że kto wie, może w końcu znalazłam kogoś, z kim się zaprzyjaźnię. Wszyscy w klasie mnie unikali, dlatego w ogóle zrobiłam tę głupią imprezę. Ale teraz wiem, że od początku miałaś w tym swój cel.

Draga nic na to nie odpowiedziała. Poruszyła ją szczerść dziewczyny, ale co miała jej powiedzieć? Że to nie tak? Wszystko, co mówiła Aśka, było prawdą. Jasne, że istniał cel, który trzeba było osiągnąć. Tylko czy to z góry oznaczało coś złego? Tak się robiło w magii – masz cel, masz drogę do niego, działasz. Draga nawet nie zastanawiała się nad tym, że mogła kogoś zranić. Nastawiła się na robotę.

– Wiesz... nie chciałam... Nie wiedziałam, że... – Zaczynała zdania, których za nic nie potrafiła skończyć. – Nie wiem, czy przyjaźń z łowcą czarownic...

– *Łowczynią* – poprawiła ją Aśka, chowając gwóźdź do kieszeni. – Jestem *łowczynią* czarownic. I wiedz, że ta łowczyni – wskazała na

siebie palcem – nie chce mieć nic wspólnego z tą czarownicą. – Teraz jej palec powędrował do twarzy Dragi, tak blisko, że omal nie dźgnęła jej w oko. – Nie jesteś warta nawet tego, żeby cię zabić.

Po tych słowach Aśka zniknęła tak szybko i nagle, jakby stopiła się z nocą.

A Draga została sama z myślami, jakich nigdy dotąd nie miała.



12

# TYLKO PRZEZ JEDEN DZIEŃ

Wiosna zapanowała szybko. Już pod koniec lutego zrobiło się ciepło od jaskrawego słońca, a Agrea narzekała na ptaki rozśpiewujące się za jej oknem każdego ranka. Wraz z topniejącym śniegiem z pamięci Biesów jak zły sen uchodził strach pozostały po walce z ciotką. Wszystko wróciło do normy, przynajmniej teoretycznie. Sat wyczuwał jednak dużą zmianę w zachowaniu rodziców. Stali się mniej rozmowni, matka częściej wpadała w zamyślenie i ze zmartwioną miną wpatrywała się w okno. Ojciec chodził podenerwowany.

Najpierw chłopak sądził, że to przez Arianę, ale skoro nawet on – podobno ten najdelikatniejszy – już nie myślał o ciotce i o tym, co zobaczył w jej domu, dlaczego jego rodzice mieliby się wciąż przejmować? Musiało chodzić o coś bardzo realnego, o coś, co ciągle im zagrażało. Nikomu jednak nie chcieli się do tego przyznać, a dopytywanie było na nic. Tamara zawsze wyczuwała, kiedy rozmowa zejdzie na temat, którego wołała uniknąć, i szybko zaczynała inny albo rozładowywała atmosferę śmiechem, a kiedy Sat zjawił się w przydomowym warsztacie ojca z zamiarem zadania mu kilku pytań, Baltazar najpierw wymówił się brakiem czasu, a potem – gdy syn naciskał – zaczął walić młotkiem po pentaklu, nad którym pracował, czym kompletnie zagłuszył syna.

Na początku marca rodzice stwierdzili nagle, że muszą udać się na wycieczkę do Jaaru, niby po to, żeby odsapnąć, tyle że wcale tak to nie wyglądało. Jeszcze tego samego wieczora spakowali się i wyruszyli, oboje bladzi. Nie chcieli zdradzić, dokąd się wybierają, nawet Agrei,

choć ta miała przecież swoje sposoby na wydobywanie z ludzi prawdy, i to polegające nie tylko na upierdliwym dopytywaniu.

Gdy tylko znikli, Sat zajrzał do ich sypialni w poszukiwaniu jakiejś wskazówki co do ich dziwnego zachowania. Nie znalazł jednak niczego ani tam, ani w świątyni, gdzie przy okazji zastał Dragę.

– Twoim zdaniem o co w tym wszystkim chodzi? – spytał ją.

– Hm? – mruknęła znad Księgi, w której uważnie studiowała jakiś czar.

– W zachowaniu mamy i taty.

– A w jakim zachowaniu? – odparła, nie spuszczając wzroku z woluminu.

– No... nie zauważyłaś, że są jacyś... inni? Unikali nas.

Dziewczyna zaczęła przepisywać zaklęcie z Księgi do notesu.

– Zawsze tak robili, jak mieli swoje sprawy – mruknęła. – Lepiej nie dowieść, co robią twoi rodzice, kiedy nie chcą, żebyś na nich patrzył.

– A ty co robisz? – Sat zerknął jej przez ramię i przeczytał:

#### TYLKO PRZEZ JEDEN DZIEŃ

*Jeśli nie wiesz, czy zdradzić komuś sekret, bo boisz się jego reakcji, każ mu przejrzeć się w obsydianowym lustrze i wtedy wyznaj prawdę. Po mniej więcej dobie straci wspomnienie o tym, czego się dowie.*

Na obrazie w Księdze widniało okrągłe lustro, w którym odbijała się twarz mężczyzny o wielkich, przerażonych oczach. Pod słowami zaklęcia, które trzeba było wypowiedzieć, patrząc w twarz zaklinanej osoby, ktoś dopisał:

*Używać tylko w wyjątkowych sytuacjach. Prawdziwe więdźmy wyznają prawdę raz, a dobrze.*

– Na kogo chcesz rzucić ten czar? – spytał Sat.

– Nie interesuj się – mruknęła Draga, kończąc przepisywać zaklęcie.

– Jasne, w tym domu to najlepiej niczym się w ogóle nie interesować, nie wciskać nosa w czyjeś sprawy ani nie wkładać paluchów do...

– Dobra, dobra! Już się uspokój. – Zatrzasnęła notes i schowała go do torby. – Chcę rzucić ten czar na jednego kumpla. Zadowolony? Czarownice często tak robią, jak chcą sprawdzić czyjaś reakcję na magię.

– To twój chłopak? – Sat nie pamiętał, żeby jego siostra kiedykolwiek miała chłopaka, i nie był pewien, czy zmieniłoby ją to na lepsze czy gorsze. Choć czasami myślał, że gorzej już i tak nie będzie.

– Żaden chłopak – rzuciła zmieszana, ale mimo wszystko się zarumieniła. Z czerwonymi policzkami wyglądała jak Królowa Śnieżka w mroźnym lesie. Albo jak Królowa Śniegu. – Robię to z dobroci serca.

– Że niby z czego?

– No, on interesuje się magią, próbuje czarować. – Dziewczyna spakowała do torby niewielkie lustro z obsydianu, które babka pożyczyła kiedyś z muzeum i ciągle zapominała oddać. – Pomyślałam sobie, że jak zobaczy, jak to wszystko naprawdę działa, to albo mu przejdzie, albo uzna, że chce wiedzieć więcej, a wtedy może jakoś go pokieruję i będą z niego ludzie.

Ta wymówka średnio trzymała się kupy. Sat był przekonany, że prawie każdy, kto zobaczy działanie magii w realu, zechce ją praktykować, zwłaszcza jeśli już i tak go pociągała. Był pewien, że Dradze chodziło bardziej o sprawdzenie reakcji tego chłopaka *na nią* – nie na magię.

– Więc nie pogadasz teraz ze mną o mamie i tacie? – spytał smętnie.

– Sorry, Sat, nie mam czasu – odparła. – Poza tym lepiej się nie wtrącać w ich sprawy. Wściekną się i dostaniesz szlaban na czary czy coś w tym stylu.

Chłopak wzruszył ramionami. Tata zawsze groził Dradze zablokowaniem jej mocy, ale nigdy tego nie zrobił.

– W każdym razie, jeśli masz zamiar dociekać – dodała – to powiedz mi, jak dowiesz się czegoś sensownego. Narka.

Ulotniła się ze świątyni, pozostawiając go w poczuciu, że właściwie nikogo poza nim to nie obchodzi.



Chyba nigdy dotąd Draga nie rozmyślała o niczym tak długo, jak o słowach Aśki. Zdawało jej się, że wyrwały ją z jakiegoś przyjemnego, solidnego miejsca w jej własnej głowie i wrzuciły na nowe, nieznanne tereny. Do tej pory, jeśli musiała się na czymś mocniej skupić, były to tylko sprawy magiczne, a do nich i tak miała naturalny dryg. Tym razem chodziło o coś bardziej... ludzkiego, *nieprzynależącego*, i na tym za bardzo się nie znała.

Czy była złą osobą? To pytanie ciągle przewijało się w jej rozterkach. Cofała się do każdego kroku, który wykonała, walcząc z Arianą, i nie sądziła, że podjęła jakąkolwiek decyzję, której powstydziliby się rasowa czarownica. Działała dla dobra sprawy, odrzuciła na bok własny spokój. No, w końcu poszła do domu ciotki, tak? Nie zrobiła tego dla przyjemności. I choć to prawda, że wykorzystała Aśkę, to nie stało za tym nic perfidnego – znów, musiała działać jak czarownica. Ale teraz trzeba było pomyśleć jak nieprzynależąca, o ile coś takiego, jak wspólne myślenie niemagicznych w ogóle istniało. Wreszcie napisała do dziewczyny wiadomość

*Hej, przemyślałam temat. Przepraszam, jeśli zabolalo Cię moje kłamstwo w sprawie tego, kim jesteś. Jak dla mnie możemy się polubić jak koleżanki (słowo „przyjaciółka” byłoby zbyt górnolotne, no i – hej, nie przesadzajmy!). Chciałabym ci jakoś to wszystko wynagrodzić. Chcesz się spotkać?*



Po dwóch dniach Aśka odpowiedziała krótkim: „Niech będzie, kiedy?”. I właśnie wtedy Draga wpadła na pomysł rzucenia zaklęcia. Miała zamiar pokazać Piotrowi trochę magicznej mocy, przy okazji zabierając ich oboje na wycieczkę świątoznawczą. Wszystko sobie rozplanowała i to miał być fantastyczny „tylko jeden dzień” – innej możliwości nie brała pod uwagę.

Umówiła się z Aśką w miejscu, w którym ta ostatnio na nią napadła, tuż przy domu Piotra. Dziewczyna przyjechała autobusem. Wysiadła z niego z pochmurną miną.

– Czemu nie użyłaś teleportu? – zdumiała się Draga.

– Bo nie umiem. – Aśka wciąż była wyraźnie obrażona. – Ostatnio pojawiłam się i znikłam tak szybko, bo użyłam magii masek, zaklęcia od rodziców. Zresztą nie mogę ci o tym opowiadać. I ostrzegam: mam zamiar być tak normalna, jak tylko się da.

– Eeech... to trochę rozwala mi plany... – przyznała Draga, a gdy Aśka rzuciła jej zagniewane spojrzenie, szybko zaczęła tłumaczyć: – Ale tym razem chodzi o zupełnie inne sprawy. Przysięgam: dzisiaj nie chcę nikogo zabijać.

– Przysięgi czarownic są ponoć niewiele warte – uznała Aśka. – Tak mówili na kursie dla łowców. Właśnie go zaczęłam. W sumie się nie dziwię, skąd to przekonanie o waszej chytrłości...

Draga zagotowała się na te słowa.

– Więc przyjmij do wiadomości, że jest błędne – wycedziła. – Czarownice nie dotrzymują obietnic, bo ich nie składają. No, zazwyczaj – poprawiła się. – Ale czasem mogą. Na przykład ja teraz mogę ci przysiąc, że nie dojdzie do żadnej katastrofy i zobaczysz same magiczne cuda.

– Wolałabym się obyć bez nich. Zresztą mniejsza z tym. Powiedz mi: dlaczego chciałaś przenieść się akurat *tutaj*?

– No... – Draga przygryzła wargi. – Bo idziemy jeszcze po Piotra.

– Że *what*?! To co, teraz mam jeszcze robić za twoją przyzwoitkę?

– Jaką znowu przyzwoitkę?

– Nie jestem głupia. Widzę, co się między wami dzieje.

Była serio wkurzająca. Dlaczego ciągle musiała gadać rzeczy, które potem mogły nie dać Dradze spokoju?

– Nic się nie dzieje. Rzucę na niego specjalne zaklęcie i pokażę mu, jak działa magia.

– Czy ty potrafisz załatwić coś bez rzucania zaklęć?

Zamiast odpowiadać, Draga pociągnęła ją za rękę i poprowadziła do domu Piotra. Łowczyni trochę się zdziwiła, kiedy zamiast pod drzwi, ruszyły do garażu.

– Założę się, że tam będzie sam brud.

Draga zapukała.

– No proszę! – zawołał głos ze środka. – Przyszliście mnie przeprosić po tym, jak znowu nawalili... Och, to wy. – Piotr zdumiał się na ich widok. – Myślałem, że to Kamil i...

Urwał, gdy Draga uniosła obsydianowe lustro tak blisko jego oczu, że niemal przyłożyła mu nim w twarz. Zapatrzył się w nie i zmarszczył czoło.

– O co cho...

– Patrz na nie – poleciła mu. Gdy skupił wzrok, wypowiedziała zaklęcie.

*Rzut oka, rzut czasu, w szklistym zwierciadle*

*To, co zobaczysz, w noc jedną przepadnie.*

*Prawda zostanie przed tobą odkryta,*

*Jutro odejdzie, przez pamięć rozbita.*

Aśka przyglądała się temu z zaciekawieniem. Chyba nie wierzyła, że zaklęcie działa, bo Piotr zachowywał się tak samo jak przedtem. Draga dostrzegła jednak w jego oku krótki błysk, potem przez chwilę wydawał się rozluźniony, aż wreszcie leciutko drgnął. Dziewczynę od magii lusterka zamrowiła dłoń. Urok zaczął działać.



– Biorąc pod uwagę fakt, że zebraliśmy dowody i zamykamy sprawę, chcielibyśmy...

– Mnie przeprosić?

Agrea rzuciła spojrzenie zmieszanej Triskeli Bełtowskiej. Przedstawicielka Społeczności zjawiała się w ich domu, żeby podzielić się z wiedźmą – jako zamieszaną w sprawę – wnioskami ze śledztwa. Bała się chyba wchodzić do pokoju byłej podejrzanej, bo od razu usiadła w salonie.

– No... nie do końca tak bym to ujęła – powiedziała Bełtowska, odgarniając kosmyk włosów z czoła. – Raczej chciałam zapewnić, że nie będziemy pani dłużej niepokoić.

Agrea postawiła na stoliku przed nią szklanekę z zielono-różową substancją.

– Koktajlu sirtuidowego? – spytała.

Młoda czarownica zmarszczyła czoło.

– Bez obaw – dodała Agrea. – To tylko jarmuż, truskawki, jabłko i kiwi. Jeśli mamy być ze sobą szczerze – przeszyła funkcjonariuszkę wzrokiem i opadła na fotel – to przeszłam na dietę. Przyznaję, że w trakcie śledztwa zdarzało mi się zajadać nerwy.

Funkcjonariuszka odchrząknęła i z grzeczności upiła łyk koktajlu. Agrea zaśmiała się w duchu, widząc, że jej zasmakował.

– Dodałam do niego też sproszkowaną mysią wątróbkę – powiedziała. – Prozdrowotnie. Receptura wiedźmiarskich babć przekazywana z pokolenia na pokolenie.

Bełtowska zakrztusiła się i szybko odstawiła szklanekę.

– Więc tak – powiedziała, wycierając usta rękawem. – Jak już mówiłam, z naszego śledztwa wynika, że ze śmiercią Maximiliana de Gousse'a powiązana była Ariana Bies.

- To samo wynikło z mojego śledztwa, w dodatku znacznie szybciej
- zauważyła Agrea, oczywiście z uśmiechem, żeby nie wyjść na zrzedę.
- Ale czy wy wiecie, dlaczego to zrobiła?

– Prawdopodobnie ze względu na jego status. Sądzymy, że kierowała się przesądem o przejęciu mocy poprzez morderstwo.

– Więc przebudziła się wcześniej? Skąd wzięła dusznik?

– Nie wiemy, co i kiedy ją przebudziło. Przesłuchaliśmy Liwię Darvulię i Dorotę Szantez. Obie twierdzą, że Ariana skontaktowała się z nimi już po przebudzeniu. Alfamag Sylwan twierdził z kolei, że przeczuwał powrót czarownicy, nie miał z nim jednak nic wspólnego.

Agrea wzruszyła ramionami.

– Pozostaje im wierzyć, prawda? – spytała słodko.

Funkcjonariuszka zawahała się.

– Cóż, nie mamy powodów, żeby...

– Och, to nie był sarkazm, moja droga. – Agrea, z całą serdecznością, do jakiej potrafiła się zmusić, położyła dłoń na jej ręce. – Mówią tak, żeby chronić swoje tyłki, ale wiadomo, że taka jest prawda. Gdyby znali czary mogące przebudzić kogoś uspiętego w przestrzeni między światem żywych a umarłych, dawno by je wykorzystali i na pewno nie dla Ariany. Zastanawia mnie tylko, *jak* ona otruła mojego eks... eksmęża? Czy dobrze przypuszczam, że użyła jakiejś zaawansowanej projekcji astralnej?

– Podejrzewamy to – przyznała Bełtowska. – Jej świadomość musiała kręcić się tu od dawna. Zbadaliśmy jej ogród. Rósł w nim kiedyś dusznik, więc miała do niego dostęp, bo zapewne suszyła go i przechowywała. Przypuszczamy, że w procesie alchemicznym przeniosła jego liście na plan astralny, a potem zmaterializowała je już w kieliszku de Gousse'a. To bardzo skomplikowane, ale możliwe.

Agrea cmoknęła. Wszystko to jakoś się jej nie łączyło. Liczyła na olśnienie, ale jeszcze go nie doznała. A nie była równie cierpliwa, co buddyjscy mnisi, choć w jej wieku nie wypadało się zbyt spieszyc.

– No dobrze – powiedziała. – Ale dlaczego Magus? Po co użyła jego ciała, żeby użyźnić swój ogród? Mogła wykorzystać jakiegokolwiek innego czarownika. Czy nie wiązała z Maxem jakichś dalszych planów?

Bełtowska wydawała się niezadowolona z pytań.

– Nie ma sensu doszukiwać się głębszych znaczeń tam, gdzie wystarczające są już te najprostsze. Sama pani odpowiedziała sobie na to pytanie: Ariana Bies chciała użyźnić swój ogród. Postępowała zgodnie z dawną magią, o której czytała w *Vangelo*. Znalazła bogatego maga, więc uznała, że przemieni jego obfitość w urodzajność ogrodu. Dla współczesnych czarownic brzmi to może niewiarygodnie, ale proste więdźmy tak do tego podchodziły: chcesz coś zyskać, poświęć w ofierze coś innego, najlepiej rzecz lub osobę o wartości pokrywającej się z twoim celem.

Agrea znów cmoknęła.

– Może... może... – powiedziała, zapalając papierosa. – Sama pani jednak przyzna, że w waszym śledztwie więcej jest przypuszczeń niż wniosków.

Funkcjonariuszka uniosła głowę i przybrała jeszcze bardziej oficjalny ton.

– Doszliśmy do tego, kto zabił. Jesteśmy właściwie pewni. Mamy jednak do czynienia z bardzo zaawansowaną magią. Siłą rzeczy nie odkryjemy wszystkich jej sekretów. Cokolwiek by mówić o Arianie Bies, po tym, jak niemal przechytryła śmierć, śmiało możemy ją zaliczyć do jednych z najpotężniejszych więdźm, jakie istniały.

– Och, moja droga. – Agrea machnęła ręką. – Trzeba trochę więcej, żeby przechytryć śmierć. Ariana Bies niewiele różni się od strzygi, która wiecznie chce wrócić do swojego martwego ciała. Z tym że cioteczka lepiej się zakonserwowała. Swoją drogą, może jeszcze koktajlu?

Bełtowska wstała.

– Nie, dziękuję. W zasadzie miałam zamiar wspomnieć, że wasza rodzina zostanie uhonorowana medalem, ale o tym porozmawiam już

z Baltem, kiedy zobaczymy się znów na polowaniu.

– Miło – rzuciła Agrea. – Mówię o tym medalu, nie o fakcie, że ucina pani sobie przyjacielskie pogawędki z mężem mojej córki.

– Czy pani coś sugeruje? – oburzyła się młodsza czarownica.

– Och, nie, nie. Ale gdybym mogła, to zasugerowałabym, żebyście wzięli jeszcze na spytki Elwirę de Gousse i Natalię Szantez.

– Nie ma takiej potrzeby – zapewniła chłodno funkcjonariuszka. – Śledztwo zostało zamknięte.

Agrea wzrokiem odprowadziła ją do portalu. Jednak jeszcze przez dłuższy czas po jej zniknięciu zastanawiała się, dlaczego elementy układanki nie wskoczyły na swoje miejsce. A skoro nie wskoczyły, to znaczyło, że sprawa wcale nie była rozwiązana.

Wiedziała już chyba, gdzie szukać brakującego elementu.



Piotr zemdłał, ledwo Draga zademonstrowała mu telekinezę. Była to dość niespodziewana reakcja jak na kogoś, kto święcie wierzył, że magia istnieje, i tylko czekał, żeby ją zobaczyć. No i dość pospolita, biorąc pod uwagę to, jak oryginalny chciał się wydawać chłopak.

– No i super. – Aśka z automatu zaczęła znów utyskiwać. – W dodatku rąbnął głową o podłogę. Co, jak dostał wstrząsu mózgu? To nie zawsze daje objawy od razu. Będzie na ciebie.

Wystrzeliła palec w stronę Dragi, która mimo wszystko zachowała spokój. Radziła sobie z namhajdami, to i z mózgiem Piotra mogła sobie poradzić. Uklękła przy nim, położyła palce na skroniach chłopaka i zaczęła leczyć go magicznie. Szło jej opornie, bo nie była dobra w te klocki.

– Co to jest? – spytała Aśka, po równo zaciekawiona i przestraszona.  
– To pomarańczowo-zielone coś, co wypływa ci z palców?

– Widzisz ją? – odparła zdumiona Draga, na moment przerywając połączenie z aurą Piotra. – To energia uzdrawiająca. Ale w świecie ludzi magia zwykle jest niewidzialna albo ledwo widoczna, chyba że używasz jej w dużym skupisku mocy, na przykład u mnie w domu.

– Widzę ją wyraźnie. – Aśka wzruszyła ramionami. – Powiedzmy, że jestem szczególnie wyczulona.

Draga wróciła do uzdrawiania. Nie chciała dać po sobie poznać, że trochę ją przeraża ta zdolność dziewczyny. Ona sama widziała własną magię jako strumień bladego światła w świecie ludzi, a w miejscach mocy, zwłaszcza w Jaarze, jako światło pomarańczowe. Odcień energii każdej wiedźmy mógł się nieco różnić.

Piotr ocknął się nagle i zerwał z ziemi tak gwałtownie, że omal nie stuknęli się głowami.

– Co jest? Co? Jak? – Zaczął rozglądać się z przerażeniem. – Dantalionie, czy to ty?!

W poszukiwaniu źródła mocy rozglądał się wszędzie, pomijając tylko miejsce, z którego ta moc faktycznie pochodziła. Draga odchrząknęła.

– Eee... to żaden Dantalion, to ja – powiedziała.

Wytrzeszczył oczy, patrząc na nią jak na zjawę.

– Ty – wydusił. – Ty... Uniosłaś przed chwilą kanapę... siłą woli...

– Nie żebym się trochę przy tym nie zmęczyła – mruknęła Draga.

– A ty... – Piotr przeniósł przerażone spojrzenie na Aśkę.

– A ja tylko stałam i się przyglądałam, co głupiego znów zrobi ta wiedźma. – Dziewczyna założyła ręce na piersi. – Swoją drogą, nie znoszę magii. Mam to we krwi.

Draga spróbowała podejść do sprawy jak najdelikatniej.

– Chciałam ci to powiedzieć. No wiesz, że jestem czarownicą. Myślałam, że może ty też... Ale potem zrozumiałam, że po prostu świat magii cię pociąga, no i...

Co miała mu powiedzieć? Że zrobiło jej się go żal? Kurczę, nawet nie wiedziała, czy tak naprawdę o to chodziło. A już na pewno nie miała

pojęcia, jak się dokonuje coming outu z bycia czarownicą.

– Po prostu uznałam, że warto, żebyś zobaczył, jak to naprawdę wygląda, skoro czujesz tak silne... *powołanie*. Nieprzynależą... to znaczy niemagi... no, znaczy ludzie ze świata... ludzi, w sensie...

– Nieczarownice? – podpowiedziała nie bez cienia ironii Aśka.

– Właśnie. Ludzie tacy jak ty też mogą nauczyć się magii.

– Magia... magia... – Piotr wypowiadał to słowo tak, jakby było dla niego nowe.

– Też byłam w szoku – mruknęła Aśka.

– To... to jest... *wow*...

– Akurat tak bym tego nie nazwała.

Piotr jeszcze przez chwilę patrzył to na jedną, to na drugą. Minę wciąż miał spanikowaną, nagle jednak jego rozbiegane oczy zatrzymały się i utkwiał wzrok w podłodze. Draga niemal widziała każdą jego myśl.

– Moc? – powiedział jakby sam do siebie. – Tak, wiedziałem. *Wiedziałem*. – Uniósł spojrzenie znów na nią. – To musiało się zdarzyć. Czekałem na to.

Wziął Dragę za rękę. Jego oczy lśniły. Nie było w nich już strachu.

– Chcę, żebyś mi to pokazała.



Agrea zwinęła dywan i kredą wyrysowała w pokoju krąg, na którego środku umieściła słoje z lichem. Trzykrotnie zaklęła magiczną przestrzeń czarami ochronnymi, dźgnęła powietrze palcem, upewniając się, że jest bezpiecznie, po czym siłą woli ściągnęła ze słoja wieko. Elektryzująca energia, trzymana w niewoli przez tyle czasu, wystrzeliła z niego i zaczęła latać wokół, odbijając się od niewidzialnej bariery ochronnej. Wiedźma pozwoliła się jej trochę wyszaleć, aż wreszcie, kierując w jej stronę athame, rozkazała:

– Przybierz kształt.



Licho, wciąż spętane drobnymi świetlistymi ciałkami hekasehr, zawisło w powietrzu i po chwili zaczęło się przeobrażać. Przybierało różne sylwetki, aż w końcu zdecydowało się na ludzką, całkiem podobną do wiedźmy.

– Musisz mnie słuchać – zaznaczyła Agrea pewnym głosem. Demony tego typu miały ograniczoną zdolność rozumienia, póki w pełni nie przybrały ludzkiej postaci, w której mogły zogniskować myśli. Trzeba było mówić do nich wyraźnymi, krótkimi zdaniami. – Jesteś w mojej mocy, dlatego spełnisz moje polecenie.

Hekasehr załśniły mocniej, poruszając się po lichu jak mrówki.

– Przekazuję ci obraz tej, którą masz do mnie przywieść – powiedziała wiedźma, wysyłając demonowi obraz mentalny z własnej głowy. Starła się, by był jak najdokładniejszy. Pomyłka w takim czarze byłaby... niezręczna. – I przekazuję ci jej imię: Lilith Moe de Gousse.

Licho zadrżało od wezbranej energii, skurczyło się i znikło, rozpryskując część hekasehr jak iskry.

Agrea czekała, czując, jak wzbiera w niej ekscytacja, choć podszyta niepokojem. W jej głowie znów rodziły się pytania. Liczyła na to, że niedługo pozna odpowiedzi. Przekonana, że lichu będzie musiało trochę się natrudzić z ferianką, usiadła i zamknęła oczy, kontemplując ciszę swojego pokoju. Gdy wreszcie, po jakichś piętnastu minutach, przerwał ją krzyk, zerwała się i skierowała athame znów w stronę kręgu.

Lili Moe walczyła z lichem, które otulało jej sylwetkę jak mąż, wreszcie wściekła zrzuciła je z siebie, a Agrea jednym rozkazem zmusiła je do powrotu do słoja. Ferianka sama znalazła wieko i zatkała go, po czym spojrzała na wiedźmę gniewnie roziskrzonymi oczami.

– Licho? – warknęła. – Na mnie?! Co ty sobie wyobrażasz, Dytko? Myślisz, że coś takiego mogłoby ze mną wygrać? Albo że – rozejrzała się wokół i prychnęła – magiczny krąg mnie uwięzi? Nie jestem cholernym demonem! Moja moc...

– Jest większa od mojej – dokończyła za nią Agrea, przyglądając się swojemu ostrzu. – Wiem, wiem. A jednak lichu cię pojmało.

– Wzięło mnie z zaskoczenia – rzuciła ostro Lili Moe. – Nie myśl sobie, że masz ze mną jakiegokolwiek szanse. Jestem potężniejsza...

– Od czarownic, tak. – Wiedźma znów pochwyciła jej słowa, zanim ta zdążyła je wypowiedzieć. – Szkoda tylko, że nie pamiętałaś o tym lata temu, kiedy jeszcze miałaś szansę.

Na drobnej twarzy ferianki pojawiło się zdumienie.

– O czym ty mówisz?

– Mniejsza z tym. – Agrea machnęła ręką i zaczęła określać krąg. – Nie miałam zamiaru z tobą walczyć ani nie wysłałam licha, żeby cię skrzywdziło. Chyba nie myślisz, że byłabym tak głupia, żeby zadzierać z kimś, w czyich żyłach płynie tyle ferzej krwi? Chciałam z tobą tylko pogadać. Jak sądzę, jesteś mi to winna po tylu latach znajomości.

– Między nami nie ma już żadnej znajomości. Najpierw napadłaś na mnie w Kniejborze...

– Nie napadłam. Nazwałabym to raczej działaniem w afekcie spowodowanym zobaczeniem czegoś, czego nie spodziewałam się zobaczyć i co sprawiło, że doszłam do kilku wniosków, które mogą okazać się dla ciebie niepomyślne.

Agrea uznała swoją wypowiedź za wystarczająco skomplikowaną, by użyć jej, gdyby Lili Moe postanowiła oskarżyć ją o napaść przed Radą Wiedźm.

– Tak więc – dodała – może napijesz się herbaty?

– Czego ty właściwie ode mnie chcesz? – Ferianka zmarszczyła czoło, wciąż nastawiona bojowo. Ale nie teleportowała się, co znaczyło, że słowa Agrei ją zatrzymały.

– Jeśli od razu chcesz przejść do rzeczy, to zadam ci krótkie pytanie: co obiecała wam Ariana?

Stała naprzeciwko Lili z wyzywającą miną.

– Ariana miałyby... – zaczęła ta.

– Jestem pewna, że chciałaś ją przekląć wtedy, w Kniejborze. A potem usłyszałam... co prawda nie na własne uszy, więc to

wiadomość z, powiedzmy, *trzeciej* ręki... że próbowaliście wskrzesić Magusa.

Ferianka roześmiała się.

– Wskrzesić? Chyba sama siebie nie słyszysz... Madame Elwira de Gousse jest doświadczoną wiedźmą. Dobrze wie, że coś takiego jest niemożliwe.

– Och, błagam. – Agrea skrzywiła się. – Nie nazywaj jej *madame*. Widziałaś jej nos przed operacją? Z takim mogłaby robić co najwyżej za wiejską znachorkę. W każdym razie nie obchodzi mnie, czy jest poważna, czy nie. Na pewno musi być wstrętna, skoro pozwoliła zabić własnego syna.

To zbiło Lili Moe z tropu.

– Co za bzdury! – wydusiła bez przekonania. – Pani de Gousse miałyby mieć coś wspólnego ze śmiercią Maximiliana? Kochała go.

– Och, nie chciała go zabić, nie całkiem. Dała się podejść Arianie. Może nawet sama Ariana wierzyła, że jest w stanie przywrócić mu życie, choć nie sądzę, żeby szczególnie jej na tym zależało.

Ferianka poczerwieniała. Wyglądała, jakby zaraz miała wybuchnąć. Agrea, upatrując w tym szansy, ciągnęła:

– Wracając do Elwiry... Chyba za bardzo wzięła sobie do serca powiedzenie o tym, jak to matka daje życie i je odbiera. Czy kiedy Max wziął do ręki kieliszek z trucizną, drgnęła jej chociaż powieka? Mimo wszystko, jak dla mnie, ona go... współzabiła. O, takie ładne nowe słowo.

Ferianka prawie się zagotowała. W końcu Elwira była jej czułym punktem.

– Madame de Gousse nie zabiła Maxa! – zawołała. – On sam się zabił!

Agrea rozchyliła usta. Nici połączeń w jej głowie rozbłysły i zaczęły się ze sobą wiązać. Olśnienie było tuż-tuż.

– Wiesz co? – powiedziała łagodnie. – To ja jednak zrobię tę herbatę.



Najpierw przenieśli się do Paryża. Draga dobrze знаła tu wszystkie miejsca bezpieczne do teleportacji, bo w każde święta – oprócz ostatnich, gdy przygotowywali się do czarodzielnicy Sata – wpadała tutaj z rodzicami, żeby pospacerować po Polach Elizejskich i zjeść kasztany na placu Pigalle. We Francji mieszkała też ciotka Inga razem ze swoją żoną, Fabienne, więc Sat i Draga mogli wpadać, kiedy chcieli. Dziewczyna tak do tego przywykła, że stało się to dla niej niemal banalne, ale wiedziała, że większość ludzi zachwycała się takimi wycieczkami. Piotr był wniebowzięty możliwością przenoszenia się i omal znów nie zemdłał. Nawet Aśka wydawała się pod wrażeniem, choć umiarkowanym.

– Nie wiedziałam, że można bez problemu przenieść się na takie odległości. Obliczałaś kiedyś, ile czasu zajmuje ci podróżowanie po Polsce, a ile do innych krajów?

Zażenowane spojrzenie Dragi posłużyło jej za odpowiedź.

– No jasne, po co się wysilać? – mruknęła Aśka. – Kogo obchodzą prawa fizyki?

– Właśnie – podchwycił Piotr. – Kogo obchodzą, skoro tak łatwo można je łamać?

W Paryżu padało i w jego ciemnych włosach lśniły kropelki deszczu. Wyglądało to uroczo.

– To nie do końca tak – zapewniła go Draga, kiedy płaciła za kasztany. – Nie łamiemy praw fizyki. *Merci, gardez la monnaie* – rzuciła do sprzedawcy. – Magia jest po prostu dodatkowym...

– Znasz francuski? – przerwał jej Piotr, coraz bardziej podekscytowany. – To też załatwiłaś za pomocą magii?

Od razu przypomniała sobie, co Agrea mówiła o sposobie, w jaki Ariana poznała współczesny polski. Wzdrygnęła się.

– *Merci* to chyba każdy umie powiedzieć – zauważyła Aśka.

– Ale powiedziała coś więcej, tak? To było po łacinie? Myślałem, że użyjesz czaru, żeby go otumanić i mu nie płacić.

Draga zatrzymała się, wręczając im kasztany.

– *Przeciwnie* – odparła prawie ze złością. – Powiedziałam mu, żeby zatrzymał resztę. Magii nie używa się, żeby oszukiwać niewinnych ludzi, okej?

– Chyba że masz ku temu powody – dodała Aśka. – Wtedy można oszukiwać, ile wlezie.

– Daj sobie siana. – Draga spiorunowała ją wzrokiem. – Poza tym gadajcie o tym ciszej. Jesteśmy w cholernym Paryżu i na pewno ktoś może zrozumieć.

Przed oczami stanął jej obraz gorszy od Ariany odgryzającej komuś język: wyobraziła sobie twarz ojca, gdyby się dowiedział, co właśnie robiła z nieprzynależącym i łowczynią czarownic.

– Dobra, to dokąd teraz? – zapytała.

– Teraz jemy – zauważyła Aśka. – Nie chcę się przenosić z kasztanami w ustach. Coś takiego grozi zadławieniem.

– Ja bym optował za Egiptem – rozmarzył się Piotr. – Albo Kilimandżaro. Ej, a można by wleźć do jakiejś tajemnej buddyjskiej świątyni, gdzieś w Himalajach?

– Pocięło cię? – Aśka omal się nie zakrztusiła. – Chyba nie myślisz, że będę łaźnić po Egipcie w zimowej kurtce? I zapomnij o Kilimandżaro albo Himalajach. Nie znoszę gór.

Draga przemyślała opcje.

– Nie mogę przenieść się do miejsca, którego nie umiem sobie dobrze wyobrazić. To mogłoby się skończyć katastrofą. A wolę nie korzystać z portali stałych, kiedy jestem z wami, bo moglibyśmy wpaść przed jakimś urzędnikiem.

– Macie swoich urzędników? – Piotr wytrzeszczył oczy.

– No, ktoś musi to wszystko regulować.

– Tyle szczęścia – bąknęła Aśka.

– Zwłaszcza kiedy przenosimy się poza Europę – ciągnęła Draga, ignorując ją. – Wtedy trzeba czasem wypełnić jakieś świstki.

– Hm... a gdzie mogłabyś się przenieść bez problemu? – spytał Piotr.

– No, w Europie to... – Namysliła się. Jak wiele miejsc znała na tyle, żeby bezpiecznie się w nie przenieść (zwłaszcza takich miejsc, w których nie zbankrutowałyby, stawiając im żarcie – bo skoro wzięła ich na wycieczkę-niespodziankę, nie mogła przecież liczyć, że się dorzucą)? – Rzym?

Piotr się skrzywił.

– Nie, tam jest Watykan – zauważył.

– No i co z tego? – Aśka od razu nastawiła się bojowo. – Tak, lećmy do Rzymu. To znaczy teleportujmy się tam.

– A co? – rzucił chłopak. – Taka jesteś religijna?

Dziewczyna parsknęła śmiechem.

– W ogóle nie masz pojęcia, o czym gadasz.

Draga dobrze wiedziała, co Aśka ma na myśli. Benandanti pochodzili z Włoch, a w Watykanie mieli ponoć swoje miejsce schadzek. Czarownice nie unikały jednak Rzymu, bo nawet wśród Śniących nie było już wielu prawdziwych łowców.

– Może być jeszcze Londyn – zaproponowała Draga. – Tam jest pełno sklepów okultystycznych, w tym jeden, który prowadzi Selene Williams... No, ale wy nie macie pojęcia, kto to jest.

– Nie, a kto? – Piotr znów się ożywił.

Draga przyglądała mu się przez chwilę, rozmyślając, czy warto opowiadać mu historię, którą jutro i tak zapomni. Uznała, że nie.

– To ważna wiedźma – odparła tylko. – W każdym razie mogłabym przenieść nas też do Nowego Jorku. Stany są blisko z Europą, więc to nie będzie problem.

– Tam będzie teraz środek nocy – przypomniała jej Aśka.

Ale Nowy Jork nie spał, więc się teleportowali. To miasto, wielkie, mniej magiczne od Paryża czy Londynu (bo żyło w nim mniej wiedźm),

ze specyficzną aurą pośpiechu i ciągłej młodości, Draga odwiedziła dotąd tylko trzy razy, jednak każdy z nich dobrze zapamiętała. Kilka lat temu, kiedy ojciec zarabiał bardzo dużo na rzadkich okazach średniowiecznych różdżek, matka zabierała ją tu na zakupy. Kiedyś wzięły ze sobą też Agreeę, ale babka sama wydała dwa razy więcej niż one wspólnie.

– Nie wiedziałam, że World Trade Center jest *tak* wysokie – powiedziała Aśka, patrząc na budynek, w którym większość światel wciąż się paliła. Nad miastem wisiało ciemnogrnatowe, rozjaśnione niebo, a sierp księżycy zatapiał się w jednym z wieżowców.

– To niesamowite – powtarzał Piotr.

Draga wyobrażała sobie, jak musieli się czuć nieprzynależący przy pierwszym kontakcie z magią tego rodzaju. Przypuszczała jednak, że nigdy nie pojmie tego całkowicie. Czasem myślała nawet, że byłoby fajnie doznać czegoś takiego choć raz. Czy magia spadała na nich jak grom z jasnego nieba i odwracała każdą myśl? Czy ich przerażała? A może wprawiała w trudny do opisanego zachwyty? Mogła tylko delikatnie smakować te uczucia, rzucając ukradkowe spojrzenia na Piotra, ale jego oczy na pewno nie wyrażały wszystkiego.

– No dobra, ale... – Zatrzymał się w pewnym momencie, gdy szli w stronę Central Parku. – Co z magią?

Draga też stanęła, nieco zdumiona.

– No... właśnie *to* jest magia. To, że możesz się przenieść do dowolnego miejsca na świecie, kiedy tylko chcesz, zjeść kasztany na Pigalle, pochodzić po Manhattanie. To jest dość... cudowne?

Rzuciła okiem na Aśkę, szukając u niej poparcia. Dziewczyna pokiwała głową z taką miną, jakby się bała, że Draga zabije ją, jeśli tego nie zrobi.

– No... tak – powiedziała. – Jest prawie że całkiem cudowne.

– Okej... – Piotr zmarszczył czoło. – Ale co z mocą?

Usiadł na pobliskiej ławce. Dradze zdawało się, że przez chwilę była w stanie czytać myśli z jego twarzy.

– A czego jeszcze chcesz? – spytała.

– To wszystko jest fajne, naprawdę ekstra, ale w moich książkach pisali o innych rzeczach.

– Jakich na przykład? – odparła Aśka bez większej ciekawości.

– No, na przykład, że chodzi głównie o twoją wolę, o to, żeby wszystko działało tak, jak chcesz. Poprzez magię powinieneś stać się panem wszechświata.

– Albo panią – wtrąciła szybko Aśka.

– I, no wiecie, to powinno być *poważne*. To chyba nie jest moc, którą wolno trwonić na wycieczki po świecie. Oczywiście nie mówię, że to złe, ale...

Draga położyła ręce na biodrach. No niechby tylko spróbował powiedzieć, że to *złe*. Wydała na to wszystko kupę kasy i jeśli miał zamiar kręcić nosem, to była gotowa nawet zaraz wysłać go na Saharę. Czy gdzieś.

– Wola? – odparła. – Wcale nie o to chodzi. Tak, czasem mówi się o magicznej woli, ale to nie są jakieś zachcianki albo *rządzenie kosmosem*. Prawdziwa wola to jest...

Zastanowiła się. Czy w ogóle wiedziała, co to znaczy? Miała piętnaście lat. Większość wiedźm potrzebuje ze stu, żeby ogarnąć coś takiego.

– To jest bycie tu i teraz i robienie tego, co do ciebie należy. – Na chwilę obecną taka odpowiedź brzmiała dla niej najlepiej.

Piotr głęboko odetchnął.

– No dobrze – powiedział i wstał, ale wyraźnie opuścił go entuzjazm.

To skutecznie zepsuło Dradze humor. Potem wzięła ich jeszcze do Rzymu (za karę dla niego!). Tam Aśka uparła się, żeby zamówić pizzę, ale zanim znaleźli miejsce, które by jej odpowiadało, minęła dobra godzina. Po tym, jak zjedli, obserwując wieczorne cienie spływające na wąskie uliczki, Piotr zdecydował się na samotny spacer i zostawił dziewczyny same przy stoliku na patio.



Stary budynek, w którym znajdowała się restauracja, oplatały cienkie gałązki, jeszcze nagie, choć zbliżająca się wiosna pachniała tu silniej niż w Polsce.

Draga nie miała ochoty ani siły ukrywać przed Aśką swojego zawodu. Ze skwaszoną miną patrzyła na menu.

– Chyba nie poszło tak, jak chciałaś, nie? – spytała dziewczyna.

– Ehm... jakbyś zgadła, Sherlocku.

Aśka założyła nogę na nogę i posłała jej poważne spojrzenie.

– Bo ty wszystko robisz nie tak – uznała bez silenia się na uprzejmości.

– Nie przypominam sobie, żebym cię prosiła o szczerść – burknęła Draga. – Ale skoro już musisz, to proszę bardzo: wytłumacz mi, co robię nie tak.

– Już ci mówiłam. Wszystko chcesz rozwiązać magią. Potrafisz w ogóle inaczej?

Pytanie było na tyle dobre, że zbiło ją z tropu.

– Ja... oczywiście, że umiem, tylko... No, nie używam innych...

– Czyli nie umiesz – zawyrokowała Aśka. – A przecież Piotrek jest czysty. Magią możesz mu co najwyżej sknocić życie. Wiem to po sobie.

– Jaki jest?

– Tak nazywamy niemagicznych. Czystymi. A czarownice to dzieci nocy.

– Super – mruknęła Draga.

– Ciesz się, że stare określenia wyszły z użycia, bo byłabyś nocnicą. Zresztą mniejsza z tym. Chętnie ci powiem, co robisz źle, o ile chcesz mnie posłuchać.

– No? – Draga obawiała się, że dziewczyna podzieli się z nią feedbackiem co do dzisiejszej wycieczki, nawet jeśli *nie* zechce jej słuchać. I przypuszczała, że w takim wypadku dziewczyna zrobiłaby to z jeszcze większą ochotą.

Aśka zabrała od niej menu i zaczęła rozrysowywać na nim palcem coś w stylu niewidzialnej mapy.

– Ty jesteś tu, otoczona mrocznym światem czarownic, jak w jakiejś ciasnej pajęczynie, a normalni ludzie są zupełnie gdzie indziej. Wyobraź sobie, że jest między wami bariera, o taka. – Pociągnęła kreskę między spisem pizz a drinków. – Możesz albo ją obejść, albo wspiać się i wyjść po drugiej stronie. W każdym razie włoż w to trochę wysiłku. Wiem, że więdźmy nie muszą przebijać głową ściany, bo mogą przez nią przeniknąć, ale czasem chodzi o to, żeby tego nie robić.

Draga wpatrywała się w nią przez chwilę.

– Wiesz co? – stwierdziła wreszcie. – Nie lubię, jak dajesz mi do myślenia.

– To tylko dobre rady. Skorzystaj z nich, *córko nocy*. Zwłaszcza że daję ci je jako normalny człowiek, a nie łowczyni.

– Jako łowczyni dałabyś mi coś innego. Pewnie magiczną kulkę w łeb.

Dziewczyna zastanowiła się.

– Pistoletów nie używamy... Ale nie zaprzeczam, że pewnego dnia cię ukatrupię, zwłaszcza jeśli będziesz dla mnie wredna.



– Jeszcze na kilka miesięcy, nim to wszystko się stało, Max uskarżał się, że słyszy głos. Odzywał się do niego zwykle tuż przed zaśnięciem. Wykluczyliśmy ducha. Dom de Gousse'ów jest regularnie oczyszczany.

Lili Moe, wpatrzona w świece płonące na stoliku Agrei, wydawała się naprawdę wstrząśnięta.

– Najpierw Magus sądził, że ktoś go przeklął. Wrogów miał przecież niemało. Ignorował głos, bo wiadomo, że ignorowanie klątw to najlepszy sposób, by się im oprzeć.

– Sama go tego nauczyłam – oznajmiła spokojnie Agrea, odpalając od jednej ze świec papierosa. – Klątwy spływają po mnie jak po kaczce. Elwira chyba się już nieraz o tym przekonała, co?

Ferianka puściła te słowa mimo uszu.

– Z czasem Max zrozumiał, że istota stojąca za głosem nie chciała mu zaszkodzić. Podśluchałam jego rozmowę z madame. Zrobiłam to z troski o nich.

– Oczywiście. – Agrea westchnęła, wypuszczając z ust dym. – My, czarownice, zawsze podśluchujemy wszystkich z troski.

Ciemne oczy Lili błysnęły.

– Bałam się, że jeśli sama nie zbadam tej sprawy, wpakują się w tarapaty – wycedziła. Po chwili jej głos złagodniał, rozbrzmiał w nim nawet pewien ból. – Ale oni nie chcieli mnie wysłuchać. Jak zwykle mówili, że wiedzą lepiej. Magus twierdził, że nawiązał z głosem specjalny kontakt. Ta istota nie tylko szeptała mu coś na ucho, ale też zsyłała sny i wizje. Po przebudzeniu zwykle ich nie pamiętał. Mówił tylko, że napełniały go jakąś... mocą, pewnością siebie.

– Czyli Ariana przemawiała do jego podświadomości, może do jego cienia. – Agrea zaczęła mówić do samej siebie. – Nęciła go czymś, czego w pełni nie rozumiał, poznała jego skryte marzenia lepiej niż on sam i wywołała rodzaj pożądania. To musi być bardzo silna magia, podobna do uroku miłosnego, tyle że rozkochujesz kogoś w pragnieniu jego serca, a nie w sobie.

Urwała, widząc zaciekawione spojrzenie ferianki.

– Ach, nieważne. – Machnęła ręką. – Tak tylko zgaduję. Czytam za dużo romansideł. W każdym razie powiedz mi: kiedy się zorientował, że to Ariana? Bo oczywiście musiał się dowiedzieć, *zanim* postanowił się zabić?

– Och, oczywiście, że wiedział. Mnie też wtajemniczyli w swoje plany, bo byłam im potrzebna. Ogród Ariany został zaklęty tak, by żadna czarownica oprócz niej nie mogła go ożywić. Ale taka magia to za mało, by powstrzymać fera. Musiałam się tam przenieść, żeby zerwać dla Maxa dusznik.

– Dlaczego akurat stamtąd? – zdumiała się Agrea.

– Ariana zamierzała przywrócić Magusowi życie na wzór Matki, a przecież ona mogła odrodzić tylko kogoś, kogo sama zabiła. Uznaliśmy, że trucizna, którą Ariana posadziła własnoręcznie, zadziała tak, jakby to właśnie ona zabiła Maxa. W końcu cały ogród to praca jej rąk. Miała dokończyć czar, gdy jej świadomość połączy się na nowo z ciałem. Max zabił się, by dostarczyć jej do tego energii. Rozumiesz: życie za życie.

– I to się powiodło. Ale dlaczego właśnie jego wybrała?

Lili wzruszyła ramionami.

– Pewnie z powodu jego bogactwa. Chciała mieć po swojej stronie kogoś mocnego.

Agrea skrzywiła się.

– Tak... To kiedy kopnęła was w tyłek?

– Tak bym tego nie nazwała – obruszyła się ferianka.

– No tak, *madame* nie ma tyłka, tylko części tylne, czy jakoś tak.

– Śmiesz cię to? – Lili znów się zapaliła. – Nie masz pojęcia, co ona przeżywa! Ja... myślę, że nigdy nie dojdzie do siebie. Wypomina sobie, że gdyby zachowała się inaczej, gdyby powstrzymała Maxa przed wypiciem trucizny...

– No wiesz... – zaczęła powoli Agrea. – Nie będę się z nią spierać, ale trzeba przyznać, że Magus okazał się głupi i głównie to on ponosi odpowiedzialność za swój nieodwracalnie martwy stan.

– Nie, to Ariana, tylko ona jest winna – upierała się ferianka. – Ona była bardzo przekonująca. Nie masz pojęcia, jak potrafi człowiekowi wpłynąć na... zmanipulować jego...

– Zryć beret? – podpowiedziała Agrea, na co Lili Moe zmarszczyła czoło. – Młodzi w świecie ludzi tak mówią. Jak dla mnie to całkiem miłe powiedzonko.

– Ofiara Maxa przywróciła ją do życia – zaczęła znów ferianka. – Ariana najwyraźniej nigdy nie opuściła tego świata, inaczej nie mogłaby powrócić. Musiała kręcić się tu od czasu zaśnięcia, utrzymywana wśród żywych jakąś czarną magią. Magus zasilił jej czary. W zamian obiecała

nam wiele, ale nie dała nic. Szybko zorientowaliśmy się, że nie posiada wiedzy Matki. Postawiliśmy jej ultimatum: albo przywracasz Maxa do życia, albo powiemy prawdę Społeczności. Ariana zaczęła pokazywać się w mediach, nie ukrywała tego, że znów żyje, więc była na widoku.

– Przypuszczam, że wasze ultimatum nie zrobiło na niej wrażenia – powiedziała Agrea.

– Bała się, jeśli chcesz wiedzieć. Ale wciąż mamiała nas obietnicami. Kiedy oddaliśmy jej ciało Maxa...

– Dlatego kłamałyście w sprawie pogrzebu – wtrąciła szybko Agrea.  
– Nie było żadnych żałobników, tylko wy dwie i Natalia.

Ferianka nawet nie siłowała się na tłumaczenia.

– Nie miałyśmy pojęcia, że chce zbezczścić ciało i zamienić Maxa w Kaina. Ona... zaszyla mu nawet usta! – Jej wargi zadrżały. – Zrobiła z niego niewolnika, żeby do końca wyssać jego magię.

– Co oznacza, że miała jednak pewną kontrolę nad jego duszą.

– Najwyraźniej jakoś ją przejęła. Ale czy wiedziała, jak przywrócić mu pełnię zmysłów? Czy w ogóle to planowała? Nie wiem. Wmawiała nam, że ciało jest w bezpiecznym miejscu, ale madame jej nie wierzyła. Wreszcie wysłała mnie do Kniejboru, żeby rzuciła na Arianę urok, a sama podłożyła jej w domu drabinę czarownic. Udało nam się ją trochę osłabić, ale nie na długo. No i tej samej nocy Magus został uwolniony.

– Wiesz, w jaki sposób?

Lili pokręciła głową. Agrea przyjęła to z ulgą. Dobrze, że ferianka nie miała pojęcia o tym, jaką rolę odegrał w tym wszystkim Sat. Jeszcze by tego brakło, żeby do chłopaka przyczepiła się gromadka ciemnomagicznych wiedźm.

– W każdym razie to sprawiło, że dusza Maxa bezpowrotnie odeszła z tego świata – mówiła dalej Lili. – Gdy madame się o tym dowiedziała, myślałam, że pęknie jej serce. Całą noc siedziała na łóżku, wpatrując się w pustą ścianę, niezdolna nawet do płaczu.

Ferianka sama zaszlochała cicho.

– Ci ze Społeczności przeprowadzili śledztwo. Udało nam się ukryć dowody. – Uniosła na Agreę niepewny wzrok. – Teraz pewnie polecisz im powiedzieć, co?

Wiedźma prychnęła.

– Niby po co? Magus zabił się sam, nie trzeba ciągać za to Elwiry po sądach, a dla ciebie wystarczającą karą jest to, że żyjesz w ich domu. Po co miałabym się na was mścić?

– Wbrew pozorom nie jesteś taka wredna? – zadrwiła Lili.

Agrea założyła kosmyk włosów za ucho.

– Wbrew *jakim* pozorom? – odparła. – Po prostu nie mam ochoty już ruszać tej sprawy. Pokonaliśmy Arianę, leży sobie grzecznie w trumnie i miejmy nadzieję, że tak zostanie.

– Jak ją pokonaliście? – zaciekawiała się Lili.

– Nie powiem ci. Bądźmy szczerze, już ci nie ufam.

– Potępiasz mnie, prawda? – Ferianka nerwowo ścisnęła drobne palce.

– Nie. To nie moja działka. Powiedziałabym raczej, że cię nie rozumiem.

Lili zamrugęła, po jej policzku spłynęła pojedyncza łza.

– W jakim sensie? – odparła.

– Poświęciłaś Elwirze całe życie. Stłumiłaś przez to własną magię, o wiele potężniejszą od jej. I po co? Po to, żeby zostać służącą w domu de Gousse'ów? Odkąd cię znam, byłaś w jej cieniu. I nic się nie zmieniło. Przez pięćdziesiąt lat. *Dziewczyno*, nie jesteś już młodką!

Ferianka zaśmiała się.

– I kto to mówi?

Szybko spoważniała i wstała.

– Rzeczywiście mnie nie rozumiesz – stwierdziła. – Być może nie wszyscy umieją w pełni prowadzić własne życie. Być może niektórzy muszą... muszą po prostu poświęcić się czasem dla innych.

Ruchem ręki wytworzyła w pokoju magiczny portal. Wir energii zajaśniał tuż przy szafie Agrei.

– Pójdę już – powiedziała Lili. – Chyba więcej nie będziemy się widywać?

Nie było to pytanie ani nawet przypuszczenie: Lili Moe wyrażała swoją wolę. Stanowczo i dosadnie.

– Wygląda na to, że nie – odparła Agrea, nie mrugając nawet okiem.  
– Pa.

W środku coś ją zakłuło. Ale nie miała ochoty melodramatyzować, jak to mówiła jej babka Lidia, odkąd kupiła stary telewizor i po raz pierwszy pograżyła się w lekturze programu. Nie po raz pierwszy kogoś traciła. Jediną osobą, która zawsze zostawała jej na końcu, była ona sama. I teraz ta osoba wymagała, żeby po wszystkich tych zawirowaniach wreszcie porządnie się uczesać i zrobić manicure.

Tym razem w jakimś weselszym kolorze.



13



# GORĄCZKA CZERWONEGO SMOKA

– Gdzie byłaś przez pół nocy? – Agrea musiała zastukać w stół, żeby Draga zwróciła na nią uwagę.

– Co? – spytała dziewczyna, mrużąc zaspane oczy. Sięgnęła po kanapkę. Kromka wypadła jej z ręki i pacnęła o podłogę, gdzie od razu upolował ją Domowik.

– Wróciłaś do domu około drugiej – zauważyła babka. – Mam się martwić?

– Nie – mruknęła Draga.

Agrea odetchnęła.

– To dobrze, bo nie lubię tego robić.

– Mam tylko lekki jetlag – powiedziała dziewczyna. – Odwiedziłam ze trzy strefy czasowe. Chciałam spędzić trochę czasu ze znajomymi.

– O, no proszę, gdzie byłaś?

Niechętnie wymieniła kilka miejsc. Na dopytywania reagowała tylko mruknięciami. Sat, który uważnie przysłuchiwał się rozmowie, jednocześnie drapiąc za uchem łaszącego się pod stołem psa, szybko zauważył u siostry niezadowolenie. Nie miał jednak zamiaru dociekać jego źródła. Gdy patrzył na zachowanie dziewczyny i babci, bardziej obchodziło go coś innego. A właściwie drażniło. Wreszcie głośno westchnął.

– Więc was naprawdę to nie obchodzi?

– Niby co? – Obie spojrzały na niego, Agrea z zatroskaną, a Draga ze zblazowaną miną.

– *Rodzice* – wycedził. – Czy któraś z was próbowała dociec, gdzie są?

On próbował. Wyszukiwał ich za pomocą wahadelka na wielkiej mapie Jaaru, tyle że to było supertrudne. Jaar nie miał stałego kształtu, wciąż się przeobrażał, kurczył, rozlewał. Każda mapa była umowna, a nawet te zaklęte, które zmieniały się wraz z Jaarem, nie odzwierciedlały jego wyglądu co do joty.

– Oczywiście, że ich szpiegowałam – prychnęła Agrea. – Jak tylko sobie poszli. Nie zostawili mi wyboru, bo nawet solidnym szantażem emocjonalnym nie udało mi się skłonić ich do powiedzenia prawdy. W nocy śledziłam ich astralnie, ale szybko mnie nakryli. Co to za czasy, żeby własna córka twoją troskę nazywała wścibianiem się!

– I gdzie byli? – spytał Sat.

– Gdzieś na północy. Było ciemno, sama nie wiem.

– Po co oni w ogóle się tam wybrali?

Draga warknęła coś w stronę Domowika, który teraz uczeplił się jej, i oświadczyła:

– Jak dla mnie to ma coś wspólnego z tą energią z amuletu mamy. Nikt mi nie wmówi, że to była *nasza* energia.

– Mama twierdzi, że zbierała tam nasz cień – odparł Sat. – W sensie mroczną stronę naszej magii. Chciała ją skumulować i wypuścić w chwili zagrożenia.

– I co? Mam niby uwierzyć, że mój cień ma w sobie taką moc, jak to coś?

Agrea machnęła ręką.

– Och, moja droga. Nigdy nie wiadomo, co siedzi w człowieku, póki się nim solidnie nie potrząśnie. Ale masz rację: nie wierzę, że to był nasz cień. I nie, nie sądzę, że wasi starzy... to znaczy wasi rodzice, wybrali się na kolejny miesiąc miodowy. Coś ukrywają i oczywiście dowiem się co.

– Kiedy? – prychnął Sat.

– W swoim czasie. Na razie robię sobie wolne od śledztw.



Ale kolejne dni miały wolno i nerwowo (przynajmniej dla Sata) i nie działało się nic. Żadnych wieści ze strony rodziców, żadnych pomysłów od Dragi i babci. On sam musiał skupiać się na szkole i miał coraz mniej czasu na inne sprawy. Mama nie tylko zmieniła pamięć Dominikowi i wyciągnęła Kubę ze szpitala – jej zaklęcia sprawiły, że całkiem zapomnieli o tym, co się wydarzyło, i znów, z nową mocą, zaczęli dokuczać Patrykowi. Sat też stał się obiektem ich żartów, głównie idiotycznych uwag, które starał się ignorować. Obiecał sobie, że nie rzuci na nich kolejnego uroku, zwłaszcza teraz, gdy tak bardzo martwił się o rodziców.

Zastanawiał się nad słowami Dragi. Usiłował sobie przypomnieć, co dokładnie czuł, gdy mama wypuściła z wisiora tamtą energię. Nie wydała mu się znajoma, ale czy ktokolwiek zna swój cień? W końcu ciemna energia, ukryta w ciele każdej wiedźmy i czarownika (i w ogóle wszystkich osób), jest wewnętrznym wrogiem – póki go nie okiełznasz, będzie działał na twoją niekorzyść. Żeby to zmienić, trzeba lat wytężonej pracy nad własną magią. Sat był dopiero na początku swojej drogi, nic więc dziwnego, że nie rozpoznał aury cieni Biesów. Ale skoro nawet babcia twierdziła, że to nie cień, być może mama faktycznie kłamała?

Siedział teraz na ostatniej, nudnej lekcji i wpatrywał się w okno, przywołując doznania ze starcia z ciotką. Pamiętał tyle, że czuł strach. W końcu Ariana chciała uwięzić go w talizmanie. Ale było w tym wszystkim coś głębszego – jakiś lodowaty lęk, który dopadł go wtedy, gdy mama otworzyła wisior. Atmosfera w domu się zmieniła, zapanował w nim niewyobrażalny chłód. A w iskrzących się mroźnych igielkach tej energii przejawiała się czyjaś obecność. Może rodzice wyruszyli do Jaaru spotkać się z tym, co stało za magią wisiora? Właściwie Sat nigdy

się nie zastanawiał, skąd mama go miała. A przecież w dzieciństwie tak lubił się nim bawić.

– *Sat, wracaj do domu.* – Z zamyślenia wyrwał go nagły, spanikowany głos Dragi.

Omiał nie spaść z krzesła, w ostatniej chwili chwytając się ławki. Nie pamiętał, kiedy jego siostra była równie przerażona. Chyba nawet nie wtedy, gdy goniła ich wataha Sylwana.

– *Co się dzieje?* – próbował dopytać, ale ona zerwała już kontakt, pozostawiając w jego umyśle drżące echo.

Wstał.

– Muszę wyjść – rzucił do nauczycielki, która spojrzała na niego zdumiona. Odpowiedziała mu, ale nawet tego nie usłyszał. W uszach dudnił mu gwałtowny puls. Wiedział, że stało się coś naprawdę okropnego. Przerzucił plecak przez ramię i ruszył w stronę drzwi, nie oglądając się na klasę, której spojrzenia ślizgały się po jego aurze.

Gdy tylko wyszedł na korytarz, popędził do toalety, zamknął się w kabinie i wziął kilka głębokich wdechów. Musiał choć trochę się uspokoić, żeby nie popełnić błędu podczas teleportacji. Mocno zacisnął powieki, w obawie przed tym, co zobaczy. Podłoga pod jego stopami zmieniła się, uderzyły go zapach i aura domu, teraz o wiele cięższe niż przedtem.

– Co się...? – Otworzył oczy i urwał. Myśli wyfrunęły mu z głowy, liczyły się tylko obrazy. Mama leżała na sofie w salonie, ze zwieszoną głową i bezwładnie opadniętą ręką. Nieprzytomna.

Lub martwa.

– Nie! – jęknął, dopadając do niej. Klęknął przy sofie tak nagle, że stłukł sobie kolana, ale ból był zaledwie króciutkim, nic nieznaczącym impulsem.

Tamara żyła. Życie ledwo się w niej tliło, jednak serce wybijało powolny, nierówny rytm. Draga dotykała jej skroni, mrużąc zaklęcia uzdrawiające, obojętna na wszystko inne. Tata wpadł do salonu z kuchni i uklęknął obok Sata. Ujął żonę za dłoń i ścisnął ją w swoich

rękach jak rannego ptaka, którego próbował ochronić. Przyłożył ją sobie do ust i zaczął całować, lzy tonęły w jego gęstej brodzie.

– Co się dzieje? – spytał Sat zachrypłym głosem.

Nikt nie reagował, zupełnie jakby go nie było.

– Co się, do cholery...

Do salonu wbiegła Agrea, prowadząc wiedźmiego medyka. Mężczyzna w czarnych szatach poprosił resztę, by się odsunęła. Sat i Balt nie od razu wykonali polecenie, Dragę trzeba było odciągnąć od matki niemal siłą. Medyk pochylił się nad Tamarą. Złoty wisior na jego szyi – kaduceusz opleciony grubym węzem – dotknął szyi wiedźmy, gdy czarownik zaczął badać jej aurę.

– Co jest? – wciąż pytał Sat. – Co się dzieje?

– Mama wróciła z Jaaru chora. – Agrea położyła ręce na jego ramionach, dotyk był delikatny, ale z każdą chwilą robił się coraz bardziej napięty.

– Jak to chora? – Chłopak odwrócił się w jej stronę ze zdumieniem.  
– Ale na co? Ona...

– Bądźmy dobrej myśli, Satku – przerwała mu babcia, znów go ściskając, mocniej. – Po prostu dobrej myśli.

Miał wrażenie, że to wszystko trwało godzinami. Medyk dokładnie badał aurę matki, ściągał z niej jakieś energie, zanieczyszczenia, które materializowały się w jego dłoniach jak miniaturowe ciemne chmury, po czym strząsał je na podłogę, gdzie rozwiewały się i neutralizowały. Nikt mu nie przeszkadzał. Wreszcie zmęczony, przestał rzucać czary. Tamara zaczęła spokojniej oddychać, ale wciąż była nieprzytomna. Czarownik przez kilka chwil stał, obrócony do nich tyłem; jego twarz stężała. Co takiego musiał im powiedzieć, że tak z tym zwlekał?

– To... no cóż. – Westchnął, odwracając się w końcu w ich stronę. Wyraźnie zmuszał się, by spojrzeć im w oczy. – To jest... tak, gorączka czerwonego smoka.

Sat doznał wrażenia, że cały jego świat kurczy się do rozmiarów delikatnej szklanej piłeczki, po czym upada na ziemię, rozbijając się na

tysiące kawałków, a jego samego zostawiając w nowym, niebezpiecznym i strasznym miejscu. Każda emocja zbladła w jego głowie i sercu, przez moment zapanowała w nich całkowita pustka. A potem wylał się z niego ból, zatopił go całego. Osłabiony upadł. Uderzył głową o podłogę. Zapadła ciemność, z której wyłoniło się wspomnienie.

Miał siedem lat. Umiał już czytać. Przyciągnął go obrazek z wielkim czerwonym smokiem, który ział ogniem w stronę szklanego zamku.

– Babciu? – spytał siedzącą w fotelu Agreę. – Co to znaczy *gorączka czerwonego smoka*? Tu jest napisane: „A tych, których nie spalił, ogarnął chorobą, gorączką czerwonego smoka”.

– Och, to bardzo niebezpieczna choroba – odparła babcia. – Ale nie martw się. Nie grozi ani tobie, ani nikomu, kogo znasz. Trzeba się trochę wysilić, by na nią zachorować, no i mieć okropnego pecha.

– A co się dzieje, jak ktoś na nią zachoruje?

Agrea posłała mu poważne spojrzenie.

– Umiera się, Satku. Na tę chorobę nie ma lekarstwa.



– Powiedział, że tym nie można się zarazić. – Łamiący się z rozpacz i gniewu głos Agrei rozbrzmiał w ciszy jak tłuczone szkło. Draga miała ochotę zatkać sobie uszy, byle tylko go nie słyszeć, byle nie słyszeć niczego. – To ma nas niby pocieszyć? Tylko tyle można oczekiwać od medyka?

– Co więcej miał powiedzieć? – mruknęła dziewczyna. Nie była przygotowana na to, co się z nią działo. To było zbyt nagłe, znienacka przeniesiono ją do innej rzeczywistości, w której niby wszystko było takie samo, a jednak błąkała się w niej po omacku. Nigdy nawet się nie zastanawiała, jak człowiek reaguje na coś takiego. Co powinna zrobić?

Nie dowierzać? Protestować? Walczyć z tym? Czy oszołomienie miało całkiem ją obezwładnić?

Mimo wszystko świadomość o tym, że matka ma umrzeć, rozbłysła w jej głowie jakby ostrym światłem: zimnym, lodowatym, ale wyraźnym, mocnym na tyle, że nic nie mogło go przyćmić. Wszystkie myśli prześlizgiwały się obok niego jak mrok pośród jaśniejącej latarni. I gdzieś głęboko pod tym światłem drżało coś jeszcze: bezsilność, niemożliwa do opanowania wściekłość, że oto wszelkie czary muszą ich zawieść. Jako wiedźma, Draga nigdy jeszcze nie czuła się tak bezradna.

Odwróciła się ku ścianie i uderzyła w nią. Siła pustego odgłosu rozbrzmiała bólem w jej kościach. Kolejne uderzenie – Draga nie umiała już powstrzymać własnej ręki. Z całą mocą uderzała w ścianę. Chciała ją rozwalić, zniszczyć cały ten dom, pogrzebać go w zgliszczach. Przecież ich świat i tak się skończył. *Jej świat się skończył*, dokładnie w momencie, gdy zobaczyła, jak ojciec wnosi chorą matkę przez portal stały. Trzymał ją na rękach, sam osłabiony i poobdzierany, a jedyna siła, jaką jeszcze w sobie miał, płynęła ze źródła, którego nie można było nazwać inaczej, jak tym głupim, banalnym, zużyтым już słowem: *miłość*.

Ale miłość nie mogła jej uzdrowić. Nie mogła jej ochronić. Nie mogła nic. Kończyła się tak samo, jak kończy się magia. I właśnie teraz Draga, niezdolna, by zapłakać, choć gotowa podpalić świat, zrozumiała, jak to jest być nieprzynależącym.

Babka powstrzymała jej rękę, chciała ją przytulić, ale dziewczyna nie pozwoliła jej na to. Nie mogła okazywać żałoby, jeszcze nie.

– Tata ciągle rozmawia z medykiem?

Agrea pokiwała głową. Ojciec i lekarz przenieśli Tamarę na górę, Sat leżał w swoim pokoju, a one czekały w salonie. Nie wiadomo na co. W zasadzie na nic.

– Zresztą nie ma co pytać – dodała Draga. – Niczego więcej się nie dowiemy.

Odpowiedziała jej cisza. Bo i ona, i Agrea nie miały nadziei. Po co miały się łudzić, ranić, myśląc, że to jednak nie to? Wiedźmi lekarz

potrafi stwierdzić coś takiego.

– Co z Satem? – Na myśl o bracie poczuła kolejne ukłucie bólu.

– Rzuciłam na niego czar słodkich snów – odparła babka wciąż trzęsącym się głosem. – Boję się... boję... co będzie, kiedy się obudzi.

– Nie budź go na razie – poprosiła dziewczyna. Starala się mówić chłodno. Teraz musiały przede wszystkim ogarnąć sprawę, ona i Agrea. Nie była pewna, czy miały co liczyć na pozostałych. Ojciec był z pewnością załamany o wiele bardziej od reszty, a Sat w gruncie rzeczy był jeszcze dzieciakiem. – Może powinnaś na wszelki wypadek wzmocnić czar?

– Jak mam go wzmocnić? – zdenerwowała się babka. – Nie mam na to sił!

Jej siwe włosy naelektryzowały się, spod palców wystrzeliły iskry.

– Przepraszam – zreflektowała się. – Jestem...

Opadła na fotel. Magia zdawała się ulatniać z niej w zawrotnym tempie. Po raz pierwszy w życiu Draga widziała ją jako starą, zmęczoną życiem kobietę. Wiedziała, że ten obraz zostanie w niej już na zawsze, i bez dłuższego namysłu postanowiła, że z nikim się nim nie podzieli, nigdy.

Ojciec zszedł na dół. Ostatnie kilka kroków pokonał, trzymając się poręczy. Speszony ich żalobą medyk sam udał się do portalu. Dopiero gdy zamknęły się za nim drzwi zegara, mag usiadł na stopniu, zakrył twarz dłońmi i zaczął rozpaczliwie szlochać. Agrea zerwała się, by do niego podejść, ale znikł, a jej wyciągnięta dłoń zawisła w pustce.



Budząc się, Sat miał wrażenie, jakby uwalniał się z pułapki, skłębionego morza, które wciąż wciągało go do głębiny. Zanurzał się w nim, porywany przez kolorowe wizje, coraz silniej walcząc jednak ze zmęczeniem. Wreszcie przebudził się z jękiem. Ostatni senny obraz



rozwiązał się, odsłaniając rzeczywistość. Chłopak potrzebował dosłownie kilku sekund, by uświadomić sobie, co się stało, po czym zerwał się z pościeli i wybiegł z pokoju.

Dom był cichy, zupełnie jakby opadła na niego zasłona milczenia. Z trudem oddychało się gęstym powietrzem. Sata zapiekły oczy, gdy zmierzał do pokoju rodziców – po chwili spływały z nich łzy, których ciepło, zamiast dawać ukojenie, niemal parzyło skórę. Gdy wyciągnął rękę ku klamce, rozbłysk lśniącej energii odepchnął go ku ścianie. Wściekły chłopak naparł na drzwi, ale nie był w stanie ich dotknąć. Dlaczego je zapieczętowali? Co się działo?

– Otwierajcie! – zawołał, choć wiedział, że na próżno, bo jeśli zablokowali wejście, to pokój na pewno był objęty czarem zagłuszającym dźwięki z zewnątrz. – Słyszycie?! Natychmiast otwierajcie te drzwi!

Odgłos miękkich łap. Na schodach prowadzących do świątyni pojawił się Domowik. Podszedł do Sata i delikatnie złapał go zębami za dłoń. Chłopak opierał się, gdy chowaniec próbował dokąś go zaciągnąć, w końcu jednak ustąpił i pozwolił mu poprowadzić się na strych. Były tam Draga i Agrea. Dziewczyna kartkowała Księgę, a babcia mieszała w kotle, wsypując do niego kolejne zioła.

– Jak długo spałem? – wycedził. Wiedział, że rzuciły na niego czar. Potraktowały go jak dziecko, nawet nie myśląc o tym, że mógłby przez to przespać ważny moment, mama mogłaby w tym czasie... A on by spał i nie zdążył...

– Kilka godzin – odparła spokojnie Agrea.

– *Kilka godzin?* Dlaczego to zrobiłaś?! Dlaczego...

– Sat, proszę cię – rzuciła w jego stronę Draga. – Szukamy rozwiązania.

Obie wyglądały o wiele spokojniej niż wtedy, gdy mamę badał medyk.

– Ale to... – zaczął chłopak. Siostra pochwyciła jego myśli, nim dokończył.

– Nie, mama *jest* chora na gorączkę smoka – powiedziała, odwracając się w jego stronę. – My tylko... próbujemy ją...

Głos uwiązał jej w gardle. Szybko skupiła się znów na Księdze. Kolejne słowa wypowiadała pojedynczo, jakby każde musiało pokonać długą, krętą drogę z umysłu do ust.

– Chcemy ją... jak najdłużej... przy nas... zatrzymać.

Miał wrażenie, że klatkę piersiową zalewa mu jakiś żrący płyn. Naraz zrobiło mu się gorąco i zimno. Powstrzymał drzenie ciała, łapiąc się za wystającą ze ściany rurę i przesyłając wszystkie emocje do dłoni. Rura rozpałała się tak, że puścił ją z sykiem bólu.

– Więc się poddałyście, tak? – rzucił wściekły.

Agrea odłożyła chochlę i ruszyła w jego stronę.

– Sat... – Wyciągnęła rękę.

– Nie! – Odsunął się. – Zostaw mnie!

Wybiegł ze świątyni. Domowik rzucił się za nim, skomląc. Zdażył wbiec za chłopakiem do jego pokoju, nim ten zatrzasnął drzwi. Po twarzy Sata znów spływały łzy, teraz jeszcze bardziej piekące i gęste. Roztrzęsiony chodził od ściany do ściany. Z całej siły kopnął biurko, potem ołtarz. Nigdy wcześniej by tego nie zrobił, czuł zbyt duży respekt przed magią. Ale skoro nie powstrzymał się za pierwszym razem, drugi i trzeci przyszedł mu z łatwością. Zdarł wiszącą nad magicznymi narzędziami zasłonę i wciąż kopał. Figurka Raroga trzęsła się, narzędzia pobrzękiwały. Pusta, nic nieznacząca magia ulatywała z nich cienkim dymem, który rozwiewał się jakby w obawie przed gniewem chłopaka.

Wreszcie stracił siły. Nie chciał znów zemdleć, nie chciał znów być tą nadwrażliwą miernotą, która nie potrafi nawet być przy matce, gdy ona...

Wyrzucił z myśli ostatnie słowo, odegnał je ruchem ręki, jakby materializowało się tuż obok niego. Nie mógł tego znieść, nie potrafił wytrzymać tego bólu. Padł na kolana, klękając przed mocą większą od swojej, mocą, której nienawidził i którą z całego serca przeklinał – przed samym losem. Czołem dotknął dywanu, zakrywając głowę rękami.

Odciał się od świata i od wiosennego światła wpadającego do pokoju przez uchylone żaluzje. Za oknem ptaki urwały pieśń i odleciały z drzewa, jak gdyby zawstydzone jego bólem.

Poczuł ciężar na plecach. Domowik położył się na nim, jego miękkie ciało otuliło go ochronnym płaszczem. Przez kilka chwil było tylko to: gorzkie łzy i kojące uczucie psiego ciepła, dwa tak różne odczucia zmieszane ze sobą.

Sat nie wiedział, jak długo leżał i płakał. Gdy wreszcie wygrzebał się spod chowańca, miał wrażenie, że doznał ulgi. Zaraz przyniosła jednak wyrzuty sumienia. Nie miał teraz prawa czuć ulgi. Wyobraził sobie matkę pogrążoną w gorączce. *Nie wolno było mu czuć ulgi.*

Wstał i znów ruszył do pokoju rodziców. Tym razem drzwi były otwarte. Tata leżał na łóżku, spał wtulony w mamę. Był blady, jego policzki zapadły się, a broda odznaczała się na nich głęboką czernią. Skóra była poprzecinana śladami wysuszonych strug łez.

Serce Sata biło jak oszalałe, gdy odważył się spojrzeć na mamę. Sądził, że jej widok rozerwie mu serce, ale tak nie było. Spała na razie spokojnie, jej oddech był płytki, policzki czerwone. Dotknął jej dłoni – była rozpalona tak, że niemal parzyła.

Ktoś miękko wszedł do pokoju. Po chwili Sata objęły czyjeś ramiona.

– Dajmy im teraz spać – poprosiła cicho Agrea. – Dałam twojemu ojcu uspokajający eliksir. Po przebudzeniu opowie nam, co się stało.

Sat odwrócił się w stronę babci. Bał się patrzeć jej w oczy, ale musiał to zrobić, by zadać to pytanie.

– Możemy coś zrobić, prawda?

Znów przypomniała mu się tamta rozmowa, którą odbyli, gdy był dzieckiem.

Agrea znów przygarnęła go do siebie. W jej ustach wybrzmiało ciche, ale pewne: „Nie”.



– Nie wiem.

Głos Baltazara rozbrzmiał słabo w sypialni. Mag był w stanie mówić tylko dlatego, że Agrea nafaszerowała go eliksirem uspokajającym. Szklistymi oczami błędził po pokoju, a jego dłoń spoczywała na ręce nieprzytomnej Tamary.

– Byliśmy na wschodzie Jaaru – mówił. – Tylko na chwilę. Tamara chciała zobaczyć zachód słońca i Wenus w Sehergarze.

– W Mieście Magów? – Agrea zmarszczyła czoło. W trzęsących się rękach trzymała papierosa. Dopalał się sam, bo chyba ani razu nie włożyła go do ust. – Tam nie ma chyba smoków...

– Magowie używają smoczego jadu – odparł Balt. – Któryś musiał porzucić jajo. Nie myślałem o szczegółach, bo ledwo Tamara go dotknęła, zaczęła się trząść i...

Urwał i spojrzał na żonę. W jego oczach zalśniły znów łzy.

Draga zaciskała usta. Poza całym tym bólem było w niej coś, co analizowało sytuację całkiem trzeźwo. Matka musiała mieć okropnego pecha. Na gorączkę czerwonego smoka można było zapaść tylko w chwili kontaktu z konkretnym gatunkiem *draconis* i tylko pod warunkiem, że w danej chwili smok lub jajo emanowały energią, która musiała przejść do ludzkiego ciała, koniecznie poprzez aurę serca, między dwoma jego uderzeniami. O zachorowaniu słyszało się raz na mniej więcej pięćdziesiąt lat – i to wliczając w to samobójców. To sprawiało, że cała sprawa wydawała się podejrzana, ale trudno było teraz głębiej ją analizować, a już na pewno nie powinni zadreć tym ojca, gdy był w takim stanie.

– Od razu dostała gorączki i... przestała mówić, i...

W jego oczach Draga widziała, czego się bał. Jej też przyszło to do głowy. Bała się, że nim Tamara umrze, nie zdoła już do nich przemówić. W jakiś niedorzeczny, absolutnie idiotyczny sposób dziewczynie łatwiej było pogodzić się ze śmiercią matki niż z tym, że już nigdy z nią nie porozmawia.

– Jesteś pewien, że to było smocze jajo? – dopytywał Sat. – A medyk? Powtórzył badania? Może powinniśmy wezwać jakiegoś innego?

– Sat – upomniała go siostra.

– No co? Jakiś inny medyk mógłby...

– Sat! – wrzasnęła. – Przestań! Nie da się jej pomóc!

Miała tego dość. Rozumiała, że kierował nim ból, ale to, co mówił, raniło ją dogłębnie, zupełnie jakby na sekundę zapalał w jej duszy światełko nadziei, które od razu gasło.

Oczy chłopaka zaszklily się.

– Więc nic nie zrobicie? – wyjąkał trzęsącymi się wargami. – Pozwolicie jej...

– Dość – urwała Agrea. – Wiesz, że...

Nagle Tamara jęknęła. Jej dłoń poruszyła się nieznacznie. Wszyscy ucichli, a Balt ścisnął rękę żony.

– Tak? – spytał błagalnym tonem. – Tak, kochanie?

W jednej chwili, tak nagle, jakby ktoś oblał ją wodą, Tamara zaczęła się pocić. Jej policzki poczerwieniały, do mokrego czoła przylepiły się włosy, zaciskała ręce, jęcząc coraz mocniej.

– Szybko, waleriana! – zawołała Agrea.

Roztrzęsiona Draga podała babce okład nasączony ziołami. Balt przesyłał żonie energię uzdrawiającą – jego magia wnikała w jej ciało, ale niewiele pomagała. Tamara drżała, jęki w jej ustach zamieniły się w jednostajny, straszny odgłos. Sat zatkał sobie uszy i opadł na podłogę. Draga próbowała pomóc mu wstać, ale ją odrzucał. Gdy wreszcie matka, napełniona magią Agrei i Baltazara, uspokoila się, chłopak wciąż szlochał.

– Trzeba będzie jej pomóc – powiedziała zmęczona babka. Słowo *pomóc* brzmiało pusto i bezużytecznie. – Draga, użyjmy zaklęcia z Księgi. Mam też wywar od medyka, który uśmierzy objawy.

– Ale przywróci jej świadomość? – spytała Draga. – Choć na chwilę?

Obserwowała twarz Agrei z uczuciem, jakby od tej odpowiedzi zależało całe ich życie.

Babka udawała, że nie słyszy.



W ciągu kolejnych dni ataki gorączkowe Tamary powtarzały się coraz częściej. Niemal każdej nocy Sat budził się, słysząc jej jęki, ciche, a jednak drżące w powietrzu w sposób, który kazał mu otwierać oczy i wstawać. Czasem wołała coś niezrozumiałego przez sen. Agrea podawała jej czarną substancję, po której matka od razu się uspokajała. Chłopak wiedział, że nie mogła być całkiem nieprzytomna, bo otwierała usta, by przyjąć ten eliksir, a mimo to nie mieli z nią żadnego kontaktu i właściwie stracili już na to nadzieję.

Codziennie po szkole od razu przychodził do jej pokoju, żeby spędzić z nią jak najwięcej chwil. Właściwie pod sypialnią rodziców gromadzili się wszyscy, łącznie z Domowikiem, czekając na swój czas z Tamarą. Sat nie wiedział, czy inni do niej mówili – on sam tego nie potrafił. Miał wrażenie, że wszystkie jego niewypowiedziane słowa wiszą w powietrzu, ciężkie jak ołów. Oddychał przez ściśnięte gardło, próbując rozpaczliwie je złapać i ułożyć w zdania, ale to nie wychodziło.

Którejś nocy, gdy jęki matki znów go zbudziły, zamiast wpadać do jej sypialni, pobiegł do pokoju Dragi. Zastał siostrę w drzwiach, gdy ta sama zmierzała do pokoju rodziców. Zagroził jej przejście i pociągnął za rękę.

– Musimy pogadać – rzucił, zamykając drzwi.

– Sat, mama...

– Nie pomożemy jej – warknął. – Sama to mówiłaś.

W jej oczach rozpacz zmieszała się z gniewem. Cały pokój był rozświetlony świecami, w których blasku Sat wyraźnie czytał emocje z twarzy siostry.

– To nie fair – powiedziała. – Myślisz, że ja nie płacę w poduszkę? Myślisz, że nie oddałabym własnego życia, żeby jej pomóc? Gdyby był sposób...

– Ale przecież jest!

Miał ochotę nią potrząsnąć. Nie wierzył, że Draga nie pomyślała o tym samym co on, że nie myślała o tym od samego początku, gdy tylko matka zachorowała.

– Czas ucieka – dodał szybko. – Z tym można żyć góra trzy tygodnie, tak? Może miesiąc. A przecież wiesz, że istnieje sposób.

Teraz dziewczyna wydawała się przerażona.

– O czym ty mówisz?

– Chyba mi nie powiesz, że straciłaś nadzieję. Skoro tak, to po co te świece?

Zdał sobie sprawę, że tej nocy siostra w ogóle nie spała. Miała na sobie spodnie i bluzę, w pokoju pachniało kadzidłami. Musiała uprawiać czary, a niby jakie inne czary uprawiała, jeśli nie te dla matki, te, w które jeszcze wierzyła?

– Ariana – powiedział. – I tylko mi nie mów, że nie wiesz, o co mi chodzi – zastrzegł szybko, nim Draga zdołała odpowiedzieć. – Ona знаła sposób na to, by przeżyć własną śmierć.

Stanowczość w jego głosie sprawiła, że nie polemizowała. Odwróciła się w stronę swojego ołtarza, na którym teraz Sat dostrzegł laleczkę Tamary, położoną w kręgu z ziół.

– Też o tym myślałam – przyznała.

Gniew natychmiast z niego uleciał.

– To dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Bo nie chciałam o tym głośno gadać, zresztą tak samo jak ty.

– Co zamierzasz?

– A ty?

Przez chwilę patrzyli na siebie bez słów. Rzadko nadawali na idealnie tych samych falach, ale teraz Sat miał wrażenie, że jeśli jedno zacznie mówić, drugie z łatwością dokończy za nie każdą myśl.

– Ariana przywróciła do życia swój ogród i odnowiła dom... – zaczęła Draga.

– Czyli on tylko spał, tak samo jak ona...

– I właśnie tam może się kryć sekret jej magii...

Sat zaciskał wargi. Oczy jego siostry patrzyły w dal, jakby przenikała przestrzeń na odległe kilometry.

– To idziemy? – spytał chłopak.

Draga z pewnością siebie pokiwała głową.

– Idziemy.



Choć od ich wizyty u ciotki minęły zaledwie dwa miesiące, dom sprawiał wrażenie opuszczonego od stuleci. Gdy uleciała z niego magia Ariany, malowidła wyblakły, poobdzierane z koloru twarze mitologicznych postaci łypały groźnie z kruszejących ścian. W powietrzu unosił się smród przegniłej podłogi, a lśniącej wcześniej meble pokrywał gęsty, siwy kurz.

– Matko – westchnął Sat. – Zupełnie jakbyśmy cofnęli się w czasie. Na pewno wystarczy nam kwarc?

Draga pokiwała głową. Nim tu wyruszyli, zwędzili ze strychu wahadełko Agrei, wykonane z czystego kwarcu. Draga sięgnęła po nie i powtórzyła pod nosem słowa zaklęcia.

– Często rzucałaś ten czar? – spytał Sat.

Przewróciła oczami.

– Ze sto razy. No, na pewno z dziesięć.

Czar ujawnienia znała praktycznie na pamięć. Zwykle rzucała go w dzieciństwie, kiedy chciała znaleźć ukryte przez rodziców prezenty na Yule. Oczywiście zawsze zastawiali na nią magiczne pułapki, ale w tym właśnie tkwiła cała zabawa. Jedyne, co ją niepokoiło, to to, że tym razem nie będzie zabawnie.



– Oby zadziało, oby zadziało. – Sat zaciskał pięści.

– Powinno – odparła Draga, choć nie w pełni przekonana. Czar ujawnienia był dość powszechny, więc czarownice umiały się przed nim bronić. Ale gdy wiedźma umierała śmiercią taką jak Ariana, z zablokowaną mocą, zaklęcia ochronne zwykle umierały wraz z nią. I w tym była ich nadzieja.

Dziewczyna usiadła na podłodze ze skrzyżowanymi nogami.

– Ubezpieczaj mnie – poprosiła.

– Przed czym?

– Nie mam pojęcia. Lepiej nawet nie wiedzieć.

Sat chwycił athame w obie dłonie, a ona zamknęła oczy i wyciągnęła przed siebie wahadelko. Skupiła się na mocy wypływającej z jej ciała do srebrnego wisiorka, na którym zaczepiony był kryształ. Jej palce drżały ze strachu: o matkę, o to, co właściwie zamierzała zrobić. Zmusiła je, by zeszywniały, po czym zaczęła mrużyć zaklęcie.

– *Ukaż mi sekretne drzwi, tajemnice wyjaw mi; klucze zniszcz i skrusz, w szpary moją duszę włóż.*

Wahadło zaczęło poruszać się powoli, dotknięte jej magią. Wciąż powtarzała zaklęcie, a narzędzie w jej ręku ogarnęła dziwna aura ciepła połączonego z chłodem. Nagle czerń pod zamkniętymi powiekami dziewczyny rozjaśniała srebrzystym blaskiem. Gdy Draga otworzyła oczy, cały salon ciotki był skąpany w srebrnej poświacie. Ściany stały się przezroczyste, pod podłogą ukazały się fundamenty, niemal wszędzie zamurowane były jakieś skrzynie, jednak ich zawartość pozostawała magicznie opieczętowana.

– Wow – westchnął Sat, rozglądając się po budynku, który przypominał teraz białawe widmo. – Wyszło ci super.

– Nazwijmy to wrodzonym wścibstwem – odparła. – Teraz musimy przywołać do siebie wszystko, co da nam odpowiedzi. Skupmy się na...

Naraz domem wstrząsnęła potężna siła. W jednej chwili przezroczysta energia ujawniająca tajemnice ciotki zamieniła się w lód i zaczęła kruszeć. Szkliste drobinki opadały na podłogę jak zmrożone

krople deszczu. Sat i Draga przyłgnęli do siebie i padli na ziemię, zakrywając głowy. Odgłosy kruszenia rozlegały się jeszcze przez kilka chwil, aż nagle zapadła cisza.

– Co się dzieje? – jęknął chłopak.

– Dom był zabezpieczony przed takimi czarami. Widocznie zaklęcia ochronne nie odeszły razem z ciotką.

Gdy unieśli głowy, dom wyglądał tak samo jak wcześniej. Po ujawniającej energii nie pozostał już choćby ślad.

Naraz drzwi stanęły otworem. Krok po kroku ktoś zmierzał w ich stronę. Nim zebrali się z podłogi, zobaczyli czubki wysokich, czarnych butów. Osoba, do której należały, zatrzymała się kilka metrów przed nimi.

– No proszę – rozległ się szyderczy głos. – Myszki Ariany wróciły do nory?

To była Liwia Darvulia w swojej lnianej, brudnej od ziemi sukni. W jej jasne włosy znów zaplątały się zwiędłe liście i spróchniałe gałązki. Patrzyła na Biesów oczami, w których lśniło coś niebezpiecznie przypominającego głód. Gdy ruszyła w ich stronę, Draga odruchowo wyciągnęła rękę, by ochronić brata, ale on powstrzymał ją i skierował w stronę wiedźmy athame.

– Wyjdź stąd! – rozkazał jej.

Śmiech, którym odpowiedziała Liwia, szybko zmienił się w szyderczy, piskliwy rechot.

– Nie możesz wyrzucić mnie z domu, który do ciebie nie należy – odparła, wciąż zbliżając się w ich stronę.

– Nie jest też twój – warknęła Draga.

– Być może. Ale jednak mnie przywołał.

Liwia wysoko uniosła czoło. Z jej włosów na podłogę zsywały się liście. Przez wciąż otwarte drzwi do środka wpadł zimny wiatr, niosąc ze sobą mgłę znad lasu. W jego powiewie liście zaczęły tańczyć pod stopami wiedźmy.

– Dawno temu Ariana prosiła moich przodków, by pilnowali tego domu. Przybyłam na ich wezwanie.

– Więc teraz możesz stąd iść – rzuciła Draga. – Chyba że...

Wiedźma uniosła dłoń i zacisnęła ją, sprawiając, że dziewczyna na moment straciła głos.

– Chyba że co? – wycedziła.

Sat zebrał w sobie moc i wystrzelił. Energia z athame ugodziła rękę Liwii. Czarownica puściła Dragę i z bólem padła na ziemię. Krzyczała przez moment, jednak jej głos szybko zamienił się znów w śmiech, głośny i szalony. Urwała go nagle, mrużąc coś pod nosem.

– *Ona jest nienormalna* – zwrócił się Sat do Dragi Echem.

– *Mnie to mówisz?*

Przyglądali się Liwii z mieszaniną lęku i zaciekawienia. Czarownica nie wstała z podłogi. Zaczęła uderzać w nią poparzoną dłonią, jakby pukała w drzwi prowadzące do podziemia. Najpierw myśleli, że to jej dziwactwo, jednak po chwili coś zaczęło jej odpowiadać. Miarowy stukot zaczął wydobywać się spod ich stóp.

Ziemia znów się zatrzęsła, co omal nie zwaliło ich z nóg. Z sufitu posypał się tynk. Liwia na nowo zaczęła się śmiać, coraz głośniej i głośniej, gdy nagle drewniane panele popękały i spod ziemi wystrzeliły korzenie drzew. Pnącza pokryły też okna, wybijały szyby i dostawały się do środka wraz z miotanymi wichurą liśćmi, pędzącymi w stronę Darvulii. Wiedźma wyciągnęła przed siebie ręce, a liście, fragmenty szyb i cienkie gałązki zaczęły wirować nad jej głową.

Draga objęła siebie i brata ochronną aurą na pół sekundy, nim Liwia z krzykiem skierowała wirujące szkło i chrust w ich stronę. Bariera energetyczna powstała między nimi sprawiła, że odłamki szyby stopniały, liście skruszały, a gałązki rozsypały się w proch. Ale naraz coś powaliło Biesów na podłogę. Draga dopiero wtedy poczuła, że długie gałęzie zaplotły się wokół ich kostek. Ściany pokryły się splątanymi korzeniami, te wiły się jak cienkie robaki. Kilka pnączy wystrzeliło w stronę dziewczyny, oplatając jej ręce i szyję i zaczęły ciągnąć ją ku

sobie. Sat próbował wyswobodzić się z uścisku po przeciwległej stronie. Gałęzie i korzenie objęły niemal całe jego ciało.

– To matka mandragornii! – zawołał. – Musimy...

Jego głos utonął, gdy pnącza zatkały mu usta.

Darvulia zachichotała.

– To nie jest matka mandragornii, aniołku – powiedziała. – To sam las. *Mój las*. I las Ariany. Chyba nie do końca przemyśleliście przyjscie tutaj.

Draga próbowała wykrzesać z siebie choć trochę energii, jednak wroga moc okazała się zbyt silna. Dziewczyna rozpaczliwie szukała innego wyjścia. Nie mogła atakować. Las rządził się innym umysłem niż ludzki, więc nie rozróżniał między wrogami a przyjaciółmi. Niewiele teraz widziała, bo gałązki oplotły niemal całą jej twarz, do krwi haratając jej policzki. Przez cienkie przestrzenie między nimi zobaczyła, jak do domu wlatuje kolejna wiedźma – Dorota Szantez. Leciała na starej miotle, jej ciemne włosy rozwiewał wciąż zawodzący wiatr.

– Och, siostró! – zawołała podekscytowana. – Czy to młodzi Biesowie? Sami do nas przyszli?

– Jak sarenki zwabione w pułapkę – odparła Darvulia.

Szantez zsiadła z miotły i machnęła rękami. Jej magia była potężna. Ten jeden ruch starczył, by przywołany przez Darvulię duch lasu odpuścił. Draga poczuła, jak jego siła wypycha ją ze ściany, uwalnia, choć nie do końca. Ręce i nogi dziewczyny wciąż były związane cienkimi korzeniami. Usta też były zasłonięte. Ze ściany naprzeciwko wydostał się Sat. Skrępowany, unosił się w powietrzu z zamkniętymi oczami.

– *Sat!* – przeraziła się Draga.

– *Nic mi nie jest*. – Jego myśl była słaba, zupełnie jakby częściowo przebywał w innym świecie. – *Próbuję porozumieć się z duchem*.

Darvulia wyciągnęła z buta athame. Przejechała ostrzem po ręce i podała je Dorocie. Szantez przecięła własną skórę, a potem – jak zezwierzęcone bestie – wessały się w dłonie jedna drugiej, łapczywie

ssąc krew. Uniosły zranione ręce i zaczęły kreślić w powietrzu znaki, głośno wzywając jakąś moc.

– *Jaldabaot, Sabaoth!* – wrzeszczały razem. Powtórzyły te imiona trzy razy, a w ścianie, w której wciąż poruszały się korzenie, otworzyła się wyrwa. Portal powiększał się, aż wreszcie dostrzegli za nim ciemny las. Mgła wpływała stamtąd do domu, otulając ich gęstym, zimnym kożuchem.

Po chwili Draga nie widziała już niczego, tylko mleczną mgłę, cuchnącą przegniłym drewnem i magią namhajdów. Szamotała się ze wszystkich sił, gdy portal zaczął ją przyciągać.

– Nic ci to nie da, słonko – zaśmiała się Szantez i pchnęła ją w stronę lasu.

Sat unosił się obok, wciąż próbując przyzwać swojego ducha opiekuńczego.

– *On nam nie pomoże* – próbowała przekazać mu Draga. – *Teraz Liwia ma nad nim władzę.*

– *Nikt jej nie ma* – wyjąkał Sat jak w transie.

Gdy przekroczyli portal, wejście zasklepiło się. Pograżeni w mroku i skąpani we mgle opadli na ziemię.

Draga leżała obok brata. Im bardziej się miotła, tym mocniej zaciskały się więzy. Sat był spokojny.

– *Agrea.* – Draga posłała myśli w stronę babki. Blokada. – *Tato?* – Też nic.

Przez chwilę chciała zawołać mamę, a wtedy coś zakłuło ją w serce. *Gdyby mama mogła usłyszeć...* Pomogłaby jej, tak jak wtedy z Benandantimi...

Liście szeleściły pod stopami wiedźm, gdy zaczęły kreślić krąg. Nie używały do tego słów, a jedynym narzędziem, które miały, był długi kostur. Darvulia wyznaczyła magiczną przestrzeń jednym ruchem – otoczyła ich energia biała jak jej włosy. Szantez zaczęła wzywać żywioły. Stawała przy każdej części kręgu, począwszy od północy i idąc

w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara. Brała w dłonie proch z ziemi i dmuchała, wzbijając go ku niebu.

Siły, które wzywała, były stare i gwałtowne. Choć Draga nie mogła ich zobaczyć, czuła, jak atmosfera tężała, gdy się pojawiały. Mgła rozviała się wreszcie, ukazując im ciemne niebo, na którym błyszcząły pojedyncze, odległe gwiazdy.

– Kogoś trzeba ofiarować – powiedziała Szantez. – Drugie będzie dla nas.

– Oddajmy duchowi chłopaka, a same użyjmy dziewczyny – odparła Darvulia.

– Tradycyjnie, siostró. Nasze przodkinie właśnie tak robiły to od wieków.

Zaśmiały się. Ich głosy splotły się ze sobą i uniosły w powietrze.

– *Jeśli duch ci nie odpowiada, to po prostu go olej!* – Draga próbowała wybudzić brata z jego medytacyjnego stanu. – *Nie mamy czasu!*

Nie odpowiedział.

– *Super. To muszę radzić sobie sama.*

Rozglądała się wokół na tyle, na ile pozwoliła jej pozycja. Athame Darvulii leżało tuż przy krawędzi kręgu. To na nim się teraz skupiła. Zmrużyła oczy tak, że obraz wokół sztyletu rozmył się, a stal jakby się wyostrzyła. Odetchnęła lekko, uwalniając umysł z więzów, i popłynęła myślą w stronę athame.

– *Do mnie... do mnie...* – rozkazywała mu.

Włożyła w uniesienie narzędzia całą moc, na jaką umiała się zdobyć. Sztylet drgnął lekko i lewitując ledwo kilka centymetrów nad ziemią, zaczął sunąć w jej stronę. Zajęte szeptami wiedźmy nie zauważyły tego.

Athame wylądowało obok Dragi. Dziewczyna znów szamotała się, by zmienić pozycję i wziąć je w ręce. Gdy wreszcie jej się to udało, zaczęła nieporadnie rozcinać twarde pnącza. Krew szumiała jej w głowie, a serce wybijało nerwowy rytm. Poruszała palcami coraz szybciej, walcząc z krępującymi je korzeniami. Ledwo powstrzymała się

od syknięcia z bólu, gdy końcówka athame ukłuła ją w nadgarstek. Mało brakło, a przebiłaby sobie żyłę.

Szantez i Darvulia nie zwracały na nich uwagi. Obie z półprzymkniętymi oczami znaczyły w ziemi jakieś symbole i mruczały pod nosem zaklęcia w języku, który – jeśli Draga dobrze zapamiętała nauki ojca – brzmiał jak sumeryjski. Przywoływały coś strasznego, to było jasne.

W końcu korzenie pękły. W rękach Dragi na nowo zaczęła krążyć krew. Wraz z nią pojawiła się mrowiąca magia. Wzrosła, gdy dziewczyna cicho pochwyciła athame Darvulii, szybko przecięła więzy krępujące nogi i skierowała ostrze w stronę mruczących wiedźm.

*Nienawiść* – pomyślała o jedynym uczuciu, które mogło jej pomóc w walce z tą parką. Wstała i wbiła nogi w ziemię, by zaczerpnąć jej mocy. Poczowała, jak magia budzi się w całym jej ciele.

Sekunda, dwie. Dłużej nie mogła się powstrzymywać. Krzyknęła, rozrywając ciszę lasu na kawałki. Z ostrza buchnął ogień, który popłynął w stronę wiedźm. Te zerwały się przerażone. Szantez zdołała uskoczyć w bok. Darvulia nie miała tyle szczęścia. Jej suknia zajęła się płomieniami. Czarownica zaczęła wrzeszczeć i wic się po ziemi, próbując je ugasić.

Draga skupiła się na drugiej wiedźmie. Szantez dosiadła swojej miotły i uniosła się nad głowę dziewczyny.

– Chcesz zobaczyć prawdziwy ogień? – rzuciła wściekła. – Przywołam go dla ciebie z samego piekła!

Wypowiedziała kolejną sumeryjską inwokację. Blade gwiazdy na niebie zapłonęły wściekle czerwonym blaskiem. Draga krzyknęła ze strachu, widząc, że zaczęły się powiększać, zupełnie jakby sunęły w stronę ziemi.

– Co... – zaczęła zszokowana, rozumiejąc, że to nie gwiazdy, ale ognisty deszcz. Kuliste płomienie spadły w czterech stronach kręgu, gdzie tańczyły przez kilka chwil, aż nagle zaczęły nabierać kształtów, stając się strażnikami magicznej przestrzeni. To były ludzkie sylwetki

stworzone z ognia, ich oczy żarzyły się jak węgle, płonące ręce wyciągały się w stronę dziewczyny.

Cholera! Potrzebowała teraz żywiołu wody, ale nigdy nie była dobra w przywoływaniu go. Strażnicy ruszyli w jej stronę, gorejącymi stopami paląc ziemię. Zamiast walczyć, rzuciła się ku Satowi, przeskakując nad jęczącą na ziemi Darvulią, i prędko zaczęła rozcinać krępujące brata więzy. Miała nadzieję, że chłopak jej pomoże, ale on był nieprzytomny.

– Wstawaj! Wstawaj! – Potrząsała nim rozpaczliwie. Ogniste moce otoczyły ich kręgiem, ich żar już ją palił. Ścisnęła przegub Sata tak mocno, że poczuła pod palcami jego kości. Przesłała mu magiczny impuls. W jednej sekundzie wyczuła głęboki sen, w którym był pogrążony chłopak, a potem gniew, gdy zbudził się z niego gwałtownie.

Otworzył oczy. Ale to nie były jego oczy. To były dwa małe, srebrne księżycy w pełni, patrzące teraz wprost na nią. Przerazona odsunęła się, omal nie wpadając pod stopy jednego ze strażników.

Sat wstał, powoli, spokojnie. Zdawał się nic sobie nie robić ze strażników. Zwrócił twarz ku niebu, wysunął w jego stronę palec, a wtedy na ziemię runęła ulewa.

Szantez zawyła wściekle, gdy siarczasty deszcz ugasił moce przywołanych przez nią strażników. Rzuciła się w stronę chłopaka, ale na widok jego twarzy zatrzymała się w powietrzu ze złkniętą miną. Darvulia też wstała i nagle zaczęła wyrzucać z siebie jakieś nic nieznaczące słowa.

Gdzieś odezwało się wycie. Przeniknęło Dragę od stóp do głów. Było znajome. Zbliżał się kowen Sylwana.

Szantez pomogła Darvulii wspiąć się na miotłę. Przelatując przez krąg, zerwała go. Energia rozwiała się jak mgła.

– Uciekajmy – rzuciła Draga, podchodząc znów do brata. Musiała go przytrzymać, bo omal nie upadł z osłabienia.

– To... To był Raróg... – wyjąkał. – Ja...

Deszcz zniekształcał wycie wilków. Draga wyczuła ich obecność szybciej, niż je zobaczyła. Teraz to one otoczyły ich kręgiem.



Spróbowała teleportować się do domu, ale jej myśli były zbyt rozbiegane, by mogła skupić się na przeniesieniu samej siebie, a co dopiero zabrać też Sata.

– Nie zbliżajcie się – ostrzegła, wyciągając przed siebie athame.

Czarny wilk rzucił się w jej kierunku. Wrzasnęła, pewna, że ich zagryzie, ale on odepchnął ją z całej siły. Upadła, wypuszczając z ramion brata, który wylądował w grząskiej ziemi. Inny wilk pochwycił dziewczynę za bluzę i zaczął ją odciągać. Opierała się, ale nie miała już sił. Reszta watahy otoczyła leżącego Sata.

– Nie. – Draga właściwie błagała. – Nie.

Ale kowen Sylwana nie rozszarpywał chłopaka. Przeciwnie – to, co robiły wilki, było zwyczajnie... dziwne. Zaczęły lizać go tak, jakby próbowały uleczyć niewidzialne rany. Ich języki nie dotykały ciała Sata, ale samej aury, która lśniła srebrzyście. Trwało to dosłownie kilka chwil, po ich upływie wilki zaczęły się oddalać. Został tylko Sylwan. Na miękkich łapach podszedł do Dragi, po czym zaczął się zmieniać. Jego kości przemieszczały się z trzaskiem, gdy powrócił do ludzkiej sylwetki. Miał na sobie postrzępione ubranie. Wydawał się zarazem dziki, ale i na pewien sposób elegancki.

– Więcej tu nie przychodźcie – warknął.

– Co to było? – spytała. – Co zrobiliście?

– Dziewczyno – syknął alfamag, patrząc na nią poważnie. – Dobrze ci radzę. Nie ruszajcie mocy, których nie rozumiecie.

Odwrócił się do niej plecami, by jeszcze raz spojrzeć na chłopaka.

– Ale jeśli musisz coś wiedzieć... – dodał innym, jakby bardziej chytrym tonem. Spojrzał znów na nią, a jego oczy lśniły zawadiacko. – Skoro naprawdę chcesz *wiedzieć* i szukasz czegoś u Ariany, może lepiej zapytaj u źródła.

– Niby czego miałabym szukać? – odparła z wahaniem. – Skąd ty możesz wiedzieć, że ja... że... Nie masz o niczym pojęcia – prychnęła.

Sylwan zaśmiał się, po czym znów zmienił kształt i pobiegł w stronę drzew, znikając w ciemności.



– Jesteś pewien, że to był Raróg? – spytała Draga, pomagając Satowi się położyć. Przenieśli się szybko, ale miała wrażenie, że mgła z lasu powędrowała za nimi, a wraz z nią strach i ciemna energia przywołana przez czarownice.

Pokiwał głową.

– Prosiłem go o pomoc. On rządzi lasami, więc przyszedł.

Draga uniosła brwi.

– I to on wezwał Sylwana i jego kowen?

– Tego nie wiem. Za pierwszym razem, kiedy przyszedł nam z pomocą, wydawało się, że nimi rządził. Może ma nad nimi władzę, której nie mogą się oprzeć?

Dziewczyna westchnęła. Brakowało jej sił, żeby się nad tym teraz głowić.

– No dobra... – powiedziała wreszcie. – Nigdy nie rozumiałam twojego związku z tym Rarogiem, więc niech ci będzie.

Sat od dzieciństwa mówił o swoim duchu opiekuńczym. Czarownice wierzyły w Raroga. W zasadzie były pewne, że istnieje, ale mało kto próbował nawiązywać z nim kontakt. Wydawał się do tego trochę zbyt... dziki, nieobliczalny. Sam fakt tego, że przyciągnął do siebie kogoś takiego jak Sat, był trudny do uwierzenia.

– Powinieneś się chyba przespać – stwierdziła Draga.

– Nie, nie chcę. Tylko trochę odpocznę, a potem pójdziemy razem do mamy, okej?

Co miała mu odpowiedzieć? Przecież nie mogła odmówić. Pomogła mu dojść do siebie, napełniając jego aurę uzdrawiającą energią. Czowała, jak bardzo osłabiło go to, co stało się w lesie, wciąż wołała jednak za bardzo w to nie wnikać. Przyjdzie czas. Kiedy wszystko się uspokoi, kiedy będą mieć za sobą...

Myśl o matce spłynęła na nią nagle, sprawiając, że wszystko wydało jej się naraz straszne i obce.

– Chodźmy do niej od razu – zdecydowała.



Znów te niewypowiedziane słowa.

Sat miał wrażenie, że wpływały mu do głowy i zalewały morzem, którego fal nie dało się powstrzymać. Nie zwracał uwagi na łzy spływające mu po twarzy. Stali razem, on i Draga, ściskając się za ręce i patrząc na leżącą matkę. Baltazar, nafaszerowany eliksirem Agrei, spał obok ze spokojną twarzą. Sen był jego jedyną ucieczką.

Pokój wypełniały świece. Choć płonęły po to, by oczyszczać atmosferę, trudno było nie skojarzyć ich z płomieniami zapalonymi na Święto Zmarłych. Cicho, tak żeby nie obudzić ojca, Sat i Draga podeszli bliżej łóżka. Długo patrzyli na matkę, ale nieważne, ile czasu by tu spędzili, to by nie wystarczyło. Nic nie mogło im wystarczyć. Nic nie mogło ich pocieszyć. Bo wszystko było bezsensowne. Tamara nie powinna tu leżeć, nie powinna oczekiwać na śmierć. To nie był jej czas – Sat czuł to tak mocno, że był gotów jeszcze walczyć z całym światem, byle tylko odroczyć ten wiszący nad nią wyrok.

Wyszli, gdy za oknem zaczęły pojawiać się przebłęski błękitnego nieba. Nim ruszyli do swoich pokojów, Sat zatrzymał siostrę.

– Myślisz, że mimo wszystko moglibyśmy jej pomóc? – spytał.

Odpowiedź dało się wyczytać z jej twarzy. Wiedział, że Draga odmówi, więc nie dał jej dojść do głosu.

– Słyszałem, co ci powiedział Sylwan. Że jeśli chce się poznać sekrety Ariany, trzeba zapytać ją samą. A ona przecież nie znikła. *Wiem*, że nie znikła, jestem pewien, że jej duch...

– Sat – powstrzymała go. – Nie możemy. To, co stało się tej nocy, to było ostrzeżenie.

- Ostrzeżenie – prychnął. – Ty to mówisz? Taka wielka wiedźma?
- Słuchaj, ja... ja myślę, że mama by nie chciała...
- Nie mów o niej tak, jakby już nie żyła! – zawołał.

Zamilkli oboje. Ciszę wypełnił jednak ból, ostrzejszy, a przy tym groźny. Nie wiadomo, do czego mógł doprowadzić.

– Proszę cię – powiedziała Draga. – Obiecuj mi, że nie będziesz próbować, dobrze? Że już w ogóle nie będziesz o tym myślał. *Obiecuj.*

W pierwszej chwili chciał polemizować. Nagle jednak opanował go dziwny spokój, zupełnie taki, jak jeszcze kilka godzin temu, gdy wpadł w lekki trans podczas ataku wiedźm. *Obiecuj.* Draga prosiła tylko o tyle, tylko o obietnicę.

- Postaram się – odparł.



21 MARCA 2019

# PEŁNIA ROBACZEGO KSIĘŻYCA

Powiedział jej, że to był Raróg. Kłamał. A przynajmniej nie był pewien prawdy. Nauczył się wyczuwać energię ducha opiekuńczego, lecz wtedy czuł inną moc. Owszem, Raróg był ukryty w tym uczuciu, jednak istniało w nim coś jeszcze. Coś, czego nie potrafił nazwać.

Te rzeczy nie miały zresztą znaczenia. Liczyło się coś innego, coś, co Sat odkrył na swój własny temat, i coś, do czego musiał przywyknąć.

Miał moc. Nie umiał powiedzieć, skąd się brała ani czym dokładnie była. Po raz pierwszy ujawniła się wtedy, gdy zaatakował ich Kain. Wtedy pomógł mu Raróg, ale Sat wiedział, że nie przywołałby go z taką siłą, gdyby nie przebudzona w nim magia. Kiedy się przebudziła? Chyba w dzień czarodzielnicy. Zrozumiał – i do tej wiedzy też musiał dojrzeć – że to on przywołał Arianę. Tak długo wszyscy mieli go za słabszego, a teraz, proszę, okazywało się, że był kimś więcej, niż sam sądził.

To, co stało się w lesie... Do teraz na myśl o tym, choć minęły już dwa tygodnie, czuł silne mrowienie w całym ciele. Draga twierdziła, że wyglądało to tak, jakby coś w niego wstąpiło, ale prawda była inna: ta magia wypływała z jego głębi i, kto wie, być może w jakiś sposób łączyła się z ciotką.

Dlaczego miałyby nie zbadać swojej mocy? Nosił się z tą myślą przez wiele dni. Patrzenie na matkę było nie do zniesienia. Coraz większa gorączka, wciąż brak jakiegokolwiek kontaktu. Wiedział, że jeśli będzie tylko się temu przyglądać i w końcu ją straci, nigdy sobie nie daruje, że nawet nie spróbował...

Była równonoc wiosenna, na niebie lśnił księżyc. *Robacza Pełnia*. Tak nazywały ją niektóre czarownice. To czas, gdy pod ziemią poruszały się

korzenie drzew, coraz łapczywiej ciągnąc soki, gdy wokół rozkwitała wiosna. To był czas życia, nie śmierci – wszystko stało więc po *jego* stronie. Był czarownikiem, mógł rozkazywać wszechświatowi, jeśli tylko tego zapragnął.

O trzeciej, w godzinie czarownic, wyszedł na zewnątrz otulony grubym płaszczem. Szybko przemierzył drogę przez ciemny las i stamtąd teleportował się przed dom Ariany. Noc była spokojna, magia ciotki nie odpychała Sata – przeciwnie, zapraszała go do siebie.

Ruszył na górę po wiszących w powietrzu złotych schodach. Miętko doszedł na koniec korytarza. Drzwi do tajemnej komnaty były uchylone. Czuł, że tak właśnie będzie. Teraz już rozumiał, dlaczego Ariana ich nie zamykała.

Najpierw poczuł zapach spalenizny. Zdawało mu się, że w pomieszczeniu jeszcze kłębi się dym po walce z ciotką. Nie wahał się. Wiodła go myśl o matce. Musiał jej pomóc. Robił to z miłości.

– Wiem, że ciągle żyjesz – przemówił do cuchnącego powietrza.

Cicho wspiął się po przełamanych schodach prowadzących do grobu. Ciotka wyglądała równie strasznie jak w czasie czarodzielniczy, ale teraz już go to nie przerażało. Przykucnął i czarami zaczął wykręcać gwoździe, które wbili do jej trumny. Te unosiły się w powietrzu przez kilka chwil, aż wreszcie, pozbawione magii, upadły i z brzękiem stoczyły się na posadzkę.

Sat spojrzał znów na Arianą.

– Słyszysz mnie? – szepnął.

Chwila oczekiwania, podczas której mieszały się w nim najbardziej sprzeczne uczucia, jakie mógł sobie wyobrazić, trwała i trwała. Aż wreszcie spierzchnięte, sine usta Ariany Bies nieznacznie się poruszyły.

– Słyszę.



Agrea przyrządziła dwie mikstury. Nikt oprócz niej o tym nie wiedział. Ale Tamara właśnie tego by chciała. Wiedźma czuła to jako jej matka. Bo choć czasem wydawały się tak różne, w ich żyłach płynęła ta sama krew. A krew mówi więcej niż słowa. Krew jest początkiem i końcem. Nośnikiem magii, która powołuje do istnienia i niszczy.

Właśnie o krwi myślała Agrea, zmierzając do pokoju córki. W trzęsących się dłoniach trzymała szklankę. Bała się, że jeszcze chwila, a ją rozbije i – prawdę mówiąc – bardzo chciałaby ją rozbić. Chciałaby, żeby to wszystko się cofnęło, żeby nigdy nie musiała podawać Tamarze tego, co dla niej niosła. Ale musiała ją wyzwolić, zabrać jej ból. Tak, nadejdzie jeszcze większe cierpienie, lecz już nie dla Tamary. Wiedziała o tym i nawet nie próbowała się na to przygotować – przecież się nie dało. Jeśli jednak miała wybierać między cierpieniem własnym a Tamary, wybierała to pierwsze.

– Kochanie – powiedziała, podchodząc do łóżka.

Choć pozbawiona świadomości, jej córka rozumiała niektóre ruchy, rozpoznawała czasem głosy. A za każdym razem, gdy matka podchodziła do niej ze szklanką, bezwiednie wyciągała ręce i sama przystawiała ją sobie od ust. Tak samo było i tym razem.

– To już ostatnia, obiecuję – zapewniła Agrea łagodnie.

Tamara łapczywie wypila swoją śmierć.





# OD AUTORA

Benandanti istnieli naprawdę. To tradycja powstała w XVI wieku we Włoszech. Jej wyznawcy uważali siebie za przeciwników czarownic. Mieli walczyć z nimi w snach, podczas podróży astralnych. Mimo to nie uniknęli prześladowań ze strony Inkwizycji. W powieści Benandanti przybierają bardziej zorganizowaną strukturę i stają się naprawdę niebezpieczni dla czarownic, jednak należy pamiętać, że w Jaarze większość z nich to po prostu strażnicy magicznych portali, nieszkodliwi dla wiedźm, za to pomocni w utrzymaniu świata czarów w tajemnicy.

Tekst *Vangelo delle streghe* (wł. „Ewangelia czarownic”) również istnieje, jednak mimo że czerpałem z niego część inspiracji w opisywaniu niektórych czarów, w powieści ma bardzo różną formę od tej faktycznej. W rzeczywistości to zbiór praktyk magicznych i mitologii spisany przez Charlesa Godfrey’a Lelanda i wydany w roku 1899. Z pewnością może ciekawić i inspirować wiele osób – częściej w pozytywnym niż negatywnym sensie – więc daleko mu do fanatycznych wiedźmich sekt z morderczymi ciotkami na czele.

Wzywanie Dantaliona z rozdziału 11 oparłem na inwokacjach z książki *The Secret Lore of Magic* Idriesa Shaha, które zabawnie przedstawiła bliska mi autorka, Vivianne Crowley, w książce *Magiczne życie*.



**że spodobała Ci  
się ta KSIĄŻKA**

po więcej zajrzyj do księgarni

[www.wydajenamsie.pl](http://www.wydajenamsie.pl)

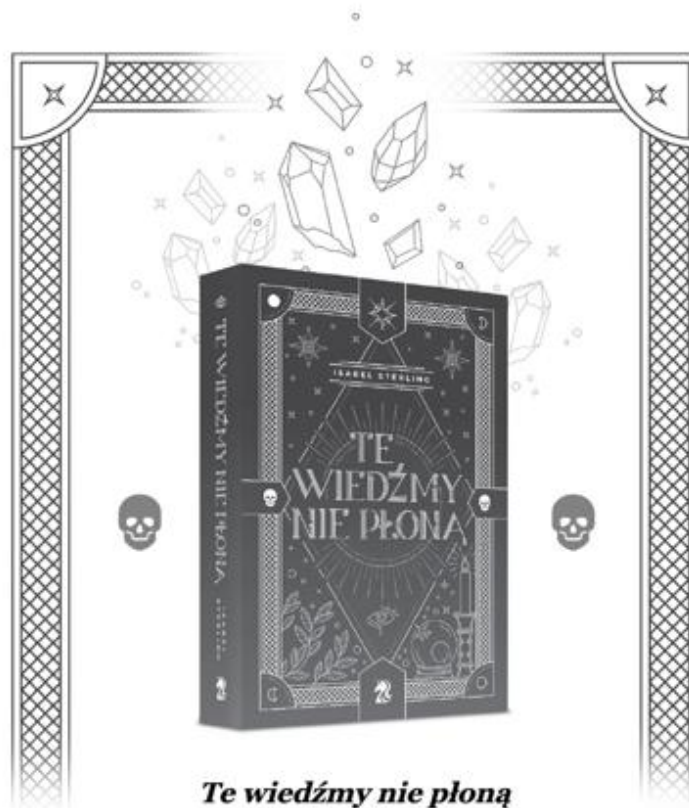


### Poznaj serię „Kroniki Jaaru” Adama Fabera!

Kate jest typową nastolatką. Mieszka u swojej ciotki w Londynie i wiezie spokojne życie. Pewnego dnia staje na progu tajemniczego sklepu pełnego czarodziejskich przedmiotów, od właścicielki którego otrzymuje *Księgę luster*. Dziewczyna rzuca miłosny urok na przystojnego Jonathana, lecz czar skutkuje zupełnie inaczej, niż by tego oczekiwała. Kate trafia do Jaaru, krainy zamieszkaną przez magiczne stworzenia.

Fion jest ferem, baśniową istotą. Jego stosunki z ojcem są coraz gorsze, więc w akcie buntu opuszcza dom, by odnaleźć przypisaną mu czarownicę. Wpada w ręce niebezpiecznej nimfy Erato i przez swoją naiwność wprowadza do świata magii wielki zamęt.

Tymczasem w Londynie ciotka dowiaduje się, że ze sklepu pani Selene zniknął magiczny kamień o potężnej mocy. Czy uda się go odnaleźć? Jak Kate, początkująca wiedźma, poradzi sobie w świecie Jaaru, mając u boku ekscentryczne fery i wyniosłego jednorożca? I co tak naprawdę skrywa plan nikczemnej Erato?



***Te więdmy nie plonę***  
**Sterling Isabel**

MOŻE NAJBARDZIEJ ZNANĄ NASTOLETNIĄ CZAROWNICĄ  
JEST SABRINA, ALE O TEJ CZWÓRCIE JESZCZE USŁYSZY  
ŚWIAT!

Hannah to czarownica z krwi i kości, z umiejętnością kontrolowania ognia, ziemi, wody i powietrza. Choć mieszka w Salem, jej magia jest tajemnicą, którą musi zachować dla siebie. W innym przypadku może ją stracić. Na zawsze. Hannah spędza więc większość czasu, unikając swojej eks, Veroniki, i pracując w lokalnym sklepie z magicznymi obiektami. Gdy przerażający rytuał krwi przerywa zabawę pod koniec roku szkolnego, a dowody na istnienie mrocznej magii zaczynają pojawiać się w całym Salem, Hannah jest pewna, że to dzieło śmiertelnie groźnej Krwawej Czarownicy. Na domiar tego, w mieście pojawia się nowa dziewczyna, Morgan, która skrada serce nastoletniej czarownicy. Chcąc ocalić swój sabat i zdobyć serce dziewczyny, Hannah będzie musiała przetestować granice swojej mocy.



**Wiedźma i łowca czarownic połączeni świętym  
związkiem małżeńskim.  
Taka historia mogła zakończyć się tylko w jeden sposób...  
Płonącym stosem.**

Louise uciekła przed dwoma laty z sabatu, wyrzekając się magii i swoich mocy. Plan był prosty: schronić się w Cesarine i żyć z tego, co będzie w stanie ukraść dzięki własnej przebiegłości i sprytowi. Ale tu, w mieście ogarniętym strachem przed magią, wiedźmy takie jak Lou są ścigane. I palone na stosach.

Reid Diggory, łowca czarownic na usługach Kościoła, kieruje się w życiu jedną zasadą: wiedźmy muszą zginąć! Ścieżki Reida i Lou miały się nigdy nie przeciąć, lecz niegodziwy rozkaz zmusza ich do niemożliwego – małżeństwa.

Pradawna wojna wiedźm z Kościołem trwa, a najniebezpieczniejsi wrogowie Lou szykują się, by zgotować jej los o wiele gorszy od stosu. Niezdolna do ignorowania coraz potężniejszych uczuć i zmiany tego, kim jest, Lou musi podjąć decyzję, która zaważy na jej przyszłości, i odpowiedzieć sobie na pytanie... Czy miłość robi z nas głupców?



# SPIS TREŚCI

WIEDZMI SŁOWNIK

1. CZARODZIELNICA

2. TRADYCJE RODZINNE

3. SŁODKA TRUCIZNA

4. W SPIRALI PRAWDY

5. IGŁA I NIĆ

6. KORONA ZE ŚWIEC

7. MARTWY OGRÓD

8. ZAKLINANIE KAINA

9. PAJĄK, SZCZUR I WĄŻ

10. GWOŹDZIE DO TRUMNY

11. ŁOWCZYNI CZAROWNIC

12. TYLKO PRZEZ JEDEN DZIEŃ

13. GORĄCZKA CZERWONEGO SMOKA

21 MARCA 2019. PEŁNIA ROBACZEGO KSIĘŻYCA

OD AUTORA

Polecamy również



## **Table of Contents**

WIEDŹMI SŁOWNIK

1. CZARODZIELNICA

2. TRADYCJE RODZINNE

3. SŁODKA TRUCIZNA

4. W SPIRALI PRAWDY

5. IGŁA I NIĆ

6. KORONA ZE ŚWIEC

7. MARTWY OGRÓD

8. ZAKLINANIE KAINA

9. PAJĄK, SZCZUR I WĄŻ

10. GWOŹDZIE DO TRUMNY

11. ŁOWCZYNI CZAROWNIC

12. TYLKO PRZEZ JEDEN DZIEŃ

13. GORĄCZKA CZERWONEGO SMOKA

21 MARCA 2019. PEŁNIA ROBACZEGO KSIĘŻYCA

OD AUTORA

Polecamy również

Spis treści